TRAGICY GRECCY.

PRZEKŁAD

Z. WĘCLEWSKIEGO.

Tom III.

TRAGEDYE EURYPIDESA

POZNAŃ.
NAKŁADEM BIBLIOTEKI KÓRNICKIÉJ.
1882.

TRAGEDYE
EURYPIDESA

PRZEKŁAD

Z. WĘCLEWSKIEGO.

Część III.

POZNAŃ.
NAKŁADEM BIBLIOTEKI KÓRNICKIÉJ.
1882.

Wyższa Szkoła Pedagogiczna
BIBLIOTEKA GŁÓWNA
w Kielcach
65579

Drukiem J. I. Kraszewskiego (Dr. W. Łebiński) w Poznaniu.

PORZĄDEK I WYKAZ RZECZY.

	Strona
I. *Ion.* Wstęp (ogólny)	3— 7
Przekład Tragedyi: Ion	8— 79
Uwagi i objaśnienia	80— 86
II. *Heraklidzi.* Wstęp (ogólny)	89— 93
Przekład Tragedyi: Heraklidzi	95—133
Uwagi i objaśnienia	135—136
III. *Herakles szalony.* Wstęp (ogólny)	139—145
Przekład Tragedyi: Herakles szalony	147—199
Uwagi i objaśnienia	200—206
IV. *Trojanki.* Wstęp (ogólny)	209—214
Przekład Tragedyi: Trojanki	217—262
Uwagi i objaśnienia	263—270
V. *Helena.* Wstęp (ogólny)	273—278
Przekład Tragedyi: Helena	281—350
Uwagi i objaśnienia	351—355
VI. *Hiketydy czyli Błagające opieki.* Wstęp (ogólny)	359—363
Przekład Tragedyi: Hiketydy czyli Błagające opieki	365—410
Uwagi i objaśnienia	411—413

ION.

TRAGEDYA EURYPIDESA

PRZEDSTAWIONA W 4. ROKU 87mej OLIMPIADY

TO JEST

R 429 PRZ. CHR.

WSTĘP.

Tragedya „Ion“ podług Hartunga jest jedynym zachowanym ale oraz najlepszym wzorem tak zwanych rozweselających raczéj niż wstrząsających dramatów, które Arystoteles zawikłanymi zowie.[1]) Patin[2]) nazywa ją tragedyą romantyczną (romanesque). Nazwa ta może pod wielu względami trafna. Treść dramatu z łatwością każdego o tém przekona.

W *prologu* (wiersz 1—163) występuje naprzód bożek Hermes, ważną w dziejach Iona i Kreuzy rolę odgrywający, i widzów obeznaje z treścią sztuki. Kreuza oto, córka Erechteja, króla Aten, związkiem tajemnym połączona z Apolonem, gwałcicielowi urodziła syna, którego następnie porzuciła z obawy, że hańbę ściągnie na siebie. Syna porzuconego Hermes z rozkazu Apolona przenosi do Delfów, gdzie do świątyni ojca przyjęty, dobre odbiera wychowanie. Doróslszy, poświęcił się służbie boga, nie wiedząc, że on jego rodzicem. Tymczasem Kreuzę wydano za mąż za Ksutosa, syna Eolosa, króla Acheów, w nagrodę za ważną usługę, oddaną Ateńczykom w wojnie z mieszkańcami wyspy Euboi. Po kilku latach niepłodnego związku, obaj małżonkowie, zasmuceni bezdzietnością, udają się w tym względzie po radę do wyroczni w Delfach. Tak więc matka i syn schodzą się, a spotkanie to nie jest wcale przypadkowe. Apolo bowiem kieruje wypadkami, czuwa nad losem dziecięcia i postanowił doprowadzić do tego, żeby je Ksutos uznał za syna swego. Zapowiedziany przez Hermesa Ion niebawem po ustąpieniu boga wchodzi na scenę. W charakterze sługi bożego w porannéj godzinie pełni obowiązki służby swojéj. Zamiata oto próg i dziedziniec przed świątynią, a pracy wtóruje wspaniałą liryczną pieśnią, pełną wdzięku i powabu prostego. Po wstępie tym pięknym następuje *Parodos* (w. 164—218). Służebnice Kreuzy, wyprzedziwszy panią, zbliżają się do świątyni i oglądają z ciekawością płaskorzeźby (malowidła lub tkaniny podług innych),[3]) zdobiące zewnętrzną część kolumnady. Scena ta epizodyczna, w któréj zapowiedziano przybycie Kreuzy, przedłuża się nieco, jak gdyby poeta był chciał wystawić na próbę cierpliwość widzów, oczekujących ukazania się królowy. Po przybyciu jéj *Epejsodion* I, (w. 219—433)

[1]) Hartung w edycyi Jona, Einleitung na pocz. — [2]) Patin w Études sur le th. gr. II, str. 47. — [3]) Musgravego i Boettigera.

wszczyna się misterny dyalog. Padają, jak to zwykle bywa w początku słowa obojętne, które jednak obie strony naprowadzają nieznacznie na tór znany, na tór pełen wspomnień bolesnych. Lada chwila może szczegół, drobnostka jakaś sprowadzić wyjaśnienie sytuacyi obustronnéj. Niebawem bowiem pytania wyraźniéj stawiane dają pochop do odpowiedzi wyraźniejszych; i jakkolwiek osoby rozmawiające jeszcze się nie poznały, dostrzegły jednak już jakiegoś osobliwego związku pomiędzy sobą. Młody sługa boży pyta królowę Aten, co ją do Delfów sprowadza wraz z królewskim małżonkiem i w jakiéj sprawie chcą zasięgnąć wyroczni. Królowa odpowiada, o czém już wiemy z powieści Hermesa, że połączona z mężem od lat kilku nie ma dzieci i że w tém nieszczęściu przyszło im na myśl udać się do boga. Z zapytania i odpowiedzi na nie wywiązują się inne, i Ion, choć nie przeczuwa tego jeszcze, słyszy historyą życia swego. Z tém wszystkiém mimo pociągu, jaki czuje do Kreuzy, odmawia jéj przysługi żądanéj; nie chce z obawy, że boga może obrazić, pytać go lekkomyślnie o to, co bogu mało zaszczytu przynosi. Tymczasem nadchodzi Ksutos. Zatrzymał się w drodze do Delfów, aby radzić się wyroczni Trofoniosa.[1]) Pocieszającą zaś tam usłyszał odpowiedź, że ani on ani królowa nie wrócą do domu bez dzieci. Dwuznaczna odpowiedź, którą oboje małżonkowie w skrytości duszy wedle życzenia sobie tłumaczą, napełnia ich serca radosną nadzieją. Ksutos na mocy przywileju, służącego w Delfach męszczyznom jedynie, postanawia udać się do świątyni Apolona, aby usłyszeć powtórnie wyrocznię, któraby wyjaśniła i stwierdziła pierwszą. Kreuza zaś za radą męża oddala się, aby złożyć ofiary na ołtarzach. Ion pozostawszy sam na scenie (z chórem, który jéj nie opuszcza, jak wiemy), pełniąc daléj obowiązki służby swojéj, rozmawia z sobą i rozważa to, co mu cudzoziemka opowiedziała. Mimo swéj pobożności zapuszcza się w zuchwałe refleksye — a wyrażają one oczywiście zdanie i zapatrywania poety-filozofa raczéj niż osoby dramatu — nad przykładami gorszącymi, które bogowie niekiedy dają śmiertelnikom. Poczém w *Stasimon* I, (w. 434—480) chór w pieśni pięknéj wyraża gorące pragnienie, żeby życzenia władców i panów jego się spełniły; a lubo na pozór daleko do tego, żeby życzeniom tym stało się zadość, Apolo przecie potrafi dać sprawie pomyślny obrót. W *Epejsodion* II, (w. 481—650) wraca Ksutos żwawym krokiem ze świątyni, uradowany wielce. Bóg mu oświadczył, że pierwsza osoba, którą spotka wyszedłszy z przybytku bożego, będzie synem jego. Spotyka tedy młodego sługę bożego i wita go nazwiskiem syna. Nazwa ta daje pochop do potrzebnego oczywiście wyjaśnienia — a z powodu zbiegu pewnych okoliczności i dat różnych wyrocznia nabiera pozornego prawdopodobieństwa, na którém, nie wchodząc zbyt ściśle w istotę rzeczy, przestają obie strony interesowane. Król Aten natychmiast chce zabrać z sobą syna otrzymanego, lecz ten zakłopotany odwraca się, bo smutne i roztropne refleksye zakłócają rozkosz sprawioną początkowo przez tak szczęśliwą zmianę losu. Atoli refleksye Iona nie zdołały odwieść Ksutosa od zamiaru powziętego; nalega daléj na syna, któremu na pamiątkę szczęśliwego spotkania daje

[1]) Wyrocznia Trofoniosa w norze podziemnéj była w bliskości Lebadei w Beocyi.

imię Ion, aby mu towarzyszył do Aten, nakłaniając go oraz, ażeby pożegnał się z dawnymi przyjaciołmi, zaprosiwszy ich na ucztę spólną. Uczta winna jednak na pozór być urządzona dla innego niby powodu, ażeby Kreuza nie dowiedziała się nieprzygotowana o tajemnicy przed czasem. Zaleca przeto Ksutos chórowi milczenie pod karą śmierci. Chór w *Stasimon* II, (w. 651—688), przywiązany bardziéj do rodu Erechtejowego niż do Achajczyka Ksutosa a oburzony obrazą, wyrządzoną królowéj pani przez zamierzone wprowadzenie obcego przybysza do rodziny królewskiéj, nie zważa na rozkaz, odstępując w tym od zwykłego trybu postępowania. Groźbę téż niebawem wykonywa w *Epejsodion* III, (w. 689—993). Kreuza bowiem, nie zaniechawszy zamiaru badania wyroczni co do sprawy zaprzątającéj całą jéj duszę, a nie mogąc sama wnijść do świątyni, jak już napomknięto, wraca ze starcem, piastunem swoim i Erechteja, i poleca mu ten interes.[1]) Zaledwie przybyli na scenę, aliści chór po niejakiém wachaniu się, zaostrzającém ciekawość i niecierpliwość Kreuzy i starca, opowiada wszystko, co zaszło. Starzec widzi, że to rzecz ukartowana; chodzi zdaniem jego o wyniesienie syna jakiéj niewolnicy na tron ateński. Oburzenie miotające nim na wiadomość o tém, prze go jako Ateńczyka, jako sługę domu Erechtejowego, do gwałtownego kroku, jakiego po tak słabym i niedołężnym człowieku spodziewać się nie było można. Radzi oto bez ogródki Kreuzie, aby przez zabicie nieprzyjaciół uprzedziła los straszny jéj zagrażający. Kreuza nic nie odpowiada. Całkiem zajęta nowiną osobliwą, straszną, która jéj odsłania nieszczęście wcale niespodziewane i niszczy w okrutny sposób wszelkie plany zmierzające do zabezpieczenia sobie życia szczęśliwego: wybucha następnie w skargi i żale na niewierność małżonka, na niewdzięczność i okrucieństwo Apolona — i w rozpaczliwém zamieszaniu zdradza to, z czego tajemnicę tak długo robiła, wydaje się z tém, co tak długo w sobie dusiła i troskliwie ukrywała. Niespodziewane wyznanie Kreuzy w zdumienie wprawia starca. Z tém wszystkiém mimo bólu sprawionego mu przez nie, mimo rozpaczliwego położenia ma jeszcze nadzieję, że znajdzie się bardziéj uprawniony dziedzic tronu Erechtejowego niż cudzoziemiec, syn Ksutosa. Ale nadzieję starca rozpraszają i zabijają niepomyślne odpowiedzi Kreuzy na natarczywe jego pytania. Matka nieszczęśliwa zmuszona wyznać, nie kryjąc już, jak przed tém w rozmowie z Ionem, pod nazwiskiem obcém swojego zamieszania, jak dziecię jéj opuszczone prawdopodobnie zginęło marnie. Ból i rozpacz w skutek tylu klęsk świeżych i dawnych ogarniająca starca, doprowadza go w końcu do uknucia mściwego zamiaru, a Kreuzę do usłuchania rady zgubnéj. Starzec żąda, aby podłożyła ogień pod świątynię Apolona, lecz Kreuza odmawia grozą religijną powściągnięta; następnie radzi zabić małżonka, ale Kreuza szanuje jeszcze węzły z mężem ją łączące. Ion więc poniesie karę za krzywdę wyrządzoną przez Ksutosa i Apolona. Truciznę niezawodną, którą Kreuza wręczy starcowi, ma wlać do czary młodzieńca podczas biesiady z przy-

[1]) Poeta zwyczajem swoim z upodobaniem zwraca uwagę na niedołęstwo starca. Trzyma się oto ledwie na nogach, oparty na kiju, i z biedą wielką podchodzi ścieżką do świątyni.

jaciolmi. Postanowienie tak okrutne, które uważają za szlachetne, a którego słuszność chór następnie w *Stasimon* III, (w. 994 - 1037) uwielbia, rozwodząc się jednak oraz o smutnych następstwach, gdyby się przewaga nie udała, ujmuje godności — trudno temu zaprzeczyć — osobom, które aż dotychczas żywy wzbudzały interes i jednały sobie serca słuchaczów. Jest to zwykły Eurypidesa błąd i niejedno arcydzieło nim oszpecił i skaził. Przeczucia nie omyliły chóru. Niebawem bowiem w *Epejsodion* IV, (w. 1038—1161) nadbiega zadyszany niewolnik, szukający królowy Aten. Zamysł jéj odkryto i sędziowie pytyjscy na śmierć ją wskazali. Jakkolwiek mu spieszno zawiadomić o tém panią w położeniu tak krytycznėm, zatrzymuje się przecie i ma tyle czasu, że nie tylko opowiada szczegółowo to wszystko, czego był świadkiem naocznym, ale opisuje nawet z drobiazgowością miejsce czyli widownię wypadku. Kiedy chór zawiadomiony o tém, co zaszło, w lamencie zastępującym *Stasimon* IV, (w. 1162—1183), przewiduje los smutny swój i pani, Kreuza już na innėm miejscu o wszystkiém się dowiedziała. Przybiega przeto (*Epejsodion* V, w. 1184—1485) i chroni się na ołtarz Apołona, gdzie ten, którego chciała zgubić, niebawem jéj dopada na czele delfickiego ludu. Tak tedy widzimy matkę i syna nieszczęściem rozłączonych, tęskniących za sobą, szukających nawet siebie, właśnie w chwili, kiedy szczęśliwy traf ich złączył, godzących na się nawzajem, t. j. nastawających na życie osoby, która im najdroższą na świecie. Przed chwilą bowiem Kreuza była spiknęła się na zgubę Iona, a teraz Ion żąda śmierci Kreuzy. Ale Apolo kieruje wszystkiém. W chwili stanowczéj brama świątyni się rozwiera i pytyjska kapłanka przystępuje do Kreuzy obejmującéj ołtarz ramionami i do Iona grożącego jéj ściągnięciem z miejsca schronienia — i wręcza Ionowi w imieniu Apołona koszyk, w którym był niegdyś porzucony, tym końcem, aby mu ułatwił odszukanie matki. Na widok koszyka, przypomnienie smutnéj przeszłości miesza młodzieńca, że nie otworzywszy go nawet myśli złożyć na ołtarzu; lecz nagle zatrzymuje się, aby wstęgi, któremi koszyk był przewiązany, odwinąć. W téj chwili pada na koszyk oko Kreuzy, a poznawszy go od razu, wszystko już wie nieszczęśliwa królowa, opuszcza miejsce schronienia i rzuca się w objęcia zdumionego syna. Poczėm daje mu się poznać jako matka jego rzeczywista, opisawszy dokładnie to wszystko, co w koszu się mieści. Po uniesieniu radosnėm następuje niebawem kłopotliwe dla obu wyjaśnienie. Ion dowiaduje się z żalem, że nie jest synem Ksutosa; ale niebawem wzbija go w dumę wiadomość, że Apolo jego ojcem. Przychodzą mu jednak różne jeszcze wątpliwości, i może matce biednéj, którą wziął na bok i badał, nie byłoby się udało rozproszyć jego podejrzenia, gdyby w *Exodosie* (w. 1486—1567, teofania) Atena, z polecenia Apolona, nie była stwierdziła prawdziwości boskiego pochodzenia. Równocześnie bogini przepowiada Ionowi jego i potomków jego sławę: zasiądzie na tronie Erechteja, jego synowie będą założycielami i naczelnikami pierwotnych czterech gmin cechowych w Atenach; jego wnukowie zaludnią Cyklady i rozprzestrzeniając się coraz daléj, w Azyi dadzą początek i nazwę Ionii. Na tém nie koniec; Kreuza i Ksutos będą mieli dwóch synów, Doros i Achajos, królów sławnych, od których nazwę otrzymają Dorys

i Achaja. Dla czegoż jednak Apolo sam nie zjawił się, aby to powiedzieć Jonowi? Otóż Atena tłumaczy go tém, że nie chciał narazić się na wyrzuty. A Ksutos? dla czegoż on się nie zjawia? Jakkolwiek nieukazanie się Ksutosa może obrażać i dziwném się wydawać, poeta przecie z dwojga złego wolał mniejsze wybrać. Nie pokazał Ksutosa na scenie, gdyż osoba jego byłaby jeszcze mniéj stósowna niż Apolona. Jakażby bowiem rolę odegrał wśród ludzi, którzy wraz z bogami spiknęli się na to, żeby mu oczy zamydlić? Nieobecność zaś jego uniewinnić się da tą okolicznością, że ofiary bije na Parnasie. W końcu dramatu Kreuza i Ion poddają się woli boga niepoznanego i wybierają się w drogę do Aten; a chór za ich przykładem uwielbia potęgę Apolona i zamyka rzecz ogólną sentencyą. Dramat niniejszy zawiera wiele szczegółów zajmujących, n. p. opisy płaskorzeźb lub wizerunków na świątyni Apolona, jako téż kobierców zawieszonych na namiocie biesiadniczym. Nadto zawiera dramat wiele pierwiastków sielankowych, uwidoczniających się tam, gdzie poeta ustronne, beznamiętne, niepożądliwe chwały życie młodego Iona opisuje. Mieści się téż w dramacie wiele rozmaitości i kontrastów. Kreuza, to wspaniały charakter, dumna z pochodzenia, namiętna i dla sławy i blasku domu do wszelkich ofiar skłonna i gotowa. Starzec jest sługą godnym słynnego rodu Erechteja; a wszystkie charaktery są dobrze i wyraźnie nakreślone, akcya słusznie i wybornie uzasadniona Dla tego nie podobna wcale zgodzić się na zdanie Ottfrieda Muellera, który w tomie II literatury greckiéj na stronie 165 powiada: „Kein grossartiger Charakter, keine maechtige Leidenschaft durchherrscht das Gedicht; das Treiben der Personen geht ganz aus dem hervor, was sie fuer ihren Nutzen halten; alles Interesse liegt in der sehr sinnreich angelegten Handlung, die in ihrer Verflechtung ebenso die Erwartung spannt und ueberraschend taeuscht, wie sie in ihrem Ausgange den patriotischen Wuenschen der Athener schmeichelte.“ Lepiéj daleko ocenił dramat niniejszy Hartung w edycyi Iona i w dziele „Euripides restitutus.“

Tragedyę Ion przedstawiono w 4tym roku 87méj Olimpiady, t. j. r. 429 przed Chr.

OSOBY.

HERMES.
ION, syn Apolona i Kreuzy.
CHÓR służebnic Kreuzy.
KREUZA, władczyni Aten.
KSUTOS, jéj małżonek.
STARZEC, piastun Kreuzy.
SŁUGA Kreuzy.
PYTYA, kapłanka (pytyjska) w świątyni Apolona.
ATENA.

Rzecz dzieje się w Delfach przed świątynią Apolona.

(Na scenie widać przedsionek świątyni Apolona w Delfach. Przed kolumnadą stoją posągi Apolona i Artemidy; w szczycie wizerunki przedstawiające walkę Heraklesa z hydrą, walkę Belerofona z chimajrą. Na ścianie świątyni po za kolumnadą przedstawiona walka Gigantów.)

(*Prolog* w. 1—163).

Hermes

(wychodzi z pobliskiego gaju.)

Atlas, co śpiżowymi barkami podpiera
Niebo, stare siedlisko bogów, spłodził z jedną
Z niebianek Maję,[1]) która mnie Hermesa, sługę
U Zeusa najwyższego z bogów, urodziła.
Przybywam do krainy Delfów, gdzie w średzinie
Ziemi Fojbos królując śmiertelnym to, co jest,
I przyszłość wciąż obwieszcza w proroczych wyrokach.
Jest znakomite miasto w Heladzie, Ateny
Złotą włócznię mającéj imieniem uczczone.
Tam gwałtem się połączył z córką Erechteja
Kreuzą Fojbos u stóp skalistego wzgórza
Północnego Palady w Ateńczyków kraju,
Zwanego od atyckiéj ziemi panów „Długiém.“[2])
Tając przed ojcem — tak się bogu podobało —
Nosiła płód w żywocie, a kiedy czas nadszedł,
Powiła w domu syna. Zaniosła go potém
Do téjże groty, w któréj z bogiem obcowała,
I włożyła go sama, by przeznaczonego
Na śmierć, do sklepistego okrągłego kosza,
Przodków i Erychtona ziemiorodu oraz

Zwyczaju przestrzegając: bo temu dodała
Zeusa córka dla ciała obrony dwie żmije
Jako stróżów, gdy dała go na wychowanie
Córkom Agrauli — zkąd u Erechtydów zwyczaj
Nastał taki, wśród złotych wężów chować dzieci.[3])
Lecz dziewica strój także drogi przywiązawszy
Do dziecka, zostawiła je jakby na zgubę.
Wtedy z prośbą tą do mnie ozwał się brat Fojbos:
„Drogi bracie, do ludu idź ziemiorodnego[4])
Słynnych Aten — toć znany tobie gród bogini —
I wziąwszy z groty dziecię nowonarodzone
Wraz z koszem, w którym leży, i z powijaczkami,
Przynieś je do wyroczni mojéj tu do Delfów
I złóż na samym progu przybytku mojego.
O wszystkiém inném — mój to syn bowiem, wiedz o tém —
Ja będę miał staranie. Bratu Loksyaszowi[5])
Czyniąc zadość, pleciony sprzęt z sobą zabrawszy
Przyniosłem — i na wschodach świątyni chłopczynę
Złożywszy zdjąłem potém z koszyka wypukłe
Wieko, aby się oczom ukazało dziecię.
Kiedy rydwan słoneczny wjeżdżał na niebiosa
I kapłanka do boga świątyni wchodziła,
Wzrok jéj na niemowlątko padł a oburzona,
Że zuchwale z delfickich dziewczyn któraś śmiała
Porzucić płód kradziony przed przybytkiem boga,
Już miała je wyrzucić za obwód świątyni,
Gdy litość twarde serce jéj zdjęła. Bóg bowiem
Dopomógł niemowlęciu, że go nie wypchnięto.
Wychowała więc znajdka, nie wiedząc nic o tém,
Że Fojbos ojcem jego, i nie znając matki.
Chłopiec także nic nie wie o swoich rodzicach.
Póki dzieckiem był, w koło ołtarzy karmiących[6])
Igrając tułał się; a gdy wyrósł i zmężniał,
Delfowie stróżem skarbca boga i rzetelnym
Wszystkiego zawiadowcą go postanowili;[7])
I odtąd żyje w boga pałacu pobożnie.
Kreuza zaś, młodzieńca matka, wyszła za mąż

Za Ksutosa z powodu takiego wypadku:
Nawałnica wojenna spadła na Ateny
I na lud Chalkodona, co mieszka w Euboi;[8])
A że w znojach miał udział i dzielném ramieniem
Wsparł sprawę, dostał rękę Kreuzy w nagrodę,
On obcy i Achajczyk, co Eola, syna
Zeusowego,[9]) był synem. On w długiém małżeństwie
Żyjąc z Kreuzą, do téj chwili nie ma dzieci.
Dla tego, pragnąc dziatek, przyszli do wyroczni
Apolona; a Loksyasz tak rzeczą kieruje,
Gdyż nie zapomniał nic, choć taki przybrał pozór.
Ksutosowi, gdy wnijdzie do téj wyrocznicy,
Odda własnego syna i wmówi, że on go
Spłodził, by za przybyciem do domu rodzicy
Kreuza go uznała, miłość Loksyasza
Nie wydała się a syn dostąpił praw swoich.
Jemu, co azyatycką krainę osadzi,
Dostanie się w Heladzie nazwisko Iona.
Teraz wnijdę w tę grotę zarosłą wawrzynem,
By wiedzieć, jaki koniec weźmie los młodzieńca,
Właśnie też Loksyasza syn oto wychodzi,
Aby czysto świątyni dziedziniec wawrzynu
Gałęźmi wymieść. Imię, które ma otrzymać,
Imię Iona pierwszy ja z bogów wymieniam

(Wchodzi do gaju wawrzynowego.)

Ion

(wychodzi ze świątyni).

Już ot! pojeżdża na świetnym rydwanie
Słońce i sieje na ziemię blask błogi,
Ogniem swym gwiazdy przez niebios rozłogi
W nocy przeświętéj spędzając otchłanie;
I stromych szczytów Parnasu wierzch płonie,
Słońca promienie odbijając, które
Ludziom dzień rodzą. — Wzbijają się w górę
Z dymem ku dachom suchéj mirry wonie;
I już na świętym trójnogu zasiada
Wieszczka delficka i to, czém natchniona

Od Apolona, Helenom wykłada.[10])
Nuże! Delfowie, słudzy Apolona,
Idźcie do wirów Kastalii śrebrzystych
I wykąpawszy się w jéj falach czystych
Wnijdźcie do wnętrza świątyni, milczenie
Zbożne chowając, aby tym, co kroki
Tu skierowali po radę, wyroki
Z ust waszych szczęsne wieszczyły zbawienie.
Ja zaś do pracy podjętéj za młodu
I wciąż pełnionéj przystąpię: u wchodu
Zamiotę czysto przybytek Febowy
Wawrzynowemi gałęźmi; zdrojowéj
Wody dżdżem ziemię następnie napoję,
A potém łukiem spłoszę ptaków roje,
Które plugawią okazałe statki
Ofiarowane. Bez ojca i matki,
Za wychowanie dane czczę świątynię
Apolonową i służbę w niéj czynię.

(Strofa 1.)

Pięknego bobka latorośli świeża,
Nuże, w przybytku Feba przededźwierza
Przestrzeń czyść, z gajów niezwiędłych uszczknięta,
Gdzie niepożyty potok rodząc święta
Krynicy woda mirtów święte liście[11])
Napawa! Liściem tém grunt boga czyście
Zamiatam, pełniąc powinność tę co dnia,
Gdy w górę wzbija się słońca pochodnia.
Pean! Peanie[12]) ach! błogosławiony,
Błogosławiony bądź synu Latony!

(Antistrofa 1.)

Piękny trud, twoję wyrocznię czcząc, Febie,
Przed twym przybytkiem ponoszę dla ciebie.
Chwalebny dla mnie znój, gdy na usłudze
Bóstw nieśmiertelnych, wiecznych ręce trudzę.
Pobożną pracę pełnię nieznużenie.
Feb mi rodzonym ojcem; uwielbienie
Dla żywiciela mam. Ojcem pożytek

Zwę, który Feba mi czyni przybytek.
Pean! Peanie, ach! błogosławiony,
Błogosławiony bądź synu Latony!

Lecz już przestanę zamiatać wawrzynem
I z naczyń złotych ziemię skropię płynem
Źródlanym, który z Kastalii fal bieży,
Ja czysty, lejąc krople rosy świeżej.
Niech mi u Feba trwa tak nieprzerwanie
Służba lub zdarzy szczęście, gdy ustanie.

(Strofa 2.)

Ha! ha! Z gniazd oto na Parnasie spada
I krąży tu już skrzydlaczy gromada.
Nie dotykać się okrajów, powiadam,
Ni złotych świątyń! Ranę tobie zadam,
Gończe Zeusowy,[13]) którego dziób krzywy
Ptaki zwycięża, pociskiem z cięciwy.
Ot! inny, łabędź tu ku poświęconéj
Steruje ziemi. Skieruj w inne strony
Nogę świecącą purpury połyskiem
Śpiew zgodny z lutnią Feba przed pociskiem
Z łuku mojego ciebie nie uchroni
Odwróć lot! stawu delosskiego toni[14])
Dopadnij! Gdy nie usłuchasz, ustanie
We krwi kałuży twe dźwięczne śpiewanie!

(Antistrofa 2.)

Ha! ha! Jakiż to ptak przyleciał znowu!
Czy myśli gniazdo dla piskląt wychowu
Słać sobie z chrustu? Spłoszy cię świst strzały!
Usłuchaj! Uchódź, kędy wirem wały
Toczy Alfejos,[15]) tam chowaj płód lęgu,
Albo dopadnij istmijskiego łęgu,[15])
By niezbrukane były Feba święty
Dom i kosztowne poświęcone sprzęty.
Boję się jednak nastawać na życie
Wasze; wy bowiem śmiertelnym głosicie
Ludziom wyroki bogów nieprzerwanie!

Służbę, do której mam zobowiązanie,
Febowi jednak pełnić będę pilnie,
Dla żywicieli znojąc się usilnie.

(*Parodos*, w. 164—218.)

(Chór niewiast ateńskich, służebnic Kreuzy, podzielony na dwie połowy, wchodzi do orchestry.)

Półchóru I.

(Strofa 1.) (stanąwszy naprzeciw kolumnady.)

Więc nie sam tylko gród święty Atyki
Ma z filarami pięknymi portyki
I wizerunki bogów po nad drogą!
Ale u syna Latony, Loksyasza,
Także bliźnięcéj bóstw pary twarz błogą
Blask promienisty okrasza![16])

Półchóru II.

(zobaczywszy wizerunek w szczycie świątyni.)

Patrz! spojrzyj w stronę uważnie tę oto!
Przyjrzyj się, droga, dobrze temu! Ścina
Lernejską hydrę oto kosą złotą
Ramię Zeusowego syna!

(Antistrofa 1.) Półchóru I.

Widzę, tak widzę — a tuż przy nim z bliska
Ktoś drugi głownię płomienistą ciska:
To ten, co w mojéj wydany tkaninie,
Giermek Iolaj, który w ciężkim znoju
Miewając udział przy Zeusowym synie
Pospołu stawał do boju![17])

Półchóru II.

Na tego także zwróć baczne spojrzenie,
Który dosiadłszy rumaka skrzydlacza
Z potwory ognia ziejącéj płomienie,
Trójciałéj życia krew wytacza![18])

(Chóru obie części wstępują do przedsionka świątyni.)

(Strofa 2.)

Półchóru I.

Na wszystko zwracam oczy; tu na ścianie
Kamiennéj oto Gigantów spotkanie![19])

Półchóru II.

Widzę dokładnie, przyjaciółki drogie!

Półchóru I.

Widzisz-li onę, która widmo srogie
Tarczy z zamachem prze na Encelada?

Półchóru II.

Widzę: bogini to moja, Palada.

Półchóru I.

A ogniogory pocisk piorunowy
W rażącéj zdala dłoni Zeusowéj?

Półchóru II.

Widzę: na węgiel żar piorunu spali
Mimasa, który się dumnie zuchwali.
Bakchos drugiego zaś ze synów ziemi
Gałęźmi bluszczu wali niebitnemi.[20])

(Antistrofa 2.)

Chór
(do Iona, stojącego we drzwiach świątyni.)

Ty, co stoisz przed świątynią sklepistą,
Powiedz, czy wolno tam wnijść nogą czystą?

Ion.

Nie! cudzoziemki!

Chór.

Więc może się dowiem
Z ust twoich —

Ion.

Czego chcesz? cóż tobie powiem?

Chór.

Czy rzeczywiście pęp środkowy ziemi?
Mieści dom Feba?

Ion.

Tak jest, wełnianemi
Obwity wstęgi — a w koło Gorgony.[21])

Chór.

Tak też wieść głosi.

Ion.

Gdy przez was złożony
Ofiarny kołacz przed świątynią będzie
I z ust Fojbosa usłyszeć orędzie
Wyroczne potém pożądacie, kroki
Skierujcie wtedy do świątyni boga;
W świątyni wnętrzu bez jagniąt posoki
Przenigdy wasza nie postoi noga.

Chór.

Wiem już; z nas żadna boskiéj nie przekroczy
Woli. Widokiem napasiemy oczy
Tego, co zewnątrz świątyni się mieści.

Ion.

Wszystkiém, czém wolno, niech oko się pieści!

Chór.

Dało nam państwo nasze pozwolenie
Na to, by święte obejrzeć przestrzenie.

Ion.

W czyimże domu sługami jesteście?

Chór.

Gniazdo rodzinne moich panów w mieście
Palady. Pytasz o tę, co nadchodzi.

(Kreuza występuje.)

(*Epejsodion* I, w. 219—433.)

Ion.

Szlachetna postać twoja i wyraz zacności,
Niewiasto, ktobądź jesteś, twarz twoję cechuje.
Powszechnie z zewnętrzności człowieka wnioskować
I odgadnąć to da się, czy zacnéj jest duszy.
Ha! wprawiasz mię w zdumienie! zwarłaś oczy swoje
I łez potokiem zraszasz szlachetne policzki,
Odkąd świętą Loksyasza wyrocznię ujrzałaś.
Cóż taki ci frasunek, niewiasto, przyniosło?
Gdzie wszyscy inni, boga oglądając święte
Przestrzenie, się weselą, tam ty we łzach płyniesz?

Kreuza.

Cudzoziemcze, człowiekiem z dobrém wychowaniem
Snać jesteś, gdy nad łzami memi się zdumiewasz!
Na widok domu tego Apolonowego
Dawno minione czasy przyszły mi na pamięć
I bawiąc tu do domu przeniosłam się myślą.

(Do siebie.)

Niebogie my niewiasty! Och! bóstw zuchwałości!
Bo cóż? gdzież otrzymamy sprawiedliwość, jeźli
Bezprawiem do upadku nas możni przywodzą?

Ion.

Jakaż cię tajemnicza posępność napadła?

Kreuza.

To nic! Już wypuściłam pocisk — [22]) i zamilknę
Już o tém i ty także nie myśl o tém wcale.

Ion.

Kto jesteś? zkąd przybyłaś? któryż kraj ojczyzną
Jest twoją? Jak nazywać ciebie po imieniu?

Kreuza.

Kreuza mi na imię, Erechtej jest ojcem
Moim a Ateńczyków gród moją ojczyzną.

Ion.

Słynny gród zamieszkujesz, od przodków szlachetnych
Pochodzisz, że cześć tobie oddaję, niewiasto!

Kreuza.

Tyle tylko też szczęścia mojego, nie więcéj.

Ion.

Przebóg! Czy prawda, co świat sobie opowiada —?

Kreuza.

O co mnie, przyjacielu, pytasz? powiedz! słucham.

Ion.

Że ze ziemi prapradziad ojca twego wyrósł?

Kreuza.

Erychton? tak! — lecz na nic się nie zda ród zacny.

Ion.

Czy w istocie podniosła go z ziemi Atena?

Kreuza.

Dziewiczemi rękami; nie zrodziła jego.

Ion.

I dała, jak to zwykle widać na obrazach —?

Kreuza.

Na wychowanie córkom Cekropsowym w skrzyni.

Ion.

Słyszałem, że dziewice otworzyły skrzynię.

Kreuza.

Dla tego ginąc krwią swą szczyt skały zbroczyły.[23])

Ion.

Dobrze! A to, czy prawdą, czy też płonną wieścią?

Kreuza.

Co chcesz usłyszeć? Mów! mnie czas wcale nie nagli.

Ion.

Czy Erechtéj twe siostry zabił na ofiarę?

Kreuza.

Zniósł mężnie cios i zabił córki dla ojczyzny.[24])

Ion.

Jakże ty sama jedna ze sióstr ocalałaś?

Kreuza.

Byłam dzieckiem maleńkiém na łonie rodzicy.

Ion.

Czy w istocie rodzica schłonęła paszcz ziemi?

Kreuza.

Zgładziły go wstrząśnienia trójzębu morskiego.

Ion

Czy jest tam miejsce „Długą skałą“ nazywane?

Kreuza.

Przecz o to pytasz? budzisz tém we mnie wspomnienie.

Ion.

Czci je Pytyjczyk i czczą błyskawice z Pyto.[25])

Kreuza.

Czci rzecz niecną. Nie było mi go nigdy ujrzeć!

Ion.

Czemuż tego, co bogu drogie, nienawidzisz?

Kreuza.

Nie to! Wiem, że tam w grocie czyn stał się haniebny.

Ion.

Któryż Ateńczyk ciebie poślubił, niewiasto?

Kreuza.

Nie obywatel żaden, przybysz z obcéj ziemi.

Ion.

Kto? szlachetnego rodu on jest niewątpliwie.

Kreuza.

Ksutos, syn Zeusowego syna, Ajolosa.

Ion.

Jakże obywatelkę ciebie posiadł obcy?

Kreuza.

Euboją zwie się ziemia w sąsiedztwie Atyki —

Ion.

Odgranicza ją morska ciaśnina, jak mówią.

Kreuza.

On ją zdobył pospołu z ludem Cekropsowym.

Ion.

Niósł pomoc i następnie otrzymał twą rękę?

Kreuza.

W posagu jako czesny dar za męstwo w boju.

Ion.

Czy z mężem do wyroczni przybyłaś, czy sama?

Kreuza.

Z mężem; przy Trofoniosa on bawi świątyni [26])

Ion.

Dla widzenia jéj, czy też objawienia czeka?

Kreuza.

U Feba i owego jednę rzecz chce zbadać.

Ion.

Czy o plon w polu, czy też o dzieci wam chodzi?

Kreuza.

Nie mamy dzieci mimo długiego małżeństwa.

Ion.

Więc nigdy nie rodziłaś i nie byłaś matką?

Kreuza.

Apolo bezdzietności mojéj jest świadomy.

Ion.

Biedna! Szczęśliwa zresztą, w tém jedném nieszczęsna.

Kreuza.

Któż ty jesteś? Szczęśliwa ta, co cię zrodziła.

Ion.

Sługą boga się zowię i jestem, niewiasto!

Kreuza.

Obywateli darem jesteś, czy sprzedany?

Ion.

To jedno wiem, że jestem własnością Loksyasza.

Kreuza.

Na wzajem więc lituję ciebie, przyjacielu!

Ion.

Bo też nie wiem, kto spłodził mię, kto wydał na świat?

Kreuza.

Czy mieszkasz w téj świątyni, czy też w domu jakim?

Ion.

Dom boga, gdziebądź sen mię zmorzy, domem moim.

Kreuza.

Czy dzieckiem lub młodzieńcem będąc tu przybyłeś?

Ion.

Jako dziecko; tak mówią ci, co wiedzieć mogą.

Kreuza.

Któraż z delfickich niewiast ciebie wykarmiła?

Ion.

Nie wiem, czym był u piersi; ta co mnie chowała —

Kreuza.

Kto, niebożę? Cierpiąca znachodzę cierpiących!

Ion.

Uważam za rodzicę kapłankę Fojbosa.

Kreuza.

Któż ciebie utrzymywał aż do lat dojrzałych?

Ion.

Ołtarze i pielgrzymi ciągle mię żywili.

Kreuza.

Nieboga matka twoja, ktobądź ona była.

Ion.

Zapewne błąd niewiasty jakiéjś dał mi życie.

Kreuza.

Widzę, masz utrzymanie; pięknie-ś przyodziany.

Ion.

Mieniem boga, któremu służę, się odziewam.

Kreuza.

Czyś nie dociekał nigdy początku swojego?

Ion.

Nie mam żadnéj skazówki, ni śladu, niewiasto!

Kreuza.

Och! los twéj matki losem téż drugiéj kobiety.

Ion.

Kto to? pociechą dla mnie, że ktoś dzieli ucisk.

Kreuza.

Ta, dla której przybyłam tu pierwéj od męża.

Ion.

Czegoż pożądasz? Pomoc dam ci niezawodną.

Kreuza.

Tajemną chcę usłyszeć wyrocznię z ust Feba.

Ion.

Zwierz się — a wszystko zresztą ja chętnie wyjednam.

Kreuza.

Posłuchaj więc, co powiem, choć mnie wstyd wstrzymuje.

Ion.

W ten sposób nic nie wskórasz, bo bóstwo to gnuśne.

Kreuza.

Jedna z mych drużek mówi, że Feb z nią obcował.

Ion.

Że Feba żoną była? stul usta, niewiasto!

Kreuza.

I że powiła bogu syna potajemnie.

Ion.

Nie to! snać wstydzi się, że śmiertelnik ją shańbił.

Kreuza.

Ona tak twierdzi. Potém wiele ucierpiała.

Ion.

Cóż cierpień przyczyniło, jeźli bóg był gachem?

Kreuza.

Chłopca, co go wydała na świat, porzuciła.

Ion.

Porzucony chłopczyna gdzież jest? żali żyje?

Kreuza.

Nikt o tém nie wie; o to pytam się wyroczni.

Ion.

Jeźli nie żyje, jakimż sposobem mógł zginąć?

Kreuza.

Boi się, że biedaka mógł pożreć zwierz dziki.

Ion.

Na jakiéjż to podstawie przypuszcza do myśli.

Kreuza.

Nie znalazła już dziecka, wróciwszy na miejsce.

Ion.

Czy ślady krwi przelanéj były gdzie na drodze?

Kreuza.

Mówi, że nie; a pilnie miejsce przebiegała.

Ion.

Dawnoż temu, jak dziecię utraciło życie?

Kreuza.

Gdyby żył chłopiec, byłby równy tobie wiekiem.

Ion.

Bóg więc krzywdę wyrządza, a matka nieszczęsna.

Kreuza.

Potém już nigdy dziecka w łonie nie nosiła.

Ion.

A jeśli Fojbos skrycie zabrawszy je chowa?

Kreuza.

Czy słusznie zażywałby sam spólnéj radości?

Ion.

Och! och! jakże się zgadza los ten z moją dolą!

Kreuza.

Za tobą pewnie tęskni też nieboga matka.

Ion.

Nie wzbudzaj we mnie żalu, który-m zdusił w sobie.

Kreuza.

Milczę. Ty, o co pytam, dopowiedz do końca!

Ion.

Znasz-li to, w czém najbardziéj sprawa twoja chroma?

Kreuza.

W każdym względzie nieszczęsna ona niedomaga.

Ion.

Jakżeby bóg objawić miał to, co chce ukryć!

Kreuza.

Toć on siedzi na spólnym Helady trójnogu.

Ion.

Czyn jemu wstyd przynosi; nie badaj go przeto!

Kreuza.

Téj, co to wycierpiała, dola też bolesna.

Ion.

W téj sprawie nikt nie będzie tobie prorokował;
Bo Fojbos, pokazawszy się złym w swoim domu,
Słusznie tego, któryby dał tobie wyrocznię,
Zgubnym dosiągłby ciosem. Uchódź więc, niewiasto!
Badać tego nie trzeba, co bogu na wstręcie.
Wielkiego nierozumu dalibyśmy dowód,
Gdybyśmy wbrew bóstw woli nastawali na to,
Aby nam oznajmiły, czego nie chcą, w trzewach
Ofiar przed ołtarzami, albo w locie ptaków.
O co się ubiegamy gwałtem wbrew bóstw woli,
Pozornem dobrem, choć je osiągniem, niewiasto!
Co dobrowolnie dają nam, stąd korzyść mamy.

Przodownica chóru.

Na wielu ludzi mnogie spadają nieszczęścia,
Lubo postać ich różna. Całkiém szczęśliwego
Trudno zaiste! znaleść na tym ludzkim świecie.

Kreuza.

O Febie, wyrządziłeś i tu i tam krzywdę
Nieobecnéj, lecz duchem obecnéj kobiecie.
Nie ocaliłeś swego, jak się należało,
I matki badającéj nie oświecasz, wieszczu,
Ażeby grobem uczcić go, jeźli nie żyje,
Lub, gdy żyje, na oczy pokazać go matce.
A więc zaniechać muszę myśli, kiedy bóg sam
Przeciwi się zbadaniu tego, czego pragnę.
Lecz, przyjacielu, oto małżonek mój zacny,
Ksutos, do nas się zbliża, przychodząc z podziemnych
Nor Trofoniosa. O tém, cośmy tu mówili,
Milcz w obec męża mego, aby nie przyniosły
Wstydu mi tajemnice i mowa obrotu
Nie wzięła, jakiegośmy jéj nadać nie chcieli.
Bo stanowisko niewiast w obec mężów trudne
I w tłumie niegodziwych zacne téż na wzgardę
Bywają podawane: tak nieszczęsny los nasz.

Ksutos
(przychodząc z zagranicy.)

Naprzód niech pierwociny słów moich bóg przyjmie!
Pokłon oddaję mu; a ciebie witam, żono!
Przecie cię nie strwożyło opóźnienie moje?

Kreuza.

Wcale nie; lecz stroskaną zastajesz mnie. Nuże!
Jakiż od Trofoniosa przyniósłeś nam wyrok
Co do dzieci? czy wzrosną z naszego nasienia?

Ksutos.

On przepowiednie boga tutejszego nie chciał
Uprzedzić; jedno tylko rzekł, że z téj wyroczni
Ja ni ty nie wrócimy do domu bezdzietnie.

Kreuza.

O święta matko Feba, oby przyjście wyszło
Na dobre nam i zakład nasz poprzedni w lepsze
Zmienił się i obrócił się w syna twojego![28])

Ksutos.

Niech tak się stanie! Lecz któż tłumaczem jest boga?

Ion.

Ja służę zewnątrz, inni, co bliżéj trójnoga
Siedzą, służą we wnętrzu świątyni, przybyszu,
Najlepsi z Delfijczyków, naznaczeni losem.

Ksutos.

Dobrze! Wiem teraz wszystko już, czego potrzeba.
Wnijdę zatém do wnętrza, bo, jak słyszę, padła
Właśnie ofiara wspólna dla wszystkich pielgrzymów
Przed świątynią. Pomyślny dzień ten; przeto chciałbym
W dniu dzisiejszym usłyszeć przepowiednie boga.
Ty, żono, wziąwszy świeże gałązki wawrzynu,
Módl się u stóp ołtarzy, abym z domu Feba
Wyniósł obiecującą nam dzieci wyrocznię!

(Wchodzi do świątyni.)

Kreuza.

Niech tak się stanie! Oby Loksyasz chciał jeszcze
Teraz naprawić dawne przewinienie swoje!
Całkiém mnie nie przejedna wprawdzie, ale co bądź
Zawyrokuje, przyjmę chętnie, bo jest bogiem.

(Odchodzi ku miastu.)

Ion.

Co też ta cudzoziemka tak ciągle na boga
Wyrzeka w tajemniczych, zagadkowych słowach!
Czy z przywiązania do téj, dla któréj się radzi?
Czy też zamilcza o czémś, co zamilczeć trzeba?
Ale cóż mnie obchodzi Erechteja córka?
O nią wcale nie troszczę się! Nuże! czémprędzéj

Ze złotych krużów wody do kropielnic świeżéj
Naleję! Lecz Febowi przyganić to muszę.
Co mu się dzieje? gwałci dziewicę i potém
Opuszcza onę! dzieci płodzi potajemnie,
O to, że mrą, nie dbając! Ha! tego zaniechaj!
Mając moc, drogą cnoty chódź! Toć śmiertelnicy
Niegodziwi bywają karani od bogów.
Czy więc słuszna, abyście śmiertelnikom prawa
Przepisując bezprawia sami popełniali?
Gdybyście wy (przypuszczam to, boć się nie dzieje,)
Odpowiadali ludziom za gwałt uczyniony,
Ty, Pozejdon i władca nieba Zeus, świątynie
Wasze płacąc za krzywdy wypróżnilibyście.
Gdy chuć wasza wyprzedza rozwagę, krzywdzicie,
Nie trzeba już na przyszłość ludziom czynić za to
Wyrzutów, gdy przykłady bogów naśladują
Niegodziwe, lecz właśnie ich nauczycielom!

(Odchodzi.)

(*Stasimon* I, w. 434 - 480.)

(Strofa.) Śpiew chóru.

Ciebie, nie w bólach połogu zrodzoną,
Moję Atenę błagam, przez Tytana
Prometeusza z Zeusowéj spłodzoną
Czaszki![29]) O zwycięstw pani uwielbiana,
Zstąp, opuściwszy salę złotolitą
Olimpu w lot i do téj okolicy,
Tu do przybytku świętego przyjdź w Pyto,
Gdzie przy ognisku w Fojbosa świątnicy
W środzinie ziemi głoszą się z trójnoga
Tańcem czczonego przepowiednie boga.
Wraz i ty, córko Latony, wy nieba
Mieszkanki obie, dziewice i Feba
Siostry czcigodne, och! błagajcie obie
Panny, ażeby doczekał się dziatek
Wedle wyroczni słów, choć w późnéj dobie,
Ród Erechteja dawny na ostatek.

(Antistrofa.)

Ugruntowane bowiem niewzruszenie
Szczęście wyborne wtedy u śmiertelnych,
Kiedy komnatom ojców pokolenie
Młode dziateczek kwitnących i dzielnych
Dodaje blasku, by odziedziczoną
Po przodkach wnukom przekazać puściznę,
W szczęściu rozkoszą być, dzielną obroną
W niebezpieczeństwach i w bojach ojczyznę
Zasłaniać męstwem i nieść jéj zbawienie.
Tak, wychowanie zacnych synów cenię
Więcéj ja sobie niż skarbiec bogaty
I okazałe, królewskie komnaty.
Życia bez dzieci nienawidzę wcale.
Źle czyni mojém zdaniem ten, kto dziatek
Sobie nie życzy; ja sobie to chwalę:
Mieć zacne dzieci i mierny dostatek.

(Epodos.)

Siedzibo Pana i skaliste wzgórze
Długie w sąsiedztwie z grotami licznemi,
Kędy Agrauli córek trójca w chórze
Tanecznym tupce nóżkami po ziemi
Kwiecistéj łąki przed świętym Palady
Domem przy fletu rozdźwięcznego wtórze,
Gdy, Panie, w grotach swych wśród trzód gromady
Na nim wygrywasz: — Tam niegdyś dziewica
Zrodziwszy dziecię — och! och! nieszczęśnica! —
Febowi, owoc gwałtu i niesławy
Sępom i dzikim zwierzętom na krwawy
Żer porzuciła.[30]) Ani z opowieści
Nie wiem nic o tém, ni obraz nie mieści
Żaden podania, żeby dzieciom z boga
Spłodzonym dola dostała się błoga.

(*Epejsodion* II, w 481—650.)

Ion.

Powiedźcie mi, służebne niewiasty, co pana
Czekacie, tu na straży stojąc przy filarach

Świątyni woniejącéj kadzidłem, czy Ksutos
Opuścił święty trójnóg już i wyrocznicę
Lub bawi w środku radząc się w swéj bezdzietności?

Przodownica chóru.

Jeszcze bawi we wnętrzu świątyni, przybyszu,
I nie przestąpił dotąd progu domu tego.
Jest jednak na wychodnem, bo słyszę skrzypienie
Drzwi i wychodzącego pana już téż widzę.

Ksutos
(wychodząc ze świątyni spotyka Iona i woła radośnie.)

Szczęść boże, synu! mowę tak zacząć przystoi.

Ion.

Mnie szczęście, tobie rozum — a dobrze nam będzie.

Ksutos.

Daj rękę ucałować mi, daj się uściskać!

Ion.

Masz ty rozum, czy bóg cię obłąkał, przybyszu?

Ksutos.

Nie mam mieć, gdy znalazłszy drogich, chcę ich kochać?

Ion.

Puść! ręką dotykając zedrzesz wieńce boga.

Ksutos.

Nie! zabieram nie zastaw, jeno drogą własność.

Ion
(wyrywając się.)

Oddal się, zanim strzałą serce ci przeszyję!

Ksutos.

Zostań! masz przyjaciela we mnie najlepszego.

Ion.

Szalonych gburów obcych pouczać nie lubię.

(Przykłada łuk.)

Ksutos.

Pal i morduj! Zabijesz ojca, gdy to zrobisz.

Ion.

Skądże ty moim ojcem? to mi śmiechu warto!

Ksutos.

Bynajmniéj! W biegu mowy to ci się wyjaśni.

Ion

Cóż więc powiesz?

Ksutos.

Ja ojcem twoim, ty mym synem.

Ion.

Któż rzekł to?

Ksutos.

Bóg, co jako mego cię wychował.

Ion.

Świadczysz sam sobie!

Ksutos.

Boga wyrok usłyszawszy.

Ion.

Mylnieś słowa tłumaczył.

Ksutos.

Czy słuch mam niedobry?

Ion.

I jak brzmią słowa Feba?

Ksutos.

Ten, którego spotkam —

Ion.

Gdzie spotkasz?

Ksutos.

Z téj świątyni Loksyasza wychodząc —

Ion.

Jakąż dolę mieć będzie w udziele?

Ksutos.

To syn mój!

Ion.

Rodzony czy dan darem?

Ksutos.

I jedno i drugie.

Ion.

Mnie przeto napotkałeś pierwszego?

Ksutos.

Tak, dziecię!

Ion.

Jak to się stało?

Ksutos.

Obu nas to samo dziwi.

Ion.

Zgoda! któraż mię matka powiła ci?

Ksutos.

Nie wiem.

Ion.

Nie rzekł Feb tego?

Ksutos.

O to-m w radości nie pytał.

Ion

Ziemia-ż mą matką?

Ksutos.

Ziemia nie wydaje dzieci.

Ion.

Skąd więc ja twoim?

Ksutos.

Nie wiem; na bogu polegam.

Ion.

Zacznijmy z innéj beczki!

Ksutos.

Tak lepiéj, mój synu!

Ion.

Czyś obcował za domem?

Ksutos.

Tak, w szale młodości.

Ion.

Nim córkę Erechteja wziąłeś?

Ksutos.

Później nigdy!

Ion.

Więc snać tam mię spłodziłeś?

Ksutos.

Z czasem to się zgadza.

Ion.

Lecz skąd tu się dostałem?

Ksutos.

Tego to już nie wiem.

Ion.

Z tak daleka?

Ksutos.

Mnie także rzecz ta z toru zbija.

Ion.

Czyś był przedtém przy skale w Pyto?

Ksutos.

W święto Bakcha.

Ion.

Stanąłeś gdzie u drucha?

Ksutos.

Co mnie z Delfiankami —

Ion.

W pląs wwiązał, czy tak?

Ksutos.

W szale Bakchosa czczącemi —

Ion.

Trzeźwego, czy po winie?

Ksutos.

Wśród żwawéj ochoty —!

Ion.

Więc tam począłem się?

Ksutos.

Los zdarzył porę, synu!

Ion.

Jak tu przybyłem?

Ksutos.

Dziewczę snać cię porzuciło.

Ion.

Nie zrodzony-m w niewoli więc!

Ksutos.

Przyjm ojca, dziecię!

Ion.

Nie trzeba niedowierzać bogu!

Ksutos.

To myśl zdrowa.

Ion.

Cóż bardziéj woleć —

Ksutos.

Teraz widzisz, coś powinien.

Ion.

Niźli być synem wnuka Zeusa?

Ksutos.

Tak, tym jesteś.

Ion.

Czy jako ojca dotknąć cię?

Ksutos.

Ufając Bogu!

Ion (w objęciach ojca.)

Witaj, ojcze!

Ksutos.

Tę nazwę słodką chętnie słyszę.

Ion.

Dzień dziś wschodzący —

Ksutos.

Szczęściem mnie wielkiém obdarzył.

Ion.

O droga matko, żali zobaczę też kiedy
Oblicze twoje? Teraz bardziéj niźli przedtém
Pragnę, ktokolwiek jesteś, widzieć cię naocznie.
Ale pewnie umarłaś, płonne me życzenie.

Przodownica chóru.

Szczęście władców stanowi nasze także szczęście.
Życzę przecie, ażeby dom Erechtejowy
I pani doczekała się dzieci szczęśliwie!

Ksutos.

Synu, dobrze urządził bóg to, żem odszukał
Ciebie — że uskutecznił nasze połączenie,
Żeś znalazł, co najdroższe, czegoś nie znał przedtém.
Do czego teraz zmierzasz, tego ja też pragnę,
Ażebyś, synu, matkę swoję mógł odszukać
A ja znalazł niewiastę, która cię zrodziła.
Zostawmy to czasowi, a pewnie znajdziemy.
Teraz opuść grunt święty, zaniechaj tułaczki
I chódź zgodnie z życzeniem rodzica do Aten,
Gdzie szczęśliwe po ojcu berło ciebie czeka
I wraz wielkie dostatki — a z dwóch ułomności
Żadna: żebyś był biednym i niskiego rodu;
Boć szlachetny jest ród twój i bogaty-ś w mienie.
Milczysz? Dla czego w ziemię tak wlepiłeś oczy?
Przecz tak nagle minęła radość twa i w smutku
Pogrążony frasownym w ojcu wzniecasz trwogę?

Ion.

Nie jednakowa postać jest rzeczy: inaczéj
Wydają się z daleka a inaczéj z bliska.
Ja z radością przyjmuję szczęście, żem rodzica
W tobie znalazł; posłuchaj jednak, jakie o tém
Zdanie moje. Krajowcy słynnéj Aten ziemi,
Jak powiadają, nie są ludem wprowadzonym.
Tam wpadnę, ułomności dwoistéj podległy,
Będąc synem obcego ojca i bękartem.

Z tą zakałą na sobie, jeźli będę słaby,
Nazwą mię nikczemnikiem z niczego powstałym;
A jeźli drzeć się będę do pierwszego rzędu,
By mieć znaczenie w mieście, będę nienawistny
U mniéj możnych; bo mają wstręt do silniejszego.
U zacnych zasię, którzy wpływ i rozum mając
Cicho siedzą i nie chcą piąć się do godności,
Na pośmiech podam się, tém błaźniąc się, że w państwie
Pełném niebezpieczeństwa spokojnie nie siedzę.
Ci zaś, co zachowanie mając rządzą miastem,
Ustrzegą się głosami mnie, skoro się wzbiję
W znaczenie — boć tak dzieje się zwykle, mój ojcze;
Ci, którzy dzierzą państwa i mają ster w ręku,
Wrogami największymi są spółzawodników.
A jako intruz wszedłszy do obcego domu —
Do niewiasty bezdzietnéj, która z tobą przedtém
Dolę tę podzielała, a teraz straciwszy
Nadzieję boleć będzie bardziéj nad swym losem —
Jak słusznéj nienawiści uniknąć z jéj strony,
Gdy bliski ciebie stanę przy tobie, a ona,
Bezdzietną będąc, na twój skarb spojrzy ukosem?
Wtedy albo poświęcisz mnie przez wzgląd na żonę
Lub zakłócisz, mnie w cenie mając, spokój domu.
Ileż to mordów krwawych, ileż trucizn zjadłych
Obmyśliły niewiasty na zagładę mężów!
Nadto, nad twą małżonką ubolewam, ojcze,
Że starzeje bezdzietnie, bo szlachetnych przodków
Latorośl nie powinna umrzeć bez potomków.
Nakoniec samowładztwo fałszywie chwalone
Pozorem nęci, lecz dom zaprawia goryczą.
Czy może się uśmiechać komu błogie szczęście,
Gdy w ciągłym strachu wietrząc zasadzki i gwałty,
Wiedzie życie? Szczęśliwie jako obywatel
Żyć prosty wolę, niźli na tronie być władcą,
Który z przyjaźni niecnych ludzi rozkosz czerpie,
A nienawidzi zacnych z obawy przed śmiercią.
Może powiesz, że pieniądz to wszystko podbija,
Że bogactwo ma powab? Trzymając skarb w ręku,

Nie lubię obelg ani bezczynnego życia.
Nie, żyć mi bez strapienia w mierności szczęśliwéj!
Jak dobrze mi się żyło tu, posłuchaj, ojcze!
Otóż naprzód wczas miałem, co ludziom najmilsze,
I nie wiele natłoku. Nie spychał mnie z drogi
Żaden człowiek nicpotem, a nieznośną rzeczą
Jest pobłażając gorszym ustępować z drogi.
Czas na modlitwie lub na rozmowie pędziłem,
Obcując z wesołymi, nie z narzekaczami.
To żegnałem pielgrzymów, to innych witałem —
I wciąż nowy pątnikom nowym miły byłem.
A to, co wielbią ludzie, choć nie lubią wcale,
Zwyczaj i wraz natura sprawiły, żem boga
Zakonu nie przekroczył. To więc rozważywszy,
Sądzę, że lepsza dola tuteczna, niż tamta.
Pozwól mi sobie, ojcze, żyć; równe to szczęście:
Radować się wielkości, przestawać na małém.

Przodownica chóru.

Piękne są słowa twoje; gdyż to, coś powiedział,
Szczęścia tych nie zniweczy, którzy mnie są drodzy.

Ksutos.

Zaprzestań takich mów i umiéj być szczęśliwym!
Tam, gdziem znalazł cię, wylać zalewkę chcę, siadłszy
Za stołem do biesiady społem i ofiarę
Przy narodzinach twoich niezłożoną złożyć
Obecnie jako gościa tylko domowego
Biesiadą cię uraczę; sprowadzę do Aten
W odwiedziny też tylko cię, nie jako syna.
Nie chciałbym bowiem serca małżonki zasmucić
Tém, że bezdzietną, gdy sam szczęśliwym się czuję.
Czas zdarzy porę mi, że małżonkę nakłonię,
Aby ci rządy po mnie objąć pozwoliła
Imię ci daję Ion, biorąc pochop z tego,[31])
Że trafem pierwszy zszedłeś się ze mną, gdy z boga
Świątyni wychodziłem. Nuże! zbierz przyjaciół
Wszystkich grono i z nimi przy uczcie ofiarnéj

Pożegnaj się, gdyż miasto Delfów masz opuścić.
Wam, służebnice, milczeć o tém nakazuję;
Śmierć was czeka, gdy żonie mojéj co piśniecie.

Ion.

Więc pójdę; lecz brak jednéj mi rzeczy do szczęścia.
Jeźli nie znajdę, ojcze, téj, co mnie zrodziła,
Nieznośne będzie życie. Nuż mam życzyć sobie,
Życzyłbym sobie matki rodem z Aten grodu,
Abym też po kądzieli miał śmiałość w udziele.
Między obywateli szlachetnego rodu
Wpadłszy obcy, chociażby go obywatelem
Nazywano, ma przecie usta zawiązane
Jak niewolnik i ducha brak mu odważnego.

(*Stasimon* II, w. 651—688.)

(Strofa.) Śpiew chóru.

Widzę łzy, słyszę okropnéj rozpaczy
Wybuch jękliwy, gdy pani zobaczy
Małżonka w szczęściu, co syna mu dało,
Siebie bezdzietną zaś i osamiałą!
Synu Latony wieszczy, jakież pienie
Z ust wygłosiłeś? Jakież pochodzenie
Chłopca jest, co w téj się chował świątyni?
Kto jego matką? Wrażenia nie czyni
Dobrego wyrok. Chytry podstęp może
To wszystko zdziałał. Sprawą tą się trwożę;
Na czém się skończy? Dziwy bowiem prawi
Dziwak i ucha dźwięcznością nie bawi!
Fałsz w tém podstępny chłopca, co pochodzi
Z krwi cudzéj; któż w tém się ze mną nie zgodzi?

(Antistrofa.)

Czy, przyjaciółki, wrzaśniemy niezwłocznie
Do ucha pani naszéj tę wyrocznię?
Mężowi, w którym pokłada nadzieję
Całą i ufność, ot! szczęście się śmieje,

A ją niebogą zgryzota pożera —
I wiek zgrzybiały jéj mąż sponiewiera.
Biedak z ulicy, co w domu zagości,
Wszedł w posiadanie wielkiéj zamożności,
Szczęścia domowi jednak nie przyczyni.[32])
Niech zginie chytry oszust méj władczyni!
Niech się nie zajmie w placku świętym ani
Buchnie płomieniem jasnym ogień! Pani
Drogiéj opowiem, co wiem . . . . .[33])
. . . . . Już biesiada,
Do niéj syn nowy z ojcem nowym siada,

(Epodos.)

Gdzie grzbietu skały Parnasowéj szczyty
Stercząc wzbijają się w niebios błękity,
Gdzie płomieniste pochodnie bóg wstrząsa,
Gdy z bachantkami nocą żwawo pląsa!
Niech nie zawita do mojego grodu
Chłopiec ten; życie niech skończy za młodu!
Gdyby był w mieście niedostatek, może
Byłoby wpuszczać cudzoziemców w porze!
My wżdy na dawnym zaszczepcy przestajem,
Na Erechteju, co rządził tym krajem.

(*Epejsodion* III, w. 689—993.)

Kreuza
(wraca z piastunem swoim.)

Starcze, niegdyś piastunie rodzica mojego
Erechteusza, kiedy na świecie żył jeszcze,
Wedrzyj się do wyroczni boga, abyś ze mną
Podzielił radość, jeźli mi względem potomstwa
Książę Loksyasz pomyślne obwieścił proroctwo;
Bo miło z przyjaciołmi zażyć szczęśliwości;
Jeźli, czego broń boże! mnie zaś ma co złego
Spotkać, oblicze męża wiernego pociesza.
Ja ciebie, jak ty niegdyś mojego rodzica,
Chociaż panią ci jestem, jak ojca szanuję.

Starzec.

Córko, sposób myślenia godny godnych przodków
Zachowałaś i hańby nie przyniosłaś nigdy
Ziemiorodnego szczepu starego szlachectwu.
Ciągnij, ciągnij i prowadź mnie do domu boga.
Stroma jest do wyroczni droga; więc wspierając
Członki sędziwe, bądź mej słabości lekarzem!

Kreuza (wspiera starca.)

Idź za mną i ostrożnie nogi stawiaj naprzód!

Starzec.

Patrz! noga ma powolna, ale duch mój rzutki.

Kreuza.

Wspieraj się na koszturze i śledź pilnie ścieżki!

Starzec.

I to omackiem zrobię, krótko bowiem widzę.

Kreuza.

To prawda. Że znużenia aby nie upadnij!

Starzec.

Umyślnie nie, lecz chęciom siłami nie sprostam.[34])

Kreuza (gdy stanęli przed świątynią.)

Niewiasty, służebnice me wierne przy krosnach
I czołnku, jakąż mąż mój otrzymał odpowiedź
Co do potomstwa? boć to nas tu sprowadziło.
Powiedźcie! a jeżeli szczęście obwieścicie,
Nie wyświadczycie pani niewdzięcznéj przysługi.

Przodownica chóru.

Och! boże!

Kreuza.

Nic dobrego wstęp nie zapowiada.

Przodownica chóru.

Och! biedna! — Mamy-ż cierpieć my dla téj wyroczni,
Którą pan nasz otrzymał? Nuże! jakże sobie
Poczniemy tu, gdzie grozi nam z bliska zagłada?

Kreuza.

Jakiż to lament? czemuż cię trwoga ogarnia?

Przodownica chóru.

Co zrobić teraz? Mamy-ż mówić, czy też milczeć?

Kreuza

Mów! Wiesz o klęsce jakiéjś, która na mnie spadła.

Przodownica chóru.

Więc powiem, choćbym miała śmierć ponieść podwójną.
Nie będziesz nigdy, pani, pieściła w objęciach
Ani do piersi swoich przykładała dziecka.

Kreuza (przerażona.)

Och! och! umrzeć mi!

Starzec (chwyta ją pod ramię.)

Córko!

Kreuza.

Och! biedna ja! Drogie!
Życia wdzięk niszczą los i cierpienia srogie.
Zginęłam!

Starzec.

Dziecię drogie!

Kreuza

Och! och! och! ach biada!
Na wskroś ból mię przeżyma, serce się rozsiada!

Starzec.

Nie jęcz jeszcze —

Kreuza.

Już tłoczy mię brzemię boleści.

Starzec.

Nim się dowiemy —

Kreuza.

Jakiéj-ż jeszcze czekać wieści?

Starzec.

Czy zarówno na władcę ta niedola godzi,
Czy téż na ciebie tylko nieszczęście przychodzi?

Przodownica chóru.

Owego synem, starcze, obdarzył Apolo,
Osobną bez téj cieszy się szczęśliwą dolą

Kreuza.

Och! na domiar nieszczęścia usta twe wyrzekły
Klęskę straszną mi, że ból mię dręczy zaciekły.

Starzec.

Czy syn rzeczony jeszcze w niewieście się pocznie
Jakiéj, czy żyjącego wskazał przez wyrocznię?

Przodownica chóru.

Już dawno zrodzonego syna, co w młodości
Jest kwiecie, dał mu Loksyasz w mojéj obecności.

Kreuza.

Co mówisz? niewymowną, niewypowiedzianą
Rzecz jakąś opowiadasz mi, rzecz niesłychaną!

Starzec.

Mnie téż! Lecz słowo boga jakże przeszło w czyn?
To powiedz mi dokładniéj, i kto jest ten syn?

Przodownica chóru.

Z kimby się spotkał naprzód, przez świątyni próg
Przeszedłszy mąż twój, tego dał za syna bóg.

Kreuza.

Oj! oj! bezdzietna w życiu, bezdzietności srom
Dotknął mnie! sama pusty zamieszkam więc dom!

Starzec.

Któż więc przepowiedziany był? z kim spotkał się
Mąż nieszczęśliwej? Jak się to stało i gdzie?

Przodownica chóru.

Młodzieńca, co zamiatał świątynię u bron,
Pamiętasz, droga pani? Otóż synem on!

Kreuza.

Wzbić się przez płyn powietrzny w dal od greckich pól
Ku gwiazdom na zachodzie! Tak straszny mój ból!

Starzec.

Wiesz-li, jak po imieniu nazywa go ojciec,
Czy też milcząc w tym względzie nic nie postanowił?

Przodownica chóru.

Ionem, że się pierwszy spotkał z ojcem w drodze.

Starzec.

A któż jest matką jego?

Przodownica chóru.

Nie umiem powiedzieć.
Skrycie potém, ażebyś wiedział wszystko, starcze,
Udał się do namiotów świętych mąż Kreuzy,
Aby dzień uroczysty urodzin uświęcić
Ofiarą i biesiadą wespół z synem nowym.

Starzec.

Pani! zdradził nas — z tobą wraz bowiem boleję —
Małżonek twój i w sposób chytrze obmyślony
Wyszydza i wyrzuca z domu Erechteja.
Nie żebym miał nienawiść do męża twojego,
Tak mówię, lecz że ciebie czczę bardziéj niż tego,
Co wziąwszy cię za żonę, jako cudzoziemiec
Do państwa i do domu przyjęty i cały
Majątek twój objąwszy, snać z inną kobietą
Tajemnie dzieci płodził: tajemnie, powiadam.

Bo widząc cię niepłodną, nie miał chęci z tobą
Podzielać los jednaki i być tobie równym:
Nie, skrycie się połączył i żył z niewolnicą,
Spłodził z nią tego syna i w kraju go obcym
Któremuś z Delfijczyków dał na wychowanie.
Ten przy świątyni boga chował się swobodnie,
Aby uszedł uwagi. Gdy wyrósł z dzieciństwa,
Z powodu bezdzietności mąż cię tu sprowadza.
A więc nie bóg okłamał, nie, mąż cię okłamał.
Dawno pilnował chłopca i chytrze to uknuł.
Przydybany na boga myślał winę złożyć;
Gdyby się utaiło, byłby czekał pory
Stósownéj w biegu czasu, by zdać mu rząd kraju.
Nowe imię też czasu wolnego wymyślił;
Ionem nazwał, że go to niby napotkał!
Och! z gruntu nienawidzę tak szalbierskich ludzi
Którzy brojąc niecnotę, chytrym ją wymysłem
Potém barwią. Wziąć wolę głupca poczciwego
Za przyjaciela, niźli szczwanego szalbierza.
To wszystko tobie zada cios najboleśniejszy;
Dziecko bez matki, zero z niewolnicą jakąś
Spłodzone, jako pana wprowadza do domu.
Nie byłoby niezwykłém to złem, gdyby dziecko
Szlachetnéj matki, ciebie skłoniwszy, tytułem
Niepłodności twéj przyjął do domu; a gdyby
To też ból ci sprawiło, należało sięgnąć
Po rękę mu niewiasty z domu Eolosa.
Winnaś przeto wykonać czyn jaki niewieści
I bądź że miecz pochwycisz, bądź podstępem jakim,
Bądź też trucizną zabić małżonka swojego
I syna tego, zanim śmierć od nich poniesiesz;
Bo zaniechawszy tego, rozstaniesz się z życiem
Gdy mieszka przeciwników dwóch pod jednym dachem,
Jeden z nich musi życiem przypłacić koniecznie.
Ja z tobą chętnie ręki przyłożę do dzieła
I chłopca wszedłszy skrycie do domu, gdzie uczta,
Przyrządza się, zabiję, tak za utrzymanie
Wywdzięczając się państwu mojemu, czy przyjdzie

Życie tam mi położyć, czy też ujść z niém cało.
Jedynie imię samo niewolnika hańbi,
Pod każdym innym względem niewolnik, gdy zacny,
Nie gorszy od szlachetnie urodzonych ludzi.

Przodownica chóru.

Ja także, droga pani, dzielić tę niedolę
Chcę z tobą i śmierć ponieść albo żyć szczęśliwie.

Kreuza.

Och! serce! jak milczeć? jak gwałt rozpowiadać
Zadany mi skrycie i wstydu postradać?
Cóż jeszcze stanowić mi może przeszkodę?
W jakimże to celu o cnotę spór zwiodę?
Czy mąż mnie nie zdradził? Nie tracę-ż ja dzieci
I domu? I już mi nadzieja nie świeci
Żywiona daremnie, gdyż rzecz tak uładzić
Pragnęłam pomyślnie, by gwałtu nie zdradzić
I połóg przemilczeć potokiem łez zlany!
Nie, nie, na tron Zeusa gwiazdami utkany,
Na bóstwo na szczycie domowéj opoki,
Na święte wybrzeża topieli głębokiéj
Trytońskiéj:[35]) zakały nie zmilczę już daléj,
Gdyż sercu lżéj będzie, gdy brzemię się zwali.
Łez strugi staczają się z oczu — a łono
Ból szarpie, bo jestem haniebnie zdradzoną
Od ludzi i bogów! Ha! nazwę w téj chwili
Niewdzięcznych, co łoże zdradzili, splamili!

Ty, boże, co z siedmiu strun liry dobywasz
Brzmień miłych dźwięk i na bezdusznéj wygrywasz
Skorupie zwierzęcéj harmonijne tony,[36])
Na ciebie narzekać tu, synu Latony,
W głos będę przed słońca promiennym błyskotem.

Przybyłeś — włos spływał ci z głowy, lśniąc złotem —
Gdy liście złociste, szafranowe kwiaty

Zrywając stroiłam zanadrze u szaty
I wziąwszy mnie silnie za białe ramiona,
Zawiodłeś do groty na łoże! — Strwożona
Krzyczałam: och! matko! Ty przecie Cyprydzie
Folgując bóg gwałt mi zadałeś w bezwstydzie.

I dziecię ja tobie powiłam niebożę!
Z obawy przed matką na twoje je łoże
Rzuciłam, gdzie ze mną niebogą okrutny
Okrutnie w łożnicy złączyłeś się smutnéj!
Och biada! już nie ma dziecięcia! umarło!
Och! ptastwo je dzikie porwało, pożarło
I moje i twoje nieszczęśliwe dziecię,
A ty wciąż na lutni peany brzmisz przecie!

Ha! synu Latony, ty, który zasiadasz
Na tronie złocistym i w ziemi średzinie,
Śmiertelnym wyroki boskie opowiadasz,
Do ucha twojego zawrzasnę w głos ninie:
Ha! gachu niewierny! Sprowadzasz synala
W dom memu mężowi, chociaż nie zniewala
Grzecznością cię wcale — a dziecię rodzone,
I moje i twoje, w niepamięć puszczone,
Przepadło bez śladu porwane od ptaków,
Wydarte okrutnie z matki powijaków!
Za ciebie wawrzynu gaj, Delos się wstydzi
I palmy strój bujny ciebie nienawidzi,
Gdzie boski wydała płód na świat Latona,
Zeusowém nasieniem niegdyś zapłodniona.

Przodownica chóru.

Och! jak ogromna puszka nieszczęść się otwiera!
Na jéj widok każdemu łzy puszczą się z oczu.

Starzec.

Nie mogę się nasycić widokiem oblicza
Twojego, córko! Całkiem od zmysłów odchodzę!

Ledwie że jednę burzę klęsk serce przetrwało,
Aleć z gruntu mnie druga wstrząsa w skutek słów twych,
W których wybiwszy z głowy smutek sobie dawny,
Przeniosłaś się na innych cierpień dziwne szlaki.
Co mówisz? Jaki zarzut czynisz Loksyaszowi?
Jakie dziecię zrodziłaś? gdzie je porzuciłaś
Na żer miły zwierzętom dzikim? Powtórz mi to!

Kreuza.

Opowiem tobie, starcze, lubo mię wstyd tego.

Starzec.

Niewątpliwie zapłaczę szczerze z przyjacielem.

Kreuza.

Więc słuchaj! Znasz-li grotę na północnéj stronie
Cekropskiéj skały, którą nazywamy Długą?

Starzec

Znam. Tam w pobliżu Pana kaplica i ołtarz.

Kreuza.

Tam przed laty stoczyłam straszną walkę, starcze!

Starzec.

Jaką? Łzy mi wyciska z oczu mowa twoja.

Kreuza.

Ze wstrętem związek smutny zawarłam z Fojbosem.

Starzec.

Córko, więc stało się to, com przeczuwał dawno?

Kreuza.

O czém myślisz? przyznam się, jeźli prawdę zgadniesz.

Starzec.

Gdyś kryjomo płakała skrytego cierpienia?

Kreuza.

Tak to; nieszczęście moje teraz ci wyjawiam.

Starzec.

Jak potém zataiłaś związek z Apolonem?

Kreuza.

Niezlęknij się na słowo to: syna powiłam.

Starzec.

Gdzie? któż rozwiązał cię? czyś sama nim bolała?

Kreuza.

Sama jedna w téj grocie, gdzie gwałtu doznałam.

Starzec.

Gdzież syn jest? nie byłabyś zatém już bezdzietną!

Kreuza.

Umarł, starcze, zwierzętom dzikim wyrzucony.

Starzec.

Umarł? Apolo srogi nie miał pieczy nad nim?

Kreuza.

Nie miał żadnéj; w Hadesa domu on przebywa.

Starzec.

Ale któż go wyrzucił? przecie nie ty sama?

Kreuza.

Ja sama, owinąwszy rańtuchami, w nocy.

Starzec.

Nie miałaś świadka z sobą, porzucając syna.

Kreuza.

Nieszczęście me i skrytość li były świadkami.

Starzec.

Jak mogłaś w jamie samą dziecinę zostawić?

Kreuza.

Jak? ach! skargi i jęki rozwodząc obficie.

Starzec.

Och! krok nieszczęsny! Ale bóg bardziéj przewinił.

Kreuza.

Było widzieć, jak rączki ku mnie wyciągała —

Starzec.

Szukając piersi czy też przytułku w objęciach?

Kreuza.

Miejsca, gdzie krzywdy nigdy jéj nie wyrządziłam.

Starzec.

Ale skąd na myśl przyszło ci porzucić dziecię?

Kreuza.

Mniemałam, że bóg syna własnego ocali.

Starzec.

Och jakże skołatane szczęście domu twego!

Kreuza.

Czemuż zakrywasz sobie twarz, starcze, i płaczesz?

Starzec.

Widząc twoje i ojca twojego nieszczęście.

Kreuza.

Los to ludzi; nic nie ma trwałego na świecie.

Starzec (po chwili).

Teraz córko przestańmy już jęczeć i płakać.

Kreuza.

Cóż mam robić? Nieszczęście jest całkiem bezradne.

Starzec.

Na sprawcy twéj niedoli, na bogu, się pomścij!

Kreuza.

Jak śmiertelna dam radę mocniejszemu bogu?

Starzec.

Podłóż ogień pod świętą wyrocznię Loksyasza.

Kreuza.

Boję się — i tak cierpień mam już podostatkiem.

Starzec.

Więc na to, co możebne, waż się! zabij męża!

Kreuza.

Wzrusza mię dawna miłość, kiedy był szlachetnym.

Starzec.

Więc zabij chłopca, który powstał przeciw tobie!

Kreuza.

Jak? Gdyby tylko można, och! chciałabym z duszy!

Starzec.

Zwoławszy sługi swoje uzbrój dłoń ich w miecze!

Kreuza.

Odważę się; gdzież jednak czyn ten wykonają?

Starzec.

W świętych namiotach, w których przyjaciół swych raczy.

Kreuza.

Mord za jawny i słaby też ród niewolników.

Starzec.

Biada! tchórzliwą jesteś! Nuże! radź ty teraz!

Kreuza.

Mam iście! chytre środki i bardzo skuteczne.

Starzec.

W obydwóch razach będę gotowy do usług.

Kreuza.

Posłuchaj więc! Czy znana ci walka Gigantów?

Starzec.

Znam; z bogami ją zwiedli na polach flegrejskich.[37])

Kreuza.

Gorgonę, straszny potwor, tam Gea wydała.

Starzec.

Snać ku pomocy synom swym w bitwie z bogami?

Kreuza.

Tak jest; lecz Palas, córa Zeusa, ją zabiła.

Starzec.

Jakże dziki ten potwór wyglądał zewnętrznie?

Kreuza.

Na pancerzu piersiowym żmija wiła kręgi.

Starzec.

To snać owo podanie, dawno już słyszane?

Kreuza.

Że jéj skórą Atena pierś sobie pokrywa —

Starzec.

Egidą nazywają ten oręż Palady. —

Kreuza.

Tę nazwę dostał, gdy do bóstw walki stanęła.

Starzec.

Jakąż on szkodę, córko, wrogom twym wyrządzi?

Kreuza.

Erychtona znasz, starcze? Dla czegobyś nie miał?

Starzec.

Pierwszego z waszych przodków, zrodzonego z ziemi?

Kreuza.

Temu, gdy się urodził był, dała Palada —

Starzec.

Co więc? Jakoś się wachasz powiedzieć to słowo!

Kreuza.

Z Gorgonowego ciała dwie krople posoki:

Starzec.

Jakiż wpływ wywierają na naturę ludzi?

Kreuza.

Jednéj siła zabójcza, druga leczy chorych.

Starzec.

W czémże je przechowała na ciele dziecięcém.

Kreuza.

W złotych więzach; on dał je potém ojcu memu.

Starzec.

A gdy ten umarł, ty je dostałaś w dziedzictwie?

Kreuza.

Tak jest; i tu je noszę w przegubie u ręki.

Starzec.

Jak rzecz się ma z dwojakim tym darem bogini?

Kreuza.

Ta, co z próżnéj wyciekła żyły obok rany —

Starzec.

Do czegoż ona służy? jakaż jéj potęga?

Kreuza.

Broni od chorób, siły żywotne podsyca.

Starzec.

Druga kropla, o któréj mówisz, jakże działa?

Kreuza.

Zabija; gdyż jest jadem żmijowym Gorgony.

Starzec.

Czy nosisz je zmieszane razem, czy z osobna?

Kreuza.

Z osobna; bo dobrego ze złem się nie miesza.

Starzec.

Drogie dziecię, masz wszystko więc, czego potrzeba

Kreuza.

To młodzieńca zabije; zabójcą ty będziesz.

Starzec.

Gdzie? i jak mam postąpić? ty zleć, ja wykonam.

Kreuza.

W Atenach, gdy próg domu mojego przestąpi.

Starzec.

To niedobrze, nawzajem tobie to przyganiam.

Kreuza.

Co? czy przeczuwasz to, co mnie też na myśl wpada?

Starzec.

Obwinią o morderstwo cię, choć nie zabijesz.

Kreuza.

Prawda! Mówią: macochy dzieci nienawidzą.

Starzec.

Więc zabij go tu, aby móc się zaprzeć mordu.

Kreuza.

Tak też daleko prędzéj zemstą się ucieszę.

Starzec.

I uprzedzisz podstępnie chytry podstęp męża.

Kreuza.

Posłuchaj, co masz zrobić! Wziąwszy z ręki mojéj
Puszkę złotą Ateny, ten oto sprzęt stary,
Udaj się skrycie tam, gdzie mąż ofiary bije;
I gdy się uczta skończy i na cześć bóstw napój
Święty wylewać zaczną, truciznę ukrytą
W płaszczu, wlej do napoju młodzieńca ukradkiem.
Ale nie wszystkim, jemu go podaj z osobna,
Temu, co myśli objąć rządy w domu moim.
Gdy przeleci przez gardło, już on nie postoi
Nigdy w słynnych Atenach; nie, trupem tam padnie.

Starzec.

Do domu przyjaciela skieruj teraz kroki,
Ja gorliwie wypełnię, co mi przykazano.
Nuże! podeszła w leciech nogo, odmłódź-że się
W działaniu, gdy nie możesz co do lat odmłodnieć.
Krocz w służbie pani przeciw wrogiemu mężowi
I pomóż zabić, pomóż uprzątnąć go z domu!
Pobożności przestrzegać, piękną cnotą w szczęściu;

Lecz gdy nieprzyjaciołom kto myśli dokuczyć,
Wtenczas prawo zawady żadnéj nie stanowi

(Odchodzą w przeciwne strony.)

(*Stasimon* III, w. 994—1037.)

(Strofa 1.) Śpiew chóru.

Pani dróg, córko Demetry,[38]) co pieczą
Masz nad ścieżkami dniem i nocą, cieczą
W kubkach zabójczą pokieruj bogini
I zawiedź ją, gdzie czcigodna władczyni
Moja szle onę — krwi krople z Gorgony
Karku świętego, ze ziemi zrodzonéj
Potwory — przeciw owemu, co godzi
Na Erechtydów tron. Niech nie przewodzi
Nikt z cudzych domów nad sprawami grodu
Prócz szlachetnego Erechtydów rodu!

(Antistrofa 1)

Jeźli zaś chybi cios, z celem się zminie
Życzenie pani, stosowna upłynie
Pora działania i ta, którą żyje,
Nadzieja spełznie: żelazem przebije
Gardło lub w sznura zadzierzgach utraci
Życie, do świata odmiennych postaci
Zszedłszy na domiar nieszczęść. Ani chwili
Nie ścierpi, póki tchu, aby rządzili
W jéj obliczności cudzoziemcy grodem,
Ona, co z gniazda zacnego jest rodem.

(Strofa 2.)

Boga mię wstyd, co w hymnach uwielbiany,
Jeźli przy zdrojach kallichoru z o c z y [39])
Wśród nocy c z u j n é m o k i e m ó w uroczy
Pochód pochodni w Ejkady [40]): gdy w tany
Zeusa gwiaździsty strop nieba się puszcza,
Selene tańczy i cór Nerejowych
Pięćdziesiąt, tudzież tych, co przy zdrojowych
Wirach mieszkają niepożytych tłuszcza

Na córki z wieńcem złotym cześć tańcować
Zwykła i na cześć jéj czcigodnéj matki.
Tam żebrak Feba więc, w cudze dostatki
Znojnie zebrane wpadłszy, chce królować!

(Antistrofa 2.)

Patrzcie wy, którzy dzwoniąc w lutnię mnóstwem
Pieśni rażących dźwiękami czernicie
Nas, miłość sprosną i nieprawe życie
Nam zadawając: jak nad cudzołóztwem
Bezbożném męszczyzn górujemy cnotą!
Niech pieśń odwoła teraz i dźwiękami
Rażąc niech grzechy, którymi się plami
Ród męszczyzn, chłoszcze! Niewdzięczność wnuk oto
Zeusa pokazał: on, co nie osłodził
Spólną rozkoszą z dzieci w domu sobie
Życia z mą panią, lecz innéj osobie
Oddany tego bękarta z nią spłodził.

(*Epeisodion* IV, w. 1038—1162.)

Sługa (wbiega).

Gdzie córkę Erechteja czcigodną, niewiasty,
Panią moję zastanę? po całém jéj mieście
Błąkając się szukałem i nie mógłem znaleść.

Przodownica chóru.

Cóż to, spółtowarzyszu w służbie, cóż cię nagli
Do pośpiechu i jakież przynosisz orędzie?

Sługa.

Gonią nas. Kraju tego zwierzchnie władze panią
Śledzą wszędzie i grożą jéj kamienowaniem.

Przodownica chóru.

Biada! co mówisz? przecież nie odkryto tego,
Że skrycie młodzieńcowi śmierć gotowaliśmy?

Sługa.

Zgadłaś — i nie ostatnią ciebie spotka kara.

Przodownica chóru.

Jakże skryte zamysły nasze wyszły na jaw?

Sługa.

Bóg widocznie zwycięstwo prawu nad bezprawiem
Obmyślił i pokalać się nie chciał tym czynem.

Przodownica chóru.

Jak stało się? opowiedz, błagam na kolanach.
Gdy się tego dowiemy, śmierć będzie nam słodsza,
Bądź że nam umrzeć przyjdzie, bądź że ujdziem cało.

Sługa.

Gdy małżonek Kreuzy opuścił świątynię
Wyroczną i nowego syna zabrał z sobą,
Do uczty i ofiary bogom gotowanéj
Odchodząc, gdzie błyskami strzela ogień boga
Bakchowy, aby zbroczyć krwią Dyonizosa
Podwójną skałę za to, że ogląda syna,
Rzekł Ksutos: „Synu, zostań tu i rozkaż namiot
Cieślom sztucznie spojony dźwignąć, ja ofiarę
Płodzenia bogom złożę; a gdybym zabawił
Długo, uczta dla gości niech będzie gotowa.“
Wziąwszy bydlęta odszedł; młodzian zaś świętego
Namiotu wytknął obwód bezścienny, stawiając
Słupy, a zważał na to troskliwie, ażeby
Ogniem promieni słońce ni w samo południe,
Ni gdy się do zachodu skłania, nie paliło.
Odmierzył prostokątny czworobok, że każdy
Bok sto stóp miał długości a środkowa płaza
Wynosiła stóp dziesięć tysięcy w czworogran,
Jak mi opowiadali znawcy — bo też wszystkich
Mieszkańców Delfów na tę zaprosił biesiadę.
Poczém z świątyni skarbca wziął święte tkaniny
I pokrył nimi namiot. Widok był cudowny.

Naprzód na dach zarzucił obszerny kobierzec,
Dar ofiarny od syna Zeusa, Heraklesa,
Z łupu odebranego Amazonkom bogu
Dany, a był wetkany taki obraz barwny:
W powietrzokręgu gwiazdy prowadzi Uranos
Ku krańcom nieba Helios poganiał rumaki,
Ciągnąc za sobą jasny blask wieczornéj gwiazdy;
Noc w czarnym kirze konie bezlejcowe w jarzmie
Popędzała a za nią spieszyły gwiazd roje.
Plejas dążyła torem środkowym przestworza
I Oryon mieczem zbrojny; nad nim niedźwiedzica
Ku biegunowi ogon złocisty zwracała.
Seleny tarcza pełna, dzieląca miesiące,
Strzelała w górę światłem, wraz Hyady, znamię
Wyraźne dla żeglarzów, i dzień zwiastująca
Jutrzenka, płosząc gwiazdy. — Na ścianach zaś inne
Barbarzyńskie roztoczył tkaniny: okręty
Wiosłowe tu staczają walkę z heleńskimi! [41])
Tam ludzie, co napół są zwierzami: tu koni
Połów, tam na jelenie i dzikie lwy łowy.
Przy wchodzie na ostatku Cekrops tuż przy córkach
Wije się wężowatym biegiem: dar to męża
Z Aten. Następnie w środku sali biesiadniczéj
Złote postawił kruże. — Stanąwszy na palcach
Woźny obwieścił, aby do uczty się stawił
Z krajowców, czyja wola. Gdy się napełniła
Komnata, uwieńczeni za obfitym stołem
Raczyli się, a skoro do woli już miano
Jadła, starzec wystąpił na środek komnaty
I wzbudzał śmiech niemały w biesiadników gronie
Swą usłużnością, kiedy to wodę lał z dzbanów
Na ręce do umycia, to kadził żywicą
Myrry,[42]) to znów napełniał złociste kielichy,
Sam z własnéj woli trudu tego się podjąwszy.
Następnie gdy do fletów i spólnego kubka
Zabrano się, rzekł starzec: „Precz mi z naczyniami
Małemi! Wielkie przynieść tu trzeba puchary,
Ażeby goście prędzéj się rozochocili.

Wtedy słudzy z mozołem wielkim nanosili
Czar srebrnych i złocistych; on zaś, jakby panu
Nowemu przypodobać się chciał, wziął wybraną
I napełniwszy podał, skoro wlał do wina
Truciznę, którą pani, jak mówią, mu dała
W tym celu, żeby sprzątnąć ze świata młodzieńca.
O tém jednak nie wiedział nikt. Kiedy miał w ręku
Czarę syn znaleziony wraz z innymi, aby
Wylać zalewkę, któryś ze sług rzekł bluźnierstwo.[43])
On, w świątyni wśród biegłych wieszczków wychowany,
Uważał to za znak i kazał czarę drugą
Napełnić sobie, napój poprzedni na ziemię
Wylawszy i wezwawszy wraz wszystkich do tegoż.
Zapanowała cisza. My tymczasem wodą
Napełniliśmy dzbany i napojem z Biblos.[44])
Wśród takiego zajęcia wlatuje do sali
Stado gołębi;[45]) w domu Loksyasza bowiem
Chowają się bezpiecznie. One, skoro wino
Wylano, pożądliwie dzióbki zanurzyły
I chłeptając wciągały w zdobne pierzem szyjki.
Gdy innym nie szkodziła nic zalewka święta,
Jeden usiadł, gdzie nowy syn wylał ofiarę,
I skosztował napoju. Niebawem pierzaste
Ciałko wstrząsa, podryga i jęki stłumionym
Głosem snuje z gardziołki. Zdumione na męki
Ptaka spoziera całe biesiadników grono,
Aż w podrygach śmiertelnych skończył wyprężywszy
Szkarłatne nóżki. Nagie z pod odzienia ramię
Wyciągnął po nad stołem wtedy syn wyroczny
I zawrzasnął: „któż z ludzi mię zamyślał zabić?
Mów, starcze! Toć gorliwie ty nadskakiwałeś
I ty mi własną ręką podałeś ten puhar;“
I schwyciwszy za ramię wybaduje starca,
Żeby złapać na świeżym uczynku zabójcę.
Wyśledzony z trudnością wyznał poniewolnie
Kreuzy czelny podstęp i cel niecny trunku.
Poczém wybiegł natychmiast wraz z biesiadnikami
Ów młodzieniec wskazany wyrocznią Loksyasza

I rzekł przed pytyjskiemi władzami stanąwszy:
„Święta ziemio! śmierć chciała mi zadać trucizną
Obca niewiasta z rodu Erechtejowego!“
I jednogłośnie Delfów zwierzchnicy méj pani
Śmierć strąceniem ze skały zadać uchwalili.
Że chciała zabić świętą osobę i w boga
Przybytku mord popełnić; a cały gród szuka
Biednéj, która w tę drogę po śmierć się wybrała!
Pragnąc dzieci przybyła do przybytku Feba
A traci wraz z nadzieją potomstwa swe życie.

(Odchodzi.)

Śpiew chóru.

(Lament, zastępujący *Stasimon* IV, w. 1162—1183.)

Nie ma już, nie ma już rady!
Biedna nie ujdę zagłady!
Zamysł się wydał i jawny:
Sok z jagód Bakcha, zaprawny
W żmii zabójczéj jad dzielny,
Do téj ofiary piekielnéj,
Zatruje żywot mój cały
A panią strąci ze skały!
Dokąd na skrzydłach się wzbiję,
Gdzie w ziemi norach się skryję,
Aby się wybiéc zagładzie
Kamiennéj śmierci! Czy nawy
Rufy dosięgę, czy żwawéj
Czwórki kopytom zaufać?

(Kreuza wpada na scenę.)

Jeźli nie raczy zasłonić
Bóg nas, nie ma gdzie się schronić.
Och! biedna pani, twą duszę
Jakież czekają katusze!
A zatém, gdy nam się zachciéwa
Bliźnich naszych zatracenia,
Same, a rzecz sprawiedliwa,
Gotujem sobie strapienia!

(*Epejsodion* V, w. 1184—1485.)

Kreuza.

Służebnice, uciekam przed pogonią, na rzeź
Narażona gwałtowną; pytyjskim wyrokiem
Wskazana na łup śmierci jestem wystawiona.

Przodownica chóru.

Znana nam, biedna, twojéj niedoli okropność.

Kreuza.

Dokądże uciec teraz? Z domu z biedą wielką
Wydarłam się, uszedłszy z życiem, a z rąk wrogów
Wydobywszy się dotąd dopadłam ukradkiem.

Przodownica chóru.

Nie gdzieindziéj się schronisz, jeno do ołtarza.

Kreuza.

Na cóżby mi się przydał?

Przodownica chóru.

Nie wolno zabijać
Błagających!

Kreuza.

Zagłady mojéj żąda prawo.

Przodownica chóru.

Gdy w ręce się dostaniesz. —

Kreuza.

A oto już straszni
Szermierze dopadają tu z orężem w ręku.

Przodownica chóru.

Siądź teraz na ognisku ołtarza! bo jeźli
Tu umrzeć tobie przyjdzie, na zabójców głowy
Krew twa spadnie; ty poddać się musisz losowi.

Ion (wpada na czele zbrojnych.)

Bykokształte oblicze ojca Kefizosa,[46])
Jakąż żmiję spłodziłeś tu, jakiegoż smoka
Ziejącego zabójczy płomieni żar z oczu?
Toć to jest sama czelność i nie sroższy od niéj
Gorgony jad, którym mi śmierć zadać myślała!
Pochwyćcie ją, by włosów jej kosy nietknięte
Rozczochrały się o skał Parnasowych ściany,
Gdy z szczytu ich gwałtownym skokiem wpadnie w przepaść.
Duch opiekuńczy pieczę miał o mnie, nim w grodzie
Aten stanąwszy w ręce macochy popadłem.
Po twoich pomocnikach poznałem twój umysł,
Jak srogą i zabójczą dla mnie jesteś klęską
Gdybyś mię bowiem w swoim domu usidliła,
Byłabyś mnie strąciła na łeb do Hadesu.
Patrzcie na bezbożnicę, jak zdradę po zdradzie
Chytrze wymyśla! Chroni się na ołtarz boga,
Ażeby za czyn straszny nie poniosła kary.
Ha! nie ocali ciebie ani ołtarz ani
Przybytek Apolona! Na litość ty nie tak
Zasługujesz jak ja i matka moja, która
Duchem tu jest obecną, choć nie jest osobą.

Kreuza.

Zakazuję ci w mojém i w boga imieniu
Odbierać życie mi na miejscu tém, gdzie stoję.

Ion.

Cóż wspólnego pomiędzy tobą a Fojbosem?

Kreuza.

Poświęcam i oddaję życie swoje bogu.

Ion.

A mnie, com jest własnością boga, zatruć chciałaś?

Kreuza.

Nie do Loksyasza już, lecz do ojca należysz.

Ion.

Należałem; że byłem, to zowię ojcostwem.[47])

Kreuza.

Więc byleś przedtém; teraz ja jestem, już nie ty.

Ion.

Tyś bezbożnica; jam był czysty i pobożny.

Kreuza.

Godziłam na twe życie jako wroga domu.

Ion.

Z orężem w ręku kraju twego nie naszedłem.

Kreuza.

Co gorsza, w Erechteja domu wzniecasz pożar.

Ion.

Czy pochodniami, czy też płomienistym ogniem?

Kreuza.

Gwałtem zabrawszy chciałeś zamieszkać w mym domu.

Ion.

Nie, w posiadłościach ojca mojego dziedzicznych.

Kreuza.

Czy udział ma Eola ród w ziemi Palady?

Ion.

Orężem ją zasłonił jako sprzymierzeniec.

Kreuza.

Toć sprzymierzeniec nie jest właścicielem ziemi.

Ion

Więc obawa o przyszłość parła cię do mordu?

Kreuza.

Aby nie zmarnieć, gdy ty zagarniesz me mienie.

Ion.

Ty bezdzietna zazdrościsz, że mnie ojciec znalazł?

Kreuza.

A ty zagarnąć pragniesz mnie bezdzietnéj dobra?

Ion.

Nie mam dostać w udziale cząstki ojcowizny?

Kreuza.

Tarcza i dzida, twoja to puścizna cała.

Ion.

Opuść ołtarz, siedlisko wzniesione dla boga!

Kreuza.

Matce, gdziekolwiek tobie się jawi, rozkazuj!

Ion.

Ty morderczyni moja, chcesz wybiéc się karze?

Kreuza.

Nie, gdy w środku świątyni zamyślasz mię zabić.

Ion.

Czy chętniebyś umarła tu na wieńcach boga?

Kreuza.

Jednego z tych udręczę, którzy mnie dręczyli.

Ion

Och! źle, że śmiertelnikom bóg przepisał prawa
Niestósownie, nie mądrą kierując się radą.
Nie powinien bezbożnik siadać na ołtarzach,
Lecz bywać odpędzany, bo ręce zbrodniczéj
Nie godzi się dotykać boga; cnotliwemu
Winno być wolno siadać zaś, gdy go kto skrzywdzi.
Nie wypada, ażeby na tém samém miejscu
Zły i dobry doznawał od bóstw równéj pieczy!

Pytya (wyszedłszy ze świątyni.)

Powściągnij się, mój synu! Opuściwszy trójnóg
Wyroczny, ogrodzenia tego grunt przekraczam
Ja kapłanka Fojbosa, która przy trójnogu
Siedząc starodawnego przestrzegam zwyczaju
Świętego, z liczby niewiast delfickich wybrana.

Ion.

Witam cię, matko droga, choć mnie nie rodziłaś.

Pytya.

Tak zowią mnie, a nazwa mnie wcale nie przykra.

Ion.

Słyszałaś, jakim zabić mnie chciała podstępem?

Pytya.

Słyszałam. Ty jednakże dyszesz nazbyt zemstą.

Ion.

Nie wolno-ż zabić tych, co na me życie godzą?

Pytya.

Na pasierbów małżonki zawsze są zawzięte.

Ion.

My zasię na macochy, gdy nam dokuczyły.

Pytya.

Nie tak! Z przybytku boga odchodząc do domu —

Ion.

Co uczynić mam? Jaką udzielasz mi radę?

Pytya.

Do Aten grodu przybądź czysty z dobrą wróżbą!

Ion.

Toć czysty jest, ktokolwiek nieprzyjaciół zgładził.

Pytya

Nie czyń tego i słuchaj, co ci mam powiedzieć!

Ion.

Mów! Z ust twoich li słowo życzliwe usłyszę.

Pytya.

Widzisz-li sprzęt ten, który trzymam oto w ręku?

Ion.

Widzę skrzyneczkę starą, związaną wstęgami.

Pytya.

W niéj przed laty znalazłam cię, niemowlę biedne —

Ion.

Co mówisz? ta powiastka całkiém mi nieznana.

Pytya.

W tajemnicy chowałam ją, teraz wyjawiam.

Ion.

Czemu milczałaś, kiedy mnie dawno znalazłaś?

Pytya.

Bóg ciebie jako sługę chciał tutaj zatrzymać.

Ion.

A teraz mnie już nie chce? Z czegoż mam to wnosić?

Pytya.

Wskazawszy ojca tobie wyprawia cię z kraju.

Ion.

Na co to zachowałaś? Z rozkazu lub czemu?

Pytya.

Kazał mi Loksyasz o tém usilną mieć pieczę —

Ion.

Co miałaś zrobić? powiedz! dokończ twojéj mowy!

Pytya.

Com znalazła, zachować do dzisiejszéj doby.

Ion.

Czy korzyść mi przyniesie jaką, czy téż szkodę?

Pytya.

Tam są pieluszki, w które byłeś owinięty.

Ion.

Podajesz mi sposoby do śledzenia matki.

Pytya.

Ponieważ bóg chce teraz tego, dawniéj nie chciał.

Ion.

Och! dzień mi ten przynosi szczęsne objawienia!

Pytya.

Więc bierz i swą rodzicę staraj się wyśledzić!
Przebiegnij całą Azyą i krańce Europy
I sam dociekaj tego! Bogu gwoli ciebie
Wychowałam, mój synu, i zwracam to tobie,
Co bóg chciał, abym własnowolnie i znalazła
I zachowała. Czemu zaś chciał tego, nie wiem.
Nie wiedział ze śmiertelnych nikt o tém, że ja to
Posiadam, ani o tém, gdzie było ukryte.
Bądź zdrów mi! Jakby dziecię własne ciebie ściskam.
Zacznij śledzić, gdzieś winien rozpocząć badania:
Nasamprzód, czy delficka może cię niewiasta
Zrodziwszy przed świątynią tą tu porzuciła,
A potém, czy Greczynka! Wszystko powiedziałam
Ze strony méj i Feba, co rządził twym losem.

(Wchodzi do świątyni.)

Ion.

Och! och! łzy rzewne w oczach mi się zakręciły,
Gdym myślą tam się przeniósł, gdzie moja rodzica
Płód tajemnéj miłości skrycie porzuciła —
I piersią nie karmiła mnie, że bezimienny

Tu w domu boga wiódłem życie służebnicze.
Wpływ boga jest zbawienny, ale los się znęcał
Okrutnie. Kiedy bowiem winienem był w matki
Objęciach rozkoszować i cieszyć się z życia,
Pieczy matki najdroższéj byłem pozbawiony!
Nieszczęśliwa też matka! Ze mną los jednaki
Dzieliła! nie zażyła rozkoszy ze synem!
Teraz zabrawszy koszyk ten poświęcę bogu,
Żebym nie znalazł czasem tego, czego nie chcę.
Gdyby miała być matka moja niewolnicą,
Lepiéj milcząc w niepamięć puścić ją, niż znaleść.
Febie, dar ten ofiarny składam w twéj świątyni.
Ale cóż mi się dzieje? Czy się nie przeciwię
Chęciom boga, co ślady matki mi przechował?
Otworzyć to koniecznie i poddać się muszę.
Któż bowiem przeznaczeniu swemu się wybiegnie?
Wstęgi święte, co rzeczy najmilszych strzegłyście,
Cóż kryjecie przedemną, cóż wami związano?
Patrz! wieko kosza pięknie zaokrąglonego
Starością niespożyte! Snać bóg to tak zrządził.
Pleśni nie ma na koszu, a przecie minęło
Czasu dużo od kiedy skarb ten w nim zawarty!

Kreuza.

Jakiż niespodziewany widok się przedstawia?

Ion.

Ty milcz! Już tu od dawna byłaś mi zbyteczną![48])

Kreuza.

Milczeć nie czas, ni miejsce! Nie dawaj mi nauk!
Oglądam koszyk, w którym niegdyś porzuciłam
Ciebie, synu, gdy byłeś drobném niemowlęciem,
Do Cekropsowéj groty pod stropem skał „Długich.“
Schodzę z ołtarza tego, choćbym umrzeć miała.

Ion.

Pochwyćcie ją! Szalona skoczyła z ołtarza
Od świętych wizerunków! Związćcie jéj ramiona!

Kreuza (porwała tymczasem koszyk)
Nie zaniechacie mordu? Uczepię się ciebie
I z rąk nie wydam kosza i, co w nim ukryte.

Ion.
Ha! to okropnie, tak mnie podstępnie obierać![49])

Kreuza.
Nie! Dwoje drogich sobie osób się znalazło!

Ion.
Jam drogi ci? a skrycie godziłaś na życie!

Kreuza.
Synu! czy nie najdroższy to skarb jest rodziców?

Ion.
Zaniechaj matactw! Łatwo w obłudzie cię wytknę.

Kreuza.
Tego pragnę, do tego zmierzam właśnie, synu!

Ion.
Czy próżne to naczynie, czy mieści coś w sobie?

Kreuza.
Tam są pieluszki, w których porzuciłam ciebie.

Ion.
Czy możesz je opisać, zanim je zobaczysz?

Kreuza.
Chętnie poddam się śmierci, jeźli nie opiszę.

Ion.
Mów więc! Twoja bezpieczność w zdumienie mnie wprawia.

Kreuza.
Tam tkanka, którą tkałam niegdyś jako dziewczę.

Ion.

Jak wygląda? Dziewczęta tkają różne rzeczy.

Kreuza.

Nie wyborna; to praca próbna uczennicy.

Ion.

Cóż przedstawia? Inaczéj mogłabyś mię zdurzyć.

Kreuza.

Gorgony wizerunek w pośrodku osnowy.

Ion.

Zeusie! jakiż mnie ściga los i prześladuje!

Kreuza.

Na obwódce są żmije, jako na egidzie.

Ion.

Oto! tkanka i wstęgi są, jak je znalazłem!

Kreuza.

Och! dawna rąk dziewiczych mych praca na krosnach!

Ion.

Cóż nad to jest tam? czy też to tylko odgadłaś?

Kreuza.

Dwa smoki, których paszcze szczerém złotem lśnią się:
Dar Ateny; w nim dzieci wychowywać każe,
Na wzór Erychtoniosa praojca zwyczaju.

Ion.

Na cóż zda się, do czegóż służy strój ten? powiedz!

Kreuza.

Na szyi nosi dziecię nowonarodzone.

Ion.

Smoki są tam; a teraz trzecie jeszcze wymień!

Kreuza

Uwieńczyłam cię wówczas gałązką z oliwki,
Pierwszéj, którą Atena na skale sadziła.
Wieniec ten, jeźli jest tam, nie utracił liści
I zieleni się odróśl oliwki niezwiędłéj.

Ion.

Matko droga! oglądać ciebie, jakaż radość!
Przypadłszy do lic twoich radosnych się tulę.

Kreuza.

Dziecię moje, światłości milsza niż blask słońca
Dla matki — bóg wybaczy! — trzymam cię w objęciach!
Znalazłam nadspodzianie ciebie, bo sądziłam,
Że mieszkasz w Persefony pieczarach podziemnych.

Ion.

Ach! droga matko moja! roi mi się w głowie,
Żem w uścisku twym skonał, to znów żem zmartwych-
[stał!

Kreuza.

Hu! ha! wy niebios świetliste rozłogi!
W głośne uderzę ot! pochutnywanie.
Skądże mi przyszło radości tak błogiéj,
Skąd szczęścia zażyć tak niespodziewanie?

Ion.

Byłbym przypuszczał wszystko, bóg wie nie co prędzéj,
Matko, niż to, że twoim synem ja być mogę.

Kreuza.

Serce moje drzy jeszcze ze strachu —

Ion.

Zapewne,
Że może jeszcze nie masz mnie w rękach w istocie!

Kreuza.

Nadziei bowiem dawno-m już się zbyła!

(Woła, zwrócona do świątyni, na Pytya.)

Hola! niewiasto! skądże na ramiona
Dziecinę wzięłaś? czyjaż ją wnosiła
Ręka do domu Feba Apolona?

Ion.

Bóg zrządził tak. Och! być nam nadal szczęśliwymi
Tak, jak nas do téj chwili nieszczęście trapiło!

Kreuza.

Na świat wydałam wśród łez ciebie, dziecię!
Z rąk potém płacząc spuściłam rodzica!
Teraz oddycham znów u twego lica,
Czując największą radość na tym świecie!

Ion.

Wyrażasz w słowach to, co z tobą wspólnie czuję.

Kreuza.

Mam więc potomstwo, nie jestem bezdzietną,
Dom ma ognisko, kraj władców, na nowo
Odżył Erechtej, ród ziemny w grobową
Noc już nie patrzy, lecz w dnia gwiazdę świetną!

Ion.

Matko droga, niech ojciec przyjdzie i ma udział
W radości także, którą wam sobą sprawiłem.

Kreuza.

Mój synu! jakże słowa twoje mię zmieszały!

Ion.

Co mówisz?

Kreuza

Z innéj krwi ty, z innéj krwi pochodzisz.

Ion.

Och! bękarta mnie w łonie panieńskiém nosiłaś!

Kreuza.

Nie poświęciły pochodnie i tany
Związku mojego i godom nieznany

Śpiew był weselny, które, synu miły,
Pierwszym początkiem bytu twego były!

Ion.

Biada! matko, skąd rodem jestem nieszlachetny?

Kreuza.

Bogini, co zabiła Gorgony, zaświadczy —

Ion.

Co chcesz powiedzieć?

Kreuza.

Która przy skale méj włada
Na wzgórzu oliwkami zarosłym —

Ion.

W zagadkach
Niejasno się tłumaczysz!

Kreuza.

Że ze mną przy skale
Słowiczéj Fojbos —

Ion.

Cóż o Fojbosie wspominasz?

Kreuza.

Skrytym związkiem się złączył.

Ion.

Mów daléj! bo słowo
Twoje mi zapowiada pomyślność i szczęście.

Kreuza.

I w obiegu miesiąca dziesiątego ciebie
Skrycie w bólach połogu zrodziłam Febowi.

Ion.

Przyjemna to wiadomość, jeźli prawdę mówisz.

Kreuza.

W panieńsko-macierzyńskie pieluszki ja ciebie
Zawinęłam, w robotę błędnéj mojéj cewki,
Ale pokarmu tobie pożywnego matki
Pierś nie dała, ni ręka jéj ciebie kąpała.
W samotnéj pustéj grocie na śmierć ciebie krwawą,
Na rozszarpanie szponom ptastwa porzuciłam.

Ion.

Okrutny czyn twój, matko!

Kreuza.

Strachem zdjęta, dziecię,
Życie twe naraziłam na śmierć mimowolnie.

Ion

Jak ja cię téż bezbożnie zabiłem bez mała.

Kreuza.

Och! jak okropna dola moja wówczas była
I jak straszna obecnie! Tam i sam pomiata
Nami los, to pomyślny, to nieszczęsny znowu!
Ale odmienny wionął wiatr. Niech dmie statecznie!
Niedoli podostatkiem było przedtém. Synu,
Wiatr nas pomyślny teraz wyratuje z toni.

Przodownica chóru.

Niech w obec tego, co tu zaszło, nikt nie sądzi,
Że na świecie tym ludzkim są niepodobieństwa!

Ion.

O losie zmienny, który tysiące już ludzi
To w nieszczęściu zgrążyłeś, to uszczęśliwiłeś,
Jakież niebezpieczeństwo wisiało nad nami!
Byłbym zabił rodzicę, sam zginął haniebnie.
Och! można więc wszystkiego tego tu w okręgu
Słońca promienistego dożyć dnia jednego!
Znalazłszy ciebie, matko, jakobym skarb znalazł,
A od nagany wolne moje pochodzenie.

O wszystkiém innem z tobą pomówić chcę jedną.
Chodź tu! do ucha bowiem szepnę ci te słowa,
Ażeby rzecz pokryta była tajemnicą.

(Odprowadziwszy Kreuzę na bok, mówi półgłosem.)

Powiedz, matko, czy czasem, jak nieraz dziewicom
Zdarza się, nie upadłaś przez skryte miłostki,
A teraz winę składasz na boga, chcąc zakał
Ciążący na mnie zmazać, i mówisz dla tego,
Że Fojbos ojcem moim, choć nim wcale nie jest.

Kreuza.

Na Atenę zwycięską, co z ziemiorodami
Na rydwanie przy boku Zeusa bój stoczyła.
Żaden, dziecię, śmiertelnik nie jest ojcem twoim,
Lecz ten, który wychował ciebie, bóg Apolo.

Ion.

Przecz więc innemu syna swojego darował
I powiada, że Ksutos jest rodzicem moim?

Kreuza.

Tego nie mówi, ale obdarzył go tobą,
Własnym synem; jak nieraz też przyjaciel daje
Syna przyjacielowi, by wziął po nim spadek.

Ion.

Czy bóg powiedział prawdę, czy kłamstwo powiedział,
To niepokoi serce me, matko, i słusznie.

Kreuza.

Posłuchaj, co mi na myśl przychodzi, mój synu!
Żeby ci dobrodziejstwo wyświadczyć, do domu
Zacnego cię wprowadza Loksyasz. Gdyby ciebie
Miano za syna boga, nie wziąłbyś w dziedzictwie
Całego mienia ani nazwiska po ojcu.
Czyż pożycia mojego z nim nie zataiłam
Sama? i czy nie chciałam skrycie zabić ciebie?
W dobréj chęci ci daje snać innego ojca.

Ion.

Nie, obojętnym na to być wcale nie mogę.
Wybadam Apolona, wszedłszy do świątyni,
Czy Loksyasz moim ojcem, czy śmiertelnik jaki.

(Zamyśla wnijść do świątyni; w téj chwili nad szczytem jéj ukazuje się Atena na rydwanie.)

Ha! ponad woniejącym kadzidłami domem
Jakież bóstwo oblicza jak słońce lśniącego
Unosi się! Uchódźmy, matko! żeby duchów
Niebieskich nie oglądać, gdy czas nie po temu!

(Exodos, Teofania, w. 1486—1561.)

Atena.

Nie uchodźcie! nie jestem wam nieprzyjaciółką,
Lecz w Atenach i tu téż życzliwą boginią.
Imienniczka przybyłam do twojego kraju,
Palada, przybieżawszy w skok od Apolona,
Który wam się pokazać na oczy nie pragnął,
Aby za dawne czyny nie słyszeć wyrzutów!
Mnie jednak do was przysłał z takiém oświadczeniem,
Że łono téj zapłodnił tobą on, Apolo,
I że cię daje temu, który cię nie spłodził,
Ażebyś się do domu dostał przezacnego.
Kiedy stanęło wszystko jawnie na widoku,
Był w trwodze i twéj śmierci z rąk podstępnéj matki
A śmierci matki z twoich rąk mądrze zapobiegł.
Zamyślał bóg to wszystko zataiwszy, sprawić,
Żebyście ty i ona dopiero w Atenach
Poznali, że ty jesteś jéj synem i Feba.
Lecz żeby polecenia Feba i wyroku
Dokończyć, bo w tym celu w rydwan konie wprzęgłam,
Słuchajcie: Zabierz syna do Cekropskiéj ziemi,
Kreuzo, i na tronie królewskim go osadź,
Gdyż pochodzi on z rodu Erechtejowego
I słusznie mu w téj ziemi rządy się należą.
Głośną będzie miał sławę na całą Helladę.

Czterej synowie jego, jednoplemiennicy,
Czteroszczepowéj kraju ludności, osiadłéj
W około skały mojéj, nadadzą nazwisko.
Pierwszym szczepem Geleon będzie, a następne
Hopleci, Argadowie; od mej zaś egidy
Jeden Ajgikorami będzie zwan. Ich wnuki
Następnie w przeznaczonym czasie urodzeni,
Zamieszkawszy cykladzkich wysp grody i brzegi
Nadmorskie, ziemi mojéj przyczynią potęgi.
Na brzegach przeciwległych dwóch lądów: Europy
I Azyi, grody oni zaludnią i sławą,
Nazwisku tego gwoli Ionami nazwani,
Okryją się. Ksutowi i tobie Kreuzo,
Braterskie plemię jeszcze zakwitnie: wpierw Doros,
Którego państwo, Dorys, wielbione zasłynie
Potém w ziemi Pelopsa; drugi zaś Achajos
Który nadbrzeżnym krajem w pobliżu Ryonu
Zawładnie, a lud równoimienny za chlubę
Mieć będzie sobie to, że jego imię nosi.[50])
Wszystko dobrze Apolo urządził, bo najprzód
Odbyłaś bezbolesny połog, tak że twoi
Nie wiedzieli nic o tém; następnie gdy syna
Porodziwszy w pieluszkach jego porzuciłaś,
Kazał wziąć Hermesowi na ramiona dziecię
Apolo i tu przynieść, gdzie się wychowało,
Nie wyzionąwszy ducha za jego przyczyną.
Teraz wżdy zamilcz o tém, żeś jego rodzicą,
Aby w słodkim obłędzie swym Ksutos pozostał
I ty szczęśnie do domu wróciła, niewiasto!
Bądźcie zdrowi, a gdy po tych bolach wytchniecie,
Szczęśliwa dola czeka was, to wam oznajmiam.

Ion.

Palado, potężnego Zeusa córo, ufnie
Przyjmujemy twe słowa! wierzę, że Apolo
I ta są rodzicami moimi; już przedtém
Niewiarogodném być mi się to nie zdawało

Kreuza.

Mnie też posłuchaj! Chwalę ganionego przedtém
Fojbosa, że mi syna wrócił, o którego
Zdawał się niedbać. Piękne są teraz w mych oczach
Wrota te i siedlisko wyroczne Fojbosa.
Teraz kładę radośnie rękę na pierścieniu
Dźwierzy i chętném sercem pozdrawiam podwoje.

Atena.

Dobrze, że nawróciwszy się pochwalasz boga.
Bogów pomoc powolna, lecz w końcu zwycięża.

Kreuza.

Synu drogi, wybierzmy się teraz do domu!

Atena.

Idźcie! pójdę za wami.

Ion.

Towarzyszko drogi
Zaszczytna dla nas!

Kreuza.

Miasta opiekunko także.

Atena.

Na starym tronie siądę.

Ion.

Zaszczytna posiadłość.

Chór.

Apolonie, Latony i Zeusowy synu,
Chwała tobie! Ten, czyj dom nawiedzają klęski,
Powinien wielbić bogów i nie tracić ducha.
W końcu bowiem cnotliwi dostępują nagród
Zasłużonych; a niecni, stosownie do swojéj
Niecnoty, szczęśliwymi nigdy być nie mogą.

UWAGI I OBJAŚNIENIA.

[1]) W. 3. Tytan Iapetos miał trzech synów: Atlasa, Prometeusza i Epimeteusza. Atlasa córką była Maja, najstarsza z siedmiu Plejad. Z nią obcując w grocie Cyleńskiéj Zeus spłodził Hermesa, bogów posła, pośrednika pomiędzy bogami i ludźmi, obrotnego, wymownego i szczwanego. Atlas nie lepszéj niż brat jego Prometeusz doczekał się doli. Musiał, jakby grzbiet górski, dźwigać na barkach niebo przy zachodnim krańcu świata. Herakles zdjął brzemię ze grzbietu Atlasa, który mu zato przyniósł złote jabłka z ogrodu Hesperyd; lecz musiał niestety! potem znowu brzemię daléj dźwigać.

[2]) W. 13. Skała Długa w Atenach sterczała po za i po nad teatrem w Atenach. W niéj była grota tegoż nazwiska, poświęcona Panowi (Pausan. I, 28, 4).

[3]) W. 20—25. Erychtoniosa spłodził w osobliwszy sposób Hefajstos. Atena nie była powolną miłości Hefajstosa, dla tego Gea (χθών) w łonie Erychtoniosa nosiła, ale Atena dziewicza opiekowała się dzieckiem, włożyła je do skrzynki i oddała córkom Agrauli (Agraulos) na wychowanie, poleciwszy, aby skrzynki nie otwierano. Ciekawością zdjęte siostry Pandrozy otworzyły jednak skrzynkę i zoczyły dziecko obwite żmijami, które wyrzuciły na Akropolis. Erychtonios, wychowany w świątyni Ateny, wstąpił późniéj na tron Atyki i położył zasługi koło obrządku Palady. Synem jego był Pandyon, założyciel obrządku Demetery i Dyonizosa; wnukiem zaś Erechteusz, którego synem był Cekrops a córką Kreuza. Agraulos albo Aglauros podług innéj tradycyi miała być małżonką Cekropsa. Córki jéj zwały się Pandrosos, Herse i Agraulos. Na imię Agrauli zwykły były niewiasty greckie przysięgać. Podług Hezychyusza była Aglauros lub Agraulos kapłanką Ateny, podług Harpokratyona Ateną samą. Zapewne owe trzy imiona były po prostu przydomkami Ateny. Na pamiątkę Erychtoniosa zachował się u Ateńczyków, mianowicie w wyższych warstwach społeczeństwa, zwyczaj zawieszania złotych wężów na szyjach dzieciom.

[4]) W. 29. Ateńczycy z dumą utrzywywali, że są pierwotnymi mieszkańcami kraju swego, nie przybyszami. O czém p. Thucyd. I, 2.

[5]) W. 36. Loksyasz t. c. Fojbos Apolo.

[6]) W. 52. Ołtarze karmiące: ex his enim alebatur, quae Apollini offerebantur muneribus et victimis.

[7]) W. 55. Urząd powierzony Ionowi wcale był zaszczytny; wiadomą bowiem jest rzeczą, jak ogromne skarby przechowywano w Delfach. Toć na nie łakomili się książęta i ludy już od czasów Neoptolema, syna Achillesowego, czego dowodzą wojna focejska i najazd Brennusa.

[8]) W. 60. Chalkodon był starodawnym królem na Euboi, którego Amfitryon wraz z Tebanami w bitwie pokonał i zabił.

[9]) W. 64. Podług zwykłéj genealogii nie Eolos był synem Zeusa, lecz jego ojciec Hellen. Hellen miał trzech synów: Dorosa, Ksutosa, i Eolosa, zaszczepców Doryjczyków, Achajczyków i Eolów. Achajczycy wskutek połączenia się Ksutosa z Kreuzą spokrewnili się z Ionami, których zaszczepił, Ion bohater niniejszéj tragedyi. Ionowie pod jego wodzą wyszli do mniejszéj Azyi i założyli tam nad wybrzeżem Karyi i Lidyi słynne osady: Efez, Milet, Myos, Lebedos, Kolofon, Pryene, Teos, Erytra, Foca, Klazomene, Chios i Samos. Przypisuje to tradycya staremu bohaterowi, co działo się dopiero we dwa wieki później. Dopiero po wtargnięciu Heraklidów bowiem do Peloponezu, kiedy wkroczyli także do Atyki i kiedy Achajowie z innych części Peleponezu wyparci cofnęli się na północny brzeg półwyspu, skąd Ionów wyparli, Ionowie przyszli do Atyki a stamtąd do mniejszéj Azyi. Dowódzcami zaś emigracyi téj byli synowie Kodrusa Nelej i Androklos.

[10]) W. 92. Pytyjska kapłanka nie udzielała wyroczni co dzień, lecz, jak Plutarch donosi w Quaestt. graec. c. 9, w najdawniejszych czasach raz jeden w roku, później jeden raz co miesiąc. Były nawet dnie niepomyślne (*ἀποφράδες*), w których do trojnoga nawet zbliżać się nie wolno jéj było. W dniach zaś pomyślnych udzielanie wyroczni zawisło od wypadku ofiary zabitéj poprzednio. Musiały bowiem w ofierze drgać mocno całe ciało i członki wszystkie; inaczéj Pytyi nie wprowadzono. Przyjąć zatém należy, że dzień, w którym w dramacie niniejszym Ksutos i Kreuza zasięgają wyroczni, nie był dniem powszednim lecz uroczystym. Miejscem wyroczni była otchłań w ziemi, z któréj buchały siły wprawiające w odurzenie i stan kurczowy. Aby odurzone osoby nie wpadały do nory, nad nią umieszczono trójnóg. Kapłanką bywała w dawniejszych czasach zawsze dziewica. Kiedy jednak Tesalczyk Echekrates w kapłance dziewiczéj w czasie jéj odurzenia był się zakochał i onę zgwałcił, zaczęto używać do tego 50 letnie kobiety (Strabo IX, 7). W zachwycie kurczowym kapłanka wydawała jęki i niepowiązane słowa. Tłumaczyli je kapłani i następnie poeci ubierali we formę wierszową. Były to głosy, które Apolo przez usta kapłanki wydawał (*ἰυγὰς κελαδεῖ*). Głosy takie jednakże miały tylko znaczenie wyroczne w poświęconych i przeznaczonych na to miejscach. Południowa strona Parnasu, jak donosi Strabo IX, 3, jest skalista i ma kształt teatru. Na jednym szczycie jest wyrocznia i miasto, mające obwodu 16 stajań. Po nad niém leży Likoreja; tu przedtém zabudowały się były Delfy. Za czasów Strabona jednak miasto otaczało

źródło kastalskie. Prawie na środku podnoszących się w odstępach tarasowych i w kształcie teatru zagłębionych ścian skalistych była mierna dolina, na której owa otchłań była, t. j. miejsce wyroczni. Przez *Δελφοὶ ὑέραπες* rozumieć należy *προφῆται*, t. j. kapłanów i poetów otaczających kapłankę, trzymających ją w stanie jéj zachwytu, tłumaczących i układających w rytmy jéj głosy. Przed rozpoczęciem świętych czynności obowiązani byli umyć się, jak i Pytya, wodą ze źródła Kastalskiego.

[11]) W. 114. Teofrastus w histor. natur. II, 8 zaświadcza opierając się na zdaniu Androtyona, że oliwka i myrta najwięcéj wilgoci potrzebują.

[12]) W. 118. Pean, przydomek Apolona, jako boga-lekarza-wybawiciela.

[13]) W. 140. Gońcem Zeusowym jest orzeł.

[14]) W. 147. Delosski staw, t. j. jezioro na wyspie Delos, obok miejsca urodzenia Apolona, na którem święte łabędzie chowano.

[15]) W. 154. Alfejos, rzeka w Elis, płynąca obok Pizy i Olimpii. stmijski łęg, t. j. dolina na cieśninie Istmos, gdzie miasto Korynt leżało. Tu i tam były święte gaje, w których bujało bezpiecznie ptastwo.

[16]) W. 163—169. *Δίδυμα πρόσωπα*, t. j. wizerunki Apolona i Artemidy, które zapewne umieszczone były po obydwóch stronach drzwi.

[17]) W. 175—179. Niewiasty greckie zwykły były w tkaninach haftować rozmaite mytologiczne historye — i to stanowiło część ich wykształcenia. Ateńskie niewiasty n. p. co rok spólnie przygotowywały odzienie (*πέπλος*) ofiarowane w Panateneje Atenie. Służebnice Kreuzy były wetkały na kobiercu czyn bohaterski Heraklesa i Ioalosa wykonany na lernejskiéj hydrze.

[18]) W. 183. Bellerofon, na Pegazie wzbiwszy się w powietrze, zabił w Licyi Chimajrę, potwór z tułowem lwim, tyłem smoczym i z głową kozią, ziejący ogień z paszczy.

[19]) W. 185. Walka Gigantów z bogami widocznie na innem miejscu świątyni była wyobrażona, i to zapewne na ścianie świątyni była malowana. Przedtém opisane wizerunki, widzialne przybywającym z daleka, były zapewne w szczycie świątyni — i w marmurze wyryte.

[20]) W. 187—195. Encelados i Mimas byli Gigantami. Enceladosa zabiła Palada (Hor. Od. III, 4, 53). Dyonizos, Apolo, Hefajstos i Hermes przyłożyli także ręki w walce z Gigantami, a Dyonizos mianowicie zabił Alcyoneusa.

[21]) W. 200—202. Podług Strabona przy pępie ziemi w środku świątyni były obrazy wyobrażające gołębice dwie, które z rozkazu Zeusa z dwóch krańców ziemi wyleciawszy tu się spotkały. Donner mówi o orłach, a Eurypides tu o Gorgonach, nie o gołębiach. Pęp ziemi ów był obwity wstęgami welnianemi.

[22]) W. 238. Już wypuściłam pocisk sc gniewu, żalu — i już o tém daléj myśleć nie chcę wcale.

[23]) W. 250—255. P. Uw. 3. Córki Cekropsa za otworzenie skrzynki Palada wprawiła w szaleństwo, a w szaleństwa napadach zrzuciły się z Akropolis w przepaść.

[24]) W. 259—260. To, o czém tu napomknięto, opracował Eurypides w tragedyi Erechteus. Z wojskiem, nie mniéj wielkiém niż perskie, król Traków Eumolpos najechał Ateny. Erechtej radził się wyroczni w Delfach, jak zdoła ocalić kraj swój i otrzymał odpowiedź, że ma poświęcić jednę z córek swoich, zabiwszy ją na ofiarę. Zawiadomił o tym wyroku żonę Praxytee, wielkoduszną, która dla dobra ojczyzny zgodziła się na to; córce zaś nic nie powiedział, lecz pod pozorem zaniesienia świętych naczyń ofiarnych do obozu, zwabił ją do miejsca, gdzie wojsko było rozłożone. Kiedy Chthonia padła ofiarą, drugie jéj siostry, dla tego że przysięgą zobowiązały się razem umrzeć, straciły się dobrowolnie ze skały. W bitwie zabił Erechteus Eumolposa, ale sam stał się potém ofiarą trzęsienia ziemi, które sprawił Pozejdon, aby pomścić śmierć syna swego Eumolposa. Córki Erechteja po śmierci jako Hyady odbierały cześć boską; a i Erechteja samego w Atenach uczczono świątynią, zbudowaną zapewne nad przepaścią, w skutek trzęsienia ziemi sprawioną — i nadto ofiary składano na cześć jego.

[25]) W. 266—267. Co do rzeczy téj, czytamy u Hesychiusa: *Ἀθηναῖοι, ὅποτε δὶ Ἅρματος αὐτοὺς ἀστράψειεν, ἔπεμπον εἰς Δελφοὺς θεωροὺς τοὺς λεγομένους Πυθιαστάς.* *Ἅρμα* podług Strabona zwała się miejscowość na granicy w pobliżu Tanagry. Błyskawice obserwowano z miasta przy ołtarzu *Διὸς ἀστραπαίου*, znajdującego się pomiędzy *Πύθιον* (świątynią Apolona) a *Ὀλύμπιον*. Długie skały ciągnęły się ku północy i *ἅρμα* oznacza północ.

[26]) W. 282. Wyrocznia Trofoniosa była w Lebadei w Beocyi, pomiędzy Helikonem i Chajroneją, niedaleko od Delfów. Była to nora podziemna, do któréj się radzący wyroczni sam spuszczał się, oczyściwszy się poprzednio przez dni kilka w kaplicy *δαίμονος ἀγαθοῦ καὶ τύχης*. Kąpał się w rzeczułce Ercyna i zjadał obficie ofiarnego mięsa, albowiem ofiary bił pięciu bóstwom, przy czém kaplani badali trzewa, aby się dowiedzieć, czy Trofonios zechce przybysza łaskawie przyjąć. Stanowczą jednak była ostatnia ofiara. W nocy bowiem, w któréj radzący się spuszczał się do nory, barana w jamę, zwaną Agameda, zabijano. Gdy ofiara ta wypadła pomyślnie, zaprowadzono go do rzeczki Ercyna, gdzie dwóch trzynastoletnich chłopców, Hermesami zwanych, namaszczało i kąpało go. Stamtąd kapłani badającego wiedli do początku źródła, gdzie musiał się napić wody zapomnienia (*Λήθης*) najprzód, a następnie wody pamięci. Poczém spoglądając na wyrzezany przez Dedalosa wizerunek Trofoniosa modlił się do niego — i wdziewał na się płócienne okrycie i osobne obuwie. Tak ubranego prowadzono do wyroczni, na górze. Jama nie była naturalna, lecz całkiém symetrycznie wymurowana. Po wąskiéj drabinie schodził, z plackiem miodowym w obu rękach. Pomiędzy dnem a murem był otwór, na dwie piędzie szeroki a piędź jednę wysoki. W ten otwór radzący się, położywszy się na ziemię, wtykał nogi aż do kolan; poczém reszta ciała, jakby porwana wirem potoku, sama z siebie przesuwała się. Objawienia otrzymywał albo za pomocą głosów albo też widzeń różnych. Placki miodowe pożerały w głębi znajdujące się żmije. Niekiedy radzący się przebywał w norze całą dobę, a powracał tąże drogą, wetknąwszy znów w otwór ciasny najprzód nogi. Kapłani przyjmowali go, sadowili na

krześle pamięci i wywiadywali się o tém, co słyszał i widział. Następnie odprowadzali go do krewnych lub przyjaciół, którzy go znów do kaplicy *ἀγαθοῦ δαίμονος καὶ τυχῆς* raczéj zanosili niż wiedli, bo zwykle nie był odzyskał jeszcze przytomności i nie rozeznawał nikogo. Opowiada to wszystko Pausanias IX, 39.

[28]) W. 393—394. Słowa oryginału: *ἃ τε νῷν συμβόλαια πρόσθεν ἦν ἐς παῖδα τὸν σόν, μεταπέσοι βελτίονα*, które oddano: „i zakład nasz poprzedni w lepsze zmienił się i obrócił się w syna twojego“ są oczywiście dwuznaczne. Ksutos bowiem przez *συμβόλαια* (w ustach Kreuzy) rozumie zakład przez Trofoniosa odpowiedź dany, bo Trofonios zapewnił Ksutosa, że Apolo da mu żądane objawienie. Kreuza zaś przez *συμβόλαια* rozumie obcowanie swoje z Apolonem i zakład miłości, t. j. syna swego. Donner: „dem Xuthos scheint Kreusa zu bitten, dass Apollo das jetzige Opfer gnaediger aufnehmen moege, als die frueher ihm dargebrachten; fuer sich selbst aber wuenscht sie, dass ihr frueherer ungluecklicher Verkehr mit dem Gotte jetzt in besseres Glueck umschlagen und sie den ihr entrissenen Sohn finden moege.“

[29]) W. 437. Nie z głowy Zeusa, lecz z najwyższéj warstwy eteru, zwanego Zeusem, a zatém z najczystszéj materyi duchowéj Atena się urodziła; i nie siekiera Hefajstosa połóg Zeusa ułatwiła, lecz Tytan Prometeusz. W analogiczny sposób Dyonizos z biodra Zeusowego, t. j. z niższéj warstwy eteru, pełnéj wilgoci i chmur, urodził się, a połóg ułatwił grom piorunny (*ἀστραπηφόρῳ πυρί*). — Atena miała przydomek Nike i jako dawczyni zwycięstwa świątynię osobną na zamku w Atenach. Jest ona więc boginią zwycięskiego rozumu i dzielności (virtus).

[30]) W. 466—477. Gdy z zamku się schodzi — aż do propyleów, napotyka się źródło i w pobliżu kaplicę Apolona i Pana w grocie. Tam podług tradycyi Apolo połączył się z Kreuzą, córką Erechteusa. (Pausan. I, 28, 4). Kaplicę Pana wzniesiono po bitwie pod Maratonem, kiedy bóg na gońca Feidypidesa, mającego wezwać pomocy Spartan, z góry Parthenion zawołał, czyniąc wyrzuty Ateńczykom, że zaniedbują oddawania mu czci — i obiecał za to wesprzeć ich w bitwie (Herod. VI, 105). Tam tedy czczono go co rok ofiarami i pochodniami. Słusznie tu Pana zestawiono z córkami Agrauli, już to dla tego, że były także bóstwami rolnemi i jako Plejady pożyteczne roli i bydłu, już téż, że kaplica ich znajdowała się w pobliżu kaplicy Pana (Herod. VIII, 53). Święto ich zwało się *πλυντήρια*. Córki Agrauli stanowią trójcę, jak Wdzięknie; a jak Gracye z nimfami i Muzami w tany się puszczają, jak Nereidy tańcują na falach morskich, jak Bakchos na Parnasie co noc z Menadami pląsa, tak i trzy te siostry bawią się tańcem, do którego im Pan przygrywa, jak Apolo Muzom

[31]) W. 635. Ion, *Ἴων, Ἰών*, t. j. przychodzący, nadchodzący.

[32]) W. 673. Czytam z Hartungiem: *ὃς θυραῖος ἐλθὼν δόμους μέγαν ἐς ὄλβον οὐκ ἔσωσεν τύχας* swobodniéj.

[33]) W. 677. Podług Hartunga wypadł po dochmiach, jak uczy porównanie ze strofą iambickie metrum, w którém podano miejsce, gdzie Ksutos (i Kreon) się znajdują.

31) W. 710. Tak oddano swobodnie trudne i niezrozumiałe słowa oryginału: *οὐκουν ἐκων γε, τοῦ δ' ἄποντος οὐ κρατῶ* (t. j. nad tém, czego nie ma, nie mam władzy, nie panuję; siłami, których nie mam, rozporządzać nie mogę).

35) W. 829. Jezioro Trytonis podług Herodota było w Libyi i do niego uchodziła wielka rzeka Tryton. Musiało być jednak częścią morza (Pindar. Pyth. 4, 20), a Apolonios Argon. IV, 269 tak Nil zowie. Tam urodziła się Atena.

36) W. 837. Lutnia albo cytra początkowo powstała tak, że po nad skorupą żółwią rozpięto struny, a było strun siedm, bo siedm razy, jak mówi Kalimach w hymnie na Delos, w. 251 łabędzie w czasie urodzin Apolona opłynęły wyspę Delos i siedm razy zaśpiewały.

37) W. 934. O walce Gigantów z bogami p. Uw. 19 do w. 185. Flegra leżała na półwyspie macedońskim Palene, gdzie i Herakles Gigantów pokonał. Atoli i okolicę w pobliżu Cumae i Bajae w Italii nazywano Flegra. Niebo jednak z ziemią nie stoczyło ani tu ani tam boju olbrzymiego, bo Flegra znaczy w ogólności okolicę palącą się, ziejącą ogień.

38) W. 994. Hekate, to samo właściwie, co Artemis, jest zarazem *Ἐνοδία*, t. j. włada nad drogami i ścieżkami. Dla tego ona też zsyła widma nocne i upiory.

39) W. 1015. Przy studni (*φρέαρ καλούμενον καλλίχορον*) pięknych pląsów wykonywały niewiasty tańce i śpiewy na cześć Dyonizosa.

40) W. 1017. Dwudziestego dnia (*εἰκάς*) w miesiącu *Βοηδρομιών* (Wrzesień i Październik) procesya wychodziła z miasta do Eleuzys, na któréj niesiono boga *Ἴακχος* (Dyonizosa) i wykonywano śpiewy i tańce przy studni Kalichoros. Cudzoziemcom nie wolno było mieć udziału w téj uroczystości. — Zoczy — czujném okiem ów t. j. Ion, cudzoziemiec.

41) W. 1092. Na trzech ścianach namiotu były więc następne wizerunki: 1) na ścianie w głębi, naprzeciwko drzwi, bitwa Greków z Persami (może bitwa pod Salaminą); 2) na bocznéj ścianie walka Heraklesa z Centaurami; 3) na drugiéj ścianie bocznéj, polowanie na jelenie i lwy; 4) po lewéj i prawéj stronie drzwi wchodowych Cekrops w postaci żmii — i po drugie, jego trzy córki. — Greckie: *βαρβάρων ὑφάσματα*, barbarzyńskie tkaniny, rozumieć należy o tkaninach robionych przez Amazonki, które Herakles darował świątyni.

42) W. 1108 Myrrę opisuje Plin. h. n. XII, 15. Rośnie w Arabii i na wyspach dziko albo sadzona i dochodzi do wysokości 5 łokci. Co rok w pniu aż po gałęzie robią się wcięcia, z których ciecz wypływa żywiczna. Atoli drzewo poci się samo przez się, mówi Pliniusz — i ta ciecz (*στακτή*) jest najlepszą.

43) W. 1122 Podczas uroczystéj czynności, n. p. ofiar, libacyj nie wolno było jęknąć, kaszlnąć, chrząkać, w ogóle żadnego głosu wydawać niepomyślnego. Dla tego zawsze poprzedzało ją napomnienie: favete linguis, *εὐφημεῖτε*. Gdy jednak coś podobnego się zdarzyło, uchodziło to za zły znak (*οἰωνός*). Głosy takie Rzymianie zwali dirae, Grecy *βλασφημίαι*, antyteza do

εὐφημία. — Libacye wylewano na stół lub ognisko. Ion wylewa ją na ziemię, bo miała nie mieć znaczenia.

44) W. 1128. Biblos, miasto w Fenicyi, ale Βιβλίνη miała być okolica w Tracyi, słynąca z uprawy wina. Według innych rzeczka Biblos na wyspie Naxos rozumiana.

45) W. 1130. Gołębie przebywały bezpiecznie we wszystkich przybytkach Fojbosa. Namiot przez Iona rozpięty był także świątynią Apolona. (Diodor. XVI, 27).

46) W. 1199. Kefisos, ojcem nazwany, ponieważ tytuł tak zaszczytny dawano rzekom, jako użyźniającym, zapładniającym ziemię; a jest to rzeka w Atyce.

47) W. 1226. Hartung objaśnia wiersz ten: denn Vater nenn' ich denjenigen, welcher im eigentlichen Wesen Vaterstelle an mir vertritt; — oder kuerzer: unter Vater verstehe ich das Wesen. — Wiersz ten trudny brzmi w oryginale: ἀλλ' ἐγενόμεσθα, πατέρα δ' οὐσίαν λέγω.

48) W. 1335. Tak tłumaczę słowa: σίγα σύ, πολλὴ καὶ πάρωθεν ἡσθά μοι.

49) W. 1345. Tak tłumaczę: τάδ' οὐχὶ δεινά; ῥυσιάζομαι 'κ λόχου. (Inni λόγῳ).

50) W. 1510—1527. Trzéj synowie Helena podług Strabona VIII, 7, osiedlili się w następujący sposób: 1) Doros około Parnasu; 2) Ksutos w Tetrapolis Atyki; t. j. Ojnoe, Maraton, Probalintos, Trykorytos; 3) Achajos w Lacedemonii (państwo Pelopidów). — Przylądek Ryon (Ῥίον) był przy uściu korynckiéj zatoki w leżącéj nad nią prowincyi Achai, którą Achajowie po wędrówce Heraklidów zajęli.

HERAKLIDZI.

TRAGEDYA EURYPIDESA

PRZEDSTAWIONA

W PIERWSZYCH LATACH WOJNY PELOPONEŚKIEJ.

WSTĘP.

Hartung we wstępie do niniejszéj tragedyi powiada, że do liczby poematów okolicznościowych, do utworów politycznych Eurypidesa należą przed innymi Heraklidzi, Hiketydy i Andromacha. W tragedyi zaś pierwszéj, dodaje, że najdosadniéj wydane są stan, sposób myślenia i nadzieje ludu ateńskiego w początku wojny peloponeskiéj, t. j. po pierwszém wtargnięciu spartańskiego króla Archidamosa do Atyki; w którym to czasie téż poeta napisał tę tragedyą albo z nią wystąpił na scenie. Przedstawiono w niéj bowiem to wszystko, co wówczas w Atenach myślano, czyniono lub znoszono. Każdy wyraz ma dwojakie znaczenie: insze w odniesieniu do rzeczy saméj, insze w odniesieniu do stosunków politycznych czyli do dziejów spółczesnych. Poemat jest jakby wezwaniem do krucyaty przeciw Sparcie.

Osoby główne występujące w dramacie należą do rodziny czyli potomstwa Heraklesa. Po śmierci tego bohatera ściga je i prześladuje po całéj Grecyi nieubłagny Eurystéj.

Rzesza tułacza zatrzymała się w Maratonie, w jedném z miast stanowiących tak zwaną Tetrapolis, t. j. część Attyki, którą dostał dziedzictwem jeden z dwóch synów Tezeusza, Demofon. Schroniła się zaś rzesza do świątyni Zeusa, uważając przytułek za bezpieczny z dwóch przyczyn. Po pierwsze, są pod opieką najwyższego boga; po drugie pod opieką króla Atyki, spokrewnionego z Heraklidami. Dwoje ludzi lat podeszłych, którzy sami właściwie potrzebują podpory i opieki, kierują krokami nieletnich tułaczy i czuwają nad nimi. Przy Alkmenie oto we wnętrzu świątyni zgromadzone dziewczęta; przy ołtarzu przed świątynią zebrani chłopcy, jednak nie wszyscy. Dorośléjsi bowiem, na czele Hylos, poszli szukać nowego schronienia, do któregoby się uciec mogli, gdyby protekcya Aten nie dopisała lub nie była trwałą; a młodsi pozostali pod opieką Iolaosa, krewniaka Heraklesowego, który niegdyś sam jeden dzielił przygody i niebezpieczeństwa bohatera, kierując jego rydwanem, dźwigając rynsztunek, walcząc przy jego boku, i który obecnie mimo starości i upadku sił radzi o obronie i ocaleniu potomstwa. Iolaos téż w *Prologu* (w. 1—72) obeznaje widzów z dolą dziatek Heraklesowych i własną swoją. W opowiadaniu przeszkadza mu nagłe ukazanie się woźnego argejskiego, Kopreusa. Na widok jego niebawem zwołuje dzieci

do siebie, przeczuwając, że to wysłaniec króla Mycen i Argos, ażeby dziatwę Heraklesową gwałtem uprowadzić z kraju Ateńczyków. Gwałtowność brutalna, pogarda prawa, lekceważenie nieszczęść, obojętność na niemoc, zuchwalstwo i buta, oto cechy znamionujące woźnego. Wydał rysy te charakterystyczne Eurypides dobitnie w szeregu scen. Naprzód bowiem Kopreus natrząsa się z niedołęstwa Iolaosa, którego powalił na ziemię i podeptał, aby ściągnąć z ołtarza młode bezbronne ofiary. Następnie z pogardą tłumaczy cel przybycia obywatelom Maratonu, którzy (*Parodos*, w. 73—117) przybiegli na pomoc, usłyszawszy okrzyk rozpaczy z ust niedołężnego opiekuna. Nakoniec (*Epejsodion* I, w. 118—551) stawia się hardo majestatowi królewskiemu. Kiedy syn Tezeusza Demofon, władca Tetrapoli, na wieść o burdzie przybył wraz z bratem Akamasem i zażądał sprawy z niegodnego, barbarzyńskiego postępowania, woźny bezczelnie i bez szacunku należącego się władzy monarszéj czyni temu zadość, oświadczając, że jest Argejczykiem, że żąda słusznie wydania zbiegów, na śmierć w Argos wskazanych; że Ateny nie odważą się zapewne na odmowną odpowiedź, kiedy tego żaden inny lud nie śmiał uczynić; że wydawszy lub nieprzyjąwszy w najgorszym razie wygnańców, zjedna sobie Demofon potężnego sprzymierzeńca; w przeciwnym razie narazi się na zemstę niechybną i niezwłoczną; że niema jednak powodu do narażenia się na niebezpieczeństwa; uczyniłby to chyba dla starca, stojącego już nogą jedną w grobie, lub dla dzieci, które nie tak prędko będą mogły się wypłacić i wywdzięczyć dobroczyńcom Demofon, mąż wielkoduszny, poważny i spokojny, nie odpowiada na razie nic natarczywemu woźnemu; lecz zgadza się na to, żeby Iolaos z kolei mu rzecz i sprawę wyjaśnił. Zbija przeto Ioalos wywody i niesłuszne pretensye argejskiego króla do osób, które wygnał i które tym samym są mu zupełnie obcemi; i wykazuje daléj, dla czego dzieci Heraklesa słusznie mogą dopraszać się protekcyi u synów Tezeusza, bliskiego krewnego ich ojca, który mocno sobie owego zobowiązał wielkiemi i licznemi przysługami mu wyświadczonemi Zaciekawia Ioalos zręcznem opowiadaniem. Mowa jego jest bez retorycznych ozdób i to, z czém się odzywa, płynie prosto z serca, a dyktuje mu krytyczne położenie i słuszność sprawy. Umie z tém wszystkiém schlebiać dumie Aten, jako téż wielkoduszności spółczującego Demofona. Wzrusza tym sposobem Iolaos i chór i króla ateńskiego. Demofon szlachetny wręcz oświadcza, że zrobi to, czego od niego żądają religija, związki krwi, wdzięczność i honor własny i kraju, choćby miał ściągnąć na głowę swoję największe niebezpieczeństwa Bierze więc w opiekę Heraklidów i odprawia z niczem woźnego. Odmowna odpowiedź pobudza Kopreusa do nowych zarzutów, nowych gróźb i daje pochop do żywego dyalogu Spór roznamiętnia się nawet do tego stopnia, że woźny i król, gdyby nie wdanie się chóru, byliby starli się i gwałtu użyli, ów, aby porwać tych, po których go wysłano, drugi, aby ukarać zamach na prawo narodów. Kopreus oddala się nakoniec, grożąc bliską wojną i najazdem niezwłocznym. Dowiadujemy się z ust jego — a oświadczenie to było nader potrzebne dla nadania prawdopodobieństwa wypadkom w ciasnych ramach dramatu — że Eurystéj stoi już na czele armii na pograniczu przy miejscowości Alkatus, t. j. pod

Megarą, czekając na wypadek układów, i zamyśla natychmiast wkroczyć i pustoszyć kraj ateński, gdyby układy spełzły na niczém lub nie doprowadziły do żadnego końca. Jakkolwiek wróg straszny i gotów groźbę poprzeć niebawem czynem mściwym, groźby jednak nie boi się Demofon i oddala się, aby wojsko sprawić do boju. Za przykładem króla (w *Stasimon* I, w. 352—371) starcy Maratońscy t. j. chór, w imieniu ludu ateńskiego, głosują także za daniem dzielnego odporu. Ośmiela ich do tego i zagrzewa ich męstwo, słuszność sprawy i duma niezależnego narodu. W *Epejsodion* II, (w. 372—599) Iolaos, zobaczywszy wracającego Demofona, czyta w jego twarzy smutną wiadomość, a przynosi takową rzeczywiście. Król argejski oto sprawiwszy wojsko do boju na wzgórzu panującém nad równiną Maratonu, stoi naprzeciw armii ateńskiéj, gotowéj także do walki. W oczekiwaniu bitwy przygotowano ofiary mające zjednać życzliwość bogów i wszyscy wieszczkowie zgromadziwszy się za rozkazem króla radzili się wraz z nim dawnych wyroczni znanych i tajemnych, tyczących się całości państwa. Otóż wszystkie zapowiadały, że liczyć można na zwycięstwo tylko w tym razie, gdy na cześć córki Demetery padnie ofiarą dziewica szlachetnych rodziców. Ofiary téj Demofon pomimo życzliwości dla sprawy Heraklidów nie wybierze z grona własnéj rodziny i nie będzie też żądał, jak oświadcza, od obywateli poświęcenia, na które dusza ludzka się wzdryga Niepokoi króla daléj ta okoliczność, że lud wzburzony rozpadł się na dwa stronnictwa, z których jedno pochwala to, co król zrobił dla błagających opieki cudzoziemców, drugie gani nierozważną usłużność. Wojna domowa grozi niemal wybuchem. Temu trzeba zapobiéc. Iolaos ma pomyśleć nad środkiem ocalenia tych, których losem się zajmuje, i nad przywróceniem zgody między królem a narodem. Oświadczenie to, jakkolwiek w uprzejmych wyrazach zamknięte, musiało przecie uczynić głębokie a nieprzyjemne wrażenie na Heraklidach. To też nieszczęśliwy Iolaos porównywa siebie i swoich z żeglarzami, którzy burzą wyrzuceni na wybrzeże już lądu ręką się chwytają, gdy nagle wiatr przeciwny od niego ich odpędza na wzburzone morze. W kłopocie rozpacznym przychodzi Iolasowi na myśl, żeby jego jednego król wydał Argejczykom. Toć jego głównie, jako towarzysza Heraklesa, Eurystéj rozgniewany pragnąłby dostać w swoje ręce Zbija oczywiście bez trudności Demofon mniemanie starca. Skądżeby Eurystejowi chodzić miało bardziéj o starca niedołężnego niż o młodych, krzepkich synów Heraklesa, żyjących w sercu nienawiść ojca ku ciemiężcy? Zbity z terminu Iolaos nie zdołał już wymyślić nic stosowniejszego. Oświadcza przeto, że mu wypada bez zwłoki pomyśleć o innem schronieniu. W chwili téj stanowczéj, pełnéj rozpaczy i trwogi, otwierają się podwoje świątyni Zeusa i wychodzi Makarya, najstarsza z córek Heraklesa. Usprawiedliwia naprzód krok śmiały, niezwykły u niewiasty; ale uczynić go musiała, usłyszawszy jęki Iolaosa. Pragnie wiedzieć, czy jakie nowe nieszczęście grozi rodowi Heraklesa. Bez ogródki zawiadamia ją Iolaos, czego żądają niezmienne wyrocznie celem zapewnienia zwycięstwa Ateńczykom — od którego zawisło własne ich też ocalenie. Na słowa te oświadcza Makarya bez zwłoki, że sama pragnie być ową żądaną ofiarą: a oświadczenie nagłe uczyniła z taką stanowczością, z taką wzniosłością umy-

słu i zapałem, że wzrusza i zachwyca. Podziwiają też dziewicę chór i Iolaos. Starzec ze spółczucia chciałby jeszcze odwrócić od niéj zgubę. Los niechaj rozstrzygnie, która z córek Heraklesa paść ma ofiarą. Ale Makarya temu się przeciwi z oburzeniem; dobrowolnie chce umrzeć i sławą się okryć. Ulega jéj w końcu Iolaos; nie doradza jednak śmierci, bo to byłoby to samo, co udział mieć w jéj zagładzie; nie odradza też, bo zgrzeszyłby przeciw bogini, któréj dziewica dobrowolnie się poświęciła. Przestaje więc na oświadczeniu, że poświęcenie się jéj przyniesie pożytek rodzinie. Makarya temi słowy bardziéj jeszcze rozgrzana życzy sobie, ażeby Iolaos był obecny przy jéj zgonie i zakrył martwe jéj ciało odzieniem; a gdy starzec wyprasza się od tego, gdyż nie zniósłby odważnie widoku jéj śmierci, prosi go o wyjednanie łaski téj u króla, żeby mogła umrzeć na rękach niewiast, zdala od oblicznośći męszczyzn. W téj chwili dopiero Demofon, świadek niemy całéj téj sceny, napełniającéj duszę jego podziwieniem, odzywa się i zapewnia Makaryą, że wszystko uczyni, czego wymaga przyzwoitość, sprawiedliwość i cześć należąca się tak wzniosłéj odwadze. Chwali następnie dziewicę w kilku prostych ale dobitnych słowach; poczém spełniając przykry obowiązek prosi ją, aby z drogiemi jéj osobami się pożegnała. Posłuszna królowi zaczyna niebawem dziewica pożegnanie tkliwe, smutne, ostatnie; i rozczula się na chwilę jéj wielka dusza na myśl o tém, co opuszcza i co ją czeka na drugim świecie. Kilka słów Iolaosa kończy scenę bolesną. Demofon z Makaryą oddalają się, a Iolaos znękany, zakrywszy głowę płaszczem, siada na ołtarzu. W *Stasimon* II, (w. 600—619) chór wzywa Iolaosa do poddania się woli boskiéj i przeznaczeniu, zwracając myśli jego na sławę, którą okryje się szlachetne dziecię, stracone dla niego.

W tém miejscu dramat właściwie się kończy, ustaje akcya; to, co następuje, nie budzi już interesu. O Makaryi nie będzie już mowy, Demofon już nie wróci do armii, Iolaos podąży za nim, a scenę opróżnioną zapełnią opowiadania i nowe osoby. Ale Alkmena i Eurystéj nie zdołają zastąpić osób, które ze sceny na zawsze ustąpiły. — W *Epejsodion* III, (w. 620—738) sługa Hylosa, wysłany od pana, szuka Iolaosa; ten zaś usłyszawszy, z jaką przychodzi wiadomością, wywołuje ze świątyni Alkmenę. Dowiadują się tedy, że Hylos nadszedł z oddziałem wojska, że stanął na lewém skrzydle armii ateńskiéj, że bitwa, mająca rozstrzygnąć o losie Heraklidów, niebawem się rozpocznie, że przed szeregami już stoją ofiary, mające paść na cześć bogów. Nie powiada jednak sługa, jakie to ofiary paść mają, jak gdyby chciał bólu oszczędzić Iolaosowi i Alkmenie.[1]) Opisawszy, co wiedział, wrócić chce do pana, aby stanąć przy jego boku w bitwie. Wtedy Iolaos postanawia udać się tam także. Napróżno sługa z poufałością pełną szacunku, choć niekiedy ironiczną, przekłada starcowi niepożyteczność zamiaru tego; napróżno czynią to samo chór i Alkmena. Na rozkaz starca przynosi mu sługa rynsztunek ze świątyni Zeusa, któremu go poświęcił i zwróci, gdy ujdzie z życiem. Poczém dawszy się nakłonić do włożenia rynsztunku na siebie dopiero na polu bitwy, udaje się

[1]) Co dziwniejsza, że późniejszy goniec, który opisuje bitwę i wspomina o ofiarach, nie wymienia nazwiska Makaryi. Snać z rozmysłem poeta o tém zamilczał.

ze sługą w drogę, opierając się na dzidzie i na ramieniu sługi i przypominając sobie z bólem serca, czém był przed laty za młodu, gdy walczył przy boku Heraklesa. Krótkiém *Stasimon* III, (w. 739—770), w którém chór zanosi prośby gorące do bogów opiekuńczych Atyki, zapełniony czas między odjazdem Iolaosa a przybyciem gońca z wiadomością o zwycięstwie. W *Epejsodion* IV więc (w. 771—878) występuje goniec i opowiada zwycięską walkę Ateńczyków, okraszając opowieść swoję opisem cudownego odmłodzenia Iolaosa, który, jak później dowiadujemy się, pojmał w niewolę Eurysteja. Goniec ten oczywiście nie jest sługą Hylosa ani też owym gońcem ateńskim, który następnie sprowadza Eurysteja, lecz gońcem Alkmeny. Dla tego też ona w pierwszéj chwili uniesienia i radości obiecuje mu wolność, o czém przy końcu sceny zapomniała: tak że po długim opisie odniesionego zwycięstwa biedny goniec dopiero przypomnieć jéj musi daną obietnicę. W *Stasimon* IV, (w. 879—910) chór pobożne dzięki składa bogom; a ledwie śpiewu dokończył, aliści goniec przyprowadza do Alkmeny zabranego do niewoli króla Mycen. (*Exodos* w. 911—1037). Smutne wrażenie sprawia widok człowieka, który tylokrotnie nadużył potęgi swojéj i dopuszczał się najohydniejszych postępków, aż nakoniec wpadł w ręce najsłabszego ze swoich nieprzyjaciół, ale i najzaciętszego — Alkmeny. Natrząsa się też i naigrawa niepomału Alkmena z Eurysteja i z radością nietajoną wcale zawiadamia go o tém, że śmierć go czeka niechybna niezwłocznie. Zadać mu ją zaś zamyśla mimo zakazu Ateńczyków, którym ludzkie prawodawstwo nie pozwalało zabijać jeńców nie zabitych zaraz na polu bitwy. Kiedy Alkmena następnie z cyniczną zajadłością oświadcza, że życie tylko zabrać mu myśli a zwłoki wyda tym, którzy ich żądać będą, i wkrótce potém w sprzeczności z tém, co dopiero powiedziała, grozi zemstą po śmierci i porzuceniem ciała psom na pożarcie, traci bez mała szacunek u widzów, w których duszy budzi się spółczucie dla długoletniego i strasznego gwałciciela i kata jéj rodziny. Eurystéj broni też z godnością pozorną życia zagrożonego. Nie życzy sobie wprawdzie, ale nie boi się też śmierci. Darowali mu życie zwycięzcy, nie wolno mu go więc wydrzeć bez grzechu i nie dopuszczając się występku. Usprawiedliwia w dalszym toku mowy postępowanie z Heraklesem. Wszystko czynił z woli i z rozkazu Hery. W końcu jednak nie błaga o życie; i chcąc nienawiść ku Heraklidom a życzliwość dla Aten okazać, obwieszcza chórowi starą wyrocznię, podług któréj ciało jego pochowane na zamku w Palene, tam gdzie dopadł go Iolaos, ma być zakładem zwycięstwa nad Argejczykami, Heraklidami, jeżeli kiedy zapomniawszy o dobrodziejstwie wkroczą do kraju atyckiego jako nieprzyjaciele. Z tego oświadczenia korzysta Alkmena i chcąc zadość uczynić zemście każe czémprędzéj prowadzić sługom Eurysteja na śmierć. Podejmuje się tego oraz chór chętnie, kiedyć śmierć króla zapewnia zbawienie ojczyźnie. Na tém kończy się dramat. Szczegół ostatni, mający interes polityczny i odnoszący się do dziejów spółczesnych, nie bez celu tu umieszczono.

OSOBY DRAMATU.

IOLAOS, towarzysz broni Heraklesa.
WOŹNY Eurysteja z Argos.
CHÓR obywateli maratońskich.
DEMOFON, syn i następca Tezeusza w Atenach.
MAKARYA, córka Heraklesa.
SŁUGA, giermek Hylosa, syna Heraklesowego
SŁUGA Alkmeny.
ALKMENA, matka Heraklesa.
GONIEC, Ateńczyk.
EURYSTEJ, król w Argos i Mycenach, krewny Alkmeny i Heraklesa.

Rzecz dzieje się w Maratonie, w Atyce.

(W głębi sceny widać świątynię Zeusa. W około ołtarza przed świątynią siedzą niedorostki Heraklesowe, z gałązkami błagalnemi w rękach. Wśród nich stoi Iolaos, towarzysz broni Heraklesa.)

(*Prolog* w. 1—72).

Iolaos.

Od dawna przekonałem się już o téj prawdzie,
Że mąż uczciwy bliźnim swoim pożyteczny:
A kto goni za zyskiem chciwie, ten człowiekiem
Do niczego jest w grodzie, w pożyciu nieznośnym
I li sobie dogadza. Wiem to nie z posłuchu.
Ot ja z poszanowania i przez wzgląd na krewnych,
Chociaż mógłem spokojnie żyć w Argos, sam jeden
Z Heraklesem dzieliłem największą część trudów,
Dopóki był na świecie; a odkąd przebywa
W niebie, pod opiekuńcze skrzydła jego dzieci
Wziąwszy, sam też potrzebny pomocy, zasłaniam.
Kiedy bowiem ich rodzic rozstał się z tym światem,
Chciał nas naprzód Eurystéj[1]) wszystkich zamordować;
Lecz uszliśmy zagłady. Straciwszy ojczyznę,
Ocaliliśmy życie. Zbiegłszy, za granicą
Ojczyzny się tułamy od miasta do miasta.
Oprócz innych krzywd bowiem Eurystéj wyrządzić
Zamyślał nam tę krzywdę jeszcze obelżywą:
W którymkolwiek bawimy kraju, on gdy o tém
Dowie się, szle heroldów i żąda wydania
I wydalenia, grożąc Argosu potęgą
Nie małą, czy w sojuszu jest czy w nieprzyjaźni,

I wespół własne siły stawiając przed oczy.
To też skoro spostrzegą moje niedołęstwo
I te drobne sieroty pozbawione ojca,
Ulegając możniejszym z kraju nas rugują.
Ja z tułackiemi dziećmi tułam się i znoszę
Wraz z niemi biedę. Wstyd mię opuścić je, żeby
Nie mówiono: „Ot! patrzcie! że nie mają ojca
Dzieci, Iolaj krewny już ich nie zasłoni!“
Ze wszystkich krajów Grecyi wygnani, przybywszy
Do Maratonu [2]) i do pobratymczéj ziemi,
Na bóstw ołtarzach świętych siedzimy, błagając
Pomocy; bo równiny ziemi téj, jak mówią,
Dwaj synowie Tezeja dzierzą otrzymawszy [3])
Dziedzictwem, a są z rodu Pandyonowego
I bliskimi krewnymi tych. Dla tego kroki
Do granic Aten słynnych tu skierowaliśmy.
Przywodzi téj ucieczce dwoje starych ludzi:
Ja oto niepokoję się pieczą o chłopców,
A wnucząt pokolenia panieńskiego strzeże
Alkmena, tam w świątyni tuląc je do łona.
Nie chcemy bowiem dziewic młodych, na ołtarze
Wziąwszy, na widok ludu wystawiać z obawy.
Hylos zaś z dorosłymi braćmi nowéj szuka
Warowni jakiéj, w któréjby się schronić można,
Gdyby nas gwałtem z kraju tego wypchnąć chciano.

(Woźny ukazuje się.)

Dzieci, dzieci przybieżcie! uchwyćcie się mojéj
Szaty! widzę woźnego Eurysteja, który
Wszędzie nas prześladuje, nas tułaczy biednych,
Wygnanych z krajów wszystkich, kroczącego ku nam.
Szkaradniku! zgiń wespół z swoim wysłannikiem,
Ty, co tyle niecności już zapowiedziałeś
Temiż ustami ojcu zacnemu tych dziatek!

Kopreus.

Snać sądzisz, że na miejscu tak wygodném siedząc
Bawisz, człeku niemądry, w sprzymierzoném państwie!
Ha! nikogo nie znajdziesz, coby twoję słabość

Nieudolną przenosił nad moc Eurysteja.
Ruszaj — na co się trudzisz? czémprędzéj wstań z miej-
Do Argos, gdzie cię czeka ukamionowanie. [sca! —

Iolaos.

Bynajmniéj! Ołtarz boga[4]) moją jest obroną
I wolny kraj, na gruncie którego tu stoję.

Kopreus.

Zapewne chcesz przyczynić trudu mojéj pięści?

Iolaos.

Toć mnie ani tych gwałtem stąd nie uprowadzisz!

Kopreus.

Zobaczysz! Trafną nie jest twoja przepowiednia.

Iolaos.

Nie, przenigdy nie stanie się to, póki żyję!

Kopreus (chwytając dzieci.)

Precz! Te stąd uprowadzę natychmiast, wbrew woli
Twéj nawet, jako własność króla Eurysteja.

Iolaos
(mocując się z woźnym pada powalony.)

Wy, co od dawna Aten gród zamieszkujecie,
Pomóżcie! Pod opieką Zeusa, stróża rynku,
Jesteśmy, a gwałt czynią nam! Zbrukane święte
Przepaski, gród shańbiony i bóstwa zelżone!

(*Parodos*, w. 73—117.)

Półchóru I. (przychodzi od strony miasta.)

Ha! jakież od ołtarza dolata wołanie?
Jakaż zbrodnia niebawem na widoku stanie?

Półchóru II. (przychodzi z przeciwnéj strony.)

Patrzcie! sędziwy starzec och! leży na pował.
Och! któż tobie biednemu upadek zgotował?

Iolaos.

Ten mąż znieważa bogów waszych, cudzoziemcy!
Gwałtownie z przed ołtarza Zeusa mnie porywa.

Chór.

Cóż ciebie, starcze, do ludu przyniosło
Zjednoczonego w gmin czworo?[5]) z jakiego
Kraju? czy przez toń cię z przeciwległego
Brzegu Euboi przeprawiło wiosło?

Iolaos.

Nie wyspiarskie ja życie pędzę, cudzoziemcy!
Przybyłem z Mycen grodu do waszego kraju.

Chór.

Powiedz nazwisko! Jakież tobie miano,
Starcze, w myceńskim narodzie nadano?

Iolaos.

Pewnie wam Heraklesa znany jest towarzysz,
Iolaos? Toć imię to dosyć jest głośne.

Chór.

Z posłuchu dawno znam; lecz w tém niech mnie oświeci
Twa mowa, czyje wiedziesz za rękę swą dzieci?

Iolaos.

Synowie Heraklesa to są, cudzoziemcy!
Przybywszy twéj i grodu błagają opieki.

Chór.

Jakaż ich jest potrzeba? Czy, powiedz, żądanie
To mają, by im miasto dało posłuchanie?

Iolaos.

Aby ich nie wydano i od bóstw ołtarzy
Porwawszy gwałtem z kraju nie uprowadzono![6])

Kopreus.

Twoim władcom podobać się wcale nie może,
Że są panami twymi a tu cię znajdują.

Chór.

Będących pod bóstw opieką należy,
Człeku, szanować! Niech ich nie znieważa
Pięść twa, ściągając gwałtownie z ołtarza,
Bo sprawiedliwość Dika ci wymierzy!

Kopreus.

Tych, Eurysteja własność, wypraw z tego kraju,
A nie będzie potrzeba mi gwałtu używać.

Chór.

Gród błagających opieki w pokorze
Zdradzając, prawo znieważyłby boże.

Kopreus.

Lecz piękna rzecz to, w sprawy nie wtrącać się obce,
Kiedy wolno usłuchać zdrowéj rady lepszéj.

Przodownik chóru.

Winieneś był téj ziemi władcę zawiadomić,
Nim się ważyłeś na to; i szanując wolny
Lud, z bóstw ołtarzy gwałtem nie ściągać przychodniów!

Kopreus.

Któż jest ziemi téj panem i państwa władarzem?

Przodownik chóru.

Demofon, syn zacnego ojca, Tezeusza.*)

Kopreus.

Z tym więc głównie rozpierać się muszę w téj sprawie;
Wszystko inne daremną było gadaniną.

Przodownik chóru.

Otóż sam właśnie spiesznie nadchodzi wraz z bratem
Akamasem, by słyszeć, co się tu mówiło.

(Demofon i Akamas nadchodzą od strony miasta.)

(*Epejsodion* I, w. 118—351.)

Demofon (do chóru.)

Ponieważ wyprzedziłeś mnie młodszego stary,
Dopadłszy do ołtarza Zeusa na wołanie,
Powiedz, co zaszło? czemu tak tłumnie lud zbiegł się?

Przodownik chóru.

Siedzą tu wieńcem w koło ołtarza, jak widzisz,
Synowie Heraklesa, błagając opieki,
I Iolaj, towarzysz ich rodzica wierny.

Demofon

Jakaż dola zmusiła ich wołać o pomoc?

Przodownik chóru.

Ten pobudził do krzyku ich ściągnąć z ołtarza
Gwałtownie usiłując — a starca powalił
Na ziemię, że z spółczucia łzą oko mi zaszło.

Demofon.

Heleński wprawdzie ubiór jego i krój szaty,
Atoli barbarzyńska pięść czyn wykonała.
Twoją rzeczą powiedzieć mi teraz niezwłocznie,
Z jakiego kraju granic tu dotąd przybyłeś.

Kopreus.

Argejczyk jestem, — o tém wiedz najprzód, jak życzysz.
Po com przyszedł, od kogo wysłany, téż powiem.
Wyprawił mnie tu dotąd Eurystéj, król Mycen,
Ażebym tych sprowadził, a mam do zdziałania
I mówienia niemało wcale słusznych rzeczy.
Argejczyk ot! przychodzę sam po Argejczyków,
Co z kraju mego uszli, — a trzymam ich w ręku,
Wskazanych podług brzmienia praw tamtejszych na [śmierć.
Toć mamy jako państwa naszego władarze
Prawo, wymierzać sobie wzajem sprawiedliwość!
Do wielu już ołtarzy oni się zbliżyli
Gdzie my wystąpiliśmy z temiż pretensyami,

I nikt nie śmiał dorzucić własnego cierpienia.
Snać dostrzegłszy w osobie twéj dobroduszności,
Przyszli tu; bo odwagi nabrali w rozpacznem
Położeniu, czy zda się na co, czy się nie zda.
Nikt zaś się nie spodziewa, żebyś ty sam jeden
W przestronnéj Grecyi, którą nawidzili, litość
Przy zdrowych zmysłach miał nad ich stanem rozpacznym.
Porównaj, jaki zysk mieć będziesz, gdy ich przyjmiesz
Do kraju, z zyskiem, gdy nam ich zabrać pozwolisz.
Od nas tobie w udziele to ot! się dostanie:
Dzielne ramię Argosu i cała potęga
Eurysteja połączy się ściśle z twém państwém.
Jeźli zaś na ich mowy i jęki zważając
Zmiękniesz, natenczas przyjdzie w téj sprawie do krwawéj
Rozprawy. Nie sądź bowiem, ażebyśmy sporu
Zaniechali, oręża niedobywszy z pochwy.
Cóż wtedy powiesz? Jakież zabrano ci niwy,
Że wojnę z Argejami i z Tyryntem toczysz? [8])
Jakichże sprzymierzeńców wspierasz? gwoli czemu
Grzebiesz poległych w boju? Splamisz imię twoje
Wśród spółobywateli, gdy dla starca, który
Jedną nogą już w grobie, jest, słowem, dla zera
I dla tych chłopców oto pogrążysz się w toni.
Powiesz, co najlepszego, toć wdzięczność mię czeka.
Lecz i to z tém się nie da porównać, co już jest.
Kiepsko kiedyś dorósłszy w szeregach orężnych
Ci będą z Argejami walczyli: jeżeli
To dodaje odwagi tobie; a nie mało
Lat tymczasem upłynie jeszcze, w których sprzątnąć
Śmierć ich może. Więc słuchaj mnie! Toć dać nic nie
Jeno to uprowadzić pozwolić, co moje. [masz,
Zjednaj sobie Myceny i tego, co chętnie
Czynicie, nie dopuszczaj się: żebyś przyjaciół
Lepszych wybrać zaniechał a czepiał się gorszych.

Przodownik chóru.

Któżby wyrok śmiał wydać albo spór rozstrzygnąć,
Zanim dokładnie obu stron mowy wysłuchał.

Ioalos.

Królu! wszak w kraju twoim zwyczaj ten panuje:
I słuchać i z kolei sam mówić mam prawo;
Nikt wpierw nie przegna mnie — jak stało się gdzieindzie.
Otóż my z tym nie mamy żadnéj zgoła sprawy.
Kiedy nam już w Argosie przebywać nie wolno
Na podstawie wyroku, lecz wygnani z kraju
Jesteśmy, jakiém prawem jako Myceńczyków
Nas tam zaprowadziłby, skąd nas wydalono?
Toć obcymi jesteśmy! Lub czy słusznie Grecya
Wykluczyłaby tego, co z Argos przegnany?
Nie, Ateny przenigdy dzieci Heraklesa
Z obawy przed Argosem z ziem swoich nie wypchną!
Tu Ateny nie Trachis [9]) jakieś ni achajskie
Miasteczko, skąd te dzieci bezprawnie swém pusząc
Argosem i jak teraz, tak chełpiąc się z bogów
Ołtarzy błagające opieki spędzałeś.
A jeźli to się stanie i ty wygrasz sprawę,
Wtedy już swobodnego Aten grodu nie znam.
Atoli znam ich ducha i sposób myślenia:
Będą woleli umrzeć, bo hańby nad życie
Nie przekładają nigdy waleczni mężowie.
Lecz dosyć o Atenach; często wstręt wzbudzają
Zbytnie pochwały. Mnie téż, wiem to z doświadczenia,
Nieraz się oprzykrzyły przesadne pochwały.
A teraz chcę ci dowieść, że tobie, gdy jesteś
Ziemi téj głową, dzieci ocalić wypada.
Pitéj oto Pelopsa synem jest a córką
Piteja Ajtra, która rodzica twojego
Tezeusza zrodziła. Ród tych zaś jest taki:
Heraklesa z Alkmeny spłodził Zeus a wnuczką
Pelopsową Alkmena była.[10]) Ich więc ojciec
I twój ojciec pochodzą od dzieci ciotecznych
Tak rzecz się, Demofonie, ma z twém pokrewieństwem.
Nie pokrewieństwo samo jednak, lecz, jak powiem,
Co innego cię zmusza do obrony dzieci.
Jako giermek ich ojca wypłynąłem niegdyś
Z Tezeuszem po pas,[11]) co wiele ofiar sprzątnął;

I z Hadesa komory ciemnéj on też twego
Ojca wydobył: [12]) cała to Grecya zaświadczy.
Za to czynu wdzięczności ci się dopraszają.
Byłoby to dla ciebie i dla miasta hańbą,
Gdyby krewnych tułaczy, błagających — biada!
Och! spojrzyj na nich, spojrzyj! — gwałtem stąd porwano!
Dla tego gałązkami wieńczę[12]) ciebie, błagam
Na dłoń twą i na brodę, nie podawaj dzieci
Heraklesa na wzgardę, zasłoń je ramieniem,
Bądź ty ich krewnym, ojcem, bądź ich przyjacielem,
Bratem i panem! Wszystko to bowiem nierównie
Lepsze jest niż dostać się w ręce Argejczyków.

Przodownik chóru.

Ulituj się niedoli ich świadomy, królu!
Teraz się przekonałem, ile los nieszczęsny
Przemaga ród szlachetny, bo te dzieci oto
Zacnego ojca w biedzie są niezasłużonéj!

Demofon.

Potrójny wzgląd w téj sprawie zmusza mnie, gościny
Nie odmawiać przybyszom tym tu, Iolaju!
Przedewszystkiém Zeus zmusza, na którego siedzisz
Ołtarzu wespół z rzeszą niedorosłych chłopców;
Po długie pokrewieństwo i dawny wdzięczności
Dług, dobrze czynić im dla zasług ich rodzica;
W końcu hańba, której się strzéc najbardziéj trzeba.
Bo gdy cudziemcowi pozwolę obedrzeć
Ołtarz ten, toć już chyba nie dzierzę wolnego
Kraju i Argejczykom wydam zdaniem ludzi
Ze strachu błagających; a to stryczka warto.
Było przyjść ci, gdyś doli zażywał szczęśliwszéj!
Atoli dziś też nie miéj obawy, że gwałtem
Z ołtarza tego ciebie i dzieci ktoś porwie.

(Do woźnego.)

Ty wróciwszy do Argos to Eurystejowi
Powiedz — i oświadz nadto: jeźli przeciw gościom

Tym żałobę zaniesie, sprawiedliwość pewnie
Otrzyma; ale ty ich stąd nie uprowadzisz!

Kopreus.

Co? nie, gdy słuszność mam i niezbite powody?

Demofon.

To słuszność, błagających gwałtem uprowadzać?

Kopreus.

Mnie to przyniesie hańbę, tobie szkody żadnéj.

Demofon.

Owszem mnie, gdybym przystać miał na ich porwanie.

Kopreus.

Więc odstaw do granicy ich, stamtąd zabiorę.

Demofon.

Przewrotny z ciebie człowiek, od bóstw chcesz być mędr-
[szym [13])

Kopreus.

Tu, widać, szukać muszą schronienia złoczyńcy.

Demofon.

Wszystkich wspólną zasłoną jest siedziba boga.

Kopreus.

Na to nie łatwo zgodzi się lud Myceńczyków.

Demofon.

Toć pewnie panem jestem sam we własnym kraju!

Kopreus.

Lecz jeźliś mądry, owym niczem nie ubliżysz.

Demofon.

Niech ubliżę, bylebym bogów nie znieważył.

Kopreus.

Nie chciałbym, abyś wojnę miał z Argejczykami.

Demofon.

Ja także nie chcę, ale tych nie wydam nigdy.

Kopreus.

A ja ich uprowadzę jako własność moję.

Demofon.

W takim razie nie łatwo wróciłbyś do Argos.

Kopreus.

Niebawem będę wiedział o tém z doświadczenia.
(Przypada do chłopców.)

Demofon (zastępując drogę).

Zajękniesz, gdy ich dotkniesz się, i to niezwłocznie.

Przodownik chóru.

Na bogów! nie uderzaj woźnego! przenigdy!

Demofon

Owszem, jeźli nieprzyjdzie woźny do rozumu!

Przodownik chóru (do herolda).

Oddal się! — A ty, panie, woźnego nie ruszaj!

Kopreus.

Odchodzę, jedno ramię za słabe do walki;
Ale wrócę, prowadząc z sobą Argejczyków
Siłę zbrojną, okrytą śpiżem. Toć tysiące
Tarczników w pogotowiu czeka a na czele
Stoi sam król Eurystéj. Na Alkatoosa [14])
Granicach zatrzymawszy się czekają końca.
Gdy dowie się o twojéj obeldze, wystąpi
W całéj okazałości przeciw tobie, przeciw
Mieszkańcom tego kraju i ziemi owocom.

Nadaremnie tak liczną młodzież mielibyśmy
W Argos, gdybyśmy tobie nie dali nauki!

Demofon.

Won stąd! Twojego Argos wcale się nie boję.
Tych jednakże na hańbę moję nie dam tobie
Stąd gwałtem uprowadzić. Miasto bowiem moje
Nie w Argejczyków mocy jest lecz niepodległe.

(Woźny oddala się.)

Chór.

Czas wielki być bacznym, nim nieprzyjaciele
Argejscy najadą granice; bo siła
Myceńskich tarczników jest straszna i wiele
Straszniejsza obecnie niż przed laty była.
Toć woźnych zwyczajem jest zwiększać zdarzenia
W dwójnasób. Jak sądzisz z ust jego rzecz cała
Wynijdzie przed królem? jak straszne cierpienia
Ponosił! jak duszę wyzionął bez mała!

Iolaos.

Piękniejszéj być nie może dla dzieci puścizny
Nad pochodzenie z zacnéj krwi ojców szlachetnych
I posiadanie zacnych żon. Kto ulegając
Chuciom z niecnymi łączy się, tego nie chwalę:
Dzieciom po namiętności swéj hańbę zostawia.
Łatwiéj nieszczęściu zacny rodem się obroni,
Niż człek niskiego stanu. Otóż my w ostatniém
Nieszczęściu pogrążeni, krewnych i przyjaciół
Tu znaleźliśmy, którzy sami jedni w całéj
Zaludnionéj Heladzie wzięli nas w obronę
Podajcie im prawicę, dzieci, i wy także
Podajcie dzieciom rękę i przystąpcie bliżéj,
Chłopcy! Jako przyjaciół ich doświadczyliśmy.
Jeżeli wam zabłyśnie kiedy dzień powrotu
Do ojczystego kraju i wam się w udziele
Dostaną dom i ojca dostojeństwa, zawsze
Tych czcijcie jako zbawców i przyjaciół, nigdy

Broni nie dobywajcie przeciw temu miastu,
Pomni na czyn ten, ale za miasto najmilsze
Ze wszystkich uważajcie! Na cześć zasługują
Ci też, co zamiast was za nieprzyjaciół sobie
Obrali kraj tak wielki i lud pelasgijski,
I was tułaczy widząc i żebraków możnym
Nie wydali i z kraju swego nie wygnali.
Póki życia zachowam wdzięczność, a po śmierci
Szczodremi pochwałami przed Tezejem ciebie
Wyniosę pod niebiosa. Z radością usłyszy
On o tém, jak przyjąwszy dobrze, przyjacielu,
Broniłeś Heraklesa dzieci i jak w Grecyi
Zacnością strzeżesz ojców sławy i w dzielności
Syn bohatera ojcu wyrównałeś całkiem,
Jak mało kto! bo ledwie jednego wśród wielu
Znajdziesz, coby od ojca nie był pośledniejszym.

Przodownik chóru.

Zawsze kraj ten jest gotów tych, którym pomocy
Potrzeba, wesprzeć, jeśli ich sprawa jest słuszna.
Dla tego też tysiączne trudy dla przyjaciół
Już znosił — i dziś znów mu, widzę, bój zagraża.

Demofon.

Dobrze mówisz i tuszę sobie, starcze, że mnie
Wypłacą się podobnie ci z długu wdzięczności.
Teraz obywateli zwołam na zebranie
I zarządzę, jak wojsko Myceńczyków przyjąć
Zbrojną siłą nie małą. Wyszlę naprzód szpiegów
Naprzeciw niemu, by nie znienacka napadło,
Bo w Argos wszyscy spiesznie na pomoc przychodzą.
Poczém wieszczków zgromadzę i złożę ofiary.
Ty wnijdź z chłopcami, ołtarz Zeusa opuściwszy.
Pod nieobecność moję wezmą tu w opiekę
Troskliwą inni ciebie; a zatém wnijdź, starcze!

Iolaos.

Nie opuszczę ołtarza! Siądziemy i ciągle
Modlić się tu będziemy o zwycięstwo dla was.

Gdy walka weźmie koniec pomyślny, natenczas
Udamy się do domów; a po stronie waszéj
Są bogowie nie słabsi niż po stronie wrogów.
Ich obroną małżonka Zeusa, Hera, królu,
Naszą Palada. Mniemam zaś, że mieć mocniejszych
Bogów za sobą wpływ ma zbawienny na walkę,
Bo nie ścierpi na sobie Palada porażki.

(Demofon odchodzi.)

Stasimon I, w. 352—371.)

(Strofa.) Śpiew chóru.

Choć puszysz dumnie, nikt na to nie zważa,
Przybyszu z Argos [15]) gdyż rzecz to bez ceny,
Twa chełpa duszy mojéj nie przeraża
W tak złym snać stanie nie jest gród Ateny
Wielki i pląsom rad. Tyś wżdy bez głowy
I władca w Argos twój, syn Stenelowy! [16])

(Antistrofa.)

Wszedłszy w kraj cudzy, który nie mniéj znaczy
Niż Argos, wywlec myślisz mego grodu
Czepiających się błagalnych tułaczy
Gwałtem, królowi na złość, bez powodu
Słusznego. Gdzież kto za czyn to godziwy
Poczyta, jeźli ma rozum nie krzywy?

(Epodos.)

Mnie pokój miły! lecz ty, wartogłowy
Królu, gdy wkroczysz do kraju, nie w takim
Stanie go znajdziesz, powiadam ci, w jakim
Zastać go myślisz! Nie ty sam śpiżowy
Puklerz i dzidę posiadasz. Choć boje
Lubisz namiętnie, nie zatrważaj wojny
Okropnościami ludności spokojnéj
Grodu naszego! Wstrzymaj kroki swoje!

(Demofon wraca.)

(*Epejsodion* II, w. 372—599)

Ioalos.

Synu, czemuż frasunku chmura czoło twoje
Pokrywa? czy nowego co o wrogu powiesz?
Czy zwleka, czy nadchodzi? Jakąż masz wiadomość?
Woźnego przecie słowa nie były kłamliwe!
Bo władca Mycen przedtém wciąż w boju szczęśliwy
Zuchwaląc się nie mało, wiem z pewnością, rusza
Na Ateny. Atoli Zeus karę wymierzy
Za zuchwalstwo nad miarę na zarozumialców!

Demofon.

Nadchodzi król Eurystej i wojsko Argejów:
Sam naocznie widziałem. Powinien mąż bowiem,
Który wojsku do chwały myśli przewodniczyć,
Wroga śledzić nie gońców jedynie oczami.
Do równin kraju wprawdzie nie sprowadził jeszcze
Wojska i rozłożywszy się na grzbiecie skały
Śledzi — przypuszczam tylko to, co mówię, —
Gdzie celem wycinania drzew wojsko prowadzić
I gdzie bezpiecznie w kraju naszym obozować.
Z mojéj strony już wszystko sprawiłem stosownie:
Miasto stoi pod bronią i na pogotowiu
Ofiary są dla bogów, którym bić je trzeba,
Aby w ucieczkę wprawić wrogów i gród zbawić.[17])
Wieszczkowie są zajęci oczyszczeniem miasta.
Wszystkich tudzież proroków zebrawszy do kupy
Badałem i wraz jawne i ukryte dawne
Przepowiednie, te środki do zbawienia kraju.
Pod innym względem wieszczby różnią się od siebie,
W tym jednym wyrażają zaś wolę tę samą:
Każą zabić Demetry córce na ofiarę
Dziewicę mi, rodzica szlachetnego córkę.
Ja, jak widzisz, życzliwość mam wprawdzie nie małą
Dla was; atoli córki własnéj nie zabiję
I nie zmuszę do tego wbrew woli nikogo
Z mieszczan; a dobrowolnie któż byłby tak srogi,

Żeby, co najdroższego ma, dzieci poświęcił?
Już teraz lud stojący kupami dostrzeżesz;
Tam jedni utrzymują, że słusznie błagalnych
Cudzoziemców w opiekę wzięto; a głupotę
Inni mi zarzucają. Więc jeźli postawię
Na swojém, wybuch wojny zagraża domowéj.
To rozważ zatém ty téż i wynaleź sposób,
Jakbyście sami wraz z tą niwą ocaleli
A z obywatelami ja się nieporóżnił
Boć nie panuję jakby nad barbarzyńcami,
Lecz czyniąc sprawiedliwość sam ją otrzymuję.

Przodownik chóru.

Bóg zatém nie pozwala miastu cudzoziemcom
Mimo najlepszéj chęci naszéj być pomocą.

Iolaos.

Och dzieci, do żeglarzy, jesteśmy podobni,
Których, gdy ledwie uszli dzikiéj burzy dąsów
I ręką uchwycili stały ląd, od brzegu
Dmące wiatry na morza znowu pędzą tonie.
Tak nas téż z tego kraju znowu odpychają,
Gdyśmy by ocaleni na brzegu już stali.
Biada! czemuż łudziłaś mnie, biedna nadziejo,
Wówczas kiedy nie miałaś wdzięczyć się do końca?
Wybaczyć jednak temu wypada, że nie chce
Dzieci obywateli zabijać; pochwały
Miastu téż daję i, gdy bogom się spodoba
Przeznaczyć mi ten los, być wdzięcznym nie przestanę.
Ale z wami co począć, dzieci, tego nie wiem.
Gdzie się obrócę? któryż z bogów nie błagany?
Do któréj-ż ziemi granic my nie dotarliśmy?
Śmierć teraz poniesiemy, wydadzą nas, dzieci!
O mnie, gdy umrzeć trzeba, tu wcale nie chodzi;
Chyba że radość sprawię śmiercią swoją wrogom.
Was jednak opłakuję i żałuję, dzieci,
I Alkmenę, sędziwą rodzicę rodzica.
Och! biednaś ty z powodu życia tak długiego!

Ja też biedny, żem znoił się tyle daremnie!
Więc musimy, musimy wpaść w ręce srogiego
Męża i życie marnie i haniebnie skończyć.
Lecz wiesz, co dla mnie zrobić masz? Jeszcze nie całkiem
Nadzieję ocalenia dzieci tych straciłem.
Mnie wydaj Argejczykom w miejsce dzieci, królu!
Tak ty się nie narazisz na niebezpieczeństwa
I dzieci mi ocalisz. O życie nie stoję,
Niech zginę! Pragnie pewnie najbardziéj Eurystéj
Mnie giermka Heraklesa schwytać i wyszydzić.
Bo mąż to jest okrutny! Mądry człek żyć pragnie
W nieprzyjaźni z mądrymi, nie z dzikim człowiekiem,
Bo względów i słuszności nie rzadko doznaje.

Przodownik chóru.

Starcze, naszego miasta teraz nie chciéj chwalić,
Bo może prawdę szczerą mówisz, ale zarzut
Ciężki gród spotka za to, że gości swych zdradził.

Demofon.

Szlachetneś wyrzekł słowo, lecz niepodobieństwo.
Nie ciebie pożądając król-wódz tu przychodzi.
Na cóż Eurystejowi śmierć starego męża
Przydałaby się? Nie, tych ze świata chce zgładzić.
Niebezpieczną dla wroga jest dorastająca
Szlachetna młódź, co pomna zniewag wyrządzonych
Ojcu. Temu zapobiéc w każdym względzie musi.
Jeżeli więc masz inną stosowniejszą radę,
Daj ją, bo ja bezradny całkiem jestem w obec
Wyroczni usłyszanych i pełen obawy!

Makarya (wychodzi ze świątyni.)

Mojego ukazania się nie poczytajcie
Za czelność, cudzoziemcy! o to naprzód proszę.
Bo niewieście milczenie i skromność przystoi;
Najlepsza to, gdy w domu spokojnie przebywa.
Usłyszawszy szlochanie twoje, Iolaju,
Wybiegłam, nie z ramienia sióstr moich wysłana.

Bardzo mię to dolega i kłopoce bardzo
Los braci moich i, co do mnie, wiedzieć także
Chciałabym, czy z dawniejszém utrapieniem nowe
Połączyło się jakie i duszę twą smuci.

Iolaos.

Dziecię, z Heraklesowych dzieci ciebie chwalić
Nie od dzisiaj dopiero mam słuszne powody.
Zdawało się, że dom nasz na tór szczęścia wstąpił,
Aż oto znowu popadł w nieporadny ucisk.
Pieśni bowiem wyroczne, tak mówi król, każą
Nie byka ani cielę, lecz dziewicę rodu
Szlachetnego Demetry córce ofiarować,
Jeżeli gród ten istnieć ma i my żyć mamy;
To zatém do rozpaczy nas przywodzi. Zabić
Król bowiem nie chce swoich ani cudzych dzieci.
Nie wręcz wprawdzie, a jednak król mi to oświadczył,
Żebyśmy sobie innéj ziemi poszukali,
Jeźli sposobu na ten ucisk nie znajdziemy.
Sam chce o wybawieniu kraju swego radzić.

Makarya.

Więc od tego zawisło ocalenie miasta?

Iolaos.

Od tego; w takim razie powodzenie pewne.

Makarya.

Przed włócznią zatém wrogów argejskich już nie drzyj!
Ja sama, nim otrzymam rozkaz, starcze, umrzeć
Gotowa jestem: pójdę na tę rzeź ofiarną.
Bo cóż? gdy miasto dla nas na niebezpieczeństwa
Tak ogromne narazić się myśli, czyż sami,
Przyczyniwszy się innym do ucisku, kiedy
Ocalec można, mamy od śmierci uciekać?
Przenigdy! Toć na szyd to zasługiwałoby,
Gdybyśmy na ołtarzach bóstw siedząc umieli
Jęczeć i będąc dziećmi takiego rodzica,

Dali dowód tchórzostwa! Czyż to dzielnych zdobi?!
Czy lepiéj, gdyby miasto — czego niech bóg strzeże! —
Zdobyto, nam zaś przyszło popaść w ręce wrogów
I potém dzieciom ojca słynnego cierpienia
Straszne znosić i mimo to zstąpić do Hadu?
Albo czy z kraju wyjść i żyć żebranym chlebem?
Co za wstyd, gdyby wtedy tak się ktoś odezwał:
„Przecz przyszliście z gałęźmi do nas błagalnemi,
Do życia przywiązani sami? wyjdźcie z kraju!
Tchórzowskim ludziom nigdy pomocy nie damy!“
A daléj, gdy ci umrą i ja ocaleję
Sama jedna, szczęśliwą być się nie spodziewam.
W taki sposób już wielu zdradziło przyjaciół.
Któż opuszczone dziewczę zechce wziąć za żonę
Albo dzieci doczekać się z mojego łona?
Zatém lepiéj jest umrzeć niźli dożyć doli
Takiéj niezasłużenie. Innéj przystałoby
To może bardziéj, co z mniéj dobrego jest gniazda.
Prowadźcie mnie, gdzie polec ma to ciało moje,
Uwieńczcie i poświęćcie ofiarę, gdy wola!
Pogromcie nieprzyjaciół! Dobrowolnie życie
Oddaję, nie zmuszona — i w głos to oświadczam:
Dla braci i dla siebie saméj chętnie skonam.
Największe tak znalazłam szczęście, gdy do życia
Nie przywiązana przez śmierć chwały się dobiję.

Przodownik chóru.

Och! och! z czém się odezwę po mowie odważnéj
Dziewicy, co dla braci swoich umrzeć pragnie?
Któż gdziekolwiek na świecie słowem albo czynem
Większego dowieść duszy szlachectwa zdołałby?

Iolaos.

Nie skądinąd początek wyprowadzasz, dziecię,
Nie, ty jesteś prawdziwą córką Heraklesa,
Płodem jego boskiego umysłu! Nie wstyd mię
Słów twoich, nad twą dolą jednak utyskuję.
Lecz powiem, jak ta sprawa słuszny weźmie obrót.

Należy wszystkie siostry twoje tu zawezwać;
Na którą padnie los, ta niech dla rodu umrze.
Niesłuszniebyś umarła nie wybrana losem.

Makarya.

Śmierć ponieść przeznaczoną losem, tego nie chcę.
W tym razie wdzięczność tracę! Tego nie mów, starcze!
Jeżeli mnie tak przyjąć i po woli mojéj
Spożytkować zechcecie, życie moje chętnie
Dla braci mych poświęcę, zniewolona nigdy!

Iolaos.

Och! słowa te dowodzą znów wielkoduszności
Szczytniejszéj niż poprzednie, choć i owe przednie.
Przewyższasz słowo słowem a czyn zacny czynem
Nie wolno mi doradzać ni odradzać, dziecię,
Śmierć tobie, śmierć twa przecie braci twoich zbawi.

Makarya.

Mądrze radzisz. Nie bój się, żebyś się pokalał
Zbrodnią przez to, że zginę; z własnéj woli umrę.[18])
Pójdź za mną, starcze! w twoich bowiem chcę ramionach
Umrzeć — i ciało moje zakryj własnoręcznie!
Odważnie pójdę na rzeź straszną jako córka
Tego, którego ojcem mym z chlubą nazywam.

Iolaos.

Nie, nigdy śmierci twojéj nie mógłbym być świadkiem.

Makarya.

Proś zatém tego, abym nie wśród męszczyzn, jeno
W objęciach niewiast ducha wyzionęła mego.

Demofon.

Stanie się to, najśmielsza z dziewic! Toć mnie hańbę
Przyniosłoby, gdybym cię nie miał przyozdobić
Świetnie dla wielu względów, dla twojéj odwagi
I że tak słuszność każe; bo najodważniejszą

Jesteś ze wszystkich niewiast widzianych naocznie.
Nuże! jeźli powiedzieć co jeszcze starcowi
Chcesz temu, raz ostatni przemów i chódź za mną!

Makarya.

Żegnam cię, ojcze, żegnam! a chłopców tych oto
Wychowaj mi na takich mędrców, jakim jesteś
Ty sam, bo to wystarczy i więcéj nie trzeba;
I staraj się ocalić ich, nie narażając
Na śmierć siebie! Toć dziećmi twojemi jesteśmy,
Twoja nas wychowała ręka. Widzisz oraz,
Że ja życie młodzieńcze me w małżeńskim wieku
Oddaję na ofiarę i umieram dla tych.
Wam zasię, bracia moi, którzy tu obecni
Jesteście, niechaj szczęście służy i w udziale
Dostanie się to, za co życie swe poświęcam.
Szanujcie starca tego i staruszkę w domu,
Alkmenę, matkę ojca mojego, szanujcie —
I tych tu cudzoziemców! Jeźli wybawienie
Z ucisku i do domu powrót wam bogowie
Przeznaczyli, jak słuszność każe, pamiętajcie
Pochować zbawicielkę waszę, a wspaniały
Niech będzie pogrzeb, bo nie skąpiłam wam mojéj
Pomocy, jeno za nasz ród oddałam życie.
To mi zastąpi dzieci, klejnoty i dziewic
Rozkosze, jeźli ich się doznaje tam w ziemi.
Lecz oby w niwecz poszło tam wszystko! bo nie wiem,
Gdzie się obrócić, jeźli my ludzie po śmierci
Mamy jeszcze doznawać strapienia. Śmierć przecie
Uchodzi za najlepszy środek na nieszczęścia!

Iolaos.

Ty, która się odznaczasz najbardziéj szlachectwem
Duszy ze wszystkich niewiast, wiedz, że ci za życia
I po śmierci cześć wielką oddamy! Bądź zdrowa![19])
Boginią, Demetery córę, któréj ciało
Poświęcone twe, lękam się zmartwić szlochami.

(Makarya z Demofonem odchodzą.)

Umieram, dzieci! Nogi się chwieją podemną
Z bólu! Trzymajcie mnie i na miejscu tu oto
Posadziwszy przykryjcie mnie, dzieci, szatami!
Bo nie cieszy mnie to, co się stało, a życia
Nie spełniwszy wyroczni ocalić nie można.
Klęska owa straszniejsza, lecz i to nieszczęściem!

(*Stasimon* II, w. 600–619.)

(Strofa.) Śpiew chóru.

Nie jest w ucisku zdaniem mém ni doli
Nikt nie zażywa szczęsnéj bez bóstw woli.
Na szczęścia łonie nie jest nieprzerwanie
Dom żaden: to ten, to ów się dostanie
Los mu w udziale: strąca z szczęścia szczytu
W biedę jednego, a do dobrobytu
Nędzarza wiedzie. Słowem, nikt nie zdoła
Ujść przeznaczenia. Nie odeprze zgoła
Nikt go mądrością; daremne starania
Czyni ten, kto się od niego ogania.

(Antistrofa.)

Niech bóstw zrządzenia zniesie niezgnębiona
Dusza twa! ani nad miarę ból łona
Nie szarpie z żalu ci! Toć życie traci
Chwalebną śmiercią nieboga dla braci
I dla swéj ziemi. Potomność daleka
Wielbić ją będzie i sława ją czeka.
Toć cierpień drogą kroczy zasług chwała.
Godne rodzica jest to, co zdziałała,
Godne szlachectwa. Jeźli uwielbienie
Dla śmierci szczytnéj masz, zdanie twe cenię.

(*Epejsodion* III, w. 620–738.)

Sługa (Hylosa.)

Dzieci, witam was! Lecz gdzież starzec Iolaos
I matka ojca z tego ołtarza precz poszli?

Iolaos (odsłaniając się.)

Jestem tu, ile jeszcze mogę być obecnym.

Sługa.

Czemuż leżysz i oczy spuszczasz zasępione?

Iolaos.

Domowe mam strapienie; ono mię przygnębia.

Sługa.

Podnieś się teraz znowu i wyprostuj głowę!

Iolaos.

Starcem jestem i siły mnie już opuściły.

Sługa.

Toć wielką tobie radość przyszedłszy przynoszę.

Iolaos (podnosząc się.)

Kto jesteś? gdzie widziałem ciebie? zapomniałem.

Sługa.

Sługą jestem Hylosa. Nie poznajesz-że mnie?

Iolaos.

Drogi! więc do nas zbawca z ucisku zawita?

Sługa.

Tak jest; a nadto szczęście na cię teraz spada.

Iolaos.

Bohaterskiego syna rodzico, Alkmeno,
Wyjdź i pożądanego posłuchaj orędzia!
Nad oddaleniem syna dawno utyskując
Trapiłaś serce myślą, czy też jeszcze wróci!

Alkmena (wychodzi ze świątyni.)

Czemuż krzykiem znów całą napełniasz świątynię?
Iolaju, czy tobie znów przybyły z Argos

Woźny gwałt czyni? Słabe wprawdzie siły moje,
Tyle jednak winieneś wiedzieć, cudzoziemcze,
Że tych nie uprowadzisz nigdzie, póki żyję.
Zaiste! nie musiałabym być chyba matką
Owego bohatera! Jeźli ich się dotkniesz
Ręką, z dwoma starcami walkę stoczysz szpetną.

Iolaos.

Uspokój się, staruszko, nie bój się! nie z Argos
Woźny przybył miecący nieprzyjazne słowa.

Alkmena.

Dla czegoż więc krzyk wszczęłaś zwiastujący trwogę?

Iolaos.

Ciebie wołałem, abyś wyszła przed świątynię.

Alkmena.

Tego nie domyślałam się; lecz któż jest mąż ten?

Iolaos.

Goniec, co wnuka twego przybycie oznajmia.

Alkmena.

Witaj mi zdrów, gdy taką przynosisz wiadomość.
Lecz czemuż syna mego tu nie ma, gdy w kraju
Tego granice wstąpił? Cóż mu przybyć z tobą
Nie pozwoliło, żeby serce me pocieszyć.

Sługa.

Rozstawia i w szyk sprawia wojsko, z którém przyszedł.

Alkmena (chcąc odejść.)

Już daléj mnie wiadomość twoja nie obchodzi.

Iolaos.

I owszém; ale pytać o to, mnie wypada.

Sługa.

Cóż z tego więc, co stało się, pragniesz usłyszeć?

Iolaos.

Ile wynosi siła jego sprzymierzeńców?

Sługa.

Jest wielka, ale liczby ich podać nie umiem.

Iolaos.

Toć pewnie wiedzą o tém książęta ateńscy?

Sługa.

Wiedzą. Już stanął w szyku on na lewém skrzydle.

Iolaos.

Czy wojsko do wojennéj potrzeby sprawione?

Sługa.

Przed szeregami stoją już nawet ofiary. [20])

Iolaos.

W jakiéj jest odległości od sił nieprzyjaciół?

Sługa.

Wyraźnie naczelnika Argejów już widać —

Iolaos.

Co robi? czy ustawia szeregi do boju?

Sługa.

Przypuszczano to, bo głos nie dochodził żaden.
Lecz pójdę już; nie chciałbym, ażeby przy starciu
Z nieprzyjaciołmi pan mój nie miał mnie przy sobie.

Iolaos.

Ja pójdę z tobą. Zamiar mam bowiem jednaki;
Jak słusza, obecnością swą przyjaciół wesprę.

Sługa.

Najmniéj tobie przystało gadać nie do rzeczy.

Iolaos.

W dzielnéj walce przyjaciół nie mam mieć udziału?

Sługa.

Toć siły, przyjacielu, dawno już straciłeś.

Iolaos.

Co? ja nie mam już umieć przebijać puklerze?

Sługa.

Być może; ale prędzéj sam padniesz przebity.

Iolaos.

Żaden wróg na mój widok nie dostoi placu.

Sługa.

Gdy ręki nie przyłożysz, oczami nie zranisz.

Iolaos.

Stawię czoło nie mniejszéj liczbie niż przed laty.

Sługa.

Bardzo mało zaważysz na szali przyjaciół.

Iolaos.

Nie wstrzymuj mnie już dłużéj! Jam gotów do czynu.

Sługa.

Chęć mieć możesz; do czynu wżdy jesteś niezdatny.

Iolaos.

Gadaj, cokolwiek chcesz; ja tu nie pozostanę.

Sługa.

Jakże jako wojownik wystąpisz bez zbroi?

Iolaos.

Tu w świątyni jest zbroja odebrana wrogom;
Tę przywdzieję i jeźli ujdę cało z życiem,
Zwrócę; gdy umrę, zwrotu jéj bóg nie zażąda.
Wnijdź zatém do świątyni i zdjąwszy rynsztunek'
Wojenny z gwoździa, przynieś mi go jak najprędzéj!

Hańbę przynosi taka nieczynność — gdy jedni
Walczą a inni domu pilnują tchórzliwie.

(Sługa wchodzi do świątyni.)

Chór (do Iolaosa,)

Czas ducha twego nie złamał, jest młody
I krzepki; siły straciło wżdy ciało.
Przecz darmo znoić się? Sam doznasz szkody
A miasto nasze będzie miało mało
Korzyści. Wiek twój winien nie być w sporze
Z myśleniem;[21]) niechaj, co stać się nie może!
Niepodobieństwem jest, ażeby siły
Młodzieńcze w tobie na nowo odżyły!

Alkmena.

Dla czegoż od rozumu odchodząc chcesz, starcze,
Opuścić mnie samotną i wraz moje wnuki?

Iolaos.

Mężom walka przystoi; ty o nie miéj pieczę!

Alkmena.

A cóż, gdy ty polegniesz? jakże ocaleję?

Iolaos.

Troską to będzie wnuków, którzy są przy życiu.

Alkmena

A gdyby — czego boże strzeż! — śmierć ich zabrała?

Iolaos.

Ci cudzoziemcy ciebie nie zdradzą, nie trwóż się!

Alkmena.

Tyle mojéj pociechy, żadnéj innéj nie mam.

Iolaos.

Zeus zwróci też, bądź pewna, na ucisk twój oczy.

Alkmena.

Och! Zeus zarzutu z ust mych nie usłyszy nigdy,
Lecz sam wie, czy postąpił sobie ze mną zbożnie!

Sługa (wraca ze świątyni.)

Oto widzisz rynsztunek cały w pogotowiu,
Bez zwłoki teraz zbroję przyoblecz na ciało,
Bo walka bliska; Ares nie lubi zaś wcale
Opieszalców; a jeźli lękasz się ciężaru
Broni, bezbronny teraz chodź, w szeregu włożysz
Pancerz na się, a ja go tymczasem zabiorę.

Iolaos.

Dobrze mówisz; więc dźwigaj na ramionach swoich
Rynsztunek! W rękę prawą weź włócznię, a lewém
Ramieniem mnie podpieraj, kierując krokami!

Sługa.

Za rękę mam prowadzić by dziecko tarcznika?

Iolaos.

Dla wróżby dobréj w drodze nie trzeba się potknąć.

Sługa

Och! gdybyś ramię silne miał równie jak wolę!

Iolaos.

Spiesz się! zgryzłbym się strasznie, gdybym się miał spóźnić.

Sługa.

Toć ty mitrężysz, nie ja, choć niby się kwapisz.

Iolaos.

Patrz-no, jak rączo noga moja się posuwa!

Sługa.

Widzę, że myślisz spieszyć się raczéj niż spieszysz.

Iolaos.

Innego będziesz zdania, gdy mnie tam zobaczysz.

Sługa.

Czém się zajmującego? Szczęścia życzę tobie.

Iolaos.

Jak niejednego z wrogów przez tarczę przebiję.

Sługa.

Być nam tam wpierw! bo o tém myślę z wielką trwogą.

Iolaos.

Och! obyś, ramię moje, jak w młodzieńczym wieku
Pamiętam, kiedym Spartę zburzył z Heraklesem,[22])
Tak skutecznie pomocném mi było! O jakąż
Ucieczkę przyprawiłbym dziś Eurysteusza!
Boć on tchórzem, że dzidzie nie stawi oporu.
Kto możny, ten niesłusznie też to ma w udziele:
Za męża odważnego uchodzi; bo ludzie
Sądzą, że się na wszystkiém zna dobrze szczęśliwiec!

(*Stasimon* III, w. 739—770.)

(Strofa 1.) Śpiew chóru.

Ziemio i nocnych ciemności świeczniku,
Księżycu, i ty światłości też błoga
Zwiastującego dzień śmiertelnym boga,
Dajcie wiadomość mi! odgłosem krzyku
Strop napełnijcie nieba i wieczysty
Tron Zeusa i dom Ateny świetlistéj!
Zmusza mię ziemi rodzinnéj obrona,
Obrona zagród i mienia zarazem,
Niebezpieczeństwu odciąć się żelazem,
Żem błagających przytulił do łona!

(Antistrofa 1.)

Straszno, gdy lud, jak myceński, zamożny,
Który ramienia dzielność sławą darzy,
Przeciw méj ziemi gniew w sercu swém warzy;
Ale, mieszczanie, czyn byłby bezbożny,
Gdybyśmy gości, co pieczy błagali,

Za Argejczyków rozkazem wydali.
Zeus sojusznikiem mym, nie mam obawy!
Zeus się okaże wdzięcznym zasłużenie!
A śmiertelników zgniotą pokolenie
Ci, co niebieskie zajmują dzierzawy!

(Strofa 2.)

Bogini — gród to twój i niwy twoje,
Tyś matką ziemi téj, strażniczką, panią —
Wypraw gdzieindzie tego, który roje
Włóczników pędzi bez słuszności na nią
Z Argos krainy. Toć niesłusznie zgoła
Cnota mnie moja z ojczyzny wywoła!

(Antistrofa 2.)

Czci takiéj, która w ofiary opływa,
Doznasz na wieki i pamiętna w dobie,
Kiedy w miesiącach księżyca ubywa,[23])
Śpiewem i tańcem cześć odda młódź tobie:
Radość brzmieć będzie na wzgórzach wietrzystych[24])
Przez noc wśród dziewic pląsów posuwistych!

(*Epejsodion* IV, w. 771–878.)

Sługa (Alkmeny.)

Najmilszą ci dla ucha przynoszę wiadomość,
Pani, a w krótkich słowach zamknąć mi ją wolno:
Pokonaliśmy wrogów i znaki zwycięstwa
Wznoszą się z odebranych wrogom twym rynsztunków.

Alkmena.

Najdroższy człeku, dzień ten tego ci dokazał,
Że na wolność puszczony będziesz za wiadomość.
Od jednéj jednak troski mnie nie uwolniłeś:
Boję się, czy ci żyją, o których dni stoję.

Sługa.

Żyją, okryci sławą i wielbieni w wojsku.

Alkmena.

A starzec Iolaos, czy ten także żyje?

Sługa.

Żyje, od bogów szczęściem wielkiém udarzony.

Alkmena.

Jakiémże? czy we walce on dzielnie się sprawił?

Sługa.

W młodzieńca przemieniony znów starzec podeszły.

Alkmena.

Cuda mi prawisz. Ale to, co pragnę słyszeć,
Naprzód opisz mi walkę szczęśliwą przyjaciół.

Sługa.

Jednym tchem ci to wszystko opowiem w méj mowie.
Kiedy z obu stron ciężko uzbrojone wojska
Czołem do siebie w długich szeregach stanęły,
Hylos z czterokonnego rydwanu wysiadłszy
Stanął w środku przestrzeni dzielącéj zastępy
I tak w głos się odezwał: „Dowódzco argejski,
Dla czegoż nie dać temu krajowi pokoju
I Mycen nie zachować od klęsk, oszczędzając
Krwi przelewu? Sam jeden ze mną jednym oto
Zetrzyj się w pojedynku; gdy padnę, zabierzesz
Dzieci Heraklesowe; gdy ciebie pokonam,
Odstąpisz mi godności i domu rodzica.“
Wojsko to pochwaliło, że słowa to piękne,
Że odwagi dowodzą i odwrócą klęski.
On zaś nie wstydząc się tych, co słowa słyszeli,
Ni swojego tchórzostwa, on naczelnik, ciała
Na sztych dzielnego miecza nie ważył się podać,
Nie, podłym się okazał tchórzem. — I tchórz taki
Przyszedł wziąć do niewoli Heraklową dziatwę!
Hylos przeto powrócił znowu do szeregów,
A wieszszkowie postrzegłszy, że za pośrednictwem
Pojedynku nie dała sprawa się załatwić,

Ofiarę niemieszkanie zabili i z ludzkiéj
Gardzieli wytoczyli niebawem krew szczęsną.[25])
Potém jedni do wozów wsiedli, inni boki
Tarczami zasłaniali a książę ateński
Odezwał się do wojska, jak winien wódz dzielny:
„Obywatele, teraz należy wam mężnie
Bronić kraju, co zrodził was i was wychował.“
Drugi zaś sprzymierzeńców błagał, aby hańby
Na Argos i Myceny nie chcieli sprowadzić.
Kiedy następnie w trąbę zagrzmiano tyrzeńską
Donośnie i szeregi zwarły się ze sobą,
Jak straszny też twém zdaniem rozległ się puklerzów
Łomot i jak okropne jęki i biadania?
W początku natarczywy napad Argejczyków
Przełamał nasze szyki: poczém się cofnęli.
Po raz drugi zaś noga za nogą się sunąc
I stojąc mąż przy mężu, dzielnie się ścierano.
I wielu legło. Hasła dwa były bojowe:
„Wy, co ateńskie, wy, co Argejczyków role
Obsiewacie, od hańby strzeżcie grodu męstwem!“
Z biedą, wszelkich używszy środków, nie bez znoju
Zmusiliśmy argejskie wojsko do ucieczki.
Wówczas starzec Iolaj dostrzegłszy, że Hylos
W pogoń się puszcza, ręce wyciągnąwszy błagał,
Ażeby jego wsadził też na wóz wojenny.
Wsiadłszy pochwycił lejce w ręce i za końmi
Eurysteusza pognał. To, co teraz powiem,
Wiem z posłuchu; widziałem sam, com rzekł dotychczas.
Przez paleński[26]) pagórek, poświęcony boskiéj
Atenie, przejechawszy i wóz Eurysteja
Zoczywszy błagał Zeusa i Herę o młodość
Na dzień jeden, ażeby mógł ukarać wrogów.
Teraz cud wielki tobie należy opisać.
Dwie gwiazdy, co na jego zaprzęgu zawisły,
Zasłoniły obłokiem ciemnym cały rydwan.
Świadomi powiadali, że to była Hebe
I syn twój, co z pomroki pochmurnéj wychylał
Dorosłego młodzieńca ramion piękne kształty.

Doścignął Iolaos słynny Eurysteja
Wóz czterokonny tuż przy skejrońskich opokach [27])
I związawszy pętami ręce jako przedni
Łup wojenny prowadzi do ciebie dowódzcę
Szczęśliwego poprzednio. Los jego obecny
W głos jednak śmiertelnikom daje tę naukę,
Że wielbić nie należy szczęsnego na pozór,
Zanim dokona życia: tak los niestateczny.

Przodownik chóru.

Zeusie, pogromco wrogów, teraz wolny trwogi
Okropnéj mogę spojrzeć swobodnie na przyszłość.

Alkmena.

Późno wprawdzie spojrzałeś, Zeusie, na mój ucisk;
Przecie za to, co stało się, dzięki ci składam
Wiem też teraz dowodnie, czemu nie wierzyłam
Poprzednio, że przebywa syn mój w gronie bogów.
Wnuki, teraz — tak teraz wolni od utrapień
Uwolnieni od męża, — który bogdaj skonał! —
Od Eurysteja, ojca gród znów zobaczycie,
Staniecie na ojczystéj ziemi i ofiary
Złożycie przodków bogom, od których odcięci
Tułacze, biedne życie wiedliście w obczyźnie.
Ale jakiż plan mądry mając Iolaos
Oszczędził Eurysteja i nie zabił, powiedz!
Mnie się widzi, że wcale nie mądrze postąpił,
Gdy mając w swojéj mocy wroga nie ukarał!

Sługa.

Chiał ciebie uczcić, abyś na własne go oczy
Ujrzała podbitego pod moc swoję, pani!
Nie, żeby przystał na to; nie, gwałtem Eurystéj
Zniewolony do tego. Póki życia bowiem
Nie chciał leźć tobie w oczy i tobie się sprawić.
Więc raduj się, staruszko, i pamiętaj o tém,
Co obiecałaś przedtém, gdym zaczął rzecz z góry,

Że mnie puścisz na wolność. W takich sprawach bowiem
Nie powinny kłamliwe być usta szlachetne!

(Odchodzi.)

(*Stasimon* IV, w. 879—910.)

(Strofa 1.) Śpiew chóru.

Miłe są pląsy mi, kiedy flet głośny
Wdzięcznymi tony ochotę podsyca
I Afrodyta wdziękami zachwyca.
Ale to widok prawdziwy radośny,
Widok przyjaciół, co się doczekali
Szczęścia, gdy go się już nie spodziewali!
Mojra, co wszystko do końca przywodzi,
I dzień, syn czasu, wiele rzeczy rodzi!

(Antistrofa 1.)

Słuszności drogą kroczysz, grodzie! Cnoty
Téj niechaj nigdy nikt ci nie wydziera!
Czcisz bogów! kto ci tę cnotę odbiera,
Ten niemal szałem miotany głupoty.
Jawny ot przykład przed oczami staje,
Bo oczywistą bóg naukę daje,
Gdy ukracając dumę upokarza
Za każdym razem występki zbrodniarza.

(Strofa 2.)

Syn twój, staruszko w niebiosach przebywa
I zbił pogłoskę,[28]) że do domu Hada
Zstąpił, gdy siła płomieni straszliwa
Ciało pożarła.[29]) Tam on się przysiada
Do swéj małżonki Heby na łożnicy
Pełnéj powabów w złocistéj świetlicy.
Tak dwoje dzieci, Zeusowych,[30]) Hymenie,
Ty nagrodziłeś wcale zasłużenie!

(Antistrofa 2.)

Wielu się zdarza wiele, bo rodzica
Dzieci tych oto, jak wieść opowiada,
Wspierała Palas jako sojusznica;

I znów lud i gród bogini przykłada
Ręki do rodu zbawienia — i męża
Butę ukraca, co w pysze wytęża
Zamach na prawo Tak nienasycona
Żądza niech nigdy nie wzrusza mi łona!

(*Exodos*, w. 911—1037.)

Goniec (Ateńczyk)
(prowadzi Eurysteja)

Widzisz wprawdzie, a jednak powiem, pani, że tu
Prowadzę Eurysteja. Widok to dla ciebie
Niespodziany — i on się też tego niespodział.
Nie przypuszczał on nigdy, że wpadnie w twe ręce,
Kiedy z Mycen wyruszył z wojskiem hartowaném
Na znoje; nie, wzbijając się w dumę bezprawnie
Myślał Ateny zburzyć. Lecz wszystko przeciwnie
Wypadło i bóg dolę jego przeinaczył.
Hylos więc i bohater Iolaj zajęci
Wzniesieniem zwycięskiego znamienia Zeusowi;
Mnie kazano do ciebie przywieść tego męża.
Aby rozkosz ci sprawić. Toć ze szczęścia szczytu
Strąconego w nieszczęście wroga widok cieszy!

Alkmena.

Jesteś, potworo? W końcu dosięgła cię kara!
Naprzód zatém tu ku mnie zwróć oblicze swoje
I waż się spojrzeć w oczy śmiało twoim wrogom
Ty, co teraz nie władcą jesteś, lecz podwładnym.
Czy ty jesteś człowiekiem tym, — to pragnę wiedzieć, —
Coś śmiał mojego syna, który teraz tam jest,
Gdzie jest, ty niegodziwcze, zelżyć tylokrotnie?
Na jakież ty zuchwalstwa się nieodważyłeś?
Toć żyjącego ty go posłałeś do Hadu;
Wyprawiałeś na smoki i lwy pożądając
Zguby jego! O innych milczę udręczeniach,
Któreś wymyślił; długobym o tém mówiła.
Na takich ty zuchwalstwach jednak nie przestałeś.

Nie, mnie i wnuków moich wyganiałeś z całéj
Helady, błagające na ołtarzach pieczy
Sieroty niedorosłe i podeszłe starce.
Ale wpadłeś na mężów i na wolne miasto
Nieustraszone. Umrzeć nędznie musisz teraz.
Z tém wszystkiém zyskasz na tém. Powinieneś
Umrzeć nie jedną śmiercią, ty sprawco klęsk tylu!

Goniec

Nie wolno tobie, pani, zabić męża tego.

Alkmena.

Zabrano do niewoli go więc nadaremnie?
Cóż zabrania zabicia jego? jaki zwyczaj?

Goniec.

Zwierzchnicy kraju tego temu się przeciwią.

Alkmena.

Jak to? U kogoż wroga zabić się nie godzi?

Goniec.

Wziętego żywcem w boju nie godzi się zabić.

Alkmena.

Czy Hylos temu poddał się postanowieniu?

Goniec.

Pewnie miał nieposłusznym być temu krajowi!

Alkmena.

Powinienby ten nie żyć i słońca nie widzieć.

Goniec.

Uszedł kary, kto zaraz nie został zabity.

Alkmena.

Więc czas już nie po temu, żeby go ukarać?

Goniec.

Nie ma nikogo, któryby jego mógł zabić.

Alkmena.

Ja zabiję; bo przecie i ja tu coś znaczę.

Goniec.

Nagana czeka ciebie wielka, gdy to zrobisz,

Alkmena.

Kocham to miasto — nikt mi tego nie zaprzeczy.
Tego jednak, ponieważ w moje popadł ręce,
Nikt z ludzi na téj ziemi nie zdoła mi wydrzeć;
Niech mię nazwą dla tego, gdy wola, zuchwałą
I sięgającą wyżéj niż sięgać wypada
Niewieście! Czynu tego jednak ja dokonam.

Przodownik chóru

W strasznéj masz nienawiści, widzę, męża tego,
Niewiasto! ale zganić ci tego nie można.

Eurystéj.

Bądź pewna, że nie będę ci schlebiał, kobieto,
I nic, żeby ocalić życie swe, nie powiem,
Coby zarzut tchórzostwa na mnie ściągnąć mogło.
Nie z umysłu wznieciłem ogień téj niezgody —
Toć wiedziałem, że rody nasze są pokrewne
I żem krewny twojego syna Heraklesa —
Lecz chcąc czy nie chcąc — takie było przeznaczenie —
Zapadłem w to szaleństwo za przyczyną Hery.
A kiedym już rozniecił pożar nieprzyjaźni
I poznał, że mi stoczyć bój przyjdzie koniecznie,
Nad udręczeniem różném rozmyślałem ciągle
I wylągłem w swéj głowie wiele środków nocą,
Jak nieprzyjaciół moich odparłszy i życia
Pozbawiwszy już nadal nie żyć w ciągłéj trwodze,
Wiedząc, że nie jest zerem, jeno bohaterem
Syn twój prawdziwym. Lubo on był moim wrogiem,

Wielbię go zawsze jako dzielnego człowieka.
A kiedy usunięty on był, jak nie miałem
Znienawidzony u tych i odziedziczonéj
Po rodzicu świadomy nieprzyjaźni wszystkich
Poruszyć sprężyn mordem, wygnaniem, podstępem?
Tylko tak postępując byłem w bezpieczeństwie.
Czybyś ty, gdybyś w mojém była położeniu,
Srogiego lwa potomków dyszących zawiścią
Nie dręczyła mękami, jeno pozwoliła
Spokojnie mieszkać w Argos? Nikt w to nie uwierzy.
Teraz więc, gdy mnie przedtém nie zabito w boju,
Gdym życzył sobie tego, już podług zwyczaju
Helenów mój zabójca skalałby się mordem.
Miasto ułaskawiło mnie, roztropne ceni
Pobożność przeciw bogom bardziéj niż waśń na mnie.
To odpowiedź na twoję mowę. Więc mnie chyba
Zabijesz, chociaż jestem pod boską opieką
I zacnym mężem! Takie moje położenie.
Nie pragnę-ć śmierci, lecz téż nie przykro mi umrzeć.

Przodownik chóru.

Drobną ci tylko radę udzielę, Alkmeno,
Puść tego męża, kiedy miastu się podoba.

Alkmena.

Cóż? gdy umrze i miastu zadosyć się stanie?

Przodownik chóru.

Byłoby to najlepsze; lecz jak stać się może?

Alkmena.

Dowiodę ci z łatwością. Zabiję go oto,
A potém wydam zwłoki przyjaciołom, jeźli
Po nie przyjdą. Tak grobu nie odmówię ciału,
A mnie zadość uczyni ukarany śmiercią.

Eurystéj.

Niebłagam cię o łaskę, zabij! Gród ten jednak,
Że ułaskawił mnie i nie chciał zabić, starą

Obdarzę Loksyasza przepowiednią, z której
Z czasem pożytek większy mieć będzie, niż mniema.
Po śmierci mnie pogrzebcie w przeznaczoném miejscu,
Przed świątynią niebianki, Paleńskiéj dziewicy.
Tam dla ciebie życzliwy i miastu zbawienny
Spółmieszkaniec spoczywać będę ciągle w ziemi;
Najzaciętszym zaś wrogiem potomkom tych będę,
Skoro wkroczą do kraju tego z wielką siłą,
Nie pomni na tę łaskę. Takim-to opiekę
Dajecie gościom! Ale czemuż wiedząc o tém,
Przybyłem tu wyrocznią boga nie strwożony?
Sądziłem, że możniejsza Hera niż wyrocznia
I że mnie nie opuści. Lecz zalewką żadną
Ani krwią niepozwólcie skropić mego grobu!
Zapłacę im to kiedyś i zgotuję powrót
Nieszczęsny! Więc podwójną korzyść mieć będziecie
Ze mnie: wy pomoc, ci zaś szkodę po méj śmierci.[31])

Alkmena.

Dla czegoż się wahacie, gdy miastu i waszym
Potomkom ocalenie ma stąd się wywiązać,
Jak słyszeliście właśnie, zabić tego męża?
Toć drogę wam wskazuje sam najbezpieczniejszą;
Wrogiem mąż ten jest, ale śmierć jego się przyda.
Uprowadźcie go, słudzy, i zabiwszy potém
Psom porzućcie! Już tego nie tusz sobie, żebyś
Za życia mnie z ojczystéj znów wypędził ziemi!

Chór.

Na to się zgadzam. Chodźcie, słudzy, z nami!
Czyn naszéj ręki władarzów nie splami![32])

UWAGI I OBJAŚNIENIA.

[1]) W. 13. Eurystej (*Εὐρυσθεύς*), syn Stenelosa i Nicypy, wnuk Perzeusza. Zeus w radzie bogów przysiągł, że ten, co pierwszy z rodu Persydów się narodzi, ma panować nad wszystkimi innymi tegoż rodu potomkami; spodziewał się zaś, że władza ta dostanie się synowi jego Heraklesowi, który już to przez ojczyma Amfitryona, już też przez matkę Alkmenę — gdyż obu dziadem był Perseusz — należał do rodu Persydów. Hera zaś, z nienawiści i zazdrości, przyspieszyła narodzenie się Eurysteusza, który w siódmym miesiącu przyszedł na świat. Prędzej więc od Heraklesa urodzony, Eurystej został królem Mycen a Herakles jego wazalem (Apollod. 2, 4, 5). Zeus jednak złagodził dolę Heraklesa o tyle, że miał być wolny, gdy prace zadane mu przez Eurysteja wykona (Heraklesowych 12 prac). Eurystej tak bardzo go się lękał, że mu nigdy do Mycen przyjść nie pozwolił lecz rozkazy dawał przez herolda. Po śmierci Heraklesa prześladował Eurystej też dzieci jego i żądał ich wydania od Ateńczyków, do których zaprowadził był je Ceyks. Ateńczycy odmówili wydania i wszczęła się wojna; pod Maratonem w bitwie przy źródle Makarya zginęli wszyscy synowie Eurysteja a jego samego na ucieczce zabił Hylos lub Iolaos. Podług Eurypidesa schwytany dostał się w moc Alkmeny, która mu oczy kazała wykłóć. Eurysteja małżonką była Antymache, córka Amfidamasa, a z nią miał synów Aleksandra, Hidemona, Eurybiosa, Mentora, Perimedesa i córkę Admetę.

[2]) W. 32. Maraton było poświęcone Heraklesowi i tam wielbiono go w igrzyskach. Dla tego Peloponezyanie najeżdżając Atykę ową okolicę zawsze oszczędzali. —

[3]) W. 35. Synami Tezeusza, który Heraklesowi na jego wyprawach wojennych towarzyszyli, byli Akamas i Demofoon. Herakles i Tezeusz pochodzili od Pelopsa.

[4]) W. 61. Rozumiany jest Zeus, który we w. 70 stróżem rynku nazwany, dla tego że na rynku miał świątynię. W jego opiece byli cudzoziemcy potrzebujący pomocy — i dla tego zwał się też *Ζεὺς ξένιος* i *ἱκέσιος*.

5) W. 80. Tetrapolis składała się z czterech gmin: Ojnoe, Maraton, Probalintos i Trykoryntos.

6) W. 96. Czytam: *ἀποσπασθέντες ἐκπεσεῖν χθονός*.

7) W. 113. Akamas i Demofo[o]n nie podzielili się państwem ojcowskiém, lecz rządzili niém na przemiany. Dla tego mowa tu tylko o Demofonie, choć wkrótce potém obaj bracia występują.

8) W. 161. W Tyryncie Herakles był wychowany, stąd często Tyryntczykiem zwany.

9) W. 192. Trachis, miasto w Tesalii. Ztamtąd Iolaos przybył z synami Heraklesa; albowiem Ceyks, władca w Trachis, lubo był przyjacielem Heraklesa, przeląkł się groźb Eurysteja i wysłał zbiegów do Attyki.

10) W. 208—210. Plutarch. Thes. c. 7. *ἐτύγχανον δὲ καὶ γένους κοινωνοῦντες, ἐξ ἀνεψιῶν ὄντες. Λύθρα μὲν γὰρ ἦν Πιτθέως θυγάτηρ, Ἀλκμήνη δὲ Λυσιδίκης, Λυσιδίκη δὲ καὶ Πιτθεὺς ἀδελφοί, γεγονότες ἐξ Ἱπποδαμείας καὶ Πέλοπος*. Ajtra więc i Alkmene były cioteczneмi dziećmi, nie Herakles i Tezeusz. — Pittéj był władcą w peloponeskiéj Trojzenie, jego ojciec Pelops królem w Elis

11) W. 216. Po pas Amazonki Hipolity, który posiąść pragnęła Admeta, córka Eurysteja. Po ciężkiéj walce zdobył go Herakles z pomocą Tezeusza.

12) W. 218. Jednym z najsłynniejszych czynów Heraklesa było uwolnienie czyli wydobycie Tezeusza z piekieł.

13) W. 223. Rozumiane są gałęzie, które błagający opieki w rękach trzymali i swym opiekunom podawali.

13) W. 256. Gdyż woźny podstępnie tułaczy chce usunąć od ołtarzy i tym sposobem pozbawić opieki bogów.

14) W. 276. Alkatoos był synem Pelopsa i zaszczepcą Megarejczyków. Przez granice Alkatoosa rozumieć więc należy granice Megary.

15) W. 353. Przybyszem z Argos jest woźny Kopreus.

16) W. 357. Syn Stenelowy, t. j Eurystéj.

17) W. 392 Zwykle po następnym wierszu stoi. Poszedłem za przykładem Hartunga

18) W. 548—550. „Mądrze radzisz“ powiada Makarya, ponieważ Iolaos ani odradzał ani doradzał, lecz po prostu wyrzekł, że śmierć jéj braci zbawi. Atoli ciągnie daléj, nie potrzeba by być tak ostrożnym, jakobyś się lękał, że poniesiesz winę śmierci mojéj. Umieram bowiem z własnéj woli. O losie, któryby przeznaczył ją na śmierć, Makarya tu wcale nie myśli, jeno o tém, że Iolaos mógłby wzdrygać i ociągać się.

19) W. 591. Iolaos powiada „bądź zdrowa, *χαῖρε*,“ t. j. ciesz się, gdyż lęka się boginią, któréj Makarya ma być poświęcona, słowem niefortunném obrazić. Przy ofiarach i innych świętych czynnościach unikano starannie wszelkich słów złowróżbych, wyrażających trwogę, nieukontentowanie lub tym podobne uczucia z powodu postanowienia bóstwa.

20) W. 663. Ofiary przed szeregami wojska zabijano — i to przed rozpoczęciem bitwy.

[21]) W. 697. γνω ιμαχεῖν tłumaczono: „zmienić zdanie“ niesłusznie. Znaczyć może tylko „z myślami się bić,“ „być w sporze ze zdaniem.“ A wiek podeszły jest w sporze z myśleniem, jakie mu przystoi, gdy zaufa sobie, na co go nie starczy, do czego mu sił braknie.

[22]) W. 732. O zdobyciu Sparty przez Heraklesa wspomina Apolodor. II, 7, 3. Rozgniewał się na synów Hipokoona dla tego, że Pelejowi pomoc dali i syna Likimniosa Eonosa zabili — nadto Lacedemończyków podjęli. Herakles zabił Hipokoona i jego synów, zdobył miasto i przywrócił tron Tyndareosowi.

[23]) W. 767. Największą część uroczystości obchodzono w czasie pełni księżyca; Ateny zaś uroczystość trzeciego dnia po pełni księżyca; stąd może Τριτογένεια fałszywie tłumaczono. P. Hartunga d. w. 774.

[24]) W. 769. Wzgórza wietrzyste, t. j. na ateńskim zamku w świątyni Palady.

[25]) W. 809. T. j. krew Makaryi.

[26]) W. 836. Demos Palene lub Palenow leżał pomiędzy Atenami a Maratonem. Była tam świątynia Palady Ateny.

[27]) W. 847. Skejron, góra pomiędzy Megarą a Koryntem, na granicy Attyki.

[28]) W. 896. W oryginale: „i unikał pogłoski,“ t. j. wieść fałszywie o nim głosiła, że i t. d.

[29]) W. 898. Wiadomo, że Herakles sam stós ustawił sobie i na nim się spalił. P. Dziewice trachińskie Sofoklesa

[30]) W. 901. T. j. Heraklesa i Hebę.

[31]) W. 1009—1027. Oprócz grobu Edypa i miecza, którym Tezej ofiary przymierza zabił, jest więc grób Eurysteja trzecią warownią przeciw najazdowi Peloponezyan. Najechali zaś Atykę potomkowie Heraklesa, królowie Sparty, w peloponeskiéj wojnie głównie.

[32]) Władcami są, jak powiedziano, Akamas i Demofon. Ci pokalaliby się, gdyby ateńscy obywatele, z których chór się składał, mord byli popełnili. Dla tego chór sług wzywa, aby, jak Alkmena żądała, czyn ten wykonali.

HERAKLES SZALONY.

TRAGEDYA EURYPIDESA

PRZEDSTAWIONA OKOŁO R. 422 (?) PRZ. CHR.

WSTĘP.

Tragedya „Herakles szalony“ jest jednym z najciekawszych utworów Eurypidesa. Odznacza się misterném założeniem rzeczy i olbrzymią wielkością osób i ich losów okropnością. Nadto złożył w niéj poeta poglądy swe filozoficzne; a są one w uderzającéj sprzeczności z panującemi wówczas wyobrażeniami, na których przecie utwór opiera się i osnuty. Treść dramatu da się zamknąć w krótkich słowach: Herakles oto w napadzie szaleństwa zabija żonę i dzieci. Czyn ten oczywiście nie tylko nie jest tragiczny, ale nawet nie dramatyczny i w ogóle nie nadaje się do poezyi. Szaleniec może zatrwożyć i przerazić; ale w tém nie ma nic tragicznego. Szaleństwo jest chorobą; a obserwowanie i opisanie choroby może stanowić traktat naukowy, ale nie przydatne do poezyi. Prawda, dotknięty tą chorobą nie zachowuje się biernie, lecz występuje czynnie. Akcyi więc może być nie brak; ale akcya nie rozwija się; bo zbywa na rozumnym związku pomiędzy przyczynami a skutkami i działający nie ma przytomności. Odzyskawszy przytomność może osoba działająca dopiero liczyć na spółczucie ludzkie. Jedynie też skutki szaleństwa zdolają wzruszyć, wzbudzić strach i litość. Atoli ażeby skutki te w całém ich znaczeniu i pod każdym względem dokładnie uczuć i ocenić należy to wszystko, co wybuch szaleństwa poprzedziło, co wybuch sprowadziło, gruntownie zbadać i opisać. Z tego wywięzuje się konieczność przedstawienia prócz akcyi szaleństwa akcyi drugiéj, uprzedniéj, w któréj to wszystko rozwinąć należy, co może rozjaśnić skutki szaleństwa innemi słowy, wywięzuje się konieczność podwójnéj akcyi Jak sobie tu poeta poradził — a poświęcił większą połowę tragedyi na opisanie przygotowawczéj czynności — to pokaże się zdaniem mojém najlepiéj w szczegółowym rozbiorze utworu.

Herakles, zięć Kreona, króla Teb, pozostawił w tém mieście żonę Megarę i trzech synów z nią spłodzonych. Postanowił bowiem zamieszkać w Argos, w ojczyźnie przodków, i zamyślił tam sprowadzić ojca Amfitryona, który z ojczyzny ujść musiał z powodu mordu nieumyślnie popełnionego. Ażeby jednak Eurystéj zgodził się na ich powrót, winien był Herakles poddać się wykonaniu prac, jakiekolwiekby tyran na niego włożył. Już prace najuciążliwsze Herakles pokonał zwycięsko; ostatnia jedynie jeszcze nie wykonana i obawiać się należało, że zszedłszy do piekieł, aby stamtąd dobyć na

świat Cerbera, już nie powróci. Podczas jego nieobecności i korzystając z niéj, buntownicy posadzili na tronie tebańskim Eubojczyka Likosa, potomka męża tegoż nazwiska a małżonka starodawnéj Dyrki. Przywłaszczyciel tronu zabiwszy już Kreona i jego braci, aby ustalić panowanie swoje, zamyśla sprzątnąć jeszcze ze świata pozostałych członków rodziny Heraklesa. Dla tego ojciec, żona i dzieci bawiącego w piekłach bohatera zmuszeni byli schronić się na ołtarz, który niegdyś za zwycięstwo odniesione poświęcił był Zeusowi przed domem swoim Herakles. W tém schronieniu pokazuje nam ich poeta na wstępie dramatu, a są wyzuci ze wszystkich potrzeb i siedzą w sukniach pomiętych, zniszczonych na gołéj ziemi. Wrażenie tego widoku wzruszającego niweczy jednak poeta, posługując się według zwyczaju swego Amfitryonem i Megarą jako osobami *Prologu* (w. 1—106), aby przez ich usta obeznać widzów z tém wszystkiém, co tu poprzednio opowiedziano. Z czasem dopiero przejmują się rolą właściwą, rolą osób dramatycznych, bo rozważając położenie swoje, zaczynają przemawiać głosem serca i duszy. Megara, charakteru łagodnego, lecz jak późniéj dowiodła, oraz stałego, wzrusza, gdy wspominając dnie minione mówi o dzieciach swoich, jak pytały ją ciągle, kiedy ojciec wróci, i opuszczały ją za lada szelestem lub drzwi skrzypnięciem, aby wybiec na spotkanie wyczekiwanego z tęsknotą ojca Następnie kreśląc obecną dolę mówi o dzieciach jako o pisklętach kryjących się pod skrzydła kokoszy. Ale cóż może zrobić dla ich ocalenia? Nadzieję straciła zupełnie i nie rozumie nadziei żywionéj przez Amfitryona. Na ten temat zawięzuje się rozmowa pomiędzy nieszczęśliwcami, w któréj uwydatnia się geniusz filozoficzny Eurypidesa. Młoda kobieta oto, niecierpliwsza, chciałaby czémprędzéj dójść do kresu nieszczęść i gotowa nawet życie skończyć. Nie tak sędziwy Amfitryon. Zdaje się, jakoby żyć chciał jak najdłużéj, i liczy na zmianę szczęśliwą, na przyszłość. Rozmowa ich i prolog kończy się za nadejściem chóru Chór składają starcy tebańscy, którzy z trudnością wielką posuwają się naprzód i wspierają jeden drugiego w chodzie powolnym i chwiejącym się, tak jak za młodych lat niegdyś wspierali się w boju nawzajem orężem. (*Parodos*, w. 107—134). Przychodzą, aby pocieszyć rodzinę władców będących w ostatniéj toni; bronić jéj i zasłonić nie zdołają. Żywy, bystry wzrok godnych Heraklesa potomków zachwyca ich i żałują dzielnych wojowników, na jakich niewątpliwie wyrośliby, gdyby ich zbrodniczy i barbarzyński czyn nie wydarł Grecyi. Czyn ten zbrodniczy ma jednak niebawem się spełnić. Nawet przyspieszyć go zamyśla Likos. (*Epejsodion* I, w. 135 – 345). Zabił bowiem Kreona oczywiście nie dla tego, żeby przyszłym jego mścicielom darować życie. A czemuż ma zwlekać zgon koniecznie potrzebny? Herakles nie wróci z piekieł na ich obronę; a imię Heraklesa, wielbione i w modłach wzywane, imię znakomite i wielkie, lecz niezasłużenie i kłamstwem nabyte, nie obroni dziatek Taka jest treść mniéj-więcéj mowy Likosa, w któréj wykłada politykę swą krwi chciwą i naigrawa się z okrucieństwem nieludzkiém z niemocy ofiar swoich. Zaniepokojony więc jest, jak widzimy, myślą, że się porywa na ród Heraklesa, ale stłumia niepokój myślą o bohatera śmierci i usprawiedliwia czyn barbarzyński, wyzuwając bohatera ze czci i sławy. Odpiera potwarze Likosa Am-

fitryon. Spór ten, w położeniu tak krytycznem niestósowny, wplótł Eurypides jedynie może dla tego, aby się przypodobać Ateńczykom zamiłowanym w szermierkach sądowych i przysłuchującym się im z upodobaniem nawet na teatrze, Amfitryon zapala się coraz mocniéj, wyrzuca otwarcie Likosowi zamach podły i grozi mu zmiennością losu a Teby i Grecyą oskarża o obojętność, że starcowi zostawiają obronę życia dzieci Heraklesowych Ale nie ma on niestety! już dawnéj sił krzepkości; starość osłabiła ramię. Gdyby mógł odmłodnieć, jakżeby chętnie pochwycił oręż i zbryzgawszy krwią płowe kędziory tyrana zmusił go do ucieczki aż za krańce Atlasa! — Pochwala wymowny i gorący odpór Amfitryona chór i rozdrażnia tém Likosa. Uzurpator rozjuszony mści się za śmiałe słowa w sposób tyrański. Rozkazuje rozniecić ogień w koło ołtarza, ażeby w płomieniach ofiary biedne na proch spalić. Osobliwy sposób pojmowania prawa uciekania się do świątyni bożéj przyczynia się do żywéj protestacyi ze strony chóru. Starcy, których Likos właśnie był zelżył i nazwał zbuntowanymi niewolnikami dla tego, że wściekłości jego opór śmieli stawić i oburzeni na bezbożny rozkaz postępek tyrana potępili, nazywają go obecnie głową stronnictwa młodych, nie uznając go wcale za swego władcę. Dopóki żyją, nie pozwolą targnąć się na życie dzieci Heraklesa; chętnieby nawet kosztorami swymi rozwalili głowę zbrodniczego człowieka! Tak przemawiają; lecz następnie, jak Amfitryonowi, przyszła im na myśl ich starość, ich niemoc. Czują, że są za słabi do odparcia gwałtu. — Kiedy rzeczy doszły już do tego stopnia rozdrażnienia i zaciętości, występuje Megara i poddaje się odważnie losowi nieuchronnemu. Atoli ulegając Likosowi, nie przemawia do niego, lecz odzywa się do starców tebańskich, do Amfitryona. Dziękuje chórowi za zapał i odwagę szlachetną, lecz prosi oraz, ażeby się daléj nie narażał dla sprawy straconéj; Amfitryonowi zaś przekłada powody, dla których poddać się postanowiła. Nie podlega wątpliwości, że kocha dzieci; bo jakżeby nie kochała tych, których na świat bolejąc wydała! Nie podlega też wątpliwości, że śmierć uważa za złe okropne. Atoli konieczność zmusza ją do kroku stanowczego, a z koniecznością nierozumni tylko walczą. Czy czekać, aż płomienie ich ogarną, aby, co stokroć gorsze niż śmierć, poddać się na pośmiewisko nieprzyjaciół? Odwagą powinien Amfitryon stwierdzić dawną swą sławę wojenną. Megara zaś i jéj dzieci powinny pokazać się godnemi męża i ojca Heraklesa. Nie ma już czego się spodziewać. Herakles nie wróci z miejsc, z których śmiertelnik żaden nie powraca, a Likos nie da się przebłagać. Przyszło Megarze wprawdzie na myśl to, co i Amfitryonowi, błagać o to, aby wygnano z kraju dzieci; ale czyż wygnanie nie byłoby straszniejszém od śmierci? Toć naraziłoby dzieci na największy niedostatek i nędzę i na sromotę. Lepiéj więc umrzeć. W końcu wzywa Megara Amfitryona, aby i on pogodził się z losem i śmierć wraz z nią poniósł, gdyż ujść jéj nie zdoła. Mowa Megary, na pozór zakrawająca nieco na deklamacyą, w któréj nadto delikatnie posądza Amfitryona o zbyt wielkie przywiązanie do życia, tak, że starzec następnie do odparcia zarzutu widzi się zmuszonym, sprawia jednak na nim zamierzone wrażenie. Ojciec przeto i żona Heraklesa gotowi umrzeć, proszą tylko o jednę łaskę jeszcze; Amfitryon, aby ich zabito

przed dziećmi, Megara, aby im wolno było wrócić po raz ostatni do domu i tam włożyć na siebie śmiertelne odzienie. Tego czego żądają, Likos odmówić nie może. Poczém wszyscy się oddalają: Likos, aby wrócić, gdy ofiary, jak sobie życzą, przyobleką na się odzienie śmiertelne; Megara i Amfitryon, aby się zająć têm smutném zatrudnieniem. Amfitryon, opuszczając ostatni scenę, czyni Zeusowi wyrzuty, że ich opuścił w ucisku, i rozpacza uniesiony bluźni nawet przeciwko bogu. — Gdy wszyscy oddalili się, chór w *Stasimon* I, (w. 343—440) wielbi prace bohaterskie Heraklesa. Hymn jego pochwalny kończy się smutną wzmianką o pobycie bohatera w piekłach, skąd już prawdopodobnie nie wróci; a wzmianka ta toruje chórowi drogę do wierszy następnych, w których maluje opłakany widok wracających na scenę Megary, Amfitryona i dzieci Heraklesowych, odzianych szatami śmiertelnemi. W *Epejsodion* (w. 441—626) odzywa się pierwsza Megara. Żegna się z dziećmi, których los miał być świetny, gdyż ojciec był im przeznaczył dzielnice różne rozległych dzierzaw swoich, a matka obmyśliła już żony ze znakomitych rodów! Teraz niestety! ze świata je sprzątnąć myślą tchórze! Jakoby jednak nie mogła się jeszcze pogodzić z myślą, że im umrzeć przyjdzie, wzywa w końcu na pomoc Heraklesa. Nawet cień Heraklesowy, gdyby się ukazał, pogromiłby wrogów. Następnie Amfitryon żegna się z życiem, które sławą okrył, a marnie ma stracić, wzywając Zeusa daremnie tylekroć wzywanego i zachęcając starców do przepędzenia ostatnich a nie licznych dni życia na używaniu rozkoszy. —

W téj chwili następuje to, na co poeta oddawna widzów przygotowywał. Megara oto, na widok osoby ukazującéj się w dali, wydaje nagle okrzyk zdumienia. Nie dowierza z początku oczom swoim; zwolna jednak poznaje męża swojego i rozkazuje dzieciom wybiéc na spotkanie ojca. Rzeczywiście to Herakles. Wydostał się z piekieł i wraca do swoich. Poeta późniéj tłumaczy, dla czego Herakles prosto do domu skierował swe kroki. Przeczucie smutne go zniewoliło do tego. Nie wie téż bohater, co stało się w Tebach w czasie jego nieobecności i podziwienie jego wzmaga się w miarę, jak się zbliża do osób mu drogich, a wzrosło do najwyższego stopnia, gdy dostrzegł szaty grobowe na dzieciach i wśród rzeszy starców żonę i ojca we łzach. Radość niespokojna, gorączkowa po jednéj, zdumienie bolesne po drugiéj stronie; słowém: uczucia i wzruszenia wywięzujące się z położenia niezwykłego, dają pochop do sceny żywéj i wcale naturalnéj. Na pytanie natarczywe Heraklesa odpowiadają to Megara, to Amfitryon; a kiedy bohater dowiedział się o wszystkiém, co zaszło, oburzony gwałtownie zdziera z głów dzieci zasłony, dzielące je już od świata żyjących, gniewa się na siebie samego, że tułając się i goniąc za próżną sławą wydał rodzinę na pastwę wrogom, i grozi straszną zemstą Tebańczykom, co go zdradzili, i Likosowi. Za radą Amfitryona jednak stronnictwa buntowniczego postanawia w pierwszéj chwili nie karać — i zabije jedynie przywłaszczyciela tronu. Następnie wchodzi do domu, aby tam czekać na wroga swego, uczyniwszy zadość ciekawości Amfitryona, który go pyta, czy rzeczywiście był w piekłach, jak wydobył z piekieł Cerbera, i czemu Tezeusza, którego z podziemia sprowadził na świat

słoneczny nie ma przy jego boku Widocznie ustęp ten ma przygotować widzów na późniejsze ukazanie się Tezeusza; ale choć on krótki i zwięzły, razi niestósownością; bo cóż kogo mógł obchodzić w chwili tak radosnéj Cerber lub Tezej. Natomiast scena następująca, w któréj (jak to bohater sam opowiada), ojciec wśród drżącéj jeszcze ze strachu i radości rodziny wchodzi do domu, jest wyborna. Herakles mimo strasznéj lwiéj skóry i maczugi, pokazuje się tu ojcem czułym na pieszczoty dzieci i czule je kochającym. Chór pozostawszy znów sam na scenie w *Stasimon* (w. 627—670), pobudzony do tego zapewne widokiem krzepkiego i dzielnego bohatera, ze smutkiem i żalem wspomniawszy o swym wieku zgrzybiałym, wielbi młodość jako największe dobro, czy kto bogaty, czy ubogi. Chcieliby starzy, aby młodość trwała wiecznie, albo przynajmniéj człowiek cnotliwy powinien w starości znów odmłodnieć, bo tak możnaby odróżnić dobrych od niegodziwców. Sami zaś mimo sędziwego wieku czcić ciągle będą Muzy i chcą ostatnie lata życia przepędzić na uwielbianiu i opiewaniu bogów i Heraklesa, którego zasługi zabezpieczyły spokój śmiertelnikom Tymczasem (*Epejsodion* III, w. 671—700) Likos wraca, aby dopaść swych ofiar; a gdy Amfitryon, wyszedłszy na spotkanie tyrana, wzbrania się wyprowadzić dzieci, sam nie mając żadnego przeczucia, że go tam nieszczęście spotka, wchodzi po nie do domu. Amfitryon, z bliska za nim postępuje, ciesząc się na głos — przez co wydaje się na swą niekorzyść z żądzą krwi chciwą — że będzie patrzał na śmierć Likosa. Gdy znikli wszyscy za wrotami domu, chór (704—730) podzielony na dwie części lub, jak inni utrzymują, przemawiając z kolei przez usta piętnastu członków swoich, wyraża niepokojem dręczony życzenia, trwogę i nadzieje, aż do chwili gdy krzyk Likosa umierającego poucza go, że bogowie, których o zbyt długą i niesprawiedliwą cierpliwość obwiniał, wymierzyli sprawiedliwość i że czyn zemsty dokonany. Poczém w *Stasimon* III, hyporchematyczném (w. 731—784), zaczyna śpiew wesoły, wielbiąc i wzywając Teby całe i wszystkie bóstwa tebańskie, aby wraz z nim uwielbiły zwycięstwo Heraklesa.

Atoli zwycięstwo to żadnéj korzyści nie przyniesie, bo niebawem po niém następuje straszna klęska; Herakles ma stać się bohaterem drugiéj tragedyi, wcale nie podobnéj do pierwszéj, gdyż on, co dopiero był szczęśliwie oswobodził dzieci swoje, ma być mimowolnym ich zabójcą. —

Kiedy starcy w upojeniu radosném jeszcze brzmią pochwały Heraklesa, dostrzegają nagle z przerażeniem unoszącą się po nad domem bohatera straszną jędzę: jędzę szaleństwa (Lyssa), którą Irys na rozkaz Hery z piekieł wyprowadziła, aby w obłąkanie wprawiła umysł bohatera i przywiodła porwanego żądzą krwi do zabicia dzieci, którym życie był właśnie ocalił. Rozkaz ten (*Epejsodion* IV, w. 785—838) nawet saméj furyi wydaje się być za barbarzyński i litością zdjęta wypełnić go się wzbrania. Lecz skoro go Irys powtorzyła z przyciskiem w imieniu potężnéj bogini, z któréj ramienia przybyła, i w swojém, jędza, jako bóstwo podrzędne, poddaje się woli potężniejszych. Przybierając zatém charakter swój dziki, oznajmia w strasznych słowach, jak okropne skutki wywiążą się z ukazania się jéj w domu Heraklesa. Zdaje się nawet, jakoby następstwa te podczas jéj mowy już się uskuteczniały,

tak, że chór, gdy rydwan z Irydą i jędzą szaleństwa był zniknął, w *Stasimon* IV, (w. 859—880)[1] pieśń rozpaczliwą wszczyna i zgubne one następstwa opłakuje. Spełnia się też niebawem to, co jędza przepowiedziała. W *Epejsodion* V, (881—982) sługa oto zatrwożony wypada z domu na scenę i opowiada, do jakich czynów wściekłych i krwawych jędza, służebnica Hery, popchnęła nieszczęśliwego Heraklesa. Opowiadanie sługi nacechowane tymi wszystkimi przymiotami, którymi odznaczają się opowiadania podobne na scenie greckiéj. Zwięzłość, trafność i prostota pomimo rozmaitości szczegółów zalecają je korzystnie, chociaż ono wychodzi z ust człowieka niskiego stanu; a prawdy piętno, którém naznaczone, dowodzi, że to naoczny świadek je wygłasza. Szczegóły świetne opowiadania nie są zapewne wymysłem Eurypidesa. Tak rzecz tę wystawiali już niewątpliwie poeci liryczni; i mniéj-więcéj podobne kształty miał ustęp ten w życiu Heraklesa w tradycyi ludowéj.[1]) Po opisie sługi chór, i gdy bramy domu się rozwarły i Herakles ukazał się wśród rodziny zabitéj przywiązany do podsłupca filaru roztrzaskanego i w śnie głębokim pogrążony, Amfitryon także zaczynają lament płaczliwy (w. 984—1041) Amfitryon właściwie w tym celu przywlókł się do chóru, aby uśmierzyć gwałtowny wybuch żalów i lamentów. Hałas może przebudzić nieszczęśliwego i przyspieszyć powtórny napad szaleństwa. Prośby jego jednak obijają się o uszy głuche; a w końcu sam nawet, bolejąc nad nieszczęścia ogromem, wtóruje narzekaniu chóru nieutulonemu. Od czasu do czasu też zbliża się Amfitryon do syna, śledzi niespokojne ruchy śpiącego i oddech przerywany i z daleka poucza starców wypytujących go o wszystko, co dostrzegł. Budzi się nakoniec Herakles, (*Exodos*, w. 1045—1584) Jakto zwykle bywa, w pierwszéj chwili nic nie wie o cierpieniach moralnych nie czuje bólu fizycznego. Zwolna jednak odzyskuje czucie i przytomność i pojmuje położenie swoje.[2]) Na Heraklesie, niewiedzącym nic oczywiście o swém nieszczęściu, wszystko co go otacza, na co spojrzy, sprawia wrażenie bolesne, niewytłumaczone. Nakoniec woła kogoś ze swoich, aby mu wytłumaczył to, czego nie rozumie. Na głos ten Amfitryon z ukrycia przystępuje do Heraklesa, a za jego przykładem czynią to samo starcy; i kiedy spostrzegli, że szaleństwo nieszczęśliwca opuściło, Amfitryon zrywa więzy krępujące członki bohatera. Rozpoczyna się teraz dyalog pomiędzy ojcem a synem bardzo żywy. Syn zarzuca ojca pytaniami, chcąc dowiedzieć się o wszystkiém co zaszło; ojciec zaś daje wymijające odpowiedzi i ociąga się z wyjawieniem istotnego stanu rzeczy i czynu okropnego. Musi jednak nakoniec dowiedzieć się Herakles o tém, że sam rzezi jest sprawcą, że dzieci i żonę, których ciała posoką zbroczone przed nim leżą, sam zabił. Gdy wie już wszystko, grozą i rozpaczą zdjęty myśli odebrać sobie życie, gdy w tém przybycie Tezeusza myślom jego nadaje kierunek inny. Ażeby uniknąć badawczego oka przyjaciela i oraz uchronić go od zmazy, gdyby oczy zwrócił na niego, zakrywa sobie twarz odzieniem. — Tezeusz przybył z zastępem Ateńczyków, którzy zatrzymali się

[1]) Pausan Bocot. XI. Attic XLI. Philostrat. Imag. II. 22. — [2]) Porównaj tragedyą Orestes i przebudzenie się jego ze snu.

nad brzegiem Azoposa i tam czekają dalszych rozkazów, aby pomoc dać Heraklesowi przeciw uzurpatorowi Likosowi. To, co ujrzał, bolesne na umyśle jego sprawia wrażenie i naprowadza go na myśl, że się opóźnił z przybyciem; atoli niebawem dowiaduje się z ust Amfitryona, co zaszło, co zdziałała nieprzebłagana zawiść drucha, kiedy już nie ma powodu go bronić. Troskliwe, czułe zabiegi Tezeusza wpływ zbawienny wywierają na umysł Heraklesa, że z rezygnacyą w końcu poddaje się losowi swojemu. Piękna ta długa scena końcowa ma widocznie, jak to zwyczajnie bywa w utworach tragików greckich, posłużyć do tego, aby dusza widzów po wzruszeniach rozdzierających i oburzających serca przez wpatrywanie się w piękno moralne ochłonęła ze wzruszenia i wytchnęła. Herkules, którego ból szalony porwał z początku i parł do samobójstwa, który następnie pogrążył się w ponurej zadumie i dzikiem milczeniu, odsłania się nakoniec, odzywa się, zapuszcza się w spór z radami i naukami przyjaciela i tym samym toruje temuż drogę do ostatecznego nieuchronnego zwycięstwa. Tezeusz zaś składając dowody prawdziwego przywiązania, okazuje sympatyą i cierpliwość wyrozumiałą, jedna sobie zaufanie, nabywa praw do strofowania rozpaczy i do wypowiadania prawd gorzkich, że nieszczęście przeznaczone ludziom, że poddać się woli bóstwa spólnym ludzi obowiązkiem że łamać się z cierpieniem i bólem i pokonać je jest chlubą dusz zacnych i wzniosłych. To też Herakles postanawia nakoniec czekać odważnie na śmierć i nieprzyspieszać jéj, aby nie powiedziano, że tchórzliwie uciekł od bólu i cierpień; i co większa, przyjmuje z kordyalnością bohaterską to, co mu ze szlachetną szczodrobliwością ofiarował Tezeusz: przytułek w Atenach, dary zwycięzcy Minotaura od spółobywateli dane, a po śmierci pomniki i ofiary. Jednę jeszcze walkę stoczyć z sobą musi Herakles. Musi rozstać się z opłakanemi a drogiemi zwłokami, które go otaczają. Poruczа staremu ojcu troskę tę bolesną; on ma je pochować, bo ręką swą krwią zmazaną tego dokonać mu nie wolno. Musi nareszcie rozstać się ze starcem nieszczęśliwym. Z jakąż trudnością mu to przyszło? Z drogi jeszcze, w którą się puścił oparty na ramieniu przyjaciela, nawraca Tezeusza, aby sam mógł pożegnać się raz wtóry z dziećmi i z ojcem. Oddalają się nakoniec dwaj bohaterowie w smutku pogrążeni — a i chór, gdy oddalili się, schodząc ze sceny wyraża nieutulony serca żal po stracie najpotężniejszego z przyjaciół.

Co do roku, w którym tragedya niniejsza napisana i przedstawiona, podzielone są zdania. Jedni z w. 659. nstp. wyprowadzili wniosek, że w r. 421 lub 420 prz. Chr., inni z w. 185 i nstp., że w r. 423 prz Chr. była przedstawiona. Mniéj-więcéj koło r. 422 prz. Chr. zatém mógł z tragedyą wystąpić na scenę Eurypides.[1])

[1]) Hartung, Eurypid. restit. t. II. p. 19. Weil, de tragoediarum graecarum cum rebus publicis coniunctione. 1 41. p. 37. Fix w Chronolog fabul. p. XI. w Edycyi Didotowéj Eurypidesa. 1843. Patrz też edycye inne, n. p. Hermanna i t. d.

OSOBY DRAMATU.

AMFITRYON, ojciec Heraklesa.
MEGARA, małżonka Heraklesa.
LIKOS, władca w Tebach.
IRYS, posłanka bogini Hery.
JĘDZA SZALEŃSTWA (Lysa).
SŁUGA.
HERAKLES.
TEZEUSZ, władca w Atenach.
TRZEJ SYNOWIE Heraklesa (osoby nieme).
CHÓR starców tebańskich.

Rzecz dzieje się w Tebach.

W głębi sceny dom Heraklesa tuż przy świątyni Zeusa zbawiciela. Dom zamknięty i niezamieszkany. W świątyni otwartéj widać na około ołtarza siedzącą rodzinę Heraklesa. Ze świątyni wychodzi

(*Prolog* w. 1—106).

Amfitryon.

Któż nie zna mnie, z którego żoną Zeus obcował,[1])
Amfitryona z Argos, syna Alkajosa,
Wnuka Perseja: mnie, com ojcem Heraklesa?
Tu oto w Tebach mieszkam,[2]) kędy ziemiorodne
Spartów nasienie wzeszło.[3]) Z ich rodu niewielu
Ocalił Ares; ci zaś zostawili dzieci
Potomkom gród Kadmosa. Stamtąd ród wywodził
Kreon, syn Menojkeja,[4]) władca tego kraju.
Kreon spłodził Megarę, na któréj weselu
Wszystkie dzieci Kadmosa godową zabrzmiały
Pieśń na fletach przed laty, kiedy ją bohater
Herakles przyprowadził do mojego domu.[5])
Poczém syn mój opuścił Teby, gdzie siedzibę
Założyłem, i swoję małżonkę i teścia,[6])
I pożądał zamieszkać w Cyklopowym grodzie [7])
I w murach Argos, z których uszedłem zabiwszy
Elektryona? Aby ulżyć méj niedoli
I być obywatelem rodzinnego kraju,
Za powrót Eurystowi zapłacił niemało,
Wyprowadzając ziemię z dzikości, bądź bodźcem
Hery dźgany, bądź że tak chciało przeznaczenie.
Wszystkie inne szczęśliwie pokonał już trudy;

Nakoniec przez Tenaru otchłań do Hadesu
Zstąpił, aby na jaśnią trójgłowego kundla
Wydobyć, i dotychczas stamtąd nie powrócił.[8])
Między ludem kadmejskim krąży gadka stara,
Że przed laty małżonek Dyrki, Likos jakiś,
W tém siedmiobramém mieście był panem, nim jeszcze
Zawładnęli tym krajem jeżdżący na białych
Koniach synowie Zeusa, Amfion i Zetos.[9])
Syn Likosa, imienia tegoż, który nie był
Kadmejczykiem, lecz przybył z Euboji, zabija
Kreona i po śmierci jego ziemię dzierży,
Opanowawszy miasto waśnią rozprężone.
Nam związek, który łączy z Kreonem nas, teraz,
Jak mi się widzi, wielkie nieszczęście gotuje.
Ponieważ syn mój w łonie ziemi tam przebywa,
Likos, ów nowy [10]) kraju naszego pan, myśli
Heraklesową dziatwę sprzątnąć z tego świata,
(Zgładziwszy wpierw małżonkę, by mord mordem zatrzeć,
I mnie, jeźli mnie starca zgrzybiałego jeszcze
Do żywych liczyć wolno), ażeby dorósłszy
Lat męskich za mord krewnych matki się nie mścili.
Ja siedzę — bo mnie w domu jako opiekuna
I stróża dzieci swoich zostawił syn, kiedy
Spuścił się do podziemia ciemnicy ponuréj, —
Wraz z matką, aby bronić dzieci Heraklesa
Od śmierci, na ołtarzu Zeusa zbawiciela,
Który wystawił syn mój zacny na pamiątkę
Zwycięstwa radosnego po Minyów pogromie.[11])
Niedostatek wszystkiego mamy na tém miejscu,
Pokarmu i napoju i odzieży, leżąc
Na gołéj ziemi; mając zamknięty dom własny,
Tu siedzimy nie wiedząc, jak radzić o sobie.
Z przyjaciół zaś widocznie jedni przyjaciołmi
Nie są, a inni wierni pomóc nie zdołają.
Już to z sobą przynosi na ziemię niedola!
Niech więc nikt jéj nie dozna, téj przyjaciół próby
Niezawodnéj, kto dla mnie choć na pół życzliwy.

Megara (wychodząc ze świątyni).

Starcze, co niegdyś miasto Tafiów wziąłeś szturmem,[12])
Słynny wodzu zastępów w Kadmejczyków wojnie,
Jak też to nic pewnego ludziom bóg nie daje!
Nie minęło mnie bowiem też szczęście rodzica,
Co dla skarbów ogromu był niegdyś wielbiony
I posiadał tron, gwoli któremu w zamożnych
I szczęsnych mężów piersi godzą długie włócznie,
I dzieci miał i wydał mnie za syna twego,
Z Heraklesem mnie świetnym połączywszy związkiem;
A teraz przeminęło to wszystko i znikło,
I ja i ty wraz, starcze, wyglądamy śmierci
Z Heraklowemi dziećmi, które niby kokosz
Piskleta pod skrzydłami przytulam do łona.
A one nagabują mnie jedno po drugiém,
Pytając: „matko, powiedz, gdzie też ojciec bawi?
Co robi? kiedy wróci?“ Tak po dziecinnemu
Durząc się pragną ojca. Ja je zaś zabawiam
I pocieszam słowami i patrzę z podziwem,
Jak każde z nich się zrywa, skoro drzwi zaskrzypią,
Ażeby do ojcowskich dopaść kolan drogich.
Jakąż teraz nadzieję lub drogę zbawienia
Wymyślisz, starcze? W ciebie oczy bowiem wlepiam.
Granic państwa przekroczyć pewnie nie zdołamy
Ukradkiem, bo silniejsze tam od nas są straże;
I w przyjaciołach także pokładać nadziei
Już nie możemy. Jakie więc twoje jest zdanie,
To udziel mi, aby śmierć na nas nie czychała
A my nie opóźniali jéj tylko bezsilni.

Amfitryon.

Córko moja, nie łatwo to coś postanowić
W takich razach, porywczo czyniąc bez namysłu.

Megara.

Trzeba-ż ci jeszcze strapień? czy tak kochasz życie?

Amfitryon.

I życiem cieszę się i rad żywię nadzieje.

Megara.

Ja też, lecz niepodobieństw, starcze, nie przypuszczam

Amfitryon.

Już sama klęsk przewłoka ulgę jakąś sprawia.

Megara.

Czas pośredni żałości pełen mię zatrważa,

Amfitryon.

Może jeszcze z ucisku, co nas teraz dręczy,
Mnie i ciebie zbawienna ścieżka wyprowadzi;
Jeszcze może się zjawić syn mój, twój małżonek.
Więc uspokój się i łez zdroje z oczu dzieci
Puszczające się wysusz i pociesz je durząc
Baśnią zmyśloną, tak — choćby durném zmyśleniem.
Toć i nieszczęście ludzi z czasem się wysili,
Nie z równą gwałtownością dmą też ciągle wiatry.
Szczęśliwi szczęśliwymi nie są nieprzerwanie,
Bo wszystko się przemienia, wszystko się rozprzęga;
I ten mąż najdzielniejszy zdaniem mém, kto ufa
W nadziejach bez przestanku; tchórz tylko rozpacza.

(*Parodos*, w. 107—134.)

(Strofa.) Śpiew chóru.

Do legowiska starca, do sklepionéj
Świątyni wsparty na laskach sędziwy
Orszak nasz zdąża, dobywając tony
Jękliwe z gardeł, niby łabędź siwy.
Słowami tylko jesteśmy i cieniem
Marnym w snach nocnych, lecz ręki przykłada
Każdy z nas chętnie do czynu, choć z drzeniem!
Och! dzieci, dzieci bez ojca, och biada!
Och, starcze, i ty, matko nieszczęśliwa,
Płacząca męża, co w Hadzie przebywa!

(Antistrofa.)

Niech nieustaną ze zmęczenia nogi

Ciężkie ni członki, niby rumak, który
Nie zdoła wciągnąć na wierzch gorskiéj drogi
Idąc w zaprzęgu obciążonéj fury.
Niechaj za ręce chwyta lub za szaty
Ten, kogo noga znużona zawodzi!
Starzec niech starca wspiera — jak przed laty
W trudach wojennych wspieraliśmy młodzi
Jeden drugiego, stając do obrony
Na cześć i zaszczyt ojczyzny wielbionéj.

(Patrząc na dzieci.)

(Epodos.)

Patrzcie! podobnym ot! do rodziciela
Wzroku płomienno-groźnym wzrokiem strzela
Dziatwa! W nieszczęściu, co ich serca tłoczy,
Nie sczezł i nie zgasł nawet wdzięk uroczy!
Och! och! jakichże witezów Helada,
Jeżeli na śmierć ci pójdą, postrada!

Przodownik chóru.

Ale oto! Likosa, władcę téj krainy
Do domu tego widzę się zbliżającego.

(*Epejsedion* I, w. 135—342.)

Likos (przychodzi z miasta).

Ojca Heraklowego i jego małżonkę,
Jeźli wolno mi, pytam, (lecz jako waszemu
Panu wolno zapytać, o co się podoba,)
Pokądże życie wasze myślicie przedłużać?
Gdzież widzicie nadzieję obrony od śmierci?
Tuszycie sobie pewnie, że ojciec wasz przyjdzie,
Który w Hadzie spoczywa — abyście bez miary
Narzekali żałośnie, że wam umrzeć trzeba?
Ty rozsiewasz po Grecyi chełpy płonnéj słowa,
Że Zeus spólne małżeństwo zawarł z żoną twoją?
Ty szczycisz się być żoną pierwszego witeza?
I cóż tak wspaniałego zdziałał twój małżonek?
Pewnie że zabił na śmierć hydrę w bagnie albo

Zwierzę Nemei? które w sidła schwytał chytrze
A chełpi się że siłą ramienia zadławił!
Tém pusząc bunt wszczynacie? Dla tego więc śmierci
Synowie Heraklesa nie powinni ponieść?
Męża, co był nikczemny i zasłynął męstwem,
Walcząc ze zwierzętami, ale nie gdzieindziéj?!
Co na lewem ramieniu puklerza nie dźwigał
I niepodał się na sztych dzid nigdy, lecz mając
Łuk, najpodlejszą broń, do ucieczki był gotów!
Łuk jednak nie dowodzi bohaterskiéj duszy.
Nie, ten dzielny, kto stojąc w szeregu spoziera
Śmiało i wstrzymuje dzielnie cios dzid rączych.
To, co ja robię, starcze, nie robię z zuchwalstwa,
Lecz z przezorności. Toć wiem, żem zabił Kreona,
Ojca téj tu, i że po nim rządy objąłem.
Nie życzę sobie przeto, żeby ci dorośli
I ja mścicieli czynu swego się doczekał.

Amfitryon.

Ile się tyczy Zeusa, Zeus niech broni syna;
Co mnie się tyczy, w słowach wykażę troskliwie
Jego głupie o tobie zdanie, Heraklesie;
Bo żeby ciebie łżono tak, tego nie ścierpię.
Najprzód bluźnierczy zarzut, — gdyż jest to bluźnierstwem,
Posądzać, Heraklesie, ciebie o tchórzostwo —
Biorąc bogów na świadków, odwrócę od ciebie.
Zapytam piorun Zeusa i wóz czterokonny,
W którym unosił się, gdy w ziemi téj potwory,
W Gigantów żebra ciskał skrzydlate pociski
I zwycięstwo z bogami obchodził ochoczo.
Idź do Foloi, pytaj zuchwały Centaurów
Ród czworonożny, z królów najtchórzliwszy, kogo
Za witeza pierwszego mają? czy nie syna
Mego, o którym mówisz, że mami pozorem? [13])
Dyrfys w Abantów kraju,[14]) gniazdo twoje, ciebie
Nie pochwali z pewnością, bo gdzież co dzielnego
Zdziałałeś, by za tobą świadczył kraj rodzinny?
Przemyślny wynalazek ganisz, uzbrojenie

Łucznika? Mnie posłuchaj a zmądrzejesz pewnie.
Mąż uzbrojony tarczą niewolnikiem broni
I, gdy stoi w szeregu z niebitnymi ludźmi,
Ginie marnie z powodu tchórzostwa sąsiadów;
A jeźli się złamała kopija, nie ma ciała
Czém zasłonić, bo broń tę jedyną posiada.
Kto zaś łuk ma niechybny w ręku swoim, ten ma
Co najlepszego, bo strzał tysiące spuściwszy
Na innych, życie swoje ratuje od śmierci.
Stojąc z daleka broni się od nieprzyjaciół,
Niewidzialnymi raniąc bełtami widzących,
I nie naraża ciała na sztych przeciwników;
Owszem zabezpieczony jest całkiem: a w boju
Najmędrszą to jest rzeczą, szkodząc wrogom sobie
Zachować życie i niepodlegać przypadkom.
Te słowa niech posłużą na zbicie mniemania
Przeciwnego o rzeczach, które weszły w zwyczaj.
A teraz, czemu chłopców tych chcesz zabić, powiedz!
Cóż tobie przewinili? W tém jedném uznaję
Twą mądrość, że się boisz dzieci dzielnych mężów,
Sam tchórzem będąc. Nam to jednak bardzo przykro
Dla twojego tchórzostwa rozstać się z tym światem
Tybyś powinien tego doznać od nas lepszych,
Gdyby Zeus się kierował względem nas słusznością.
Jeźli zatém chcesz rządy w kraju tym sam dzierzyć,
Pozwól nam wyjść z téj ziemi i pójść na wygnanie.
Do gwałtu nie uciekaj się, żebyś sam gwałtu
Nie doznał, gdy obróci się wiatr z woli boga.
Och! ziemio Kadmosowa — do ciebie się zwracam,
Aby tobie należne zarzuty téż zrobić —
Tak to bronisz Herakla i rodziny jego?
Wszak sam jeden z Minyami wszystkimi bój stoczył
I sprawił, że swobodném okiem patrzą Teby!
Helady téż nie chwalę i milczkiem nie zniosę
Niewdzięczności synowi memu okazanéj.
Téj dziatwie, mord, pożogę roznosząc dać pomoc
Powinna była, za to, że oczyścił morze
I ląd ze znojnym trudem, jego nagradzając.

Lecz was, dzieci, nie bronią ani Teby, ani
Helas; na mnie patrzycie, słabego obrońcę,
Który nic nie posiadam prócz brzmiącego głosu.
Siły bowiem dawniejsze już mnie opuściły,
Członki drzą ze starości i moc ciała znikła.
Gdybym młodym był jeszcze i władał członkami,
Schwyciwszy włócznię we krwi skąpałbym kędziory
Płowe tego że uciekłby za Atlasowe
Krańce na widok mego oręża z tchórzostwa!

Przodownik chóru.

Jak to zacnemu nigdy nie urwie się wątku
Człowiekowi, chociażby niebiegły był w mowie.

Likos.

Wszczynaj powstając przeciw mnie zuchwałe mowy,
Ja to odpłacę tobie, karząc słowa czynem.
Nuże! wy na Helikon, wy w jary Parnasu
Zaprowadziwszy drwali, każcie porznąć kłody
Dębowe na polana, a gdy je do miasta
Zwiozą, w koło ołtarza ułóżcie stós drzewa
I podłożywszy ogień spalcie ciała wszystkich,
Aby się dowiedzieli, że w tym kraju władcą
Nie ten jest, który umarł, ale ja na ten raz.[15])
Wy zaś, starcy, co woli méj opór stawiacie,
Opłakiwać będziecie nie Heraklesowych
Synów jedynie, ale i los waszych domów,
Gdy spotka je nieszczęście, i w pamięć wbijecie
Sobie, że mego tronu sługami jesteście.

Chór.

Synowie ziemi, których Ares tu przed laty
Zasiał, żarłoczne smoka szczęki wypróżniwszy,
Kosztury, ręki waszéj podpory, podnieście
I męża tego głowę bezbożną w kałuży
Krwi zanurzcie! Toć nie jest z rodu Kadmejczyków
Przybysz ten niegodziwy, co młódź opanował.
Ha! radości nie sprawi ci, być moim panem

I nie posiądziesz tego czego przez rąk ciężki
Znój się dobiłem! Idź, skąd przyszedłeś! sam dumnie
Zuchwal się! Póki żyję, nie zabijesz nigdy
Synów Heraklesowych! Nie tak on głęboko
Ukryty w ziemi, żeby o dzieciach zapomniał!
Ty, któryś ziemię zgubił tę, jesteś jéj panem,
A on, co dobroczyńcą jéj, nie wziął zapłaty.
Darmo-ż się znoję, służąc zmarłym przyjaciołom,
Gdy najbardziéj przysługi przyjaciół potrzeba?
Och! ramię moje włóczni pożądasz gorąco,
Lecz z powodu niemocy żądza twoja czeznie!
Już jabym cię nauczył przestać mię zwać sługą!
I zaszczytną siedzibę miałbym w Tebach moich,
W których puszysz radośnie! Niestety! niemądrze
Gród myśli, w skutek waśni i złych rad schorzały!
Inaczéj panem ciebie nie byłby stanowił.

Megara.

Wybornie, starcy! krzywdy przyjaciół powinny
Gniew sprawiedliwy wzbudzać w szczerym przyjacielu.
Ale dla nas, na pana gniewem się unosząc,
Nie ściągajcie klęsk na się! Ty, Amfitryonie,
Posłuchaj zdania mego, czy mówię dorzecznie.
Ja kocham dzieci — jakże nie miałabym kochać,
Com zrodziła, com z trudem wychowała! Śmierć téż
Uważam za złe straszne; lecz kto konieczności
Opór stawia, ten zdaniem mojém jest przewrotny.
Ponieważ umrzeć trzeba, wypada nam umrzeć
Nie w płomieniach, podając się na pośmiewisko
U wrogów, bo to gorsze jeszcze niż śmierć sama.
Wielkiéj wzniosłości uczuć dom nasz się domaga.
Rycerskiéj sławy blaskiem ty się otoczyłeś;
Więc nie ścierpiałbyś, abyś umarł śmiercią tchórza.
A mój słynny mąż żaliż nie dowiódł dosadnie,
Że ocalenia dzieci nie pożąda kosztem
Dobrego ich imienia? bo ludziom szlachetnym
Ból dokuczliwy sprawia niesława ich dzieci.
Ja wciąż mieć przed oczami winnam przykład męża.

A teraz rozważ ze mną to, w czém masz nadzieję!
Przypuszczasz, że z podziemia głębi syn twój wróci.
Czy kiedy wrócił na ten świat z Hadu umarły?
Ale może ten da się zmiękczyć słowem naszém?
Przenigdy. Trzeba z drogi zejść przewrotnym wrogom,
Mądrym i wykształconym zaś mężom ulegać;
Bo łatwiéj, gdy zaufasz im, łaski dostąpisz.
Mnie także na myśl przyszło to, czy mamy prosić
O wygnanie tych dziatek; lecz i to los smutny,
W ubóstwo opłakane wpaść ratując życie.
Powiadają, że jeden dzień tylko przyjemny
Jest przyjaciołom widok tułaczy w gościnie.
Więc znieś wraz z nami śmierć, co przecie ciebie czeka!
Na zacność twoję, starcze, zaklinamy ciebie.
Kto od zrządzenia niebios wybiegać się pragnie
Usilnie, usiłuje o rzecz nierozsądną.
Konieczności bóg nawet żaden nie przemieni.

Chór.

Gdyby ramiona moje były jeszcze silne
I ktoś znieważył ciebie, łatwobym powściągnął.
Teraz nic nie znaczymy. Twą rzeczą rozważyć,
Jak niedolę odeprzeć tę, Amfitryonie!

Amfitryon.

Nie tchórzostwo, nie miłość do życia od śmierci
Chronić się nakazuje mi; nie, chciałbym ocalić
Synowi dzieci! Lecz to snać stać się nie może.
Oto! poddaję kark swój pod miecz uderz, zabij!
Strąć mnie ze skał urwiska! O jednę błagamy
Łaskę jedynie ciebie, tę wyświadcz nam, królu!
Zabij mnie i niewiastę biedną tę przed dziećmi,
Ażeby — och! okropny to widok! — nie widzieć
Ze śmiercią pasujących się i wołających
Matki i dziada! Jak chcesz, zresztą postąp sobie!
Nie mamy nic, coby nas od śmierci broniło.

Megara.

Ja także błagam ciebie: łaskę dodaj drugą

Do pierwszéj, wyświadcz obu nam jednę przysługę!
Otwórz dom — bo obecnie on dla nas zamknięty —
I pozwól mi dać dzieciom śmiertelne ubranie!
Niech to mają w dziedzictwie z ojcowskiego domu!

Likos.

Stanie się zadość! Słudzy, rozewrzyjcie wrota!
Wnijdźcie i włóżcie szaty! Szat wam nie zazdroszczę.
Lecz skoro w strój śmiertelny się przyobleczecie,
Powrócę, aby złożyć was w podziemnym świecie.

(Odchodzi.)

Megara.

Dzieci, skierujcie kroki nieszczęsne za matką
Do domu ojcowskiego, który imię ojca
Nosi jeszcze, choć inni są jego panami.

(Odchodzi z dziećmi.)

Amfitryon.

Zeusie, napróżno ze mną dzieliłeś więc łoże,
Napróżno ojcem syna mego cię zwaliśmy;
W mniejszym stopniu sprzyjałeś nam, niż sądziliśmy.
Cnotą ja człowiek boga wielkiego przechodzę,
Bo ja Heraklesowych dzieci nie zdradziłem!
Ty umiesz się zakradać do komnat niewieścich,
Bez pozwolenia cudze bałamucić żony:
Ale własnych swych krewnych nie umiesz ocalić!
Jesteś bogiem bezsilnym lub niesprawiedliwym!

(Wchodzi do domu.)

(*Stasimon* I, w. 343—440.)

(Strofa.)

Śpiew chóru.

Ajlinosa Fojbos wzywa,[16])
Gdy radości piosnkę śpiewa,
Bijąc złotym prętem w strony
Lutni dźwięcznie nastrojonéj.

Ja do chwały tego, który
Do podziemia zszedł ponuréj
Głębi — bądź że Kroniona
Synem lub Amfitryona
On potomkiem — głos nastroję,
Bo pieśń wieńczy mężów znoje.
Czyny dzielne to ozdoby
Tych, których już kryją groby!
Najprzód od lwa gaj Zeusowy
Oswobodził: na włos płowy
Straszną zwierza paszcz przywdziewa,
Skórą rudą grzbiet okrywa.

(Antistrofa 1.)

Lud Centaurów dziki, który
Leśne zamieszkuje góry,
Jego łuk zabójczy zmiata
Gradem lotnych strzał ze świata.
Świadkiem Penéj wirowaty
I nieżyznych równin szmaty
I Pelionu rozpukliny
I Homoli tuż doliny,
Skąd konary jodeł w dłonie
Wziąwszy przez Tesalią konie
Pędząc stratowali łany.
Poczém daniel nakrapiany,
Złotorogi zwierz, zagłada
Kraju, z jego ręki pada —
A ojnojską czcząc łowczynę,
Boską złożył jéj zwierzynę.

(Strofa 2.)

Wsiadł na rydwan i wędzidłem
Zmógł Dyomedesa konie,
Których paszcza krwawy chłonie
Żer, gdy raczą się obrzydłém
Z koryt chciwych krwi kałuży
Mięsem ludzkiém bez uzd w pysku.
Po Hebrosa on łożysku

Srebropłynnem, kiedy służy
Mycen panu, się przeprawił
I przez Pelion wzdłuż pobrzeża
Do Anauru źródeł zmierza:
Cykna tam, co gości dławił,
Kędy Amfanaja dzika,
Strzałą zabił — okrutnika.

(Antistrofa 2.)

Stanął na zachodu błoniach,
Gdzie dziewice pieją chóry,
Aby owoc zerwać, który
Złotem lśnił się na jabłoniach;
I rudego zabił smoka,
Ich strasznego zewsząd stróża.
W głębi morza się zanurza —
I to sprawił, że głęboka
Cisza sprzyja biciu wiosła.
W samym środku niebios schwytał
Strop rękami, gdy zawitał
W dom Atlasa, i uniosła
Siła jego bez pochyby
Gwiazdolite bóstw siedziby.

(Strofa 3.)

Do dosiadających koni
Amazonek wojska płynął
Po Euksynu morskiéj toni
I wzdłuż Majotydy spieszy
Wielorzekiéj. Kogoż z rzeszy
Druchów w Grecyi on ominął
I nie zebrał? Złotogłowy
Strój dziewicy Aresowéj
Złupił, zgubny pas. Helada
Wzięła obcéj zdobycz chlubną
A gród Mycen ją posiada.
Lerny hydrę, sukę zgubną
O stu głowach, ogniem strawił;
Strzały jadem jéj zaprawił

I trójciały potwór niemi
Zabił w erytejskiéj ziemi.

(Antistrofa 3.)

Innych wypraw też się wsławił
Szczęściem, a na zakończenie
Do Hadesu się wyprawił,
Co wytacza łez obficie!
I nie wrócił biedny, życie
Tam zakończył! Och: przestrzenie
Domu bez przyjaciół srodze
Puste — a na śmierci drodze
Bez powrotu łódź Charona
Czeka dzieci! Serca zżyma
Gwałt ten! Wzrokiem twe ramiona
Śledzi dom — a ciebie nie ma!
Dzielny odpór w bitwy tłoku
Z młodzią Teb przy dzieci boku
Dałbym włócznią, gdybym siły
Miał — lecz minął wiek ten miły!

Co widzę? umarłych przyoblekłszy szaty
Zbliżają się dzieci wielkiego przed laty
Herakla — i żona; a dziatki jéj boku
Czepiące się wlecze; — i ojciec zgrzybiały.
Powstrzymać nie zdołam, — nieszczęsny widoku! —
Łez zdrojów, co wzrok mój sędziwy zalały!

(*Epejsodion* II. w 441 - 620)

Megara (z dziećmi).

Nuże! gdzie jest ofiarnik nieszczęśliwéj rzeszy
I zabójca mojego życia nieszczęsnego,
Co gotowe ofiary wyprawi do Hadu?
Och! dzieci, stanowimy pochód straszny zmarłych:
Wloką nas razem starców i dzieci i matki.
O nieszczęśliwy losie mój i moich dzieci,
Dzieci, które oglądam dziś po raz ostatni.

Zrodziłam was i na szyd, na naigrawanie
I zgubę wychowałam was dla nieprzyjaciół!
Niestety! los mnie wyzuł ze świetnych nadzieji,
Które niegdyś wzbudziły we mnie słowa ojca!
Tobie bowiem przeznaczył Argos ojciec zmarły,
Miałeś kiedyś zamieszkać gród Eurysteusza,
Nad urodzajną ziemią Pelasgii [17]) panując;
I na głowę zarzucił tobie zwłoki zwierza,
Lwie, ktore przyoblekał na się na wyprawach.
Ty miałeś królem Teb być lubiących wyścigi,
Posiąść kraj, który sama dostałam w dziedzictwie,
Jak skłoniłeś do tego swojego rodzica;
A w prawą rękę tobie dla obrony własnej
Wraził swoję maczugę, dar zwodny Dedala.
Tobie przyrzekł Ojchalii [18]) gród, który przed laty
Rozburzył rażąc z łuku strzałami z daleka.
Tak więc wam trzem trzy trony zabezpieczył ojciec
Potężne, mając ufność w swoję bohaterskość.
Ja zaś oblubienice już wam obmyśliłam
Z rodzin najznakomitszych, z kraju Ateńczyków,
Z Teb i Sparty, abyście przywiązawszy mocno
Nawę waszę do lądu wiedli życie w szczęściu.
To wszystko w niwecz poszło. W skutek zmiany losu
Kery wam przeznaczone za oblubienice,
Mnie łzami oblać trzeba was w miejsce kąpieli! [19])
Ojciec rodzica ucztę weselną urządza,
Czcząc Hadesa jak świekra — och! przykre krewieństwo!
Ach! którego z was najprzód, którego na końcu
Przycisnę do mojego serca? pocałuję?
Obejmę ramionami? Jakże, niby pszczoła
Żółta, jęki każdego z was zbiorę w jęk jeden
I łzy wasze połączę w jeden potok łzawny!
O najdroższy! jeżeli wołanie dochodzi
Zgasłych w Hadzie, do ciebie, Heraklu, to mówię:
Na śmierć idą twój ojciec i dzieci i ja też,
Jako szczęśliwa niegdyś wielbiona na świecie.
Przybądź! daj pomoc! choćby jako cień się ukaż!

Zjawienie się twe dzielną byłoby obroną:
Tchórzami bowiem dzieci twoich są mordercy.

Amfitryon.

Ty, niewiasto, podziemne duchy usposabiaj,
Ja zaś, Zeusie, do ciebie w niebo ręce wnoszę
I wołam: jeśli dzieciom tym myślisz dać pomoc,
Spiesz z obroną! wnet bowiem już będzie za późno.
Często ciebie wołałem, lecz trud był daremny;
Konieczność snać domaga się naszego skonu!
Nuże! starcy, dni mało was dzieli od kresu
Życia! czas ten przepędźcie na łonie rozkoszy,
Od rana do wieczora wolni od strapienia!
Czas na nasze nadzieje nigdy względu nie ma,
Ucieka, pamiętając jedynie o sobie.
Patrzcie na mnie! Zwracałem na się wszystkich oczy
Dla słynnych czynów. Teraz w jednéj dobie wszystko
Los zabrał i w powietrze uniósł, by na skrzydłach.
Przy kim trwa, niech kto powie, sława i zamożność
Statecznie? Bądźcie zdrowi! Sędziwego drucha
Widzicie, towarzysze, dziś po raz ostatni!

Megara.

Ha! starcze! co? czy widzę najdroższego męża?

Amfitryon.

Nie wiem, córko! ja także jak ty osłupiałem.

Megara.

To on! on, co z posłuchu ma być w głębi ziemi;
Chyba że senną marę widzimy w dniu jasnym!
(Co mówię? cóż mi w głowie schorzałéj się roi?)
Nie kto inny to, starcze, jeno syn twój własny.
Chódźcie, dzieci! uwieście się u szat rodzica!
Nuże! spieszcie się żwawo! nie puszczajcie jego!
Nie słabszy to obrońca wasz niż Zeus zbawiciel.

Herakles (nadchodząc z obczyzny).

Witaj mi dachu mego ogniska i sieni!

Rad cię widzę, wróciwszy na świat ten słoneczny!
Ha! co to znaczy? widzę dzieci me przed domem!
Mają suknie śmiertelne i wieńce na głowie!
I żonę moję widzę też wśród rzeszy męszczyzn
I ojca płaczącego jakiegoś nieszczęścia!
Nuże! podszedłszy bliżéj wywiem się o wszystkiém.
Powiedźcie, cóż nowego w dom ten uderzyło?

Amfitryon.

Najdroższy! zajaśniałeś jak blask dzienny ojcu!
Ocalałeś, przybywasz w sam czas do przyjaciół!

Herakles.

Co mówisz? jakiż popłoch, ojcze, tu zastaję?

Megara.

Zginęliśmy. Ty, starcze, wybacz mi, że z słówkiem
Wyrwałem się do męża, wyprzedziwszy ciebie.
Ból dojmuje niewiastom bardziéj niż męszczyznom
I śmierć groziła moim dzieciom i mnie także.

Herakles.

O Apolonie! jakiż wstęp twojéj jest mowy!

Megara.

Nie mam już braci moich i starego ojca!

Herakles.

Co mówisz? cóż zrobili? w jakim boju legli?

Megara.

Likos, nowy król kraju, sprzątnął ich ze świata.

Herakles.

W otwartym boju, czy też w czasie buntu w kraju?

Megara.

W buncie — i rządy w grodzie siedmiobramym objął.

Herakles.

Czemuż ciebie i starca jednak strach ogarnął?

Megara.

Zamordować chciał ojca, mnie i synów twoich.

Herakles.

Co mówisz? czyż sieroctwa dzieci mych się lękał?

Megara.

Mogłyby się Kreona śmierci pomścić kiedyś.

Herakles.

I cóż znaczą te szaty dla zmarłych stosowne?

Megara.

Włożyliśmy je na się jako strój śmiertelny.

Herakles.

Gwałtem was zabić chciano? Och! ja nieszczęśliwy!

Megara.

Mówiono, żeś ty umarł — a druchów nie było!

Herakles.

Skąd w duszach waszych takie wzięło się zwątpienie?

Megara.

Woźni Eurysteusza wieść tę przynosili.

Herakles.

Czemuż opuściliście dom mój i ognisko?

Megara.

Zmuszeni. Ojca z łoża nawet wyrzucono.

Herakles.

Nie było-ż go wstyd, starca znieważyć zelżywie?

Megara.

Bóstwu, któremu służy ten, wstyd całkiem obcy.

Herakles.

Do tyla brakło druchów mnie nieobecnemu?

Megara.

Czyż kiedy kto przyjaciół ma, gdy jest w nieszczęściu?

Herakles.

Zapomnieli o walkach moich z Minyami?

Megara.

Niedola, to powtarzam ci, nie ma przyjaciół.

Herakles.

Czémprędzéj zrzućcie z głowy zasłony grobowe
I spojrzyjcie na światło, gdyż w miejsce ciemności
Grobowych mile jego blask bije wam w oczy.
Ja zaś, bo teraz chodzi tu o moje ramię,
Pójdę i najprzód zburzę dom nowego władcy,
Głowę jemu bezbożną zetnę i porzucę
Psom go na rozszarpanie; a kto z Kadmejczyków
Niewdzięcznym się pokazał mi za dobrodziejstwa
Doznane, tego bronią tą zwycięską zwalę;
A innych skrzydlatymi bełtami zabiwszy,
Krwią umarłych po brzegi Ismenos napełnię
I Dyrki fale czyste posoką zabrukam.
Kogoż mi bronić bardziéj wypada niż żony,
Dzieci i ojca? Znoje walk bądźcie mi zdrowe!
Daleko mniéj potrzebne byłyście niż bój ten!
Winienem umrzeć w dzieci obronie, gdy one
Za rodzica cierpiały; lub czém upozornię
Walki znojne z hydrami i lwami na rozkaz
Eurysteusza, jeźli nie będę miał pieczy
O ocalenie dzieci? Już nie Heraklesem,
Zwycięskim bohaterem zwałbym się jak przedtém!

Przodownik chóru.

Słuszna jest, aby ojciec pomocą był dzieciom,
Syn ojcu sędziwemu, mąż wiernéj małżonce.

Amfitryon.

Wypada tobie druchem być druchom i wrogów
Nienawidzić, lecz nie spiesz się, zbytecznie, synu!

Herakles.

Cóż tu za pośpiech większy, niż potrzeba, ojcze?

Amfitryon.

Wielu biednych, co w ustach ludu za bogaczy
Uchodzą jeszcze, króla są poplecznikami.
Ci powstanie wzniecili i zgubili miasto
Dla złupienia sąsiadów. Majątek swój własny
Zmarnowali przepychem, strwonili lenistwem.
Widziano cię, gdyś wchodził do miasta; więc strzeż się,
Żebyś wrogów nie podżegł, nie padł niespodzianie.

Herakles.

Mniejsza o to, że całe miasto mię widziało.
Dostrzegłszy jednak ptaka w miejscu niestósownem,
Poznałem, że w ucisku pogrążony dom mój;
Przeto skrycie do kraju z przezorności wszedłem.

Amfitryon.

Dobrze, a teraz wszedłszy powitaj ognisko
I udarz dom ojcowski spojrzeniem. Wnet bowiem
Nadejdzie król, ażeby żonę twą i dzieci
Na śmierć zawlec i zabić mnie także w dodatku.
Gdy tam zostaniesz, wszystko dobrze ci się złoży,
Bezpieczeństwo zysk także przyniesie; a w mieście
Nie szerz popłochu, aż tu załatwisz się, synu!

Herakles.

Tak zrobię; słusznie mówisz. Wnijdę więc do domu,
A wróciwszy nakoniec z bezsłonecznych komór

Hada i Kory w głębi ziemi, nie omieszkam
Uczcić najprzód pod dachem bóstwa przywitaniem.

Amfitryon.

Więc w istocie w Hadesa domu byłeś synu?

Herakles.

I wywlókłem na jaśnią trójgłowego zwierza.

Amfitryon.

Pokonawszy we walce, czy jako dar Kory?

Herakles.

Po walce. Święte tajnie widziałem też szczęsny.[20])

Amfitryon.

Czy zwierz w Eurysteusza domu się znajduje?

Herakles.

Nie, w Hermionie,[21]) w gaju podziemnéj bogini.

Amfitryon.

Nie wie o tém Eurystéj, żeś wstąpił na ziemię?

Herakles.

Nie; przybyłem tu, wiedzieć chcąc, co się tu dzieje.

Amfitryon.

Dla czegoż tam pod ziemią bawiłeś tak długo?

Herakles.

Wstrzymało mię Tezeja wydobycie z Hadu.

Amfitryon.

Gdzie jest? czy już powrócił do ojczystéj ziemi?

Herakles.

Poszedł do Aten, z piekła rad się wydostawszy.
Nuże, dzieci! do domu towarzyszcie ojcu!
Piękniejsze wnijście czeka was teraz, niż było

Wyjście przedtem! Odwagi nabierzcie więc znowu
I łzy niech nie puszczają się już z oczu waszych!
Ty też, małżonko moja, zbierz ducha i przestań
Drzeć z obawy! za szaty już mnie niechwytajcie!
Nie ucieknę od drogich mi, ptakiem nie jestem!
Ha! nie puszczają mnie; nie, mocniéj się wieszają
U szat moich. Czy w toni tak złéj już byliście?
Pociągnę je za ręce tak jak okręt ciągnie
Łodzie za sobą; bo też z chęcią wielką dzieciom
Tém się przysłużę. — Ludzie we wszystkiem są równi:
Kochają dzieci swoje potężni i ludzie
Bez znaczenia. Stanowią różnicę pieniądze:
Ten ma, ten nie ma. Każdy zaś czuły dla dzieci!

(*Stasimon* II, w. 627—670.)

(Strofa 1.)

Śpiew chóru.

Młodość to rozkosz, a starość to brzemię;
Ciężéj niż Etny skała gniecie ciemię
I oczu światło ponuro zacimia.
Za nic mi Azyi skarby i olbrzymia
Potęga, za nic złociste pałace,
Jeżeli za nie młodością przypłacę.
Skarb to w dostatkach drogi, w biedzie drogi!
Za to w obrzydzie mam starość, wiek srogi
I smutny! W morskie niech zapadnie fale!
Do miast i domów ludzi starość wcale
Mieć nie powinna wstępu, lecz skrzydlata
Ciągle unosić się w przestworzu świata!

(Antistrofa 1.)

Gdyby bogowie rozum ludzki, gdyby
Mądrość ich mieli, dwukrotną daliby
Młodość, widoczną poznakę zasługi,
Temu, co godny jéj: żyłby raz drugi
W świecie słonecznym powtórnym nawrotem.
Nikczemny człowiek zaś jednym żywotem
Tu cieszyłby się. Poznanoby po tém

Z łatwością ludzi zacnych i nicpotem;
Tak żeglarz śledzi liczby gwiazd w przestworze.
Obecnie dobrych i złych znamię boże
Nie różni. W życiu zaś zawiłém ludzi
Ród bogactw chyba zwiększeniem się trudzi!

(Strofa)

Wciąż splatać będę Muzy i Charyty
W równiankę hożą. Bez muz nie rozumiem
Życia! Wieńcami chcę wciąż być obwity!
Choć starcem jestem, jeszcze wielbić umiem
W śpiewie Muz matkę, jeszcze zabrzmię pienie
Na cześć Herakla zwycięstw, gdy natchnienie
Bromiosa napój da a flet wtórować
Będzie libijski i gęśli dźwięk miły.
Nie myślę przestać z muzami obcować,
Co mnie do pojścia w taniec zachęciły!

(Antistrofa.)

Nucą delosskie niewiasty peany
Przed drzwiami, wielbiąc dzielnego Latoi
Syna, i wdzięcznie puszczają się w tany
Wirowe. My zaś u komnaty twojéj
Starcy, by łabędź, z sędziwéj gardzieli
W pieśni będziemy twe pochwały brzmieli.
Szczęsną syn Zeusa osnową mnie darzy:
Przechodząc sławą ród swój, gdy się trudzi
I tępi zwierząt potwornych mocarzy,
Sprowadził spokój błogi w życiu ludzi!

(*Epejsodion* III, w. 671—730.)

(Amfitryon wychodzi z domu Heraklesa, z przeciwnéj strony nadchodzi Likos.)

Likos.

W sam czas, Amfitryonie, wyszedłeś tu z domu.
Wiele czasu minęło już, od kiedy w suknie
Obłóczycie się i strój śmiertelny wdziewacie.
Lecz nuże! każ wyjść teraz synom i małżonce
Heraklesa przed dom ten, aby zginąć śmiercią
Dobrowolną, jak sami to obiecaliście.

Amfitryon.

Królu, mnie nieszczęsnego człeka prześladujesz
I natrząsasz się ze mnie, gdy moi umarli.
Choć królem jesteś, działać powoli winieneś.
Kiedy jednak koniecznie zmuszasz nas do śmierci,
Trzeba uléc i zrobić, co ci się podoba.

Likos.

Gdzież jest Megara, gdzie są wnuki Alkmenowe?

Amfitryon.

Sądzę, ile przypuszczać wolno z dworu tu, że —

Likos.

Co robi? Co przypuszczasz? na jakiéj podstawie?

Amfitryon.

Siedzi na stopniach świętych ołtarza i błaga.

Likos.

Niepotrzebnie; błaganiem życie chcieć ocalić!

Amfitryon.

Umarłego małżonka wzywa też daremnie.

Likos.

A tego nie ma i też nie wróci już pewnie.

Amfitryon.

Nie, chyba że bóg jaki wskrzesi go z umarłych.

Likos.

Idź-że do niéj i z domu ją zaraz wyprowadź!

Amfitryon.

Miałbym udział w jéj mordzie, gdybym to uczynił.

Likos.

Ha! ponieważ to ciebie tak bardzo przeraża,
Ja sam, nieznając strachów takich, wyprowadzę

Matkę i synów. Chodźcie tu za mną, służalcy,
Żeby spokoju dożyć się po tarapatach.

(Wchodzi do domu.)

Amfitryon.

Idź, idziesz, gdzie winieneś pójść. O wszystkiém innem
Ktoś inny będzie pieczę miał. Za złe postępki
Bądź pewny złej zapłaty. (do Chóru.)
Starcy w porę dobrą
Wchodzi; w sidła żelazne mieczów się dostanie
Niezawodnie on, który innych myśli zabić
Niegodziwiec bezbożny! Pójdę, żeby ujrzeć,
Jak trupem padnie. Rozkosz to sprawia niemałą
Śmierć wroga poniesiona za krzywdy zrobione!

(Strofa 1.) Półchóru I.

Los zły się zmienił. Ten, co wpierw panował
Dumnie, tór życia teraz nakierował
Ku Hadesowi! Hej! Dyko karząca,
Hej! łasko boża krzywdy wetująca!

Półchóru II.

Doszedłeś w końcu tam, gdzie każń śmierci poniesiesz,
Ty, coś katował lepszych od siebie zelżywie.

(Strofa 2.) Półchóru I.

Z radości wielkiéj z oczu moich ścieka
Potok łez. Jest, jest Herakles z powrotem.
Ha! władca kraju nie pomyślał o tém,
Że tego jeszcze kiedyś się doczeka! [22])

Półchóru II.

Nuże! starcze zajrzyjmy też do wnętrza domu,
Aby wiedzieć, czy komuś wiedzie się, jak życzę.

(Przystępują do drzwi domu.)

Likos.

Biada mi! biada!

(Antistrofa 1.) Półchóru I.

Oto zaczyna się w domu pieśń słodka,
Która mi w ucho mile wpada. Spotka
Śmierć go niebawem. Głośne te biadania
Króla stanowią przegrawkę konania!

Likos.

Cała ziemio Kadmosa, podstęp mnie zabija!

Półchóru II.

Ty także chciałeś zabić. Cierpże więc, zapłatę
Bierzesz, za wyrządzoną krzywdę ukarany.

(Antistrofa 2.) Półchóru I.

Któż śmiertelnikiem będąc, rozkiełznanie
Zbezcześci bogów na przyszłość i w mowie
Głupiéj bostwami pomiatając powie,
Że mocy żadnéj nie mają niebianie!

Półchóru. II.

Starcy! już ten bezbożny mąż nie jest przy życiu.
Cisza w domu panuje. Daléj-że do tańców,
Bo przyjaciołom wiedzie się, jak sobie życzę.

(*Stasimon* III hyporchematyczne, w 731—784.)

(Strofa 1.) Śpiew całego chóru.

Śpiewy i pląsy i tany [23])
Niech Teb gród święty wywodzi!
Z łez i z ucisku przemiany
Pienie radosne się rodzi.
Poszedł wniwecz władca nowy,
Dawniejszy z Acherontowéj
Toni wróciwszy znów włada.
Nadspodzianie rzecz się składa.

(Antistrofa 1.)

Złych i zbożnych śledzą sprawy
Pilnie bóstwa. Dobre mienie,

Żagiew potęgi nieprawéj,
Wprawia ludzi w zaślepienie.
Przyszłości nikt nie śmie w oczy
Spojrzeć, gdy prawo przekroczy,
I w bezprawiu dumném żyje:
Aż szczęścia wóz się rozbije!

(Strofa 2.)

Ismenie, wieńcz się! Ulice
Teb siedmiobramych, réj schludnie
Prowadźcie! płynąca cudnie
Dyrko i Nimfy dziewice
Azoposowe, wy fale
Rodzinne rzuciwszy, chódźcie
I ku Heraklowéj chwale
Zwycięski hymn tu zanućcie!
Leśna opoko w Pytonie [24])
I domie Muz, Helikonie,
Zabrzmijcie radosne pienie,
Gród sławiąc i zamki moje,
Kędy Spartów pokolenie
Wzeszło, plemię śpiżozbroje,
Co kraj dawszy dzieciom dzieci,
Tebom blaskiem świętym świeci.

(Antistrofa 2.)

Spoczęli w spólnéj łożnicy
Człowiek i Zeus, co przed laty
Z miłości wszedł do komnaty
Perseuszowéj dziewicy.
Już teraz wierzę, o boże,
(Wpierw tegom się nie ośmielił
Przypuszczać), żeś, Zeusie, łoże
Z ową białogłową dzielił.
Zajaśniał też z czasem dzielny
Duch syna. Wrócił z piekielnéj
Nory, tam w ziemi głębinie!
Słuszniéj, abyś nami władał
Ty niż ten król-tchórz, co ninie,

Jak mniemam, życia postradał
W rozprawie na gołe miecze,
Nuż bóg o prawo ma pieczę! [25])

(Jędza szaleństwa ukazuje się na wozie przed domem, obok niej Irys.)

Ha! ha! czy znowu klęski strasznéj gromem
Los nas powali? Jakież po nad domem
Widmo oglądam? Starcy daléj w nogi!
Uderzcie w nogi gnuśne! Zejdźcie z drogi
Czémprędzéj! Odwróć, o królu Peanie
Klęskę! niech złego nic nam się nie stanie!

(*Epejsodion* IV, w. 785–837.)

Irys.

Uspokójcie się, starcy, widzicie tu Nocy
Plemię, Szaleństwo, oraz mnie bóstw służebnicę,
Irydę. Nie przyszłyśmy, aby szkodzić miastu;
Najeżdżamy jednego li męża domostwo,
Tego, co ma być synem Zeusa i Alkmeny.
Zanim dokonał wszelkich przewag uciążliwych,
Konieczność ocaliła go, i nie pozwolił
Zeus ojciec go ukrzywdzić mnie ani téż Herze.
Lecz kiedy się załatwił z Eurystejowemi
Pracami, Hera żąda, aby krwią się zmazał
Pokrewną przez zabicie dzieci, — i ja także.
Nuże więc! w niewzruszoną stałość uzbrój serce,
Nocy czarnéj dziewico nieznająca męża,
Wzbudź w mężu tym szaloną chęć zabicia dziatek,
Spraw zamęt w duszy jego, podżegaj do skoków
Wściekłych, kłuj go, powrozem go okręć morderczym
Ażeby wyprawiwszy przez toń Acheronta
Piękny wieniec swych dziatek własnoręcznym mordem,
Wiedział, co znaczy Hery gniew — i mój też poznał;
Bo inaczéj bogowie niczem nie są, ludzie
Wielkimi, jeźli kary syn Alkmeny ujdzie.

Jędza szaleństwa.

Krew szlachetna po mieczu i kądzieli we mnie

Płynie, Uranos ojcem moim a Noc matką.
Ale urząd wśród bogów nam niezazdroszczony
I napadam niechętnie wcale ludzi miłych.
Zanim przeto potkniecie się, przestrzéc was pragnę:
Herę i ciebie, jeźli słów mych usłuchacie.
Mąż ten nie bez znaczenia jest w niebiosach i tu
Na ziemi, na którego dom ty mnie nasyłasz.
Niedostępną on ziemię i dziką toń morza
Uwolnił od potworów i cześć bogów, która
Przez bezbożników wniwecz poszła, sam przywrócił.
Zatém radzę nie wiele mu wyrządzić złego.

Irys.

Nie chciéj prostować Hery zamysłów i moich.

Jędza szaleństwa.

Ze złego na najlepszy tór ciebie sprowadzam

Irys.

Nie rozumu tu uczyć wysłała cię Hera.

Jędza szaleństwa.

Helios mi świadkiem: czyn ten przeciw woli spełniam.
Gdy Herze służyć muszę koniecznie i z szumem
Żwawo pójść w ślad za tobą, jak pies za myśliwym,
Pójdę; a silniéj niż toń morza dzika ryczy,
Niźli ziemia się trzęsie, niż pruje powietrze
Piorunu cios bolesny, ja w piersi uderzę
Heraklesowe, biegnąc by koń wyścigowy;
I przełamię wiązanie i wpadnę do domu,
Gdy wpierw dzieci polegną; a rznąc dzieci własne,
Nie spostrzeże się, aż go wściekłość ma opuści.
Patrz oto! jak od progu już głową potrząsa
I milcząc dzikim wzrokiem strzela z błędnych oczu
I dysze osobliwie i ryczy okropnie, —
Niby buchaj, gdy wściekły napada i bodzie, —
I wzywa bóstwa śmierci w Tartaru pieczarze!
Wnet w lepsze pójdzie tany i strasznie mu zagram.

Zwróć do Olimpu, Irys, twe stopy szlachetne,
Ja wnijdę w Heraklesa dom niepostrzeżenie.

(Rydwan z Irydą i Jędzą szaleństwa znika.)

(*Stasimon* IV, w. 839—880.)

(Strofa.) Śpiew chóru.

Biada, grodzie, och biada!
Jęcz, jęcz! podcięty pada
Kwiat twój, Zeusowe dziecię!
Dobrodziéj twój, nieboga
Helado, ginie! sroga
Szaleństwa moc go gniecie
I do tańców porywa,
Którym nikt nie przygrywa!

(Mesodos.)

Zjechała na rydwanie
Sprawiająca jęk, łkanie —
I ku zagładzie konie
Ostrém żądłem popędza
Zrodzona w nocy łonie
Gorgo, szaleństwa jędza,
O stu łbach wydających
Syk żmij i oczach lśniących.

(Antistrofa.)

Wnet ludzi z szczęścia łona
Bóg strąca — wnet syn skona
Z rąk ojca! Ja niebogi!
Zeusie, och! twoje dziecię
Osierocone wplecie
W sidła nieszczęść sąd srogi,
Nie rządzący się prawem
I zaciekły niebawem!
Och strzecho! już tan się zaczyna
Bez kotłów — Bromiosa drużyna
Nie lubi go — wśród krwi potoku,
Nie przy bakchosowych gron soku!

Och, domie nieszczęsny! — Ha! w nogi!
Ratujcie się dzieci! Złowrogi,
Złowrogi krzyk wszczyna się! Szczuje
By psami swe dzieci. Uczuje
Dom wybuch szaleństwa na pewno!
Och, klęsko! Och! jakże mi rzewno!
Żal ojca starego i matki,
Co darmo chowała swe dziatki!
Patrz! patrz! dom drzy wichrem zachwiany,
Wiązanie się oto zapada!
Ha synu Zeusowy, co robisz?
Czy z posad chcesz zwalić te ściany
Na dom ten, jak niegdyś Palada
Przywaliła Encelada?

(*Epejsodion* V, w. 881—982.)

Sługa (wypada z domu.)

O·siwogłowi starcy —

Przodownik chóru.

Dla czego mnie wzywasz?

Sługa.

Strasznie tam w domu!

Przodownik chóru.

Wieszczka już niepotrzebuję.

Sługa.

Nie żyją dzieci!

Przodownik chóru.

Płaczcie! Czyn to opłakany!
Biada! okrutny mord i okrutna dłoń ojca!

Sługa.

Niewysłowione na nas spadło utrapienie.

Przodownik chóru.

Jak opowiesz nieszczęście opłakane dzieci,
Nieszczęście ojca? Opisz w jaki sposób dom ten
Klęską a dzieci losem strasznym bóg nawiedził?

Sługa.

Mająca dom oczyścić ofiara przez Zeusa [26])
Ognisku stała, kiedy Herakles był zabił
Władcę kraju i ciało wyrzucił precz z domu.
Dorodnych dzieci grono stanęło w około
Wraz z ojcem i Megarą. Kosz w koło ołtarza
Obniesiono i zbożnie milczeliśmy wszyscy.
Kiedy potém Alkmeny syn miał wziąć do ręki,
Pochodnię i zanurzyć ją w święconéj wodzie,
Stanął milcząc jak wryty; a gdy ojciec zwlekał,
Dzieci wlepiły w niego wzrok. On jednak nie był
Już tym samym, lecz patrząc zwrokiem obłąkanym
I wytrzeszczywszy oczy całkiem krwią nabiegłe,
Toczył na brody zarost gęsty z ust pianę;
I podówczas szalenie śmiejąc się powiedział:
Ojcze, czemu mam ogień błagalny rozniecać,
Nim Eurystéj padł z rąk mych, i mieć trud podwójny,
Gdy wolno to załatwić za jednym zachodem?
Wtedy, gdy tu przyniosę głowę Eurysteja,
Po krwi teraz przelanéj ręce me oczyszczę.
Wyléjcie zdroje, kosze porzućcie z rąk waszych!
Któż poda łuk i strzały mi? któż broń do ręki?
Na Argos ruszam! dźwigni mi i motyk
Potrzeba dostać, abym Cyklopowe głazy
Dłutem ciosane i pod sznur dobrze spojone
Uderzeniem żelaza znów całkiem rozburzył.
Poczém poszedł po konie urojone, których
Nie miał jednak, i wsiadłszy niby do powozu
Biczem, jakby go w ręku miał, zacinał konie.
Czeladź wziął pusty śmiech i strach oraz ogarnął
I ten i ów odezwał się tak do sąsiada:
„Czy pan żartuje sobie z nas, czy też oszalał?“
Herakles zasię chodził tam i sam po domu

I wpadłszy do pokoju dla mężczyzn, rozumiał,
Że jest w Nizosa grodzie,[27]) choć był w domu swoim;
A siadłszy na podłodze, jak był, przygotować
Ucztę kazał; lecz chwilkę tylko zabawiwszy,
Przeniósł się do lesistych dolin Istmu myślą —
I obnażywszy ciało z szat szpinkami spiętych,
Poszedł w zapasy — z nikim — i siebie przed sobą
Zwycięzcą obwoływał sam, bo tam słuchaczów
Nie było. Wkrótce znowu był w duchu w Mycenach
I strasznie się odgrażał Eurystowi. Wówczas
Wziąwszy za rękę dużą go ojciec, tak rzecze:
„Synu, co ci się dzieje? Cóż to jest za sposób
Podróżowania? czy krew zabitego właśnie
Umysł twój obłąkała?“ — Ten sądząc, że rodzic
Eurysteusza w trwodze dotknął się błagając
Ręki jego, odepchnął go i wziąwszy pocisk
Z kołczanu łuk wymierzył na synów swych, myśląc,
Że Eurysteja synów zabija. Synowie
Strachem zdjęci pierzchają: ten w matki niebogiéj
Sukni fałdach się kryje, ów w cieniu filara,
A trzeci przy ołtarzu przycupnął, by ptaszek.
Matka wrzasnęła: „Ojcze, co robisz? zabijasz
Własne dzieci?“ Wraz wrzasnął starzec i sług rzesza.
On zaś syna, co sadził kroki straszne, pędząc
W koło filara, kiedy twarzą w twarz się zetknął,
Ugodził w serce strzałą, że na wznak upadłszy
Zbroczył krwią słup kamienny i wyzionął ducha.
Herakles pochutnując tak chełpił się z tego:
„Oto Eurysteusza syn jeden zabity;
Przypłacił mi nieprzyjaźń ojca życiem swojém.“
Poczém łuk na drugiego wymierzył, co u stóp
Ołtarza był przycupnął, mieniąc się bezpiecznym.
Biedny zdołał do kolan ojca przypaść jeszcze;
I wyciągnąwszy rękę do brody i szyi
Woła: „Ojcze najdroższy, nie strzelaj, jam syn twój,
Syna swego zabijesz, nie Eurystowego!
On wżdy dzikim Gorgony wzrokiem nań spojrzawszy,
Gdy syn go nie przypuścił do strzału zgubnego,

Jak kowal na żelazo młot, na głowę płową
Syna spuścił maczugę z zamachem i czaszkę
Roztrzaskał. Kiedy drugi syn leżał na pował,
Po dwóch pierwszych na trzecią nastaje ofiarę
Ale matka nieboga szybko ją do domu
Uprowadziwszy skrycie, w nim z nią się zamknęła.
On jednak, jakby był przed Cyklopowym grodem,
Wstrząsa, podnosi drzwi i wyłamawszy odrzwie,
Jednym pociskiem żonę i syna powalił.
Stąd spiesznie się zabierał do zabicia starca;
Lecz Palada, z wejrzenia wnosząc, mu stanęła
W drodze, wstrząsając włócznią, z przyłbicą na głowie,
I ugodziła głazem w piersi Heraklesa,
Co powściągnął chciwego mordu i pogrążył
We śnie. Runął na ziemię, o filar plecami
Uderzywszy się, który przy upadku domu
Rozpadłszy się na dwoje stał na swéj podstawie.
Wtenczas nawróciliśmy z ucieczki swobodnie
I wraz z starcem do słupa go przywiązaliśmy,
Okręciwszy powrozem, aby po poprzednich
Nowéj klęski ocknąwszy się ze snu nie sprawił.
Nieszczęśnik po zabiciu synów i małżonki
Pogrążony w nieszczęsnym śnie teraz, a nie wiem,
Czy z ludzi kto być może we większéj niedoli!

(Lament chóru i w końcu Amfitryona z chórem, w. 983—1044.)

Chór.

Był najgłośniejszy w Heladzie mord, który
Przed laty skała Argolska widziała;
Strasznym tym mordem Danaosa córy [28])
Splamione! Ale nie wyrównał wcale
Temu i grozą tego nie przechodził!
Wiem o biednego syna jedynego
Prokny [29]) też mordzie, co od bóstw wywodził
Ród, a dał swoje gardło dla Muz! Troje
Dzieci rodzonych wżdy pięść twa w napadzie
Dzikim szaleństwa, kacie, trupem kładzie!

Kogoż opłakać mam, och! nad kim biadać!
Komu po śmierci pieśń grobową składać?

(Podwoje domu otwierają się i widać Heraklesa wśród ruin siedzącego pomiędzy trupami dzieci i żony, przywiązanego do odłamu filara i śpiącego.)

Och! och! rozemkły się oto podwoje,
Dworcu wzniosłego otwarte pokoje!
Ot! dzieci biedne! och! jak to boleśnie!
Leżą przed ojcem nieszczęsnym, co we śnie
Strasznym po synów mordzie pogrążony;
I koło członków jego okręcony
Powróz silnymi węzły do zerwiska
Marmurowego słupa go przyciska;
A niby ptaszka, co skargi rozwodzi,
Żałując piskląt bezpiórych niedoli,
Sędziwy starzec wlokąc się powoli
Bolesną drogą tu ku nam przychodzi!

Amfitryon.

Kadmejscy starcy, cyt! cyt! niech pozwoli
Cisza zapomnieć o strasznéj niedoli
Zanurzonemu we śnie!

Chór.

Rzewnym głosem
Nad twoim, starcze, i nad dzieci losem
Jęczę i nad tym mężem pełnym sławy.

Amfitryon.

Odejdźcie daléj bez krzyku, bez wrzawy,
By go niezbudzić, gdy słodko spoczywa,
Ze snu zdrowego.

Chór.

Ach! rzeź to straszliwa!

Amfitryon.

Śmierć mi zadacie! Ze ziemi się zrywa!
Nastrójcie gardła do cichszych lamentów,
Starcy, ażeby przebudzony pętów

Nie zerwał, grodu w niwecz nie obrócił,
Ojca nie zabił, domu nie rozrzucił!

Chór.

Ach! niepodobna; nie, to być niemoże!

Amfitryon.

Cyt! zbadam oddech — więc ucho przyłożę.

Chór.

Śpi?

Amfitryon.

Tak, okropnym śpi snem nieszczęśliwy!
Żonę i dzieci zabił, bełt z cięciwy
Spuściwszy!

Chór.

Płacz więc!

Amfitryon.

Płaczę.

Chór.

Dzieci losu!

Amfitryon.

Och!

Chór.

Syna twego też. —

Amfitryon.

Biada mi z ciosu!

Chór.

Starcze —

Amfitryon.

Milcz, zamilcz! Jakby się ocucił!
Ruszył się znowu, właśnie się obrócił.
Nuże! skryję się gdzie w domu głęboko.

Chór.

Bądź dobréj myśli! Syna twego oko
Ogarnia nocy pomrok.

Amfitryon.

Patrzcie oto!
Światła dziennego zrzekłbym się z ochotą
W takiém nieszczęściu; lecz jeżli zabiwszy
Mnie ojca, klęskę tym mordem wzbogaci,
Za krew rodzica Eryniom przypłaci!

Chór.

Umrzeć ci było, kiedyś śmierci braci
Żony mszcząc okrył się sławą wygranéj
I zburzył Tafiów gród morzem oblany.

Amfitryon.

Ha! uciekajcie z domu, od człowieka
Rozjuszonego miéjcie się z daleka!
Chrońcie się, starcy! właśnie się budzi!
Wnet innym mordem po mordzie się zbruka
I po kadmejskim grodzie się rozhuka!

Przodownik chóru.

Zeusie, czemuż na syna twego tak gwałtowny
Gniew wywarłeś i w taką klęsk toń go wepchnąłeś?!

(*Exodos*, w. 1045—1384.)

Herakles (wracając zwolna do przytomności).

Ha! oddycham i widzę jeszcze, co mam widzieć:
Promienie słońca, ziemię i niebios przestwory!
A przecie wpadłem jakby w fal wiry i zamęt
W głowie méj był okropny i z płuc gorączkowy,
Przerywany, nierówny oddech się dobywa!
Ha! czemuż pierś młodzieńcza moja i ramiona
Linami jakby okręt jaki przywiązane
Do podstawy kamiennéj słupa rozbitego

I siedzę sąsiadując z samymi trupami?
Rozproszone po ziemi łuk i lotne strzały,
Co wpierw zwieszone z ramion wiernie mi służyły
I strzegły ciała mego tak, jak ja ich strzegłem.
Toć przecie nie zstąpiłem powtórnie do Hadu,
Nawrotem drugim zszedłszy z woli Eurysteja?
Nie widzę też tu skały Syzyfowéj ani
Plutona ani tronu córy Demetery!
Przerażenie ogarnia mnie! Niewiem, gdzie jestem.
Hej! jest tam kto z przyjaciół w pobliżu i w dali,
Któryby mnie wyleczył z méj nieświadomości?
Tego, com zwykle widział, nie widzę tu zgoła.

Amfitryon.

Starcy, czy mam na czoło zajść mojéj niedoli?

Przodownik chóru.

Niedoli nie uchylaj się! ja idę z tobą.

Herakles.

Czemu płaczesz, dla czego twarz zakrywasz, ojcze.
Stroniąc od najdroższego ci syna daleko?

Amfitryon.

Synu mój, boś ty synem moim, choć nieszczęsnym!

Herakles.

Jakiéjże to doznaję przykrości, że płaczesz?

Amfitryon.

Bóg nawet, gdyby doznał jéj, łzy lałby rzewne.

Herakles.

Szumne słowo! lecz jakież nieszczęście się stało?

Amfitryon.

Toć sam widzisz, jeżeliś wrócił do rozumu.

Herakles.

Mów, jeźli mnie oskarzasz o jaki występek!

Amfitryon.

Powiem, jeźli cię żądza mordu opuściła.

Herakles.

Przebóg! jakaż zagadka to znów podejrzliwa!

Amfitryon.

Śledzę bacznie, czyś całkiem już rozum odzyskał.

Herakles.

Nie przypominam sobie żadnego szaleństwa.

Amfitryon.

Starcy, co zrobić mam? czy rozwiązać mu pęta?

Herakles.

Powiedz, kto pęta włożył na mnie? Są nieznośne.

Amfitryon.

Dosyć wiesz o niedoli; o resztę nie pytaj!

Herakles.

Zaspokoi-ż milczenie mnie tam, gdzie chcę wiedzieć?

Amfitryon.

Zeusie, widzisz-li, co na nas zesłał tron Hery?

Herakles.

Czy stamtąd na nas spadły jakie przeciwności?

Amfitryon.

O boginią nie pytaj; tu straty twe pogrzeb!

Herakles.

Zginąłem; o jakiémże wspomnisz mi nieszczęściu?

Amfitryon.

Oto! spojrzyj na synów leżących na pował!

Herakles.

Och! jakiż mnie biednemu przedstawia się widok!

Amfitryon.

Okropny bój stoczyłeś, synu, z swemi dziećmi!

Herakles.

O jakim boju prawisz? kto tych zmiótł ze świata?

Amfitryon.

Ty i łuk twój i z bogów ten, co winien temu.

Herakles.

Co? co zrobiłem? Ojcze, nieszczęście zwiastujesz!

Amfitryon.

Szalałeś! o coś pytał, zwiastuję: nieszczęścia!

Herakles.

Więc i małżonki swojéj ja jestem zabójcą?

Amfitryon.

To wszystko, co tu widzisz, jest dziełem rąk twoich.

Herakles.

Biada! niedoli czarna chmura mnie otacza.

Amfitryon.

Otóż dla tego los twój opłakuję rzewnie.

Herakles.

Żaliż w szaleństwie dom mój także rozwaliłem?

Amfitryon.

To jedno tylko wiem, żeś z gruntu nieszczęśliwy.

Herakles.

Gdzież giez szaleństwa dopadł mnie? kiedyż mnie zgubił?

Amfitryon.

Gdyś przy ołtarzu święty brał ogień do ręki.

Herakles.

Biada mi! czemuż życie mam jeszcze mieć w cenie,
Kiedy jestem zabójcą najdroższych mi dzieci?
Czemuż ze stromej skały nie strącić się w przepaść?
Czemuż w serce żelaza jeszcze nie wraziłem,
Aby na sobie pomścić się krwi moich dzieci?
Czemuż ciała nie spalę w płomienistym żarze,
Aby zniweczyć hańbę, co mnie czeka w życiu?
Lecz samobójcze myśli przerywa mi Tezej,
Który właśnie nadchodzi, przyjaciel i krewniak.
Zobaczy mnie i mordu dziecięcego zakał
Najdroższego z przyjaciół mych oczy dostrzegą.
Biada mi! co tu począć? kędy się uwolnię
Od nieszczęść, czy w powietrzu, czy też w łonie ziemi?
W jakim pomroku głowę bezbożną ukryję?
Wstyd mię bowiem występku tak niegodziwego;
A nie chcę też zbrodniarza oczami spojrzawszy
Na drucha, na niewinnych sprowadzać nieszczęścia!

Tezeusz (za nim orszak).

Przychodzę tu z zastępem młodzieży ateńskiéj,
Która pod bronią czeka przy Azopa nurcie,
Synowi twemu, starcze, dać pomoc orężną;
Bo wieść do Erechtydów grodu się doniosła,
Że rządy kraju tego zagarnąwszy Likos
Wojnę z wami rozpoczął i gotów do bitwy.
Wywdzięczając się zatém za czyn Heraklesa,
Że mnie z piekieł wybawił, przychodzę tu, starcze,
Nuż trzeba wam ramienia mego lub zastępów.
Ha! skądże tu podłoga zasłana trupami?
Czym nazbyt się ociągał i przyszedł za późno,
Żeby klęskę uchylić nową? któż te dzieci

Zabił? czyjąż małżonkę tu widzę zabitą?
Toć dzieci nie naraża nikt na walkę krwawą!
Nie, inną jakąś klęskę niezwykłą oglądam.

Amfitryon.

Och! władco, panie wzgórza oliworodnego!

Tezeusz.

Cóż znaczy ta przemowa ze skargą na wstępie?

Amfitryon.

Strasznych klęsk za zrządzeniem nieba doznaliśmy.

Tezeusz.

Czyjeż to dzieci, którym łzy twe rzewne płyną?

Amfitryon.

Niestety! syn mój nieszczęsny je spłodził,
Zabił i we krwi ich zuchwale brodził!

Tezeusz.

Lepsze miej słowa w ustach!

Amfitryon.

Och! pochopnie
To uczyniłbym!

Tezeusz.

Ha! to brzmi okropnie!

Amfitryon.

W lot wszystko sczezło, w lot!

Tezeusz.

Cóż zrobił?

Amfitryon.

Jadem
Hydry zatrute pociski napadem
Szaleństwa zdjęty rzucił.

Tezeusz.

To zdziałała
Hera. Któż siedzi, starcze, tam gdzie ciała
Leżą?

Amfitryon.

Mój syn to nieszczęsny, co zbrojnie
Niegdyś na polu flegrejskiém we wojnie
Z Gigantów tłuszczą wsparł bogów.

Tezeusz.

Och biada!
Gdzież kogo bieda tak sroga obsiada!

Amfitryon,

Nikt więcéj na téj nie tułał się ziemi,
Z przeciwnościami nie walczył większemi!

Tezeusz.

Przecz biedną głowę zakrywa odzieniem?

Amfitryon.

Wstyd go z krewniaka i drucha spojrzeniem
Spotkać się — i krwi z dzieci wytoczonéj.

Tezeusz.

Ból z nim podzielać chcę: uchyl zasłony!

Amfitryon (padając do nóg Heraklesa).

Och, synu! ściągnij z oblicza odzienie,
Odrzuć je, spojrzyj w słoneczne promienie!
Z brzemieniem bólu twego walczy brzemię
Łez moich! Błagam przypadłszy na ziemię
Do twoich kolan, do brody i dłoni!
Patrz! starzec siwy rzęsiste łzy roni!
Och! poskrom ducha lwa dzikiego, synu,
Do bezbożnego on ciebie pcha czynu,
Do samobójstwa, — i do tego prze cię,
Żeby do klęski klęskę dodać, dziecię!

Tezeusz (przystępując).

Nuże! ciebie, co siedzisz na nieszczęsném miejscu,
Wzywam: przyjacielowi pokaż swe oblicze!
Tak czarnego całunu noc nierozpościera,
Żeby losu twojego niedolę zasłonił.
Czemuż mi wyciągniętą ręką mord wskazujesz?
Czy sądzisz, że mnie słowa twoje pokalają?
Mniejsza oto, niedolę chętnie zniosę z tobą,
Coś szczęście mi zgotował niegdyś. Myślą w czasy
Przenieś się, kiedyś z piekieł na świat mię wydobył.
Brzydka rzecz, gdy ostyga wdzięczność dla przyjaciół
I gdy kto z przyjaciołmi szczęścia chce zażywać,
Lecz płynąć z nimi nie chce po nieszczęścia toni!
Powstań z miejsca i odsłoń głowę nieszczęśliwą!

(Ściąga mu zasłonę z głowy)

Spojrzyj na mnie! Śmiertelnik duszy bohaterskiéj
Znosi mężnie zrządzenia bóstw i nie rozpacza.

Herakles.

Tezeju, widzisz walkę mych dzieci ze śmiercią?

Tezeusz.

Słyszałem o niéj; klęskę wskazujesz sam oczom.

Herakles.

Czemuż więc pokazywać mam twarz na świat boski?

Tezeusz.

Czemu? Będąc śmiertelnym, nie pokalasz bogów.

Herakles.

Uciekaj, nieszczęśniku, od strasznéj zakały.

Tezeusz.

Nie ściąga jędz-mścicielek chłosty druch na drucha.

Herakles.

Pięknie. Przysługi tobie zrobionéj mi nie żal.

Tezeusz.

Toż teraz za przysługę litość mam nad tobą.

Herakles.

Litości też potrzeba mnie, zabójcy dzieci.

Tezeusz.

Utyskuję nad zmianą pomyślności twojéj.

Herakles.

Czyś widział kiedy kogo we większém nieszczęściu?

Tezeusz.

Do niebios stropu twoja dosięga niedola.

Herakles.

Dla tego też już na śmierć się przysposobiłem.

Tezeusz.

Sądzisz-li, że obchodzą bogów groźby twoje?

Herakles.

Bogowie dumni, — ja też dumą im odpłacam.

Tezeusz.

Stul usta, żeby cios cię straszniejszy nie spotkał!

Herakles.

Napełniony-m klęskami, więcéj się nie zmieści.

Tezeusz.

Co zamyślasz? dokądze gniew ciebie unosi?

Herakles.

Skąd przybyłem, do łona ziemi zmarłszy zstąpię.

Tezeusz.

Odzywasz się, jak ludzie pospolici zwykli.

Herakles.

Ty, wolny od niedoli, umiesz dobrze radzić.

Tezeusz.

Czy doświadczony w klęskach Herakles to mówi?

Herakles.

Takiéj klęski nie znałem. Już miara przebrana.

Tezeusz.

Ty ludzi dobroczyńca i stały przyjaciel?

Herakles.

Na nic się nie przydało mi; Hera zwycięża.

Tezeusz.

Ból sprawi nierozważna śmierć twoja Heladzie.

Herakles.

Posłuchaj! Z naukami twojemi spór zwiodę,
Przytaczając powody. Jasno ci wyłożę,
Że życie przykre było mi teraz i przedtém.
Najprzód wywodzę ród swój od męża, co zabił
Sędziwego méj matki ojca i splamiony
Mordem pojął Alkmenę, rodzicielkę moję.
Kiedy fundament domu nie jest założony
Dobrze, potomkom musi źle wieść się koniecznie.
Zeus zaś, ktokolwiek Zeus jest, mnie nienawistnego
U Hery spłodził; (starcze, nie gniewaj się o to,
Bo jako ojca ciebie, nie Zeusa szanuję).
Przy piersiach jeszcze byłem, gdy do méj kolebki
Wpuściła żmije groźnym wzrokiem strzelające
Spólniczka łoża Zeusa na moję zagładę.
A potém kiedym wyrósł i nabrał sił ciała,
Jakież znosiłem trudy! na co mówić o tém?
W jakież to nie wchodziłem zapasy ze lwami
Albo z Centaurów tłuszczą czworonożną albo
Z Tyfonami o ciałach trzech lub z Gigantami?

Hydrę, której wciąż głowy odrastały w koło,
Zabiłem i tysiące innych pokonawszy
Trudów zwycięsko zszedłem do umarłych rzeszy,
Ażeby Hadu bramy stróża, trójgłowego
Psa na ziemię sprowadzić, jak kazał Eurystej.
Na ostatek ta klęska straszna mnie dotknęła,
Mord dzieci, szczyt nieszczęścia dla mojego domu.
W konieczności téj jestem: zamieszkać nie mogę
W moich kochanych Tebach, a gdy pozostanę,
Czy w świątyni lub w gronie druchów się pokazać
Mogę?[30]) Nikt nie przemówi do mnie w téj niedoli.
Czy pójść do Argos? Jak to? Wygnany z ojczyzny?
Ale może się udam do innego miasta?
Tam na mnie zezem jako na dobrze znanego
Spojrzą i żądłem przykrych mów serce mi zranią:
„Ot! syn Zeusa, co niegdyś zabił dzieci swoje
I małżonkę; niech z kraju tego się wynosi.
Bolesna taka zmiana dla męża, którego
Szczęście wielbiono niegdyś; komu źle się dzieje
Ciągle, nie czuje tego, bo zrósł się z nieszczęściem.
Na ten mi przyjdzie koniec kiedyś, jak przeczuwam:
Ziemia zawoła w głos: nie dotykaj mnie! morze
I nurty rzek zabronią przeprawiać się; słowem,
Do wplecionego w koło i wciąż pędzonego
Na okół Iksyona ja będę podobny.
Najlepsza to, że nikt mnie z Helenów nie zoczy,
Wśród których błogie żyłem dni na szczęścia łonie.
Więc na cóż żyć mi trzeba? Jakiż zysk przyniesie
Życie zbrodnią skalane i niepożyteczne?
Niechaj skacze z radości dumna Zeusa żona,
Tuptając po Olimpie złocistym trzewikiem!
Dopięła przecie tego, czego pożądała:
Najprzedniejszego Grecyi witeza do szczętu
I z gruntu powaliła. Do takiéj bogini
Któż nadal będzie modlił się, gdy dla kobiety,
Z zazdrości że niewiernym był Zeus, dobrodziejów
Helady, którzy nic nie zawinili, gubi!

Tezeusz.

Zaiste! żadne inne bóstwo, jeno Zeusa
Małżonka to sprawiła; trafnie to odgadłeś.
Przyznaję: radzić łatwiéj niż znieść złe, lecz słuchaj:[81])
. . . . . .
Nikt z ludzi nie jest wolny od winy przygodnéj,
Żaden z bogów téż, chyba że kłamią wieszczowie.
Żaliż w niedozwolone nie wchodzili związki
Ze sobą? Żaliż ojców dla tronu w kajdanach
Nie trzymali? a przecie zamieszkują ciągle
Olimp i znoszą łatwo sumienia wyrzuty.
Cóż powiesz, że ty tylko, choć jesteś człowiekiem,
Na taki los nad miarę biadasz, bóstwa nigdy?
Prawda, Teby opuścisz, bo tak zwyczaj każe,
Ale ze mną do grodu Palady się udasz.
Tam od zakału ręce twoje oczyściwszy,
Dam ci dom i majątku mojego połowę;
I to, czém udarzyli mnie obywatele
W nagrodę za czternastu chłopców ocalenie,
Kiedym powalił byka w Knosos, oddam tobie.
Po wszystkich stronach kraju kawały mi ziemi
Przydzielono: te będą nosiły twe imię
Od téj chwili wśród ludzi póki życia twego;
A gdy umrzesz i zejdziesz do dzierzaw Hadesa,
Gród ci ateński cały wzniesie marmurowe
Pomniki i czcić będzie ciebie ofiarami.
Piękną to jest ozdobą miast, u Heleńczyków
Wielbieniem wielkich mężów zjednać sobie sławę.
Ja tobie się wywdzięczę w ten sposób za moje
Ocalenie. Toć teraz trzeba ci przyjaciół!
Gdy bogowie wspierają, przyjaciół nie trzeba;
Pomoc boga, gdy da ją, sama już wystarczy.

Herakles.

Biada! to jest dokładka do mojéj niedoli!
Ja jednak nie wierzyłem w to i nie uwierzę,
Że bogowie wylani są na zakazane
Miłostki, że trzymali się wzajem w kajdanach

I że jeden drugiego był panem lub sługą.
Bo bóg, jeźli jest bogiem w istocie, niczego
Nie potrzebuje: baśnie to nikczemne wieszczów.
Widzę jednakże, chociaż mnie trapią nieszczęścia,
Że mogę ściągnąć zarzut tchórzostwa na siebie,
Gdybym zszedł z tego świata. Kto bowiem nie umie
Znosić jako śmiertelny człowiek ciosu nieszczęść
Z odwagą należytą, ten uzbrojonemu
W pocisk mężowi placu nigdy nie dotrzyma.
Więc stawię czoło śmierci i do twego grodu
Wdzięczny ci nieskończenie za dary się udam.
Och! trudów doświadczyłem już nieprzeliczonych,
Nigdy nie uchylając się od nich, i nigdy
Łez nie roniłem; tego też nie przypuszczałem,
Żeby przyszło mi na to, łzy z oczu wylewać!
Niestety! ulec muszę snać swemu losowi!
Nuże! Ojcze, jak widzisz, idę na wygnanie
I widzisz, że zabiłem własną ręką dzieci,
Złóż do grobu ich ciała, pogrzeb przyzwoicie
I uczcij płaczem je, (mnie zwyczaj nie pozwala)
Przyłożywszy do piersi i w ramiona matki —
Towarzystwo nieszczęsne! które ja niebogi
Zniszczyłem mimowolnie. Kiedy ciała ziemia
Pokryje, tu pozostań a choć nieszczęśliwy,
Zachowaj duszy moc i ze mną dziel niedolę!
Dzieci! rodzony ojciec, który wam dał życie,
Odebrał je i szczęścia och! nie zażyłyście,
Które wam gotowałem, łamiąc się z przemocą,
Aby wam sławę, piękną puściznę, wywalczyć.
A ciebie, jak niegodnie, nieboga, zgładziłem
Za to, że mi w małżeństwie dochowałaś wiary
I pieczę o dom miałaś długą i wytrwałą!
Biada, małżonko moja i dzieci! mnie biada!
W jakiéjże ja niedoli! Rozstaję się z żoną
I dziećmi! Och! bolesna uścisków rozkoszy!
Bolesna towarzyszko moja, broni moja!
Nie wiem, czy cię porzucić, czy też zabrać z sobą!
Toć w bok mnie uderzając wciąż powtarzać będziesz:

„Mną małżonkę i dzieci zabiłeś, a przecie
Masz mnie, dzieciobójczynią?“ Mamże dźwigać na dal
Na ramionach cię? Czémże to usprawiedliwię?
Ale ogołociwszy się z oręża, z którym
Najpiękniejsze w Heladzie wykonałem czyny,
Poddam się wrogom swoim i umrę sromotnie.
Nie mogę więc porzucić broni na mą biedę!
W tém jedném mnie biednego wesprzyj, Tezeuszu!
Chódź i Cerbera ze mną do Argos zaprowadź,
Żeby mnie żal po dzieciach nie zabił samego!
Ziemio Kadma i wszystek narodzie tebański,
Ostrzyżcie się, żałobę wdziejcie, do ciał dzieci
Przybądźcie, wszystkich razem opłakujcie rzewnie
Zmarłych i mnie, bo wszystkich dosięgła zagłada,
Wszystkich jednym nieszczęsnym ciosem Hera starła!

Tezeusz.

Podnieś się, nieszczęśniku! dość łez już przelałeś!

Herakles.

Niepodobna; stężały wszystkie członki moje.

Tezeusz.

Nieszczęścia cios z nóg nawet bohaterów zwali!

Herakles.

Och! w skałę się zamienić nieczułą na bóle!

Tezeusz.

Przestań! Podaj druchowi usłużnemu rękę!

Herakles.

Krwią zbroczony mam otrzeć się o twoje szaty?

Tezeusz.

Otrzyj się bez obawy! Ja tego nie bronię.

Herakles (podnosząc się).

Pozbawionemu dzieci zastępujesz syna.

Tezeusz.

Ręką za szyję uchwyć się! ja poprowadzę.

Herakles (obejmując go).

Stadło przyjaciół: jeden wżdy klęską złamany.
Starcze, mieć przyjaciela takiego, zysk wielki.

Amfitryon.

Ziemia, która go rodzi, obfita w cne dzieci.

Herakles (oglądając się).

Tezeju, pozwól spojrzeć mi jeszcze na dzieci!

Tezeusz.

Snać czar mieści to w sobie, ulży ci na sercu?

Herakles.

Tęskno mi! przycisnąłbym też ojca do piersi.

Amfitryon.

Chódź, synu! czego pragniesz, ja także pożądam.

Tezeusz
(podczas gdy ojciec z synem się ściskają).

Więc całkiem zapomniałeś już o znojach swoich?

Herakles.

Com kiedykolwiek cierpiał, nie tak mnie bolało.

Tezeusz.

Gdy kto tak miękkim zoczy cię, gotów to zganić.

Herakles.

Czy słabym jestem? Przedtém nie tak się zdawało.

Tezeusz

I bardzo. Gdzież się podział ów wielki Herakles?

Herakles.

Jakim ty byłeś w głębi tam, będąc w ucisku?

Tezeusz.

Pod względem ducha słabszy od każdego człeka.

Herakles.

Więc nie mów mi już tego, że ból mię z nóg zwalił.

Tezeusz.

Chodź teraz!

Herakles (wydzierając się z objęć).

Bądź zdrów, starcze!

Amfitryon.

Ty także mój synu!

Herakles.

Pochowaj, jak mówiłem, dzieci!

Amfitryon.

A mnie kto pogrzebie?

Herakles.

Ja.

Amfitryon.

Kiedyż przyjdziesz?

Herakles.

Skoro dzieci złożysz w grobie.

Amfitryon.

Jak to?

Herakles.

Do Aten grodu ciebie z Teb sprowadzę.
Więc pogrzeb w ziemi dzieci, choć to ci ból sprawi.
Ja com sromotnie dom swój wytępił do szczętu,
Za Tezejem powlokę się, by łódź za nawą.

Kto zaś woli bogactwa posiąść lub potęgę
Niźli drucha zacnego, ten całkiem sprzewrotniał.

(Odchodzą.)

Chór.

Idziemy, a płacz nasz nieutulony,
Gdyż najmożniejszy z przyjaciół stracony.

UWAGI I OBJAŚNIENIA.

[1]) W. 1. Grecy każdemu z synów Zeusowych przeznaczali ojca śmiertelnika. Ale ojciec-śmiertelnik Heraklesa, Amfitryon, także ród swój wywodził od Zeusa. Alkajos bowiem, ojciec Amfitryona, był synem Andromedy i Perseusza, syna Zeusowego.

[2]) W. 4 i 17. Amfitryon musiał Argos opuścić i przenieść się do Teb, ponieważ zabił stryja Elektryona nie umyślnie. Elektryon Amfitryona był z córką swoją Alkmeną zaręczył, a poruczywszy mu administracyą królestwa w Mycenach wybierał się na wyprawę przeciw Telebojczykom, którzy mu uprowadzali bydło i synów zabili. Kiedy Amfitryon odbitą trzodę bydła zapędzał do domu, na bydlę uciekające rzucił maczugą, która odbiwszy się od rogów Elektryona w głowę uderzyła. Dla tego Amfitryona wraz z krewnemi wygnano z Mycen.

[3]) W. 5. Wiadomo, że Kadmos, założyciel Teb, posiał zęby smocze, z których wyrosło plemię zbrojnych mężów. Ci wzajemnie się zabili, z wyjątkiem pięciu. Przy życiu pozostali Chtonios, Oudajos, Peloros, Hyperenor i Echion. Uchodzili oni za zaszczepców Tebańczyków. Echion ożenił się z córką Kadmosa Agawą i spłodził z nią Penteusza. Od Chtoniosa pochodził Labdakos, którego synem był Laios, ojciec Edypa; tudzież Likos. Od Oudajosa pochodził Tejrezyasz.

[4]) W. 8. Menojkej ród wywodził od Penteja. Dziećmi Menojkoja byli, Iokaste, żona Edypa, i Kreon, tegoż następca. Megara, córka tego Kreona, dostała się Heraklowi, kiedy był Minyów pokonał i Teby uwolnił od haraczu płaconego. Menojkeja woźnica bowiem był zabił księcia Minyów. Mszcząc się Minyowie zbrojnie najechali Teby i zmusili do haraczu, złożonego ze stu sztuk bydła. Przez 20 lat już ten haracz oddawano. Herakles jednak posłom gdy po haracz przyszli, poobcinał nosy i uszy, spętał ich ręce powrozami i w takim stanie odesłał ich do króla. Kiedy ten pomścić chciał obelgi wyrządzonéj przegrał bitwę i stracił życie. Minyowie odtąd drugie tyle bydła jako haracz dostawiać musieli Tebanom (Diodor. Bibl. IV, 37).

5) W. 10—12. Gdy oblubienicę sprowadzano do domu oblubieńca, rzesza krewnych i przyjaciół towarzyszyła jéj śpiewając radosne pieśni godowe, zwane hymeneje. (Przykład takiego hymeneju w Trojankach, i u Katulla 5). Drugą pieśń taką ἐπιθαλάμιος zwaną przed świetlicą małżeńską śpiewali towarzysze młodości nowożeńców, gdy się byli położyli do łoża (Katull. Nr. 62. Teokryt, 18 Ejd).

6) W. 14. W greckim stoi πενθερούς = teściów, t j teścia i teścię.

7) W. 15. Przez Cyklopowe mury rozumieć można i Argos i Myceny. Podług tradycyi jednak tylko w Mycenach (jak w Tyryncie) były budowy cyklopowe. Opis ich p. u Pausan. II, 25.

8) W. 23—25. Z dwóch przylądków na kończynach dwóch półwyspów Lakonii wschodni zwał się Malea, zachodni Tenaron. Tenaron słynął, bo na nim stała świątynia Pozejdona i z niego przez jaskinię bez końca schodziło się według tradycyi do piekieł Zejście Heraklesa do piekieł opowiada tak Apolodor: Herakles otrzymał rozkaz wydobycia Cerbera z piekieł. Cerber miał trzy psie głowy, ogon smoka i rozliczne głowy wężowe na grzbiecie Herakles. zanim zstąpił, poznał święte tajnie (mysterya) za przyczyną Eumolposa. Kiedy doszedł do piekieł, zobaczywszy go dusze uciekły; na Meduzę Gorgo, dotrzymującą placu, zamierzył się mieczem, ale Hermes go pouczył, że to mara nikła. Do wrót Hadesa zastał przykutych Tezeusza i Pejrytoosa, którzy byli zeszli, aby porwać Persefonę. Tezeusza uchwycił za rękę i uniósł; gdy Pejrytoosa także chciał uwolnić, ziemia zadrżała — i dla tego zaniechał przedsięwzięcia. Herakles zabił następnie jednego z byków Hadesa, aby duszom podać krew do żłopania, złamawszy wpierw żebra pasterzowi ich Menojtesowi w zapasach. Cerberosa wydał mu Pluton pod warunkiem, że go bez broni pokona. Pancerzem i lwią skórą zasłonięty pochwycił go za szyję i dławił, nie zważając wcale na bóle zadawane mu ogonem, aż zgodził się na to, że za nim pójdzie. Powrócił zaś z Cerberem Herakles na Trojzenę.

9) W. 26—30. Baśń o Dirce, Likosie, Amfionie i Zetosie opowiedziano we wstępie do Fenicyanek (Antyope).

10) W. 38. Czytam za przykładem Hartunga καινός zamiast zwykłego κλεινός.

11) W. 50. Minyowie z Tesalii przyszli do północnéj Beocyi i osiedli w Orchomenos. O ich dawniejszéj potędze i śmiałości świadczy wyprawa Argonautów. P. Uw. 4. do w. 8.

12) W. 60. Tafiowie albo Telebojowie mieszkali w Akarnanii i na pobliskich wyspach, z których największa zwała się Tafos O wyprawie Elektryona zamierzonéj p. Uw. 4. do w. 8. Amfitryon, od Alkmeny do tego pobudzony, wyprawił się przeciw Tafiom wespół z Kefalosem ateńskim i innymi książętami, spustoszył wyspy i zdobył ich stolicę, zdradzoną przez córkę króla. Następnie Amfitryon niosąc z sobą łupy bogate powrócił do Teb, postanowiwszy Kefalosa królem wysp zdobytych.

13) W. 172—177. Wzmiankowane tu czyny bohaterskie Heraklesa podług starożytnych mytografów opowiedziane tak brzmią: Kiedy Zeus był pokonał Tytanów, ziemia jako mścicielka ich wydała Gigantów, z niezmier-

nemi brodami i włosami, mających smocze na nogach skarłupy, na polach flegrejskich t. j. palących się w Tracyi. Giganci rzucali odłamy skał i palące się drzewa ku niebu. Podług przeznaczenia Giganci jedynie z pomocą śmiertelnika mogli od bogów być pokonani; dla tego Zeus wezwał Heraklesa, po którego boku stała Atena. Herakles najniebezpieczniejszego olbrzyma, Alcyoneusa, który na miejscu, gdzie urósł, nie mógł być pokonany, zabił pociskami, wywlókłszy go wpierw z pól flegrejskich. Drugiego, Porfyryona, nie mniéj niebezpiecznego, co Herę chciał zgwałcić zabił Zeus piorunem i Herakles strzałami. Efialtesowi Apolo lewe, Herakles prawe oko wystrzelił. W zabiciu reszty udział mieli Dyonizos, Atena, Hefajstos, Pozejdon, Hermes i inni; atoli wszystkich Gigantów dobijały ostatecznie pociski Heraklesa. — Z mordem Centaurów rzecz się tak miała. We Foloi, na górze lesistéj pomiędzy Arkadyą a Elidą położonéj, Herakles zaszedł do Centaura Folosa, który otrzymawszy beczkę wina od Dyonizosa onę celem ugoszczenia Heraklesa chciał otworzyć. Kiedy beczkę na żądanie Heraklesa otworzono, zapachem szlachetnego wina przywabieni zbiegli się Centaurowie, uzbrojeni skał odłamami, palącemi się drzewami i siekierami, aby napój porwać. Folos uciekł, ale Herakles zwiódł walkę z ludem, prędkim jak konie, silnym jak dzikie zwierzęta a mądrym jak ludzie, nadto boskiéj natury, któremu matka Nefele (Chmura) pomagała ulewami, gdyż grunt śliski wskutek ulew niebezpieczny był dla Heraklesa, dla koni zaś nie niedogodny. Centaurów, co wcisnęli się do jaskini, zabił Herakles głowniami, innych zabijał pociskami. Pobici rozpierzchli się Centaurowie, największa ich część uciekła na przylądek Malea.

[14]) W. 180. Dyrfys zwała się góra na Euboji w bliskości ciaśniny Eurypus. Abantys była starsza nazwa wyspy Euboji. Czytam z Hartungiem: *Δίρφυς ὁ' Ἐρετρίας, ἣ σ'ἔθρεψ', Ἀβάντιδος* w miejsce zwykłego: *Δίρφην τ'ἐρωτῶσ — Ἀβάντιδα.*

[15]) W. 239—241. Ściągnąć tego gwałtem, który był schronił się na ołtarzu boga, było grzechem; ale innymi sposobami gwałtownymi było można go zmusić do opuszczenia ołtarza, tego za grzech nie poczytywano. Porównaj tragedyą Andromache. Zwykle wykurzano czyli roznieceniem ognia w koło ołtarza przepędzano błagających opieki. — Helikon i Parnas, jak wiadomo, dwie góry w Beocyi i Focydzie

[16]) W. 343—430. Ajlinos: jak Io pajan Io Bakche, Hymen o Hymenaje, i t. p. stanowił wiersz (refrain) powtarzający sie w pieśniach, pokrewnych z Peanem. Hezyod w Fragm. 132 powiada: „Muza Urania porodziła Linosa, którego śmierć wszyscy pieśniarze i gęślarze opłakują (*ἀρηνοῦσι*) przy bankietach i tańcach wzywając na początku i na końcu jego nazwisko.“ Nie była więc pieśń Linosowa koniecznie trenem żałobnym, bo cóż żałoba wspólnego ma z bankietami i pląsami (*εἰλαπίναις τε χοροῖς τε*)? Przykład zastosowania pieśni Linosowéj mamy w Iliadzie 18, 570. Tam młodzieńcy i dziewice, weseli i swobodni, dźwigają winogrona w koszach a w pośrodku nich gra chłopczyna na jasnobrzmiącéj forminks i opiewa pięknego Linosa dźwięcznym głosem. Owi zaś wtorują podskakując i tuptając — i oraz pohutnywając. Linos może to samo co Adonis, Hyakintos, Narcyssos i t. p.

oznacza piękną porę roku. Podług Herodota pierwotnie u Fenicyan i Frygów, a i u Egipcyan pod nazwiskiem Maneros był opiewany. Azyatyckiego pochodzenia Linosa dowodzą podług Hartunga też wiersze u Eurypidesa w Orestesie (1344—1345). Tam widzim, Ajlinos był śpiewany „gdy krew królów pociekła i miecz ich żelazny wyprawił do piekła.“ — W naszém zaś miejscu Linos przemienia się w Pean, t. j. w pieśń chwalącą wielkich mężów zgasłych. W uroczystość Hyakintyów także śpiewano peany, a Linos = Hyakintos, zowie się też synem Narcysosa. Opiewano Linosa przy żniwach, opłakując we wierszu wracającym się koniec pięknéj pory roku Śpiewano peany w żałobie, przypominając sobie z radością wielkie czyny zgasłych. Tę myśl też zawiera początek chóru niniejszego.

Co do czynów bohaterskich Heraklesa tu opisanych były one więc następujące: Lew olbrzymi w gaju Zeusa w Nemei arkadyjskiéj, spłodzony przez Tyfona, nie mógł być raniony. Herakles maczugą zagnał go do jaskini, poczem natarł na niego, zadławił go i zabitego zawlókł do Mycen. Na pamiątkę téj walki Herakles założył Nemejskie igrzyska: skórą lwią posługiwał się odtąd w miejsce przyłbicy i pancerza.

O walce z Centaurami mówiono w uwadze 13. Tu walkę przeniesiono do Tesalii; albowiem tam płynął Penéj, tam góry Pelion i Homole. Walka z Centaurami toczyła się na rozmaitych miejscach, nawet w Argos. Atoli najznakomitszy z Centaurów Chiron, zabity także od Heraklesa mimowolnie, mieszkał w Tesalii. Pobici bowiem we Foloi Centaurowie uciekli do Chirona, a kiedy ich tam ścigał i zabijał pociskami Herakles, jeden pocisk przeszył ramię Elatosa i utknął w kolanie Chirona. Trzecią pracą Heraklesową było schwytanie daniela ze złotém porożem w Keryneji (w Achaji) i w Ojnoe (pod Argos). O walce tradycya sprzeczne podaje szczegóły: to schwytał go w sieni, to śpiącego na legowisku, i cały rok poświęcił na to, aby go żywcem dostać. Podług Eurypidesa zabił go; a Artemis Ojnojska nie gniewała się, gdyż przebłagał ją Herakles zaprowadzeniem Euksyów, złożywszy, jak mówi poeta, na ofiarę zwierzynę, t. j. zapewne poroże.

Co do Dyomedesa i jego koni p. Alcestys, w. 467—484. Herakles najprzód stróżów przy korytach pokonał; gdy potém konie chciał wsadzić na okręt, wojsko bitnych Bistonów natarło na niego. Oddawszy konie jednemu z towarzyszów, pobił Bistonów, zabił Dyomedesa i konie, które tymczasem trzymającego je człowieka były pożarły, sprowadził do Argos. Podług Eurypidesa jednak Herakles nie morzem, lecz lądem udał się do kraju Bistonów i to sam; przeprawiwszy się z Tracyi przez Hebros, gdy wracał, wzdłuż wybrzeża u stóp Pelionu aż do rzeki Anauros, gdzie stoczył walkę z Cyknosem. — Hebros rzeka płynie w Tracyi i wpada do egejskiego morza. Rzeka Anauros w Tesalii. Tam zabitego Cyknosa król Ceyks pochował, a rzeka grobowiec jego znów rozburzyła. — Cyknos był synem Aresa; wyzwał Heraklesa na pojedynek i zginął. Amfanaja jego siedlisko, zapewne w południowéj części Tesalii było na pograniczu Lokrydy i w pobliżu Trachiny.

Stamtąd poeta przenosi nas do zachodnich krańców świata, gdzie były Hesperyd sady. Złotych w sadach tych owoców strzegł smok, spłodzony

przez Tyfona z Echidną. Kraj ten zachodni, niedostępny dla żeglarzy, opisuje Eurypides w Hipolicie, w. 719—726. — Tam na końcu świata, gdzie niebo spoczywa na ziemi i gdzie też są zapewne źródła Oceanu, Herakles wykonał jeszcze dwa czyny bohaterskie: zanurzył się aż do dna morza i uspokoił fale morskie ludziom; dalej ramię podłożywszy pod brzeg nieba dźwigał je w domu Atlasa.

Amazonki mieszkały nad rzeką Termodon w Kapadocyi nad Euksynem. Królowa ich Hipolita zaszczycona była pasem Aresa, który jej Herakles miał zabrać. Podróż do Amazonek wiele ma podobieństwa do podróży Argonautów. Z Amazonkami Herakles i jego towarzysze musieli bój stoczyć, w którym Herakles 12 najbitniejszych Amazonek pokonał i zabił. Z liczby pojmanych Antyopę dał w darze Tezeuszowi, Melanipę zaś, która wojskiem dowodziła, wydał, otrzymawszy za to pas Aresa. W bagnie Lerna w pobliżu Argos potwór żmii był, co pustoszył okolicę. Miał 9 łbów, a środkowy był nieśmiertelny. Herakles podjechał na wozie z Iolaosem do źródeł Amymony, gdzie potwór miał jaskinię i wypędził go z niej płonącemi pociskami. Nie mógł go jednak pokonać Herakles, gdyż w miejsce uciętego łba wyrastały dwa nowe; a nadto olbrzymi rak pomoc mu dawał, szczypiąc w ramię Heraklesa. Raka tedy Herakles najprzód zabił; potém przybrał do pomocy Iolaosa, który najbliższy w sąsiedztwie las zapalił, aby głowniami karki po ucięciu łbów wypalić i tym sposobem zapobiéc odrastaniu łbów. Nieśmiertelny łeb Herakles ściąwszy zagrzebał w ziemi i przywalił ogromną skałą. Tułow hydry rozpłatał i zanurzył w jéj żółci pociski swoje. — Erysteja, późniéj Gadejra zwana, leżała w pobliżu Oceanu. Tam mieszkał Geryones syn Chryzaora i córki Oceana Kalirroi, potwór trójciały, w środku zrosły a rozchodzący się od karku i od lędźwi. Posiadał on bydło maści czerwonéj, którego stróżami byli Eurytyon i dwugłowy pies Ortros. Udając się w te strony Herakles przebył nietylko wiele dzikich pustych okolic Europy, ale był też w Libyi i tam pod Tartessos wniósł tak zwane Heraklesowe słupy.

[17]) W. 454. Pelasgia, nazwisko całéj Grecyi podług Herodota, tu i częściéj u Eurypidesa oznacza Argos.

[18]) W. 462. Ojchalią nad Fenejem w Tesalii zdobył Herakles, gdyż król jéj Eurytos przyrzekłszy mu córkę Iolę nie dotrzymał słowa (p Sofokles Trach. dziewice).

[19]) W. 472. Oblubienice w dniu wesela kazały sobie wodę do kąpieli przynosić, zwykle chłopcom, krewniakom najbliższym. Dziewicom, które umarły niezamężne, stawiano wodę na grobie. Wodę zaś czerpano ze strumienia lub ze zdroju ojczystego — a lano ją oblubienicom na żywot. Z Ifig. Taur. i z Fenicyanek wiemy, że matka tego dokonywała — a czyniła nietylko corkom ale i synom.

[20]) W. 603. Święte tajnie (mysterye) piekielne tu są rozumiane, nie eleuzyńskie. Święte tajnie tu i tam miały jeden cel, t. j. zniweczyć strach przed śmiercią i pouczyć, że po śmierci drugie szczęśliwsze życie się zaczyna.

[21]) W. 605. Hermione (Hermion) miasto leżało w pobliżu Trojzeny u stóp góry Pron (w Argolis). P. Pausan.

[22]) W. 712. Do *πάλιν ἔμολεν* dorozumiewam się jako podmiotu Herakles.

[23]) W. 731. Był zwyczaj u Greków, że przy zdarzeniach radosnych wieńczyli się wszyscy, że ofiary składano na ołtarzach bogów i wykonywano tany. Tany te i wszelkie pląsy były naśladowaniem pląsów, które nimfy wykonywać zwykły. Dla tego tu wszystkie nimfy sąsiednich strumieni i gór chór wzywa, aby w pląsach udział miały, a mianowicie córki Azoposowe, których było dwadzieścia. Azopos w Beocyi był synem Oceanosa i Tetydy. Oprócz córek miał jeszcze dwóch synów, Ismenosa (strumień koło Teb) i Pelagona. O Dirce p. Uw. 9.

[24]) W. 755. Opoka w Pyto — jest skała, na której zbudowana wyrocznia delficka, czyli Parnas dwuwierzchołkowy.

[25]) W. 776—778. — *ἐσορᾶν φάσκω*
ξιφηφόρων ἐς ἀγώνων
ἄμιλλαν εἰ τὸ δίκαιον
θεοῖς ἔτ' ἀρέσκει

[26]) W. 889 i nastpp. Trupy i krew przelana kalała nie tylko ludzi, ale i przestrzenie i wszystko, cokolwiek zetknęło się z niemi. Skoro ciała uprzątnięto lub pochowano, ofiarą oczyszczano dom i ludzi, a w najgorszym razie, kadzeniem. Ognisko było ołtarzem w każdym domu Gdy czynność ofiarna zacząć się miała, udział mający stawali koło ogniska porządkiem. Poczém najprzód kosz, w którym znajdowały się nóż ofiarniczy, mąka szrotowa i wieńce, obnoszono wraz z wodą święconą w koło ołtarza i to z lewéj ku prawéj stronie Równocześnie odbywający ofiarę wzywał do zbożnego milczenia. Poczem głównie brano z ogniska, zanurzano w wodzie święconéj i skrapiano ognisko. Daléj podawano sobie z kolei wodę, aby się nią pokropić, i wszystkich obecnych posypywano mąką szrotową. Daléj odmawiano modlitwę, poświęcano bydlę ofiarne sypiąc mąkę szrotową na czoło jego i ścinając pęk włosów z czoła rzucano następnie do ognia — a kończyło czynność samo ofiarowanie bydlęcia.

[27]) W. 922. Gród Nizosa t. j. Megara. Nizos, brat Egeusza, znany z baśni o złotym włosie i zdradzie córki, założył to miasto.

[28]) W. 985. O Danaidach p. Eschylosa Hiketydy.

[29]) W. 989. Pandyon, król Aten, miał dwie córki, Proknę i Filomelę. Owę wydał za króla Traków Tereusza, który we wojnie był mu dał pomoc. Kiedy z Prokną był spłodził Itysa, pokochał się w Filomeli i zgwałcił ją. Chociaż wyrznął jéj język, przecie udało się jéj siostrę pouczyć o tém, co zaszło, która z zemsty własne dziecko, Itysa, zabiła i do jedzenia Tereuszowi przy uczcie podała. Tereusz następnie prześladował obie niewiasty, a te uciekając zamienione zostały w słowika i jaskółkę; Tereusz zaś w dudka. Zapewne w dziejach Prokny i Filomeli odgrywały rolę jakąś Muzy. Może niewiasty owe ściągnęły na się gniew Muz z powodu zbytniéj zarozumiałości. Tak więc Itys padł ofiarą gniewu Muz.

[30]) W. 1236. Kto mord popełnił, musiał zań odpokutować dobrowolném wygnaniem i mógł wrócić jedynie, gdy się oczyścił był i mord przebłagał. Gdy krewny padł ofiarą mordu, uczyńca dostawał się w moc Erynij — a nikomu niebyło wolno dotknąć mordercy, przemówić do niego i t. p. Inaczéjby się krwią jego zmazał i podlegał różnéj karze.

[31]) W. 1265. Po wierszu tym wypadł wiersz, który podług Hartunga streściłem tak, że się pomieścił we w. 1265.

TROJANKI.

TRAGEDYA EURYPIDESA

PRZEDSTAWIONA R. 415 PRZED CHRYST.

WSTĘP.

Tragedyą „Trojanki“ przedstawiono pierwszy raz na scenie w Marcu r. 415. prz. Chr. wraz z dwiema poprzedzającemi ją a zaginionemi tragedyami „Aleksandros“ i „Palamedes,“ oraz z następującym po niéj dramatem satyrowym „Syzyfos.“ W pierwszéj tragedyi trylogii opisano powód do wojny trojańskiéj; w drugiéj wypadki zaszłe w ciągu wojny po zerwaniu układów pokojowych; w Trojankach koniec wojny. Treść dwóch pierwszych tragedyj była mniéj więcéj następująca: Hekabie, kiedy chodziła z Aleksandrosem czyli Parysem, śniło się, że porodziła płonącą pochodnię, od któréj zajęła się i spłonęła cała Troja. Snowieszczkowie radzili zabić nowonarodzone dziecię, gdyż inaczéj sprowadzi zagładę na Trojȩ. Atoli starzec, któremu nakazano zabić dziecię, porzucił je; pasterze je znaleźli i wychowali; a kiedy wyrosło, młodzieniec odznaczał się siłą i urodą. Wtedy to trzy boginie przyszły do niego na górę Idę, gdzie pasał trzody, aby był sędzią w sporze ich o pierwszeństwo w piękności. Wypadek ten rozstrzygnął los ojczyzny Parysa. Rodzice zaś dziecka, którzy je za dawno zmarłe uważali, nie mogli pocieszyć się po jego stracie i zaprowadzili na cześć jego coroczne igrzyska pogrzebowe. — Otóż w dniu rocznicy takiéj Hekabe (w tragedyi Aleksandros) występuje płacząc zamordowanego okrutnie dziecka; a Pryam czeka na gońca, co miał z królewskiéj trzody najpiękniejszego byka, nagrodę dla zwycięzcy, zaprowadzić na miejsce igrzysk i następnie przyjść z wiadomością o wypadku zapasów. Goniec przybywa i opowiada: gdy chciał uprowadzić byka, przystąpił do niego jeden z pasterzów, piękny i tęgi młodzieniec, szanowany w gronie towarzyszów jakby dowódzca lub książę jaki, i zapytał go, w jakim celu zabiera bydlę; a dowiedziawszy się o przeznaczeniu jego, sam udał się na igrzyska, aby odbić byka i wrócić trzodzie. Królewscy książęta sądzili, że łatwo pokonają niewolnika; lecz niestety! ponieśli z kolei porażkę. — Po tém opowiadaniu, Aleksandros, w gronie pasterzów otaczających go i stanowiących chór, wśród śpiewów radosnych wchodzi na scenę. Widok jego sprawia głębokie wrażenie na rodzicach; poznali w jego twarzy rysy Pryamidów. Atoli pokonani bracia, oburzeni na bezczelność niewolnika, żądają śmierci jego,

bo nie wypada, aby niewolnicy mieli przewagę nad panami. Parys powołuje się na powszechne prawo ludzkości. Ponieważ Pryam powodów przytoczonych przez braci Parysa nie uważał za słuszne i uzasadnione, Deifobos z mieczem dobytym naciera na Parysa, który się chroni na ołtarz Zeusa ἑρκεῖος (opiekuna domu; na którym później Pryama zabito). W téj chwili Kasandra poznaje Parysa, a starzec, co go był porzucił, stwierdza słowa wieszczki dowodami. Wśród ogólnéj radości rodziców, braci i ludu, Parys opowiada o zaszczycie, który go spotkał na górze Idzie, t. j. o odwiedzinach trzech bogiń i ich obietnicach. Wszyscy zachwyceni i uniesieni namiętnością zgadzają się na to, aby uzbroić okręty, popłynąć do Grecyi i pokonawszy ją najpiękniejsze kobiety w plon zabrać. Wszyscy też pragną mieć udział w wyprawie. Wtedy Kasandra rzuca się w środek ludu zapalonego i przepowiada nieszczęście, które się wywiąże z wyprawy, długą wojnę, włóczenie Hektora w koło murów, zgon Pryama, spalenie Pergamu, koniec Hekaby i t. d. Ale nikt jéj nie wierzy; szaleństwo jéj gani matka a biedne dziewczę oprzytomniawszy wstydzi się kroku zrobionego — i flota płynie do Grecyi.

W tragedyi drugiéj toczy się wojna trojańska. Achiles i Palamedes dokuczali ciągle wrogom i spodziewali się wkrótce dojść do celu. Palamedes nawet układy był rozpoczął. Ich zasługi wzbudziły zazdrość w Odyseju i Agamemnonie. Postanowili przeto Achilesa i Palamedesa rozłączyć i jednego po drugim zgubić. Kiedy obaj owi witezowie zdobywali i podbijali miasta i okolice przyległe Troi i z zadania swego już prawie się wywiązali, wezwano Palamedesa do obozu używszy za pozór tego, że ma obmyślić plan oblężniczy przeciw stolicy, w istocie zaś dla tego, żeby go przez intrygi przywieść do upadku. Odysej oto trojańskie pieniądze w namiocie jego w ziemi zakopać kazał a następnie robotników i świadków sprzątnął z świata. Poczém napisał list niby od Pryama do Palamedesa wystosowany, w którym wzmianka była o odebraniu owych pieniędzy. List Odysej dał Frygijczykowi celem doręczenia go Palamedesowi. Frygijczyka jednak zabił w drodze nasadzony przez Odyseja żołnierz; a przetrząsnąwszy szpiega, znalazł list i poniósł radzie wojennéj Greków. Palamedes oczywiście zapiera się wszystkiego, bezpiecząc się w swojéj niewinności. Wtedy robią się poszukiwania pieniędzy; a gdy je znaleziono, Palamedesa wskazano na ukamienowanie. Tak więc wynaleziona przez niego sztuka pisania jemu samemu śmierć zgotowała. Umarł jako bohater i mędrzec. Brat jego Ojaks zabrał zwłoki i uczcił je lamentem. Niegodziwcy odnieśli zwycięstwo nad uczciwością i prawdą — i odtąd kłócili wszystko i poruszali wszystkie sprężyny tym końcem, aby pokój nie przyszedł do skutku. Poszło też wszystko po ich myśli: Troja upadła, ale zwycięstwo nie przynosi korzyści zwycięzcom. Wypadek ten przedstawiono w Trojankach. Grecy uprowadzają w niewolę Trojanki, co niegdyś Parys był zamyślał uczynić z Greczynkami. Niewiasty te sprowadzają na Greków nieszczęścia takie, jakie Helena sprowadziła na Trojan. Już w założeniu tragedyi widzimy grożącą zwycięzcom w dali zagładę, a tuż przed oczami nieszczęścia zwyciężonych. Za bezbożny mord Palamedesa także przypłacą Grecy. On, jako wynalazca pisma, krótko przed śmiercią, opuszczony od bo-

gów i ludzi, los swój opisał na wiosłach i wiosła wrzucił do morza w nadziei, że może jedno z nich wyrzucone na brzeg grecki wpadnie w ręce ojca, Nauplisowi. Otóż w tragedyi téj słyszymy z ust Pozejdona, że przylądek Kafereus, gdzie mieszkał Nauplios, pokryje się szczątkami rozbitych okrętów i trupami. W s mym początku tragedyi więc zapowiedziana burza, która grecką flotę wracającą do domu zniszczy a okręty, co ujdą cało, rozpędzi na wszystkie strony świata. W dalszym zaś toku tragedyi ukazuje się los nędzny ocalonych dowódzców greckich, stanowiący smutny obraz zniszczenia, nie mniéj przerażający niż zagłada Troi. Wszystko to ma być dowodem tego, że Grecy już w chwili zburzenia Troi są nieszczęśliwsi od Trojan i że w przyszłości jeszcze większe nieszczęścia na nich spadną.[2]) Zebrawszy więc wszystko widzimy, że przez całą trylogią snuła się jakby złota nić myśl owa, że roztropnemu wojny unikać należy; lecz gdy przyjdzie do wojny, wtedy ten szczęśliwszy, kto zaszczytnie padnie we walce za ojczyznę, niż butny zwycięzca, na którego zwycięstwo i łupy nieszczęścia ściągają. — Zdawałoby się, pisze Hartung,[1]) że Eurypides tragedye te, które przedstawiono w czasie przygotowań do wojny sycylijskiéj, napisał dopiero po bitwie nad kozią rzeką, a nawet po bitwach pod Leuktrą i Mantyneą; i że wieszczym duchem przewidywał klęski, mające spaść na Ateńczyków w skutek wyprawy sycylijskiéj. Daléj porównywa Hartung to pięknego, zwycięskiego i zachwycającego Parysa, to demagoga Odyseja, sprawcę wszystkich waśni i wichrzyciela pod Troją, z Alcybiadesem; a Trojan, co mamidłami Parysa uwieść i porwać się dali do lekkomyślnéj wyprawy przeciw Grecyi, z Ateńczykami, którzy słuchając lekkomyślnie i bez zastanowienia namów demagogów postanowili wyprawić się do Sycylii. Wreszcie wieszczby nieszczęsne Kasandry zestawia Hartung z czynem astrologa Metona, popełnionym w udanym napadzie szaleństwa. Spalił bowiem rzeczony astrolog dom swój, aby Ateńczykom symbolicznie dać do zrozumienia, czego się po wyprawie spodziewać mają. Pod innym jeszcze względem porównywa Hartung postępowanie Greków względem Trojan z postępowaniem Ateńczyków względem innych Helenów, aby pokazać, że utwór ten Eurypidesa dowodzi wielkiéj miłości ojczyzny i jest na wskroś patryotyczny.

Tragedya „Trojanki“ w ogóle jest poematem osobliwszego rodzaju. Dyalogów właściwych w niéj nie ma, z wyjątkiem chyba prologu. Nie ma przynajmniéj takich dyalogów, w którychby się akcya rozwijała. Treść ich bowiem stanowią to doniesienia, to wykonywanie rozkazów zwycięzców, to wypadki wykonanych przez nich gwałtów; albo téż ci, co gwałtu doznali, wyrażają w dyalogach uczucia swoje: ból, rozpacz, skargi, jęki, narzekania. Dla tego tragedya niniejsza od początku do końca jest liryczna, niby wielka, elegią. Mowy same nawet formą tylko różnią się od elegii. Zawiera prócz tego tragedya pieśń żałosną (*μέλος ἐπικήδειον*) na upadek Troi, pieśń pogrzebową, kilka trenów, pieśń weselną i t. p. Stąd to tragedya jest bez akcyi; a przynajmniéj nie rozwija się akcya przed oczami widzów. Nie same jednak

[1]) Eurypides Trojerinnen. Leipzig 1848. Wstęp. p. X nstpp. — [2]) W tragedyi niniejszéj ww. 356 i t. d.

uczucia i kontemplacye w niéj złożono; nie, są tam sytuacye wybornie wydane, tak że malarz cały szereg wielkich i wspaniałych obrazów zdołałby z nich złożyć i stworzyć. Nawet owo częste wylewanie się uczuć nie jest czcze i bezskuteczne. Osoby bowiem w ten sposób dźwigają się ze stanu niewolniczéj bierności i wzbijają się w zacną dumę, bo przekonywają się o swéj wartości; w obec czego zuchwałość podłemi namiętnościami miotanego zwycięzcy podaje się na hańbę i wzgardę. Pozbawione wszelkich dóbr doczesnych nabierają przekonania, że bogactwem najprzedniejszém jest własna ich dzielność, chwała i sława zmarłych małżonków, braci, ojców, wielkość niegdyś ojczyzny. Gdy ich świątynie zapadają i bogowie ich się wynoszą, znajdują boga, co wyższy od wszystkich innych kieruje ludzkiemi sprawami mądrze i bezpiecznie podług praw niezmiennych i niepożytych. A zatém dramat nie jest bez wewnętrznego rozwoju. W miejsce zewnętrznego rozwoju akcyi zaś wstąpiło mądre i misterne ugrupowanie wypadków, przygotowanych słusznie po za sceną, gdyż branki i dzieci nie mogą oporu stawić i wszczynać walki. Gdzie oporu nie ma, tam nie ma téż akcyi, rozwijania się wypadków. Ograniczyć się tak poecie nakazywały także prawa prostoty. W taki sposób tylko można było zrobić woźnego Taltybiosa reprezentantem greckiego wojska i zburzenie Troi uczynić przedmiotem tragedyi. Też same prawa prostoty nakazywały pokazywać jedynie wypadki zburzenia Troi. Troja już spustoszona w ruinach, mężowie wszyscy legli; tylko kobiety i dzieci pozostały przy życiu i o ich los jedynie chodzi. Ale i one stanowią tłum wielki, któryby na scenie wystąpić nie mógł. Dla tego w imieniu masy przemawiają jednostki: w imieniu warstw niższych społeczeństwa chór, w imieniu znakomitych rodem niewiast trzy niewiasty z domu królewskiego; a reprezentantem dzieci jest Astyanaks. Dzieci stanowią najważniejszą część rozbitków ocalonych, bo mogłyby, dorósłszy, pod wodzą czyjąś połączyć się i odbudować Troję. Dla tego téż to Hekabe nadzieję pokłada w Astyanaksie i dla tego śmierć jego stanowi jądro tragedyi. Poprzedza ją uprowadzenie Kasandry i Andromachy, a następuje po niéj uprowadzenie królowy wraz z jéj otoczeniem! Stopniowe potęgowanie niedoli przerywa skutecznie scena innego rodzaju. Po scenie pożegnalnéj i uprowadzeniu Andromachy oto, a przed przyniesieniem zwłok Astyanaksa wplótł poeta epizod, na oko niby nie wiążący się z całością. Menelaos się zjawia, każe wyprowadzić z namiotu Helenę, oskarża ją wespół z Hekabą i na śmierć wskazuje, a ona się broni. Z tém wszystkiém nie jest epizod ten zbyteczny i niestósowny. Owszem wcale on potrzebny. Gdyby nie Helena i Menelaos, Greków reprezentowałby tylko Taltybios. Tak zaś występują jeszcze dwie osoby, i to główni sprawcy nieszczęścia całego. Daléj, widząc niegodziwość osób tych w przeciwieństwie do zacności Andromachy i do dzielnego niegdyś Hektora, przekonywamy się, że zwycięzców za szczęśliwych poczytać nie należy, gdyż szczęście nie polega na posiadaniu władzy i dóbr doczesnych. Nadto ma scena ta cel jeszcze inny. Widzowie oto po poprzednich scenach okropnych i rozdzierających stępieli, że tak powiem, i nie uczuliby może tak silnie nieszczęścia nowego na widok zwłok haniebnie zabitego dziecka. W czasie owéj sceny zaś ochłonęli nieco

z przerażenia i wrażliwszych obecnie na nieludzkość w postępowaniu na widok okrucieństwa boleść, odraza, zgroza przejąć musi. Okrucieństw, okropności w ogóle jest wiele w téj tragedyi; ale okropność tak misternie i przedziwnie opisana i przedstawiona przez poetę, że czytając dramat prawie jéj się nie czuje.

Bieg więc dramatu jest następujący. W *Prologu* (w. 1—97) występują Pozejdon i Atena, ów stały przyjaciel Troi, ta do ostatniéj chwili jéj nieprzyjaciółka. Teraz jednak obrażona i znieważona przez Greków, ukarać ich myśli i wzywa do pomocy Pozejdona. Bóg morza chętny i skory, postanawia zgubić Greków na morzu, gdy będą wracali do domu. W lamencie następnym, zastępującym *Parodos* (w. 98 - 226) Hekabe z chórem opłakują dolę swoję i Troi. Przerywa lament ich przybycie Taltybiosa (*Epejsodion* I, w. 227—496). Donosi, komu córki Hekaby i królowa sama losem przydzielone zostały, i żąda następnie wyprowadzenia Kasandry z namiotu. Kasandra tymczasem wieszczym duchem przeczuła los swój i gotuje się w namiocie już niby do wesela. Poczém wypada z namiotu z pochodniami płonącemi w ręku i zabrzmiawszy jakoby pieśnią weselną, w dłuższéj mowie zgubne skutki połączenia się jéj z Agamemnonem przepowiada; a zapala i unosi się takim gniewem przeciw Grekom, że Taltybios oburza się i jedynie ze względu na jéj cierpienie umysłowe nie chce niby wiedzieć, czyli raczéj chce zapomnieć o treści jéj mowy i o pogróżkach. Nie uśmierza jednak Kasandry. Owszém wyraźniéj powtórnie ona przepowiada to samo i łączy z tém nadto przepowiednię o losie Odyseja i matki własnéj. Poczém odchodzi z Taltybiosem, a Hekabe, zgnębiona losem strasznym, przypomina sobie dawną świetność rodu i skarży się na okropną dolę teraz jéj przeznaczoną. W *Stasimon* I, (w. 497—546) chór opiewa upadek Troi czyli raczéj chwilę opanowania jéj przez wrogów. Zaledwie śpiew jego przebrzmiał, aliści przybywa Andromache z synem, udając się na rydwanie Neoptolema, syna Achilesowego, do okrętów achajskich (*Epejsodion* II, w. 547—774). Po lamencie obu niewiast, w którym Andromache zawiadamia świekrę o losie Polikseny, a Hekabe roztropne rady daje synowéj, jak się ma zachowywać względem nowego pana i małżonka — a rad tych udziela w nadziei, że może Astyanaks i potomstwo, którego się doczeka z Neoptolemem, odbudują Troję, — zjawia się na nowo Taltybios i ociągając się chwilę z wypowiedzeniem polecenia swego, oświadcza następnie Andromace, co Grecy postanowili zrobić z jéj synem. Za namową Odyseja oto strącić go chcą z murów Troi, aby Hektora syn kiedyś nie myślał o odwecie. Taltybios, choć wzruszony losem Andromachy, radzi jéj jednak uléc i poddać się losowi i nierozdrażniać oporem naczelników greckich. Bezbronna niewiasta, posłuszna radzie jego, żegna się tkliwie z synem, którego nieludzko okrutni nieprzyjaciele na śmierć wskazali, i oddaje go Taltybiosowi, z którym równocześnie opuszcza scenę. Po krótkim śpiewie chóru (*Stasimon* II, w. 775—818) o smutnym losie dwakroć zdobytéj Troi i o zdradzie bogów względem miasta niegdyś lubionego i rodu, z którym węzłami pokrewieństwa nawet się połączyli, występuje na scenę w *Epejsodion* III, (w. 819 - 1019) Menelaos, żąda wyprowadzenia Heleny z na-

miotu, w którym ją razem z innemi brankami trojańskiemi umieszczono, i wydania mu jéj w ręce. Helena wyprowadzona przez sługi téż wychodzi z namiotu i słysząc, że ją mąż dawniejszy zabić postanowił, utwierdzany w zamyśle swoim przez Hekabę, niesłuszność postanowienia tego usiłuje wykazać. Na mowę jéj, w któréj zwala całą winę na bóstwo, odpowiada Hekabe, zbijając jéj fałszywe twierdzenia i dodając nowe zarzuty i obwinienia, poniżające ją bardziéj jeszcze w oczach męża. To téż Menelaos mimo próśb Heleny trwa w postanowieniu ukarania żony śmiercią. Zabije ją, ale nie uczyni tego w Troi, jeno w domu. Temu zapobiéc chce Hekabe. Przewiduje, że Menelaos da się ostatecznie przeblagać. Daremne jednak jéj przełożenia, — i dla tego namawia, aby przynajmniéj razem z nią na jednym okręcie nie puszczał się w drogę. Na to zgadza się Menelaos; ale choć w końcu niby stanowczo oświadcza, że zabije żonę, aby odstraszyć wymierzeniem téj kary inne kobiety od podobnéj lekkomyślności i sprosności, słowa jego tak brzmią przecie, postępowanie jego takie wrażenie sprawia, że niepodobna opędzić się myśli, iż ulegnie nakoniec pieszczotom sprośnicy pięknéj, jéj przebaczy i wyroku śmierci nie wykona. Po oddaleniu się Menelaosa z Heleną, chór w *Stasimon* III, (w. 1020—1067) na nowo opłakawszy los Troi, opuszczonéj przez Zeusa i innych bogów, przeklina Menelaosa i życzy, aby okręt jego grom z nieba rozwalił i on sam nigdy nie wrócił do rodzinnéj zagrody. Poczém zobaczywszy Taltybiosa zbliżającego się ze zwłokami Astyanaksa, oznajmia to Hekabie. W *Epejsodion* IV, (w. 1068—1208) Taltybios oddając Hekabie zwłoki Astyanaksa i wytłumaczywszy jéj, dla czego Andromache pogrzebem syna zająć się nie mogła, opowiada daléj, jak za zgodą Neoptolema widocznie poleciła pochować syna Hekabie. Poleceniu Hekabe czyni zadość, pożegnawszy się wpierw w długiéj mowie ze zwłokami wnuka; a gdy zwłoki stroi, chór *pieśnią grobową* wtoruje jéj zajęciu. Taltybios tymczasem poszedł grób wykopać dla dziecka. Uskuteczniwszy to wraca i Astyanaksa złożonego na tarczy Hektora zanosi do grobu. Po powtórném jego oddaleniu się Hekabe nie ma czasu dosyć nawet na opłakanie losu dziecka, bo zobaczyła ludzi zapalających zamek trojański. Ale i na to długo patrzeć jéj nie wolno. Niebawem bowiem przybiega Taltybios, aby wszystkie niewiasty wraz z Hekabą zaprowadzić do okrętów (*Exodos*, w. 1209—1272). Pożegnawszy się z Troją palącą się i rozlatującą się w gruzy, kiedy Hekabie samobójczy zamach na życie przez rzucenie się w płomienie się nie powiódł, wszystkie niewiasty za Taltybiosem schodzą ze sceny wśród jęków i narzekania.

OSOBY.

POZEJDON, bóg morza.
ATENA, (Paladą także zwana).
HEKABE, niegdyś królowa Troi.
CHÓR branek trojańskich.
TALTYBIOS, woźny Greków.
KASANDRA, Hekaby córka, wieszczka.
ANDROMACHE, wdowa po Hektorze.
MENELAOS, król w Mycenach.
HELENA, jego i Parysa żona.

Rzecz dzieje się pod Troją.

(*Prołog* w. 1—97).

Na scenie widać wielki namiot, stanowiący część obozu greckiego pod Troją. W głębi miasto, a głównie zamek Ilion. Przed namiotem leży Hekabe, niegdyś królowa Troi. W namiocie są branki trojańskie.

Pozejdon.

Ja Pozejdon, przychodzę z głębiny egejskiéj
Topieli słonéj, kędy pląsająca rzesza
Nereid w zwrotach wabnych nóżkami wywija! [1])
Odkąd bowiem tę ziemię trojańską Feb i ja
Otoczyliśmy murem z kamieni ciosanych,
Podług modły go wznosząc,[2]) nigdy życzliwości
Dla Frygów grodu żywić w sercu nie przestałem.
Teraz w popiół on idzie, od wojska Argejów
Zdobyty i niszczony, gdy Epej z Focydy
Nad Parnasem za radą Palady zbudował
We wojenne oręże brzemiennego konia
I do grodu wprowadził to brzemię zagłady.[3])
Stąd potomni zwać będą go koniem orężnym,[4])
Gdyż ukrywał w swém wnętrzu wojowników zastęp.
Pustkami stoją gaje i przybytki bogów
Ociekłe krwią: legł trupem na stopniach ołtarza
Opiekuna ogniska, Zeusa, władca Pryam [5])
Stosy złota i łupy Frygom odebrane
Znoszą do naw achajskich i na wiatr pomyślny
Czekają tylko Grecy, co gród najechali,
Ażeby po dziesięciu lat upływie dzieci

I małżonek widokiem znowu się ucieszyć.
Ja zaś, — bo wziąwszy górę argejska bogini
Hera i wraz Atena zburzyły gród Frygów —
Opuszczam słynne Ilion i moje ołtarze.
Gdy bowiem pustką stoi okropną gród jaki,
Słabnie też cześć dla bogów i idzie w niepamięć!
Branek wojennych, między panów losem teraz
Rozdzielanych, lamentem głośnym brzmi Skamandros:
Te dostał arkadyjski, owe lud tesalski,
Te synowie Tezeja, głowy Ateńczyków.
Nie rozdzielone losem zaś, dla wodzów wojska
Przeznaczone, w tym oto namiocie tu siedzą
I wraz z niemi lakońska Helena, Tyndara
Córka, pomiędzy branki słusznie policzona.
Nieszczęśliwa Hekabe, jeżliby oglądać
Chciał ją kto, przed namiotu wrotami tu leży!
A leje łzy obfite po obfitych stratach!
Jéj córka Poliksena, o czém nie wie jeszcze,
Marnie na Achilesa mogile zginęła.
Zginął Pryam i dzieci — a pędzoną szałem
Natchnienia za przyczyną Fojbosa dziewicę,
Kasandrę, Agamemnon, za nic ważąc sobie
Zbożnośc i boga, gwałtem wziął za nałożnicę.
Bądź zdrów więc, grodzie niegdyś szczęśliwy, wraz z zamciosanym! Gdyby córka cię Zeusa, Palada [kiem
Nie była rozburzyła, stałbyś jeszcze mocno.

Atena.

Czy wolno najbliższego rodem po rodzicu
I potężnego boga, czczonego wśród bogów
Powitać, zapomniawszy dawnéj nieprzyjaźni?

Pozejdon.

I owszem; bo krwi związek silny na mą duszę
Potężny wpływ wywiera, królowo Ateno!

Atena.

Chwalę powolność twoję, a przychodzę, władco,
Do ciebie z rzeczą, co mnie i ciebie obchodzi.

Pozejdon.

Czy coś nowego z bogów świata mi od Zeusa
Albo też od którego z reszty niebian powiesz?

Atena.

Nie. Dla Troi, gdzie teraz przebywamy, przyszłam
Potęgę twoję wezwać do przymierza ze mną.

Pozejdon.

Czy ochłonęłaś może z dawnéj nienawiści
I litość czujesz, kiedy gród popiołem leży?

Atena.

Podejdź tu wpierw! Czy ze mną wspólnie się naradzisz
I na to, co zamyślam wykonać, przystaniesz?

Pozejdon.

Z ochotą; lecz usłyszeć chciałbym z ust twych najprzód,
Czy tu przybyłaś Frygom gwoli, czy Achajom?

Atena.

Trojan wpierw nienawistnych mi pragnę pocieszyć
A przykry powrót wojsku Achajów zgotować

Pozejdon.

Przecz z jednéj wpadasz w drugą ostateczność, gardząc
I kochając nad miarę, kto ci się nawinie?

Atena.

Czy nie wiesz, że świątynie moje znieważono?

Pozejdon.

Wiem, gdy Ajas wlókł gwałtem za sobą Kasandrę.[6])

Atena.

A złego nie usłyszał słowa z ust Achajów!

Pozejdon.

Przecie zburzyli Troję z łaski twéj potęgi.

Atena.

To też teraz dokuczyć im chcę wespół z tobą.

Pozejdon.

Jestem do usług twoich; ale cóż zamyślasz?

Atena.

Powrót im nieszczęśliwy zamyślam zgotować.

Pozejdon.

Czy tu jeszcze na lądzie, czy na słonéj toni?

Atena.

Gdy do domu odpłynie ich flota z Ilionu,
Zeus ulewny deszcz spuści i burzę gradową
I gwałtowne wśród nocy ciemnéj dęcie wiatrów.
Mnie przyrzekł gromów ogień dać, żeby go cisnąć
Na okręty Achajów i zżéc je w płomieniach.
Ty zaś ze swojéj strony wzburz topiel egejską,
Że zaryczą bałwany wzdęte strasznym wirem
I napełnij trupami zatokę eubojską,
Ażeby nauczyli się na przyszłość moje
Czcić świątynie i innych bogów Achajowie.

Pozejdon.

Tak się stanie. Nie długich mów trzeba, by łaskę
Tę zrobić; fale toni egejskiéj zakłócę.
Brzegi Mykonu, rafy Delosskie i Scyros
I Lemnos i przylądki oraz kaferejskie,[7])
Nieprzeliczonych trupów ciałami zaścielę.
Wróć zatém do Olimpu i piorunne z ręki
Rodzica otrzymawszy pociski zaczekaj,
Aż argejski lud żagle rozpuści na morzu.
O głupi śmiertelnicy, którzy burząc miasta,
Że świątynie i groby święte zmarłych stoją
Pustkami, sami potém niszczeją i giną.

Lament, w miejsce *Parodosu*, w. 98—226)

Hekabe (podnosząc się z ziemi).

Wstań, nieszczęśliwa! do góry kark, głowa!
Już tu nie Troja, już ty nie królowa!
Znieś los cierpliwie, co strasznie się zmienia!
Płyń z prądem! wedle bogów płyń zrządzenia!
Na fal ścisk życia nie narażaj łodzi,
Płynąc po nieszczęść zesłanych powodzi!
Och! och! cóż łez mi z oczu nie wyciska?!
Nie mam już dzieci, małżonka, ogniska!
Och! dumo przodków wzniosła na proch starta,
Jak marna, jak nic nie byłaś ty warta!
Cóż mam zamilczeć? o czém wspomnę w mowie?
Cóż opłakiwać? Och! twarde wezgłowie!
Jakże ułożyć się mam nieszczęśliwa!
Ciało na łożu kamiennym spoczywa!
Głowa mię boli, skroń i bok mię boli,
Gdy wyciągając się podług méj woli
Grzbiet i pacierze to w lewo obracam,
To na bok drugi biedna się przewracam,
Wśród ciągłych łez i jęków! Bo niedoli
Pieśń brzmi żałośnie, nie tańcowi gwoli!

(Strofa 1.)

Szybkie naw sztaby, które siła wiosła
Do świętéj Troi przez morze przeniosła
Szkarłatne i przez Helady topiele
Słone, mające portów pięknych wiele,
Przy wtórze fletów smutnym i oboi
Głosie niewdzięcznym och! do brzegów w Troi
Zatokach wy płód egipski, kręcone
Przywiązałyście powrozy, po żonę
Znienawidzoną jadąc Menelasa,
Która Kastora hańbą, Eurotasa
Nurt zaś niesławą okryła: co ciebie,
Rodzicu dzieci pięćdziesięciu, grzebie,
Pryamie! i mnie, kobietę niebogą,
Wtrąciła oto w niedolę tak srogą.

(Antistrofa 1.)

Biada! gdzie siedzę, gdzież ja umieszczona
U wrót namiotu och! Agamemnona!
Wloką mnie z domu do jassyru starą!
I ostrzyżone szpetnie och! ofiarą
Żałoby padły kędziory méj głowy!
Och! śpiżem zbrojnych Trojan biedne wdowy
I narzeczone, och! Ilion pochłania
Ogień, zacznijmy jękliwe biadania!
Jak ptaszka skargi rozwodzi pisklętom,
Tak ja początek dam rzewnym lamentom,
Nie hymnom, jakie na Pryama tronie
Opierając się, gdy w tanecznem gronie
Rej wiodłam dając takt frygijski nogom,
Wznosiłam pierwsza jasnym głosem bogom!

(Strofa 2.) I. Półchóru (wychodząc z namiotu).

Dla czego wołasz i krzyczysz tak głośno,
Hekabo? czego chcesz? Z po za zapony
Namiotu skargę słyszałam donośną,
Którą szerzyłaś tu, i przerażony
Jakby piorunem jest orszak Trojanek,
Co płacze w szatrze tam swéj doli branek!

Hekabe.

Dziecię, przy sterze już ręka sternika
Wojsko argejskie do domu pomyka.

I. Półchóru.

Biada mi biednéj! Pewnie już powloką
Z ojczystéj ziemi mnie przez toń głęboką?

Hekabe.

Nie wiem; przypuszczam jednak los ten smutny.

I. Półchóru.

Och! och! niebogie! słuchajcie okrutnéj

Wieści Trojanki, wyszedłszy z namiotu:
Argos gotuje się już do powrotu!

Hekabe.

Ha! ha! Kasandry mi tylko szalonéj
Nie wypuszczajcie z za szatru zapony,
Hańby Argejów ludu, opętanéj,
Żeby bolesnéj nie jątrzyła rany!
Och! nie ma, nie ma cię już Ilionie
Nieszczęsny! I ci nieszczęśni, co w łonie
Ziemi spocząwszy, i ci, którzy daléj
Żyjąc, na zawsze się z tobą rozstali!

(Antistrofa 2.) II. Półchóru (wychodząc z namiotu).

Z Agamemnona namiotu och! biada!
Wybiegłam oto, królowo, drżąc cała,
Aby usłyszeć z ust twych, czy śmierć zada
Mnie biednéj ludu Argejów uchwała,
Czy też majtkowie wzruszają już tonie,
Wiosła na nawach pochwyciwszy w dłonie?

Hekabe.

Dziecię, niech dusza wstąpi w twoje ciało,
Toć cała jesteś ze strachu struchlałą!

II. Półchóru.

Czy już woźnego przysłali Danaje?
Do kogoż biedna w służbę się dostaję?

Hekabe.

Wkrótce los tobie rozstrzygnąć to gotów.

II. Półchóru.

Och! któż z Argejow mnie albo z Ftyotów,
Lub kto z wyspiarzy niebogą do swojéj
Ziemi zawiezie daleko od Troi?

Hekabe.

Biada! och! biada! Komuż nieszczęśnica
Ja się dostanę jako służebnica
I gdzie na świecie szerokim, ja stara,
Ja truteń, biedny trup z wejrzenia, mara,
Cień nikły? bądź że przed bramą stróżować,
Bądź że mi przyjdzie by niańce piastować
Dzieci na rękach, mnie, która w Iljonie
Cześć odbierałam królewską na tronie?

(Strofa 3.) Chór cały.

Och! och! jakimiż jękami wyjawię,
Wyrażę moję zniewagę? Nie wprawię
Już w ruch wirowy czołnka na przemiany
Przy krosnach w domu! Wiek mój młodociany
Jeszcze — i trudy uciążliwsze młodą
Mnie oczekują; gdy albo zawiodą
Do łoża swego mnie Grecy przemocą —
Precz z takim losem, och! precz z taką nocą! —
Lub wodę czerpać będę z świętéj strugi
Pejreny, biedna, będąc do posługi!
Och! do szczęśliwéj, słynnéj mi się dostać
Ziemi Tezeja a nigdy nie postać
Przy Eurotasa wirach, gdzie wzgardliwa,
Znienawidzona Helena przebywa,
Gdziebym musiała w Menelasie pana
Mieć, przez którego Troja rozorana!

(Antistrofa 3.)

Święta ziemica, gdzie Penejos płynie,
Piękne podnoże Olimpowe, słynie,
Bo wieść mnie doszła o tém, z bogactw mnogich,
Z owoców pięknych, z urodzajów błogich!
Po ziemi boskiéj Tezeja téj drugiéj
Krainy święte och! ujrzeć mi smugi!
I Hefajstosa etnejska ziemica,
Naprzeciwległa Fojnicyi, rodzica
Gór sycylijskich, znana mi z pogłoski.
W bliskiém sąsiedztwie też ziemię dla boskiéj

Osobliwości ród żeglarzy chwali,
Co po ionskiéj przeprawia się fali.
Uroczy Kratys ją zrasza, co kosy
Jasne na ciemno-płowe barwi włosy
I grunt użyznia strugami boskiemi,
I uszczęśliwia lud dzielny téj ziemi.[8])

Patrz! oto od wojska Danaów orędzie
Snać nowe przynosząc, tu woźny przybywa,
A sadzi żwawymi krokami w rozpędzie.
I z czemże przychodzi? cóż rozkaz opiewa?
Bo na nas już wkłada niewolę Helada.

(*Epejsodion* I, w. 227—496.)

Taltybios.

Hekabe, wszakże znasz mnie, bo często do Troi
Chodziłem jako woźny od Acheów wojska!
Więc dobrze tobie znany od dawna, niewiasto,
Taltybios spólną do was przynoszę wiadomość.

Hekabe.

Ta rzecz, ta, rzeszo miła,
Od dawna mnie trwożyła!

Taltybios.

Już los wasz rozstrzygnięty, jeźli to was trwoży.

Hekabe

Ach! ach! gdzie mieszkać będę, czy w tesalskim grodzie,
Krainy ftyjskiéj [9]), czy téż w kadmejskim narodzie?

Taltybios.

Przydzielono was różnym, nie jednemu panu.

Hekabe.

I komuż się dostanie z nas każda w udziele?
Któréj-ż z Trojanek droga do szczęścia się ściele?

Taltybios.

Pytaj o to z osobna, nie o wszystko na raz.

Hekabe.

Więc powiedz, jaki los na mą córkę przypada?
Któż losem nieszczęśliwą Kasandrę posiada?

Taltybios.

Król Agamemnon wybrał ją sobie i zabrał.

Hekabe

Czy dla swojéj małżonki, lakońskiéj kobiety?
Do niewolniczéj służby ach! pewnie niestety!

Taltybios.

Nie, skrycie chce zażywać małżeńskich rozkoszy.

Hekabe.

Co? Z Fojbosa kapłanką? dla któréj w zaszczycie
Przeznaczył złotowłosy bóg panieńskie życie!

Taltybios.

Dla dziewicy natchnionéj powziął miłość w sercu.

Hekabe.

Rzuć, dziecię, klucze boskie, zrzuć kapłańskie stroje,
Wieńce święte, co ciało okrywają twoje.

Taltybios.

Czy to nie szczęście dla niéj, spocząć w łożu króla?

Hekabe.

A gdzież dziecię niedawno mi wydarte z łona?

Taltybios.

Rozumiesz Poliksenę, czy o inne pytasz?

Hekabe.

Poliksena dla kogoż losem przeznaczona?

Taltybios.

Przeznaczona na służbę na grobie Achila.

Hekabe.

Och! czyż na sługę grobu jam zrodziła dziecię!
Jakiż zwyczaj lub prawo to u Greków przecie?

Taltybios.

Za szczęśliwą mniéj córkę swoję; jéj tam dobrze!

Hekabe.

Jak rozumieć to słowo? Żyje-ż ona jeszcze?

Taltybios.

Taki los jéj, że wolną jest od wszelkich cierpień.

Hekabe.

A biedna odzianego w śpiż Hektora żona,
Andromache? jéj dola jaka przeznaczona?

Taltybios.

Jako część wyborową wziął ją syn Achila.

Hekabe.

A ja staruszka siwa będę sługa czyja?
Ja, która potrzebuję trzeciéj nogi — kija?

Taltybios.

Król Itaki, Odyséj, dostał cię na służbę.

Hekabe.

Och! och! zgoloną potłucz głowę sobie!
Och! paznogciami rwij jagody obie!
Biada mi! biada! Niewola mię czeka
U ochydnego, chytrego człowieka,
Wroga praw, zwierza sprosnego, co kłócić
Tam i sam wszystko i przyjaźń przywrócić
U wszystkich umie językiem dwoistym

Temu, co wrogiem wpierw był oczywistym! [10])
Płaczcie, Trojanki, mnie! Ginę nieboga!
Och! ja nieszczęsna, ze szczętem zgubiona!
Dola okrutna i nad inne sroga
Dla mnie niebogiéj losem przeznaczona!

Przodownica chóru.

Znasz dolę swoję, pani czcigodna, lecz los mój
W czyim ręku w Heladzie jest albo w Achaji?

Taltybios.

Nuże! sprowadźcie mi tu czémprędzej Kasandrę
Z namiotu, służebnicę, abym ją do ręki
Oddał naczelnikowi a następnie branki
Wybrane zaprowadził do innych też wodzów.
Ha! pochodnia tam w środku bucha słupem ognia!
Co się dzieje? Czy namiot chcą spalić Trojanki,
Że je do Argos wywieść mają z tego kraju?
I rzuciwszy się w ogień chcą zakończyć życie?
Bo ludzi hartu duszy takiego duch wolny
Z trudnością się pogodzi zaiste! z uciskiem.
Otwórz, aby zarzutu na mnie nie ściągnęło
To, co zbawienne dla tych, lecz szkodzi Achajom!

Hekabe.

Nie tak jest; nic nie palą! Szalona Kasandra,
Córka moja, jedynie pędem tu wybiega.

Kasandra

(Strofa.) (z płonącemi pochodniami w ręku).

Daj, podnieś światło! Pochodni łona [11])
Patrz, patrz, te uczci święte przestrzenie,
Hymeneuszu boże, Hymenie!
Szczęsny małżonek, szczęsna ja żona!
W Argos królewskie zalegnę łoże,
Hymeneuszu boże, Hymenie!
Kiedy twe oko wciąż we łzach tonie
I jęczysz, matko, po ojca zgonie

I po zagładzie ojczyzny drogiéj,
Ja na me gody wzniecę blask błogi!
Niech jasne ognia buchną płomienie,
Hymeneuszu boże, Hymenie!
Tobie, Hekato, ogień ten żarzę,
Tak na weselu dziewic zwyczaj każe!

(Antistrofa.)

Poskocz z radości, zacznij tańcować!
Hu! ha! bo życiu mego rodzica
Dzień najszczęśliwszy dzisiaj przyświéca!
Tan święty; nuże! Febie, rej prowadź!
Toć czczę cię w chramie, gdy wawrzyn włożę.
Hymeneuszu, Hymenie boże!
Tańcz, matko! podnoś twe stopy, kołem
Wywijaj tam i sam ze mną społem
Wdzięcznie! Uwielbcie śpiewem och! głośno
Hymena błogim! i w głos radośną
Oblubienicę ochotą! Chódźcie
Strojnie dziewice Frygów i nućcie
Pieśń na cześć męża, któremu żoną
Losów wyrokiem jestem przeznaczoną!

Przodownica chóru.

Nie schwycisz-li szalonéj córki, pani, żeby
Rzutkim skokiem nie wpadła do Greków obozu?

Hekabe.

Hefajście, co rozjaśniasz pochodniami gody,
W tym razie opłakany ty zażegasz płomień,
Nie wzbudzający wielkich nadziei! Och! dziecię,
Tegom nie przypuszczała nigdy, żebyś miała
Ślub brać wśród ścisku włóczni i mieczów argejskich!
Podaj mi światło! trzymasz je bowiem niedobrze,
Szalenie się miotając, i los ciebie, dziecię,
Rozumu nie nauczył, lecz trwasz ciągle w swojém.
Pochodnie do namiotu zanieście, Trojanki,
I łzami odpowiedźcie na jéj pieśni ślubne!

(Wręcza niewiastom pochodnie, które je wynoszą.)

Kasandra.

Matko, wieńcami okryj moję skroń zwycięską
I raduj się z mojego związku królewskiego.
Wypraw mię, a jeźlibym dość chętną nie była,
Wypchnij gwałtem! bo jeźli Loksyasz jest w istocie,[12])
Ślub ze mną nieszczęśniejszy, niż ślub był Heleny,
Zawrze słynny Achajów książę Agamemnon.
Zabiję go i jego dom zburzę nawzajem,
Mszcząc się za braci moich i za ojca mego.
Lecz zmilczę to, nie wspomnę w śpiewie o siekierze
Która na kark mój spadnie i na karki inne
Ani o matkobójczéj walce, którą ślub mój
Sprowadzi, ni o domu Atreusa zagładzie.
Pokażę raczéj to, że gród ten jest szczęśliwszy
Niż Achajowie, — prawda, natchniona od boga,
Na czas ten jednak zrzekłszy się sztuki wieszczenia! —
Toć dla jednéj miłości, dla jednéj niewiasty,
Polując na Helenę, tysiące stracili.
Ot! mądry ten naczelnik, co miał najdroższego,
Wydał za złe największe: rozkosze ojcowskie
W rodzinie poświęciwszy bratu dla kobiety,
I to z ochotą zbiegłéj, nie gwałtem porwanéj.
Kiedy na Skamandrowe przybyli wybrzeża,
Ginęli, nie stolicy broniąc najeżonéj
Basztami albo granic kraju rodzinnego;
A kto padł w boju, dzieci nie widział, i w całun
Nie obwinięty ręką żony w obcym kraju
Spoczywa. W domu lepiéj także się nie działo.
Wdowy marły, a dzieci straciwszy daremnie
Wychowane nikogo nie mieli ojcowie,
Coby wylał ofiarę krwawą na ich grobie.
Zaiste! takie wojsko godne jest pochwały!
O hańbie lepiéj milczeć i niech nigdy w pieśni
Niegodziwości muza moja nie wspomina!
Trojanie zaś po pierwsze mają przednią sławę:
Polegli za ojczyznę; kto z nich zginął w boju,
Po śmierci zaniesiony do domu na rękach
Przyjaciół w łonie ziemi ojczystéj spoczywa,

Starannie, jak się godzi, złożony do grobu.
A Frygowie, co z boju z życiem uszli cało,
Przepędzali dnie ciągle z małżonką i dziećmi,
Kiedy nieznana rozkosz ta była Achajom.
Teraz tobie los nędzny Hektora opiszę.
Legł jako najprzedniejszy bohater wielbiony,
A przyczynił się najazd Achajów do tego.
Gdyby z domu nie byli ruszyli się Grecy,
Jego dzielność nikomu niebyłaby znana!
Daléj, Parys wziął córkę Zeusa; gdyby nie to,
O sławie jego głucho byłoby na świecie.[13])
Wojny unikać winien, ktokolwiek rozsądny;
Lecz gdy przyjdzie do tego, śmierć zaszczytna zdobi
Gród wieńcem chwały, podła śmierć hańbę mu czyni.
Dla tego nie powinnaś, matko, płakać kraju
I moich ślubów. Związek małżeński ten moich
I twoich najzaciętszych nieprzyjaciół zgubi.

Przodownica chóru.

Jak serdecznie się śmiejesz z własnego nieszczęścia
I śpiewasz wróżby, które pewnie się nie sprawdzą.

Taltybios.

Gdyby ci nie był zmysłów pomieszał Apolo,
Nie bezkarnie uszłoby to tobie, że wróżby
Tak złe miecąc wyprawiasz z kraju wodzów moich.
Ha! co świat za szanowne i mądre uważa,
Iście nie doskonalsze od tego co nikłe.
Oto wszystkich Helenów naczelnik i władca,
Atreusa syn, tak zniżył się, że tę szaloną
Przed innemi pokochał. Jam człowiek ubogi,
Ale téj za małżonkę nie pojąłbym nigdy!
Co ty zaś, — bo niespełna masz rozumu, — rzekłaś,
Urągając Achajom a wynosząc Frygów,
To niech z wiatrem uleci i puszczam w niepamięć.
Chodź za mną do naw, wodza nadobna kochanko!

(do Hekaby.)

Ty pójdziesz za mną, skoro mnie syn Laertesa

Przyśle po ciebie; będziesz sługą u cnotliwéj
Niewiasty, jak ci mówią, co zwiedzili Troję.

Kasandra.

Ha! wyborny sługusie! Na cóż imię noszą
Woźni, u wszystkich ludzi ród znienawidzony,
Najemnicy ulegli grodom i mocarzom?
Ty twierdzisz, że do domu Odyseja przyjdzie
Matka moja? Wcóż słowa Feba się obrócą,
Co jasno obwieściły mi, że tu dokona
Życia swego. O reszcie nie wspomnę już z żalem.[14])
Niebogi nie wie, ile złych przygód mu grozi,
Że kiedyś jeszcze moje i Frygów nieszczęścia
Złotem być mu się zdadzą! Powróci do domu
Sam, gdy drugie lat dziesięć po minionych przetrwa
Tam, gdzie wśród skał w przesmyku wązkim siedzi stra-
Charybdys: gdzie okrutny ludożerca Cyklop; [15]) [szna
Gdzie Cyrce siedzi świnie tworząca czarami:
Gdzie okręt się rozbije na słonéj topieli:
Gdzie lotos i Heliosa święte woły znęcą,
Które z ciał upieczonych ryk jeszcze wydadzą,[16])
Przykre dla Odyseja brzmienie! Powiem krótko,
Żywy zstąpi do piekła a uszedłszy fali,
Klęsk tysiące gdy wróci w domu swym zastanie.
Lecz na cóż wystrzeliłam z biedą Odyseja?

(Do Taltybiosa)

Idź! niech czémprędzéj w Hadzie złączę się z małżonkiem!
W nocy, nie we dnie złożą do grobu biednego
Ciebie biednie, Danaów naczelniku, który
Sądzisz, że wspaniałego czynu dokonywasz.
A moje zwłoki nago porzucone w jarze
Poniesie dziki potok po nad grób kochanka
I zwierz drapieżny sługę Apolona pożre.
Stroju kapłański, wieńce drogiego mi boga,
Żegnam was! Nie ma świąt już, którym rada byłam.
Precz zdarte z ciała mego! Jeszcze czysta, królu
Proroczy, ślę do ciebie je na skrzydłach wiatru.
Gdzież łódź wodza, na którą wsiąść muszę? Nie pilniéj

Odemnie śledzisz wiatru, który nadmie żagle,
Gdy mnie, jednę z Erynij trzech, wywozisz z ziemi!
Bądź zdrowa, matko! Nie płacz! Och! droga ojczyzno
I wy bracia tam w grobie i ojcze rodzony!
Nie długo czekać na mnie będziecie! Przybędę
Do zmarłych świata, świetne odniosłszy zwycięstwo:
Spustoszywszy Atrydów dom, który nas zniszczył.

(Oddala się z Taltybiosem.)

Przodownica chóru.

Niewiasty, co sędziwéj strzeżecie Hekaby,
Nie widzicie, jak pani oniemiała pada?
Pochwyćcie! Niegodziwe, żaliż pozwolicie
Upaść staruszce? Żwawo podnieście ją z ziemi!

Hekabe (na ziemi leżąc).

Zostawcie mnie — nie będzie miłem, co niemiłe [17]) —
Dziewczęta tu, gdzie leżę. Obecne, minione
I grożące mi klęski walą mnie na ziemię.
Bogowie, wzywam was! Choć źli z was sojusznicy,
Wzywanie bogów jednak przynosi pociechę,
Gdy nieszczęście nawidzi kogoś z śmiertelników.
Najprzód miło mi wspomnieć z chwałą dawne szczęście,
Bo tak klęski późniejsze większą litość wzbudzą.
Z rodu władców w dom władców weszłam jako żona
I wydałam tam na świat bohaterskich synów,
Nie poślednich, lecz w Frygów narodzie najpierwszych,
Jakimi się poszczycić nie może niewiasta
Żadna w Troi ni w Grecyi ani wśród barbarów.
I tych widziałam włócznią heleńską zabitych
I na ich grobie sploty włosów mych obcięłam;
I Pryama, rodzica ich, śmierć opłakałam,
A niesłyszałam o niéj z ust cudzych, nie, sama
Widziałam to na własne oczy, jak zabito
Przy opiekuna domu ołtarzu go, kiedy
Gród szturmem wzięto. — Córki zasię wychowawszy
W dumnéj do oblubieńców dostojnych pretensyi,
Wychowane dla innych wydarto mi z objęć;

I nie mam już nadziei, żeby oglądały
Mnie jeszcze; ja też nigdy ich już nie obaczę!
To jednak jest największe z nieszczęść smutnych: Oto,
Ja stara niewolnica idę do Helady!
I co dla méj starości jest najnieznośniejszém,
To włożą na mnie: ja Hektora matka,
Albo jako odźwierna kluczy będę strzegła
Lub mąkę wypiekała — i grzbiet mój skurczony
Na goléj ziemi spocznie, nie w łożu królewskiém,
A wyniszczone członki odzieję w łachmany
Znoszonych szat, wzgardzonych u ludzi zamożnych.
Och! biedna ja! Dla związków miłosnych kobiety
Jednéj jakich doznałam klęsk i jakich doznam!
Och! córko, wieszczko z bogiem zażyła, Kasandro,
Dla jakiegoż to losu zrzekłaś się panieństwa?!
A ty, gdzie jesteś biedna córko, Polikseno?
Z tylu płodów żywota żaden, ani córki
Ani synowie biednéj mnie nie są pomocą.
Więc pocóż mnie podnosić? Dla jakich widoków?
Skierujcie nogi niegdyś w Ilionie pieszczone
A teraz niewolnicze, gdzie barłog na ziemi,
Do skał urwiska, abym strąciwszy się życie
Zakończyła rozbita o głazy.[18]) Z zamożnych
Nikogo, zanim umrze, nie mieńcie szczęśliwym!

(*Stasimon* I, w. 497—546).

Śpiew chóru.

(Strofa.) (μέλος ἐπιχῴδιον.)

Nad Ilionem, Muzo, snuj w trenie
Łzami zroszonym nowe mi pienie!
Teraz nad Troją żale wyleję,
Jak mnie zniszczyli biedną Argeje,
Gdy czworonożny wóz, konia, który
Złoty rzęd mając sterczał nad chmury [19])
I mieścił zbrojnych w sobie, Achaje
Pozostawili u wrót. — Lud staje
I z zamku Troi głośno zawoła:

„Chodźcie! ustały znoje już zgoła!
Ten wizerunek święty na górze
Ustawcie Zeusa ilijskiéj córze!“
Naówczas z domów któryż z młodzieży,
Z podeszłych w lata któż nie przybieży!
I miasto śpiewom wesołym rade,
Och! przygarnęło chytrą zagładę!

(Antistrofa.)

Do wrót się rzucił Frygii lud cały,
Aby sosnowy gmach okazały,[20])
Greków kryjówkę, zgubę dardańskiéj
Ziemi, z wdzięczności pani niebiańskiéj,
Paladzie w darze złożyć łaskawéj.[21])
I na powrozach jakby łódź nawy
Ciemną, na miejsce krwawéj zagłady,
Na kamiennego chramu posady
Ciągną. Przy pracy i wśród poskocznéj
Ochoty nocy kir zapadł mroczny;
Pieśni frygijskie brzmiały i wtórem
Flet Libyi dźwięczny. Dziewcząt rój chórem
Tańcował, nóżką tupocąc głośno,
I wyśpiewywał piosnkę radośną;
A w domach jasny płomień omdlewał
I smutnym blaskiem sennych oblewał[22])

(Epodos.)

My na cześć Zeusa córy, dziewicy
Artemis, pani gór, przy świątnicy
Wśród pląsów wtedy pieśni śpiewały,
Gdy od Pergamu zamku po całéj
Troi się rozległ krzyk trwogi wielkiéj,
Że drobne dziatki u rodzicielki
Szat się wieszały rączkami w strachu!
A nieprzyjaciel z zasadzki, z gmachu,
Dzieła Palady, wyszedłszy brodzi
W koło ołtarzów we krwi powodzi
I osamioną młódź trupem kładzie
Frygijską w łożach — i gdy Heladzie

Walecznéj jedna wieniec zwycięski,
Frygii kraj wtrąca w rozpaczne klęski.

Pani, patrz! oto Andromache! Konie
Na obcym onę unoszą rydwanie!
Trzyma Hektora synka, swe kochanie,
Astyanaksa na skrwawioném łonie![23])

(*Epejsodion* II, w. 547–774.)

Hekabe (do Andromachy schodzącéj z woza).

Gdzież cię zawożą w rydwanie, nieboga
Wdowo, siedzącą przy śpiżowéj zbroi
Męża i łupach zabranych przez wroga
Frygom na wojnie? Daleko od Troi
Syn Achilesa och! bogów świątynie
Uwieńczy niemi w ftyockiéj krainie!

(Strofa 1.) Andromache.

Mnie uprowadza rydwan achajskiego pana.

Hekabe.

Och! och!

Andromache.

Dla czegoż jęczysz mojego peana?[24])

Hekabe.

Ach! ach!

Andromache.

Płaczesz-li klęsk tych?

Hekabe.

Zeusie!

Andromache.

I upadku?

Hekabe.

Dzieci!

Andromache.

Naszéj wielkości dawnéj nie ma śladu!

(Antistrofa 1.) Hekabe

Poszła w niwecz zamożność, nie ma Troi grodu!

Andromache.

Biednéj!

Hekabe.

Ani mych dzieci szlachetnego rodu!

Andromache.

Och! och!

Hekabe.

Och bieda z klęsk —

Andromache.

Z klęsk moich!

Hekabe.

Smutny biada!

Los —

Andromache.

Grodu —

Hekabe.

Co w dymiące się gruzy rozpada.

(Strofa 2.) Andromache.

Przybądź, małżonku drogi!

Hekabe.

Och! niebogie dziecię

Wołasz syna mojego, co w umarłych świecie

Jest od dawna.

Andromache.

Och! przybądź na obronę żony!

(Antistrofa 2.) Hekabe.

Ty, zagłado Achajów, ty, pierworodzony

Kiedyś ze wszystkich synów, spraw, abym przy boku [25])

Pryama pogrążyła się w śmiertelnym mroku!

(Strofa 3.) Andromache.

Och! my wielcy przed laty! bolesny nasz los
Po zniweczeniu miasta i po ciosie cios
Spada na nas, bo niebo gniewne na nasz ród,
Odkąd Parys ocalał, on, co Troi gród
Dla miłości ochydnéj na zatratę dał.
Przed Palady świątynią leżą stosy ciał
Zakrwawionych na pował — dla sępów to łup!
A dla Troi rozwarty niewoli jest grób!

(Antistrofa 3.) Hekabe.

Och! biedny kraju, pławiąc się w potoku łez
Opuszczam cię! Nieszczęsny widzisz teraz kres!
Opuszczam dom, gdzie dzieci rodziłam na świat,
Samotna bez ojczyzny, dzieci, płacząc strat! [26])
Och! jakież narzekanie! jak jękliwy głos!
Jakiż żal! Och! łzy leją się w skargach na los
Strumieniem: na los, który nasz dom na proch starł!
O bolach zapomina ten tylko, co zmarł.

Przodownica chóru.

Jakże słodką pociechą są dla nieszczęśliwych
Łzy i treny jękliwe i skargi żałosne!

Andromache.

Matko męża mojego, Hektora, co niegdyś
Argejczyków bez liku zabił, widzisz-li to?

Hekabe.

Widzę potęgę bogów, jak ludzi poślednich
Wywyższają a gubią wrzkomo znakomitych.

Andromache.

Idę w jasyr wraz z synem i szlachectwo nasze
W niewolę się przerodzi; jak straszna przemiana!

Hekabe.

Ha! konieczność jest straszna. Przed chwilą odemnie
Uprowadzona gwałtem odeszła Kasandra.

Andromache.

Och! och! snać Ajas inny, drugi córce twojéj
Ukazał się! Och! inny cios jeszcze cię spotkał.

Hekabe.

Och! tych ciosów bez miary już jest i bez liczby!
Na wyścigi uderza we mnie grom po gromie!

Andromache.

Nie żyje Poliksena, córka twa na grobie
Achilesa zabita, zwłokom w darze dana.

Hekabe.

Och! to więc zagadkowo tłumacząc się, przedtém
Taltybios mi oświadczył jasno i niejasno!

Andromache.

Sama widziałam ją i zszedłszy z tego wozu
Pokryłam rańtuchami i opłakiwałam.

Hekabe.

Biada! bezbożnie ciebie, me dziecię zabito!
Och biada! po raz drugi! Smutny los cię zabrał!

Andromache.

Umarła jak umarła, ale los umarłéj
Szczęśliwszy jest o wiele niż mój los żyjącéj!

Hekabe.

Żyć a umrzeć, nie wszystko jedno, córko moja!
Ze śmiercią wszystko ginie, żyjąc masz nadzieje!

Andromache.

Matko, najprzedniejszego witeza rodzico,[27])
Posłuchaj, co na serca pociechę ci powiem.
Nie rodzić się, to śmierci się równa mém zdaniem;
Lepiéj jednak jest umrzeć niźli żyć w niedoli.
Zmarły, bólu nie czuje, strapienia już nie zna;

Kto zaś zażywszy szczęścia wpierw, popadł w nieszczęście,
Niespokojny wciąż tęskni za szczęściem minionem.[28])
Ona więc leży w grobie jakby była światła
Nie oglądała i o swych bólach nic nie wie;
Ja zmierzywszy do sławy i chwały i do niéj
Trafiwszy téż, chybiłam daleko od szczęścia.[29])
Za czémkolwiek ubiegać się żona wstydliwa
Winna, tego w Hektora domu przestrzegałam.
Po pierwsze, co kobiety, czy są bez przygany,
Czy ciąży na nich zarzut, na ludzkie języki
Podaje samo, kiedy domu nie pilnują:
Téj zachcianki się zrzekłszy, pilnowałam domu.
Daléj, do komnat nigdy wabnych rozmów niewiast
Nie wpuszczałam; nie, mając za nauczyciela
Z domu zdrowy rozsądek, wystarczałam sobie.
Milczeniem i łagodném spojrzeniem małżonka
Darząc wiedziałam, gdzie mi postawić na swojém
A kiedy małżonkowi ustąpić wypada.
Wieść o przymiotach tych do achajskiego wojska
Doszła i mnie zgubiła; bo gdy mnie ujęto,
Achilesa syn wziąć mnie za żonę pożądał.
Więc będę niewolnicą w pałacu morderców.
A jeźli zapomniawszy o Hektorze drogim,
Otworzę małżonkowi obecnemu serce,
Niegodziwą pokażę się względem zmarłego;
Gdy mu wiary dochowam, pan mnie znienawidzi.
Prawda, mówią: odrazę i wstręt białogłowy
Do pożycia z małżonkiem jedna noc rozbraja.
Lecz gardzę tą, co męża straciwszy pierwszego,
Związkom nowym jest rada i drugiego kocha.
Toć nawet koń, gdy z koniem rozłączą go, z którym
Razem się chował, jarzma nie przyjmuje chętnie,
A przecie zwierz rozumem nie jest obdarzony
Ani mową i niższą wcale jest istotą.
W tobie miałam, Hektorze, męża po méj myśli,
Wielkiego rodem, męstwem, bogactwem, rozumem,
A zabrawszy mnie z domu ojcowskiego czystą,
Pierwszy w panieńskiém łożu ze mną się złączyłeś!

Teraz zabrała ciebie śmierć — ja zaś odpływam
Do Helady w niewoli jarzmo jako branka.
Żaliż śmierć Polikseny, którą opłakujesz,
Nie jest mniéj w oczach twoich bolesną niż los mój?
Nie mam bowiem nadziei nawet, która nigdy
Nie opuszcza śmiertelnych; i tém się nie łudzę,
Że wróci jeszcze szczęście — choć ułuda słodka!

Przodownica chóru.

Dzielisz nieszczęście ze mną jednakie, a na nie
Skarżąc się, dolę moję uczysz mnie pojmować!

Hekabe.

Noga ma na okręcie jeszcze nie postała,
Widziałam na obrazach jednak i wiem o tém
Z opowieści, że kiedy napadnie żeglarzy
Mierna burza, pracują wszyscy dla ratunku
Gorliwie, ten przy sterze, ów przy żaglach, inny
Wodę z okrętu czerpiąc; lecz kiedy nad miarę
Toń gwałtownie się wzburzy, los swój nawie, prądem
Bałwanów uniesionéj chyżo, powierzają.[30])
Tak i mnie klęski, zewsząd walące się tłumnie
Na mnie, zamknęły usta, odebrały mowę,
Gdyż nawalność zesłana z nieba mnie przemaga.
Ty, córko droga, smutny los Hektora z myśli
Wybij sobie! łzy bowiem twoje go nie wskrzeszą;
I szanuj obecnego pana twego, błogim
Powabem łagodności twéj czarując męża.
Gdy tak postąpisz, wszystkich drogich ci ucieszysz
I chłopca tego, wnuka mojego, wychowasz
Na pożytek zbawienny dla Troi, jeźliby
Potomstwo z łona twego wyrosło i kiedyś
Znów Troję zaludniło — i gród powstał nowy.
Lecz — myśl się bowiem jedna wywięzuje z drugiéj —
Co widzę? sługa jakiś achajski tu do nas
Zbliża się, może nowe przynosząc uchwały!

Taltybios.

Najdzielniejszego niegdyś z Frygów bohatera

Małżonko, nie miéj gniewu do mnie, bo niechętnie
Zwiastuję Pelopidów i Danaów rozkaz.[31])

Andromache

Jakże brzmi? Nic dobrego wstęp ten nie przeznacza.

Taltybios.

Postanowiono dziecię to — jak to wysłowić?

Andromache.

Przecie nie różnym panom ono i mnie oddać?

Taltybios.

Panem jego nie będzie nikt zgoła z Achajów.

Andromache.

Może zostawić w kraju Frygów na nasienie?

Taltybios.

Nie wiem, jak ci nieszczęście twe gładko obwieścić.

Andromache.

Wstyd chwalę, chyba że co pięknego zwiastujesz.[32])

Taltybios.

Syn twój umrze; wiesz teraz o wielkiém nieszczęściu.

Andromache.

Ach! większe to nieszczęście niż moje małżeństwo.

Taltybios.

Odysej przewiódł to na Panhelenach mową. —

Andromache.

Och! och! okropnie! nasze cierpienia bez granic!

Taltybios.

Rzekł, nie powinien żyć syn pierwszego witeza —

Andromache.

To niechaj postanowią względem syna jego!

Taltybios.

Lecz strącić go należy z wyniosłych baszt Troi.
Ty teraz postąp tak, a mędrszą się pokażesz:
Nie wiąż się zbyt do syna, mężnie znoś strapienie!
I w niemocy swéj nie sądź, że czegoś dokażesz.
Z nikąd pomocy nie masz; — i to w duchu rozważ:
Gród twój upadł i mąż twój, ty jesteś poddaną,
A my przecie sił dosyć mamy, żeby walczyć
Z jedną kobietą? Walki przeto nie pożądaj!
Nie ściągaj nienawiści lub hańby na siebie
Czynem i na Achajów klątew téż nie miotaj!
Bo gdy lud słowem jakiém pobudzisz do gniewu,
Pogrzebu i nad grobem skarg odmówią chłopcu;
Gdy zaś milcząc losowi poddasz się odważnie,
Bez pogrzebu zwłok syna twego nie zostawią
I sama doznasz względów większych u Achajów.

Andromache.

Najukochańsze dziecię, nad wszystko mi drogie,
Zginiesz z rąk wrogów, biedną mnie samą zostawisz.
Zgubiło ciebie ojca twego bohaterstwo,
Co bywa zwykle innym pomocą zbawienną!
Nie przyniosła ci szczęścia cnota ojca twego!
Och! nieszczęsne małżeństwo, gody me nieszczęsne,
Po których do Hektora domu niegdyś weszłam,
Nie żeby ciebie, synu, zrodzić na rzeź Grekom,
Lecz wychować na władcę urodzajnéj Azyi.
Synku, płaczesz? czy swoje cierpienia przeczuwasz?
Czemuż mnie obejmujesz i czepiasz się sukni
I jakby pisklę tulisz się pod moje skrzydła?
Nie ukaże się Hektor, nie wróci z podziemia
Z potężną włócznią w ręku, aby cię ocalić,
Nie przyjdą krewni ojca ni Frygów zastępy!
Okrutnym skokiem runiesz na grzbiet z wysokości
Baszty nielitościwie i wyzioniesz ducha!

Och! drobne, drogie brzemię w objęciach rodzicy!
Och! słodkie ustek tchnienie! Niestety! daremnie
W powijaczkach pierś ciebie moja wykarmiła,
Napróżno się niszczyłam znojem i trudami.
Uściskaj matkę twoję teraz ostatni raz,
Przytul się do rodzicy, obejm mnie za szyję
Ramionami i usta do ust mych przyciśnij!
Och! Grecy, barbarzyńskich męczarń wynalazcy,
Dla czegoż zabijacie to dziecię niewinne?
O Tyndarydo, córką ty Zeusa nie jesteś;
Ojcami twymi wielu jest, twierdzę: po pierwsze,
Alastor, potém Ftonos, Fonos i Tanatos [33])
I ilekolwiek duchów złych ziemia wydaje.
Tego nie przyznam nigdy, że Zeus spłodził ciebie,
Która śmierć wielu Frygom i Grekom zadałaś.
Zgiń marnie! ty, co niwy świetne Frygów kraju
Spustoszyłaś haniebnie uroczém obliczém.
Ha! bierzcie, wleczcie, rzućcie je, gdy taka wola,
Posieczcie jego ciałko,[34]) kiedy niebo mojéj
Zagłady chce, a przecie nie zdołam ocalić
Od śmierci dziecka! Potém zakryjcie mnie biedną
I wrzućcie do okrętu! Ha! piękne wesele
Mnie czeka po utracie mojego dziecięcia!

Przodownica chóru.

Biedna Trojo, tysiące straciłaś dla jednéj
Kobiety i małżeństwu jéj sprosnemu gwoli!

Taltybios.

Wydrzyj się, dziecię, z nieszczęsnéj macierzy
Uścisku i chodź, gdzie wieńczą szczyt wieży
W rodzinnym grodzie blanki, gdy uchwała
Tam tobie ducha wyzionąć kazała.

(Do sług.)

Bierzcie go! — Takie wżdy dawać zlecenie
Trzeba woźnemu, którego nie wzrusza
Nic — i co czelność zuchwałą ma w cenie
Większéj, niż moja to znieść zdoła dusza.

Hekabe.

Och! nieszczęsnego syna dziecię, tobie
Życie wydziera bezbożne bezprawie,
Sierocąc matkę twą i mnie! Cóż zrobię
Dla ciebie, biedny? Piersi moje skrwawię
I głowę tłukąc zranię; to jedynie
Mogę poświęcić tobie i uczynię.
Och! grodzie, biada! i biada mnie samej!
Jakiegoż jeszcze nieszczęścia nie znamy?
Niczego nie brak już zgoła, zatrata
Z natarczywością do szczętu nas zmiata!

(Andromache i Taltybios z Astyanaksem oddalają się w przeciwne strony.)

(*Stasimon* II, w. 675—818.)

(Strofa 1.) Śpiew chóru.

Miodorodnéj Salamis królu Telamonie,[35])
Co siedzisz na sieczonéj falą wyspy tronie,
Wyspy koło nadbrzeżnych wzgórz świętych leżącéj,
Gdzie na rozkaz Ateny szczep oliwki lśniącéj
Pierwszy wystrzelił w niebo — ta ziemi bogatéj
Okrasa i ozdoba zwycięska: — przed laty
Przyszedłeś, tak przyszedłeś wraz z Alkmeny synem,
Uzbrojonym w łuk, świetnym chcąc wsławić się czynem,
Ażeby Ilion, Ilion obrócić w perzynę,
Gród nasz rodzinny . . . . . [36])

(Antistrofa 1.)

Helady najprzedniejszy kwiat w gniewie o konie,
Wiódł z sobą i, gdzie Symojs piękne toczy tonie,
Zatrzymał morzopławny okręt, cumy rufy
Przywiązał i wysadził strzelców celnych hufy
Na ląd,[37]) co mord rozniosły po Laomedona
Stolicy. Mur z ciosowych głazów Apolona
Żżegł w żaru czerwonego płomieniach i Troi
Kraj w pustynię zamienił. Nawałności dwojéj
Uległszy gród Dardanii nie uszedł zagłady
Dwa kroć, ściśnięty krwawym orężem Helady.

(Strofa 2.)

Koło złocistych dzbanów w gorliwości cichéj
Krzątasz się darmo, piękny piastując cześnika
Urząd i napełniając Zeusowi kielichy,
Leomedona synu, gdy rodzinny znika
Gród twój, trawiony ogniem, i kiedy połacie
Nadmorskie jęczą niby ptak po piskląt stracie,
Płacząc mężów lub dzieci lub siwych macierzy:
Gdy w niwecz poszły place zapasów młodzieży
I rosiste kąpiele! Młodociane, miłą
Pogodą tchnące lica ty poisz u tronu
Zeusowego rozkoszą, a tu starli siłą
Oręża Grecy ziemię i gród Ilionu! [38]?

(Antistrofa 2.)

Erosie, och! Erosie, wszedłeś na pokoje
Dardanowe przed laty, pęta nakładając
Słodkie na niebian. Wówczas wywyższyłeś Troję
Pod niebiosa, małżeństwa z bogami sprzęgając.
Milczę o zdradzie Zeusa; ale ludziom miła,
Białoskrzydła Jutrzenka świetlista patrzyła
Obojętnie na kraju zgubę i zatracie
Pergamu przyświecała, choć miała w komnacie
Dla rozkoszy małżeńskich męża z naszéj ziemi,
Co na złotym, gwiazdami utkanym rydwanie
Wzniesiony nadziejami napełnił wielkiemi
Ojczyznę! Lecz bóstw miłość stracili Trojanie.[39])

(*Epejsodion* III, w. 819—1019.)

Menelaos.

Blasku słońca, co pięknie przyświecasz dniu temu,
Dzisiaj w ręce mi wpadnie żona ma, Helena,
Dla któréj tyle znojów przykrych znosiliśmy [40])
. . . . . .
Ja Menelej i całe wojsko Achajczyków.
. . . . . .
Do Troi wyprawiłem się nie dla kobiety,
Jak posądzają mnie, lecz dla męża, co z domu

Małżonkę mi gościnę znieważając porwał.
On za przyczyną bogów tego już przypłacił,
Gdyż sam wraz z krajem uległ heleńskiéj potędze.
Teraz tu po Lakonkę — bo nie chętnie onę,
Czém niegdyś dla mnie była, małżonką nazywam, —
Przyszedłem, bo w namiotach branek tu przebywa,
W poczet innych trojańskich niewiast policzona!
Ci bowiem, którzy w bojach dla niéj się znoili,
Mnie ją wydali na śmierć lub, gdybym nie zabił,
Żebym ją znów do ziemi rodzinnéj sprowadził.[41])
Ja więc postanowiłem tu w Troi jéj śmierci
Nie zadać. Do Helady zawiozę w okręcie
Morzopławnym i tam ją dopiero ukarzę
Śmiercią za śmierć przyjaciół tylu pod Ilionem.
Nuże, słudzy, do tego tu wszedłszy namiotu,
Wyprowadźcie Helenę pokalaną mordem,
Ciągnąc za włosy; a gdy pomyślne dąć zaczną
Wiatry, wyprawię onę do heleńskiéj ziemi.

Hekabe.

Ty, co podporą ziemi jesteś i na ziemi
Tron masz, nieodgadniony, ktokolwiek ty jesteś,
Zeusie, czy duchem ludzkim, czy prawem natury,
Do ciebie modły wznoszę, bo niedocieczoną
Drogą kierujesz mądrze ludzkiemi sprawami.[42])

Menelaos.

Co to jest? jakież modły wznosisz osobliwe?

Hekabe.

Chwalę cię, jeźli żonę zabić chcesz, lecz strzeż się,
Meneleju, gdy zoczysz ją, sideł jéj wdzięków!
Podbija oczy mężów, szturmem bierze grody
I z dymem puszcza domy; tak czaruje. Znamy
Ją ja, ty i ci, którym dała się we znaki.

Helena (wyprowadzona z namiotu).

Menelaosie, taka przegrawka zaiste!

Nie może nie przerazić! Ręce bowiem twoich
Służalców mnie z namiotu gwałtem wyciągnęły.
Wiem-ci prawie napewno, że mnie nienawidzisz;
Zapytać jednak chcę cię, jakie są zamiary
Greków i jakie twoje względem życia mego.

Menelaos.

W głębokie roztrząsania się nie zapuszczano.
Lud wszystek za twe krzywdy wydał mi cię na śmierć.

Helena.

Przecie wolno mi słówko na to odpowiedzieć:
Śmiercią niezasłużoną, umrę, jeźli umrę.

Menelaos.

Nie przyszedłem rozprawiać, lecz żeby cię zabić.

Hekabe.

Posłuchaj jéj! téj łaski, królu, nie odmawiaj
Przed śmiercią jéj, a potém mnie pozwól odpowiedź
Dać na jéj mowę. Tego, co zbroiła w Troi,
Nie znasz wcale. Zebrane w jedno słowa wszystkie
Zwalą ją z nóg, że wybiéc się śmierci nie zdoła.

Menelaos.

Obdarzę ją tą zwłoką. Jeżeli chce mówić,
Pozwalam; lecz dla słów twych tylko, niech je słyszy,
Przystaję na to: dla niéj nie zrobiłbym tego.

Helena

Może mi, źle czy dobrze mowa ma się wyda,
Nie odpowiesz, gdyż masz mię za nieprzyjaciółkę.
Ja zaś na to, o co mnie oskarżać zamyślasz,
Jak przypuszczam, w swéj mowie odpowiedź dam taką,
Że przeciwstawię twoim obwinieniom moje.
Po pierwsze klęskom dała początek ta oto,
Porodziwszy Parysa; a po drugie Troję
I mnie zagubił starzec, nie zabiwszy dziecka,

Aleksandra, pochodni nieszczęsnego widma.[43])
Słuchaj teraz, co potém daléj nastąpiło.
Parys był sędzią w sprawie trzech bogiń rozjemczym
I obiecała jemu Palada, że jako
Frygów naczelnik Grecyą wyniszczy do szczętu:
Hera przyrzekła berło mu oddać nad Azyą
I krajami Europy, gdyby jéj dank przyznał:
A Cyprys, prawiąc o méj urodzie z podziwem,
Zaręczyła mnie jemu, gdyby jéj dał przodek
W piękności. Rozważ, jakie stąd wynikły skutki.
Cypryda zwyciężyła; a ślub mój tę korzyść
Przyniósł Heladzie, że nie ulegliście w boju
Pokonani barbarom i obcéj potędze.
Ale to, co zbawiło Grecyą, mnie zgubiło;
Mnie sprzedanéj dla krasy to hańbę przynosi,
Za co wieniec mą głowę powinien ozdobić.
Powiesz, żem nie dotknęła jeszcze najważniejszéj
Rzeczy, czemu uciekłam skrycie z domu twego?
Przyszedł — a wraz z nim można przybyła bogini —
Zły duch mój, — czy podoba się go po imieniu
Nazwać Aleksandrosem albo téż Parysem.
Tego ty, niegodziwcze, zostawiłeś w domu,
Gdyś do Krety odpłynął w okręcie ze Sparty.
Nuże! a siebie o to, nie ciebie zapytam,
Gdzie zmysły miałam, kiedy za obcym pobiegłam,
Ojczyznę i domowe zdradzając ognisko?
Boginią za to ukarz, wynoś się nad Zeusa,
Co panem wszystkich innych bóstw jest a bogini
Téj służy! Mnie więc przebacz! — Wreszcie i to może
Do pozornego pochop da tobie zarzutu.
Gdy Parys zszedł ze świata legiszy i małżeńskim
Związkiem nie pętał mnie już bóg, dom należało
Opuścić i na greckie udać się okręty.
Tego ja pożądałam właśnie: to poświadczą
Bram straże mi i czaty na murach chodzące.
One często widziały mnie, jak z blanków muru
Na sznurach się spuszczałam na ziemię ukradkiem.
Gwałtem mnie jednak nowy małżonek porwawszy,

Wbrew woli Frygów wziął za żonę Deifobos.
Jak więc śmierć zasłużoną poniosłabym, mężu,
Z rąk twoich sprawiedliwie? Toć mnie gwałtem sobie
Zaślubiono i mnie dla urody nie palma
Zwycięska lecz niewola gorzka się dostała.
Chcesz-li bogów przewyższać? Chęć taka przewrotna.

Przodownica chóru.

Królowo, pomóż dzieciom twym, pomóż ojczyźnie,
Niwecząc wymowności jéj wpływ, bo układnie
Mówi i niegodziwą jest; a złe to straszne.

Hekabe.

Najprzód za boginiami ujmę się usilnie
I pokażę, że mową skrzywdziła je swoją.
Co? Hera i Palada dziewicza miałyby
Popełnić tak ogromne głupstwo, żeby owa
Zaprzedała swe Argos obcemu ludowi
A Palas pod moc Frygów poddała Ateny?
Nie dla sporu o piękność, by zbytnice miękkie,
Udały się na Idę. Dla czegoż bogini
Hera żądzą piękności taką pałać miała?
Czy żeby mieć małżonka lepszego od Zeusa?
A Palas pewnie za mąż pójść chciała za boga?
Choć uprosiła sobie u ojca panieństwo,
Nienawidząc małżeństwa! Bogiń nie spotwarzaj,
Barwiąc własny występek. Mądrych nie okłamiesz!
Cyprys rzekłaś — a śmieszne to bardzo — do domu
Menelaosa przyszła wespół z synem moim.
Czyż nie mogła, spokojnie siedząc sobie w niebie,
Ciebie wraz z Amyklami sprowadzić do Troi?
Mój syn urodą ciała celował nad wszystkich;
Twój zmysł na widok jego zmienił się w Cyprydę.
Na Afrodytę ludzie wybryki serc głupie
Składają, zasłaniając się nazwiskiem bóstwa.[44])
Ty zobaczywszy jego w frygijskiém odzieniu
I błyszczącego złotem, popadłaś w szaleństwo.
W Argosie obracałaś się w niewielkim kółku;

A spodziewałaś się, że opuściwszy Spartę
W stolicy Frygów złotem płynącéj w dostatki
Opływać będziesz wszelkie, gdyż dom Meneleja
Nie dostarczał ci śordków do zbytków rozwiązłych.
Daléj, syn mój, powiadasz, gwałtem ciebie porwał.
Któż to widział tam w Sparcie? Jakiż lament wszczęłaś,
Na gwałt krzycząc? a przecie brat twój, Kastor młody,
Żył tam, nieumieszczony jeszcze między gwiazdy!
Potém kiedy do Troi przyszłaś a za tobą
W ślad Argeje i walka toczyła się krwawa,
Ilekroć górą była sprawa Meneleja,
Wielbiłaś go, ażeby zmartwić syna mego,
Że ma tak potężnego rywala w miłości;
Gdy Trojanom się wiodło, tego miałaś za nic.
Wlepiwszy oczy w szczęście, w ślad za niém pójść ciągle
Starałaś się, a drogą cnoty pójść nie chciałaś.
Mówisz daléj, że skrycie spuszczałaś się z baszty
Na powrozie i że wbrew swéj woli zostałaś.
Lecz gdzież zdybano ciebie sznur przywiązującą
Albo miecze ostrzącą, coby uczyniła
Zacna żona, tęskniąca za dawnym małżonkiem?
A przecie zaklinałam cię często gorąco:
„Córko, oddal się! moi synowie o inne
Postarają się żony; wyprawię cię skrycie
Do okrętów achajskich! wybawisz od wojny
Nas i Greków!“ W smak jednak to nie poszło tobie.
Dom Parysa dogadzał twojemu zuchwalstwu,
Czołobitność barbarów przyjemną ci była.[45])
Do tego przywięzując wagę, wystrojona
Występowałaś zawsze; a przecie z twym mężem
W jedno patrzałaś niebo, wzgardliwa kobieto!
Powinna byłaś chodzić skruszona, w łachmanach,
Drząca od zimna, z głową całkiem ogoloną,
Skromnością raczéj rządząc się niźli bezwstydem
Po tak ciężkiém poprzedniém twojém przewinieniu!
Żebyś, Menelaosie, wiedział, na czém skończę,
Powiem: dla chwały Grecyi i przez wzgląd na siebie

Zabij onę i przykład daj innym kobietom:
Niech śmierć poniesie każda, co zdradzi małżonka.

Przodownica chóru.

Menelaosie, ukarz małżonkę, jak tego
Domagają się twoi przodkowie i ród twój
I od zniewieściałości zarzutu się oczyść
W obec Grecyi, a wrogom dowiedź siły ducha!

Menelaos.

Podzielasz ze mną zdanie to, że własnowolnie
Ona z mojego domu uciekła za gachem
Obcym i że Cyprydę w to dla ubarwienia
Rzeczy miesza. Więc ponieś śmierć kamionowania
I przypłać długich znojów Greków krótką męką
Konania! Dowiesz się, że znieważyć się nie dam.

Helena.

U kolan twoich błagam cię, nie zwalaj na mnie
Winy bogów, nie zadaj mi śmierci, lecz przebacz!

Hekabe.

Nie zdradzaj towarzyszów broni, co zginęli
Dla niéj! Za nimi wstawiam się i za ich dziećmi!

Menelaos.

Przestań, staruszko! ta mi kłopotu nie sprawia.
Wam, słudzy, rozkaję ją stąd uprowadzić
Na pokład nawy, co ją powiezie do Argos.

Hekabe

Byle z tobą nie była na jednym pokładzie.

Menelaos.

Dla czego? Czy jest cięższą teraz niźli przedtém?

Hekabe.

Prawdziwa miłość nigdy całkiem nie oziębnie.

Menelaos.

Żeby nie zaprzątała miłość myśli mojéj,
Stanie się, czego żądasz. Nie wnijdzie na okręt,
Na którym ja wypłynę. Słuszna twa uwaga.
Gdy przybędzie do Argos, podła umrze podłą
Śmiercią, jak zasłużyła. Tak wszystkie kobiety
Nauczy wstydliwości. Prawda, rzecz nie łatwa;
Przecie śmierć téj przerazi i powściągnie głupią
Chuć ich, chociażby były jeszcze niecniejszemi.

(*Stasimon* III, w. 1020—1067.)

(Strofa 1.) Śpiew chóru.

Tak więc wydałeś Argejom w Ilionie
Świątynie twoje i ołtarzy wonie,
Zeusie, i dymy myrry się kłębiące
W Pergamie świętym i placki płonące:
I Idy bluszczem pokrytéj parowy
Leśne, kąpiące się w wodzie śniegowéj,
I szczyt jéj pierwszych promieni słonecznych
Blaskiem złocony, pobyt bogów wiecznych! [46])

(Antistrofa 1.)

Ustały żertwy, już chorów ustało
Hukanie dźwięczne; już nie czczą noc całą
Bogów, przepadły już złote obrazy
I święto Frygów w rok dwanaście razy,
Gdy księżyc w pełni był, święcone! Boże,
Czy na swym tronie w niebieskim przestworze
Siedząc dbasz na to, że gród mój w ruinie
Staje się pastwą płomieni i ginie?!

(Strofa 2.)

Zgasłeś i znikłszy, małżonku kochany,
Bez grobu tułasz się i niekąpany;
A mnie na skrzydłach wiatru przez mórz tonie
Przeniesie łódź do bogatego w konie
Argosu, kędy budowle z kamienia
Cyklopów niebios sięgają sklepienia.

U wrót zaś pławiąc się we łzach gromada
Dzieci wciąż jęczy i wrzeszczy: „Och! biada!
Matko, z twych oczu nas same ku łodzi
Czarnéj Achaje ciągną, po powodzi
Wiosłem przeprawią i do Salaminy
Świętéj zawiozą albo do wyżyny
Istmu dwumorskiéj; do wrót, gdzie kraina
Pelopsowego domu się zaczyna!“

(Antistrofa 2.)

Na Menelasa okręt, kiedy bieży
Środkiem egejskiéj toni, niech uderzy
Święty grom Zeusa i silnym ugodzi
Piorunu ciosem w sam pośrodek łodzi,
Że mnie zalaną łzami precz od Troi
Do Grecyi wiezie, daleko od mojéj
Ziemi na służbę: A złociste mieści
W sobie zwierciadła, któremi się pieści
Dziewic ród, wioząc je córze Zeusowéj!
Niech do zagrody nie wróci domowéj
W lakońskiéj ziemi ani do Pitany,
Ni do bogini świątyni śpiżanéj
Mąż nierządnicy: téj Trojan zagłady
Smutnéj a hańby dla wielkiéj Helady!

Och! nowa po nowéj wciąż klęska się wali
Na kraj ten! Niebogie Trojanki, och! zwłoki
Ot! Astyanaksa! Śmierć straszną zadali
Mu Grecy, strąciwszy z wieżycy wysokiéj!

(*Epejsodion* IV, w. 1068—1208.)
Z pieśnią grobową.

Taltybios
(ze sługami przynoszącymi zwłoki Astyanaksa na tarczy).

Hekabo, łódź wiosłowa jedna pozostawszy,
Dla syna Achilesa ma resztę zdobyczy
Zabrać i do wybrzeża zabrać ftyockiego.

On sam zaś, Neoptolem, odpłynął niedobrą
Odebrawszy wiadomość od Peleja, że syn
Peliasa Akastos z kraju go wyrzucił.[47])
Więc czémprędzéj — bo zwłoka każda przykrą była —
Ruszył, z nim Andromache, która do rzęsistych
Łez mnie wzruszyła, gdy się żegnała z ojczyzną,
Opłakując rodzinny kraj i do grobowca
Hektora przemawiając. Poczém uprosiła
To sobie, że ten zgasły syn twego Hektora,
Który ducha wyzionął strącony z wieżycy,
Do grobu tu złożony będzie — i że z sobą
Nie zabierze postrachu Achajów, téj tarczy
Śpiżowéj, którą ojciec tego pierś zasłaniał,
Do ogniska Peleja ani do komnaty
Téj, gdzie z nim żyć ma ona, matka dziecka tego,
Andromache, by widok jéj smutku nie sprawiał.
W miéjsce trumny cedrowéj i grobu z kamienia
Tarcza ma trumną jego być, a w twe ramiona
Oddane zwłoki wedle możności w twéj doli
Obecnéj masz odzieniem okryć i uwieńczyć,
Gdyż sama pójść musiała i pośpiech jéj pana
Nie pozwolił jéj złożyć do grobu dziecięcia.
My więc, skoro ty ciało przystroisz, ze ziemi
Kurchan zrobiwszy włócznię wetkniemy w mogiłę.
Czémprędzéj uskutecznij to, co polecono!
Od jednego już trudu ciebie uwolniłem.
Przechodząc bowiem przez nurt Skamandrowy, ciało
Obmyłem i we fali krew z ran wypłókałem.
Teraz pójdę i grób mu pospiesznie wykopię,
Ażeby mój trud z twoim zespolony prędzéj
Pozwolił nam skierować okręt do ojczyzny!

(Oddala się.)

Hekabe.

Złóżcie na ziemię tarczę okrągłą Hektora!
Smutny widok, co oka mojego nie cieszy!
Wy, potężniejsi siłą broni niż rozumu,
Achajowie, czy chłopca bojąc się okrutny

Mord ten popełniliście? Żeby kiedy Troi
Z upadku nie podźwignął? Więc nie dość wam tego,
Że upadliśmy, chociaż Hektor i zastępy
Inne nieprzeliczone szczęśliwie walczyli? [48])
Teraz gdy miasto wzięto i lud wytępiono,
Dziecko to napełniało was strachem? Bojaźni
Nie pochwalę, gdy bojaźń nieuzasadniona.
Najdroższy, jak niewczesna śmierć ciebie dosięgła!
Gdybyś był poległ kiedyś za kraj swój we wieku
Dojrzałym, mając żonę i boską potęgę,
Byłbyś szczęśliwym, jeźli to szczęście stanowi!
Teraz widziałeś to i poznałeś, lecz w duszy
Nie pojąłeś i w domu nie zażyłeś wcale! [49])
O! biedny! jak okropnie o mur rodzinnego
Grodu potłukłeś głowę, o baszty Loksyasza!
Kędziory, które matka tak pielęgnowała
I całowała często, po strzaskaniu czaszki
Z was wyszczerza się m o r d — bo zgrozy nie wysłowię!
Ramiona, drogi ramion ojcowskich obrazie,
Wyruszone ze stawu, obwisłe spadacie!
Drogie usta, co tyle obiecywałyście,
Nazawsze zamilkłyście! nie dotrzymałyście
Słowa, które przy mojém wyrzekłyście łożu:
„Babko, złożę na grobie twoim wielki pukiel
Włosów i zaprowadzę do niego przyjaciół
Rzeszę i uczczę ciebie słodkich imion dźwiękiem!“
Nie ty mnie, lecz ja ciebie młodego staruszka,
Pozbawiona ojczyzny i osierocona,
Ciebie, biednego trupa, układam do grobu.
Biada! pieszczoty twoje i moje starania
I owe obietnice w niwecz poszły! Cóżby
Mógł kiedyś wieszcz napisać na twoim grobowcu?
„Dziecko to Argejowie zabili przed laty
Z obawy?!“ Och! napisie hańbiący Heladę!
Lecz choć nie wziąłeś spadku po ojcu, otrzymasz
Śpiżową przecie tarczę, co trumną twą będzie.
Zaszczycie walecznego ramienia Hektora,
Najdzielniejszego stróża swego utraciłeś!

Znać jeszcze ślad kochanéj ręki tu przy uchu,
A do kraju puklerza dobrze toczonego
Przylega jeszcze pot, co często w znojach lał się
Z czoła Hektora, gdy go do brody przytykał.
Nuże! przynieście, na co was stanie, by trupa
Niebogiego przystroić! Do przepychu los nam
Odmówił środków. Ale co mam, to dostaniesz!
Głupi ten, który sądząc, że szczęście mu trwale
Sprzyjać będzie, bezpieczy się niém. Ono bowiem,
Jak lekkomyślny człowiek, to tu to tam skacze
I nikt nigdy trwałego szczęścia nie zażywa!

Przodownica chóru.

Otóż przynoszą w rękach ci te po frygijskich
Łupach pozostałości! przystrój niemi ciało!

(Niewiasty zbliżają się z różnemi datkami.)

Hekabe (strojąc zwłoki).

Nie żeś w wyścigach konnych i w strzelaniu z łuku
Zwyciężył rowieśników — a zwyczaj ten w cenie
U Frygów — nie żeś łowy lubił do przesytu,[50])
Babka tobie te daje, dziecko, stroje z twego
Niegdyś majątku, który u bóstw nienawistna
Helena ci wydarła, co nadto twe życie
Zabiła i dom cały zniszczyła do szczętu.

Chór.

Och! zadałeś mi ranę w głębi duszy mojéj
Ty, co niegdyś potężnym królem byłeś Troi![51])

Hekabe.

W co należało przybrać ciebie na weselu,
Gdybyś pojął za żonę Azyi córkę pierwszą,
W szaty frygijskie strojne odziewam cię teraz!
Ty téż, co byłaś niegdyś sprawczynią tysiącznych
Zwycięstw świetnych, ty, tarczy kochana Hektora,
Przyjm wieniec! Ty nie umrzesz, choć schodzisz do grobu

Wraz z zgasłym, i na chwałę i cześć zasługujesz
Większą, niż broń niecnego chytrca Odyseja.

(Pieśń grobowa chóru.)

Chór.

Och! och! gorzka żałości!
Och! dziecino, w ziemi
Spoczniesz! Zabrzmij skargami,
Matko, żałosnemi!
Och! och! przy ciele martwém
Wyrzekam! Och biada!
Biada! jakież strapienie
Straszne ci dojada!

Hekabe.

Rany twoje uśmierzę w części obwiązkami, —
Biedna, co cię z pozoru leczę, nie w istocie, —
W części one uleczy ojciec twój w podziemiu!

Chór.

Biada! Tłucz sobie głowę,
W głowę się uderzaj
I ręką gromkie razy
Och biada! wymierzaj!

Hekabe.

Och! drogie!

Chór.

Cóż, Hekabo, mów, znaczy ten wykrzyk?

Hekabe.

Nie mieli więc bogowie nic dla mnie prócz strapień
I z grodów głównie Troję mieli w nienawiści!
Daremnie składaliśmy ofiary. — Lecz gdyby
Bóg nas nie był powalił i strącił z wyżyny,
Żylibyśmy nieznani i nie uwielbiałby
Nas żaden śpiewak w pieśniach głoszonych potomnym.
Idźcie i złóżcie teraz do ciemnego grobu

Ciało wieńcami strojne, jak mu się należy.
Bo mało o to zmarli dbają mojém zdaniem,
Czy bogate ofiary dostają w udziele;
W pysze takiéj kochają się tylko żyjący.

(Taltybios, który poprzednio był wrócił na scenę ze sługami, oddala się ze zwłokami Astyanaksa.)

Chór.

Och! biedna matko, która rokowałaś sobie
Nadzieje wielkie, teraz pogrążone w grobie!
Och! królewskiego rodu dziecino wielbiona,
Jak straszna śmierć wydarła cię ze szczęścia łona!

Hekabe.

Ha! ha! kogoż na zamku wyniosłym dostrzega
Oko moje tam w dali? To tu, to tam biega,
Machając pochodniami płonącemi. Żali
Nowa znów klęska jaka na Troję się wali?

(*Exodos*, w. 1209—1272.)

Taltybios

(wraca, lecz zatrzymuje się w niejakiémś oddaleniu).

Was wzywam, lochagowie, którym rozkazano
Gród Pryama zapalić, nie trzymajcie głowni
W rękach dłużéj nieczynnie, lecz zapuśćcie ogień,
Ażeby obróciwszy w perzynę gród Troi
Odpłynąć z Ilionu ochotnie do domu.
Wy zaś, Trojanki, (bo dwa rozkazy się mieszczą
W mojém słowie), gdy trąby dźwięk jasny z rozkazu
Naczelników rozlegnie się, do naw achajskich
Udajcie się, ażeby opuścić tę ziemię.
A ty sędziwa pani nieszczęsna, chodź za mną,
Bo przybyli po ciebie słudzy Odyseja,
Do którego los ciebie wyprawia na służbę.

Hekabe.

Och! biada mnie niebogiéj! Do ostateczności

Już przyszło! Z moich nieszczęść wszystkich to najwię-
Wychodzę z méj ojczyzny — a miasto się pali. [ksze!
Nuże, sędziwa nogo, przyspiesz kroku z trudem,
Ażebym pożegnała nieszczęśliwe miasto.
Grodzie tchnący wielkością ducha niegdyś w Frygii,
Trojo, wnet blask imienia swojego utracisz!
Palą ciebie a z kraju nas uprowadzają
Do niewoli! Och! nieba! lecz na cóż je wzywam?
Toć było głuche przedtém téż na me wołanie.
Nuże! rzucę się w ogień! Chwały się dobiję,
Kiedy umrę spalona w płomieniach ojczyzny!

(Bieży ku płomieniom; Taltybios ją wstrzymuje.)

Taltybios.

Szalejesz, nieszczęśliwa, w swym stanie rozpacznym.
Pochwyćcie ją! nie miejcie względów dla niéj! Do rąk
Odyseja nam trzeba oddać ją, dar jego.

Hekabe.

Och! och! synu Kronosa, ty Frygów plemienia
Rodzicielu i władco, nie widzą-ż twe oczy,
Jak Dardanosa twego nasienie,[52]) nas, tłoczy
Niegodnie oto brzemię ciężkiego strapienia!

Chór.

On widzi to — a przecie runęła wspaniała
Stolica — nie ma grodu już, gdzie Troja stała!

Hekabe.

Jasnym płomieniem zamek Iljonu się pali!
Pochłaniają Pergamos ogniste potoki
I leją się na blanków szczyt — a pod wysoki
Strop niebios dym na skrzydłach powietrza się wali!

Chór.

Niknie miasto; szalenie przez domów zwaliska
Płomień bucha i wrogów dzikich broń połyska!

Hekabe (padając na ziemię).

Och! ziemio, moich dzieci kolebko!

Chór.

Och!

Hekabe.

Dzieci,
Słuchajcie! niech was matki waszéj głos doleci!

Chór.

W lamencie wzywasz tych, co zstąpili do grobu —

Hekabe.

Na ziemi stare członki złożywszy i obu
Rękami bijąc w ziemię!

Chór (przyklękając).

Z kolei po tobie
Klęcząc wzywam mojego małżonka tam w grobie
Biednego!

Hekabe.

Wloką, ciągną nas —

Chór.

Biadasz na bóle!

Hekabe.

Z ojczystéj ziemi mojéj do obcych w niewolę!
Och! Pryamie, Pryamie, zmarłeś, znikłeś drogi,
I bezgroby nic nie wiesz o méj doli srogiéj!

Chór.

Oczy jego śmierć czarna pogrąża w pomroce,
Gdy bezbożnik w zbożnego skąpał sie posoce.

Hekabe.

Biada! świątynio bogów i grodzie mój luby —

Chór.

Och!

Hekabe.

Wróg i pożar zjadły przywodzi do zguby!

Chór.

Runiecie i imiona wasze wnet zaginą,

Hekabe.

Pył, co się wzbija z domów stojących ruiną.
Kłębiąc się, jak słup dymu, do nieba wylata. [58])

Chór.

W niwecz kraj obrócony, wszystko się rozmiata
To tu, to tam! Już nie ma Troi opłakanéj!

Hekabe.

Słyszycie-ż?

Chór.

Z hukiem walą się Pergamu ściany.

Hekabe.

Gród trzęsie się, wstrząśnięte z posad wszystko w mieście.
Och! drżące członki krokiem chwiejącym się nieście
I zaprowadźcie mnie tam, gdzie niewoli srogiéj
Dola mnie oczekuje!

Chór.

Och! grodzie niebogi!
A przecie do Achajskich naw kwapcie się nogi!

UWAGI I OBJAŚNIENIA.

[1]) W. 3. Przez „pląsy Nereid“ rozumieć należy kołysanie się fal. Chór ich składał się z osób pięćdziesięciu, gdyż tyleż osób składało chóry dytyrambiczne.

[2]) W. 5 – 6 Znany jest myt o otoczeniu Troi murem przez Fojbosa i Apolona. Przyjąwszy na się ludzką postać, przyszli do Laomedona, ojca Pryama, i obiecali mu obwarować Troję za wynagrodzeniem, którego im król potém odmówił. Dla tego Apoło ukarał lud morowém powietrzem, a Pozejdon zesłał potwór morski, który zbliżał się do lądu z przypływem morza i ludzi porywał. Temu potworowi trzeba było w skutek wyroczni córkę królewską Hezyonę wydać na pożarcie. Kiedy Herakles spostrzegł przywiązaną dziewicę, obiecał ją ocalić, gdyby otrzymał konie, darowane królowi od Zeusa za porwanie Ganimedesa. Herakles zabił potwór, ale Laomedon i jemu nie chciał dać przyrzeczonéj nagrody. Wtedy wraz z Telamonem i z siłą orężną przyszedł do Troi, zdobył miasto, zabił króla i Hezyonę dał Telamonowi za żonę.

[3]) W. 9—11. Historya o drewnianym koniu obszernie opisana w II księdze Eneidy Wergilego. Hyginus tak rzeczy opowiada: Kiedy Achajowie Troi po 10-letniém oblężeniu zdobyć nie mogli, Epejos za radą Ateny zbudował olbrzymiego konia z drzewa, w którego wnętrzu ukryli się Menelaos, Odysej, Dyomed, Tersander, Stenelos, Akamas, Toas, Machaon, Neoptolemos. Napisano na koniu: Dar ofiarny Danajów dla Ateny. Poczém flota odpłynęła do wyspy Tenedos, żeby Trojanie sądzili, że odstąpiwszy całkiem od oblężenia, odpłynęli do domu. Trojanie też uwierzyli temu i Pryam rozkazał konia wciągnąć na zamek do świątyni Palady; a miasto w dniu tym oddało się radości i ochocie świątecznéj, nie zważając na przestrogi Kasandry. W nocy, kiedy Trojanie, znużeni zabawą i biesiadą, usnęli, greccy bohaterowie wyszli z konia, którego brzuch Synon otworzył, zabili stróżów przy bramach, dali swoim znak do powrotu — i tak Troja padła.

[4]) W. 12. „Koniem orężnym“ tak tłumaczono *δούρειος ἵππος*, za przykładem Hartunga, gdyż *δόρυ* znaczy nie tylko: włócznia, ale i: wojsko,

wojna, bitwa. — Ów Epejos był synem Panopeusa, który był osiadł w Focydzie, do której z Beocyi sięga góra Parnasos.

5) W. 17. Ζεὺς ἕρκειος należał do bogów domowych i był czczony wewnątrz domu (intra conseptum domus cuiusque, Fest. s. v. Hercius Iupiter). Ognisko t. j. ołtarz jego był w auli (dziedzińcu), otoczonéj komnatami. Pryama na stopniach ołtarza tego, gdzie powinien był mieć schronienie bezpieczne, zabił Neoptolemos, mszcząc ojca. Achilesa bowiem w świątyni tymbrejskiego Apolona, i to na ołtarzu jego zabili Trojanie.

6) W. 70. Patrz o tém Wergilego Eneidy II. ks w. 403. Karę wymierzoną przez Paladę na Greków tak opowiada Hyginus: po zburzeniu Troi i rozdzieleniu łupów, gdy Danajowie płynęli do domu, bogowie rozgniewani o złupienie świątyń, jako też dla tego, że Lokryjczyk Ajas Kasandrę gwałtem ściągnął z obrazu i świątyni Palady, zesłali na nich burzę gwałtowną, że okręty ich się rozbiły. W téj burzy Ajasa piorunem zabiła Palas, którego bałwany wyrzuciły na ostre rafy, noszące jego nazwisko. Reszta wzywała w nocy pomocy bogów. Gdy to spostrzegł Nauplios, ojciec haniebnie od Achajów zabitego Pałamedesa, uważał chwilę tę za stósowną do pomsty. Jakoby pomoc chciał dać tonącym, rozniecił ogień na tém miejscu wybrzeża eubojskiego, gdzie nader ostre rafy sterczały i było najniebezpieczniejsze, t. j. przy przylądku kaferejskim. Tam rozbiły się okręty, trupy wbiły się na rafy, a kto wypłynął na ląd, tego Nauplios zabijał. Otóż to miejsce rozumiane jest we w. 84.

7) W. 89—90. Mykonos czyli Mykone, Delos, Scyros, Lemnos są wyspy na egejskiém morzu; Scyros leży naprzeciwko przylądka kaferejskiego; Mykonos jest jedną z Cyklad.

8) W. 199—221. Co się tyczy krajów i okolic wzmiankowanych w téj części parodosu, wiedzieć należy: Pejrene jest zdrojem w Koryncie przy zamku. Penejos jest rzeka w Tesalii, uchodząca pomiędzy górami Osą i Olimpem, gdzie słynna dolina Tempe, do morza. — Następnie wzmiankowana Sycylia i naprzeciwległe kraje Italii południowéj, t j. kraje, które wtedy, kiedy ta tragedya była przedstawiona, Ateńczycy podbić się spodziewali. Przed innemi rozumiane Sybarys (Thurii), leżące pomiędzy rzeczułkami Kratys i Sybarys nad zatoką tarentyńską. O rzece Kratys opowiadano, że kąpiących się w niéj ciała jakby oliwą się pokrywały i że włosy zmieniały barwę. Przez Fojnicyą rozumieć należy Kartaginę, na którą w owym czasie Ateńczycy także zwracali uwagę. (P. Fenicyanki). Oczywiście osady tu wzmiankowane nie istniały w owych czasach, w których trojańska wojna się toczyła. Jest to bardzo zwykły i częsty anachronizm u poetów greckich, aby to, co późniéj nabyło znaczenia i potęgi, uzacnić jeszcze przez przypisanie mu starodawnego początku.

9) W. 235. „czy w tesalskim grodzie krainy ftyjskiéj. „Tak tłumaczono grekie ἢ Θεσσαλίας πόλιν Φθιάδος, gdyż Θεσσαλίας jest tu przydawką do Φθιάδος. Ftya, ojczyzna Achilesa, leży w Tesalii — i tesalskiém miastem nazwana w Euryp. Andromace.

[10]) W. 274. Składnia w greckim jest taka: *ὁ πάντα τἀκεῖθεν ἐνθάδ' ἀντίπαλα τιθέμενος, αὖθις (δὲ) ἐκεῖσε (τἀ ἐνθάδε) φίλα τιθέμενος τὰ πρώτερον ἄφιλα.* Zarzuca więc Hekabe Odysejowi, że 1) Greków podburzał przeciw Trojanom i tym sposobem przeszkodził układom pokojowym (Palamedes) i że 2) pojednał pojedyńczych Trojan i Greków, poprzednio się nienawidzących, i tym sposobem przywiódł Troję do upadku przez zdradę.

[11]) W. 295 i następp. Kasandra szaleje czyli majaczy (*μαίνεται*) wyobraża sobie bowiem to jako obecne i rzeczywiste, co ani rzeczywistém ani obecném nie jest. Oblubienice u Greków w dniu wesela prowadzono w uroczystym pochodzie z domu ojcowskiego do domu oblubieńca. Towarzyszyły im na tym pochodzie matki z pochodniami a rówieśnice śpiewając pieśni pełne życzeń i wzywając bardzo często boga wesela: Hymena i Hymeneusza. Pochodnie i życzenia miały odwrócić wszelkie nieszczęścia i sprowadzić szczęście i błogosławieństwo. Kasandra sądzi tedy, że Taltybios ją niby jako oblubienicę ma przeprowadzić z domu ojcowskiego do domu oblubieńca i że dzień ten jest dniem jéj wesela. Pochodnie sama dziewica i pieśń weselną sama też śpiewa. Ale światło to i uwielbienie losu swego jest bolesną ironią, jak mówi Hekabe, i sprzeczność pomiędzy rzeczywistością a majaczeniem jest jaskrawa i w tém wyrażona, że Kasandra Hekacie, nie Artemidzie pochodnie poświęca. Scholiasta powiada: *τὴν Ἑκάτην προσέμιξε διὰ τὸ μετ' ὀλίγον ἀποθνήσκειν· χθονία δὲ ἡ θεός.*

[12]) W. 338. „jeźli Loksyasz jest w istocie," t. j. jeżeli wyrocznie prawdę mówią. *Λοξίας* przez metonymią powiedziano zamiast *χρηστήρια* lub *Λοξίου χρηστήρια.*

[13]) W. 379—382. W greckim niewątpliwie: *εἰ σ' ἦσαν οἶκοι, χρηστὸς ὢν ἐλάνθανεν* — i *γήμας δὲ μή* — *τὸ κῦδος εἶχεν* stoją zam. — *χρηστὸς ὢν' ἐλάνθαναν'* i *εἰ δὲ μὴ ἔγημε* — *τὸ κῦδος εἶχ' ἄν* — i tak też tłumaczono.

[14]) W. 413. O reszcie nie wspomnę już z żalem (właśc. z wyrzutem). Schol. objaśnia *τ' ἄλλα δ' οὐκ. ὀνειδῶ* przez *τὰ λοιπά· ἐν γὰρ Θράκῃ κυῶν γενομένη ἀπέθανεν.*

[15]) W. 419. Hartung przypuszcza, że w miejscu przechowanego w rękop. *ἐπιστάτης* było pierwotnie *ἐπισφαγεύς*. Konjunktura Scaligera *ὠμοβρώς τ' ὀρειβάτης* nieprzydatna, bo Cyklop surowego mięsa ludzkiego nie jadł, jeno pieczone lub warzone; a w tém, że po górach chodził, nic tak okropnego nie ma.

[16]) W. 423. Co do rzeczy, porówn. Hom. Odys. XIII, 395.

[17]) W. 451. „Nie będzie miłem, co niemile" podług Hartunga i rękp. *οὔτοι φίλα τἀ μὴ φίλ'(α).* — Inni chcieli *οὔτοι φίλα τἀ μοι φίλα.* Schol. objaśnia: *τὰ μὴ ὄντα φίλα οὐδέποτε ἔσται φίλα· οὐκοῦν οὐχ ἥδομαι ἐπὶ τῷ ἀναστῆναι· οὐ γὰρ φίλον.* Porówn. w. 491.

[18]) W. 495. Czytam *ἄχραις* (nie *δαχρύοις*) *καταξανθεῖσα.*

[19]) W. 502. „Sterczał nad chmury," tak tłumaczę *οὐράνια πρέποντα* zam. niestósownego *βρέμοντα*, bo drewniany koń rżyć nie może, a bohaterom w jego tułowie siedzącym nie było wolno hałasować. (Hartung.)

[20]) W. 514. *πεύκᾳ ἐν οὐρανίᾳ* czytam, nie *οὐρείᾳ* (górski) i dla tego tłumaczono: gmach sosnowy okazały, nie: z górskiéj sosny zrobiony. (Hart.)

[21]) *θεᾶ δῶσων* tłum. „aby — w darze złożył bogini.“ Zwykle *θέα δώσων*, co tłum. „aby się przyglądać.“

[22]) W. 528. W przekładzie nie trzymano się scholiasty, czytam: *ἐν δόμοις δὲ παμφαὲς σέλας πυρὸς μέλαιναν αἴγλαν ἀναδέδωκεν ὕπνῳ.*

[23]) W. 543. Przez *εἰρεσία μαστῶν* nie należy rozumieć „wzdymanie się i opadanie piersi“ jeno *εἰρεσία* tu jak *πίτυλος* oznacza „ciągłe uderzanie, tłuczenie piersi w rozpaczy, jak wiosłem tłucze się toń morska. Tłumaczono zam. na pobitém łonie, — na skrwawioném łonie.

[24]) W. 554. Z *μέλος ἐπικήδειον* chóru na zagładę Troi łączy się śpiew Andromachy i Hekaby na przemiany. Śpiew ten ironicznie nazwany peanem, gdyż pean stanowi przeciwieństwo do *θρῆνος* i oznacza: wesołe pochutnywanie, gdy tymczasem *θρῆνος* jest pieśnią żałobną, jękliwą. Schol. *παιὰν' ἐμόν: ἐπειδὴ εἶπεν οἴμοι, λέγει, διὰ τί τὸν ἐμὸν θρῆνον θρηνεῖς παιᾶνα δέ φησι κατὰ ἀντίφρασιν.*

[25]) W. 565. Z Hartungiem po *πρεσβυγενὲς* kładę przecinek, a *Πριάμῳ* łączę ściśle z *κοίμισαί μ'ἐς ἄδου.*

[26]) W. 577—78. Czytam: *Κατ'* (nie *καὶ*) *ἐμὸν δόμον, ἔνθ' ἐλοχεύθην, ὦ τέκν' ἔρημ', ἄπολις μάτηρ ἀπολείπομαι ὑμῶν.*

[27]) W. 609. Hartung za przykładem Mathiaego wiersz ten uważa za wtrącony, który zwykle brzmi: *ὦ μῆτερ, ὦ τεκοῦσα, κάλλιστον λόγον ἄκουσον οἵᾳ* etc. „Andromache rzeczywiście nie mogła nazwać Hekaby matką a jeszcze mniéj rodzicą (*τεκοῦσα*).“ Poprawkę zaś *καλλίστων* Hartung także potępia. Ja poszedłem za Donnerem, który proponuje *ὦ τεκοῦσα κάρτιστον, λογόν* etc. — i rozumiem przez *κάρτιστον* Hektora. Dla tego tłumaczono: najprzedniejszego witeza rodzico. Żeby zaś Andromache świekry swojéj nie mogła nazwać *μῆτηρ*, tego nie przypuszczam.

[28]) W. 615. *ἀλᾶται* tłum. przez „niespokojny“ *Ἀλάστωρ* jest n. p duch mściwy, który nieustannie niepokoi i dręczy.

[29]) W. 618—619 Myśl jest: Ja ubiegałam się za sławą i chwałą, myśląc, że têm sobie szczęście zgotuję; atoli trafiłam do sławy i chwały, chybiłam jednak szczęścia t. j. rozminęłam się ze szczęściem.

[30]) W 668. Czytam: *ἐνδύντες φορᾷ παρεῖσαν* (nie *τύχῃ*). Suidas objaśnia *φορᾶς* przez *ὁρμᾶς*, a daléj: *φορὰ ἡ κατὰ ὅλου τόπου ἐναλλαγὴ καὶ μάλιστα ἡ μὴ δυναμένη ἐφ'ἑαυτῆς στῆναι ὅταν θέλῃ κ. τ. λ.*

[31]) W. 686. Czytam z Hartungiem: *Πελοπιδῶν τε λήμματα* zam *τἀγγέλματα*, bo *ἀγγελῶ ἀγγέλματα* nieznośne, *α λήματα*, wolę, złą wolę oznajmiam wcale tu stosowne.

[32]) W. 693. Hartung dodaje uwagę taką: „Es giebt eine doppelte *αἰδώς* (so lehrt Eurip. Hippol. 385), eine tadelnswerthe und verderbliche: wenn man ueber die beiderseitigen Verhaeltnisse klar waere, so wuerde man nicht beide mit einem Namen benennen. Was Euripides zu der falschen rechnet, sieht man daraus, dass er z. B. die Iokaste zur Antigone, da sie sich scheut in's Heereslager zu gehen, wo es die Rettung der Brueder gilt, sagen

laesst: *οὐκ ἐν αἰσχύνῃ τὰ σά.* Aehnliches spricht die Klytemnestra zur Iphigenia v. 1343. Hier gilt es die Erreichung eines ruemlichen Zweckes; und darum ist die Scheu nicht loeblich. Wo dagegen etwas Schlechtes zu vermeiden ist, da ist die Scheu loeblich. Aus dieser gegebenen Auseinadersetzung geht hervor, dass Euripides hier *καλὰ* nicht *κακὰ*, geschrieben haben muss.

[33]) W. 743. Zatrzymano greckie nazwy, bo odpowiednie polskie rzeczowniki nie są rodzaju męskiego. Możnaby powiedzieć, że: Ojcami twymi są: duch mściwy (*ἀλάστωρ*), mord (*φόνος*), ale nie zawiść (*φθόνος*) i śmierć (*θάνατος*).

[34]) W 750. *δαίνυσθε τοῦδε σάρκας* tłum. „posieczcie jego ciałko,“ nie „pożryjcie,“ bo zdawało mi się takie wyrażenie w ustach matki (choć w ostatniéj rozpaczy pogrążonéj) być niestósowne.

[35]) W. 775. O zdobyciu Troi przez Heraklesa i Telamona już wyżéj była mowa w uwadze 2giéj. Telamon, król Salaminy, syn Ajakosa, brat Peleja, miał udział w wyprawie Argonautów, i zdobył Troję wespół z Heraklesem, którego bronią były maczuga i pociski (strzały). W nagrodę za okazane męstwo, gdyż pierwszy wszedł na mury Troi, otrzymał Hezyonę, córkę króla trojańskiego i siostrę Pryama, za żonę, z którą spłodził syna Teukrosa, spłodziwszy poprzednio z inną żoną Ajasa. Ponieważ Salamis późniéj podlegała Atenom i za część Atyki uważana była, przeto chwała starych bohaterów przeszła niby téż na Ateny, które mało udziału miały w trojańskiéj wojnie. Dla tego to bohaterów Telamona i Ajasa atyccy poeci z predylekcyą wielbili. Atyka chwaliła się i dumną była z tego, że córka Zeusa Palas z Pozejdonem o jéj posiadanie spór stoczyła — i że pierwsza oliwkowe drzewo na zamku ateńskim zaszczepiła, aby wziąć górę nad Pozejdonem, gdy ten konia był stworzył. Wierzono, że święta oliwka, wiecznie zielona, jest ową przez boginią samą sadzoną oliwką.

[36]) W. 784. Kilka słów na końcu strofy braknie w oryginale.

[37]) W. 789. Tak tłumaczę: *καὶ χερὸς εὐστοχίαν ἐξεῖλε ναῶν.* Skąd Donner mógł tłumaczyć: Nahm aus der Parke die treffende Wehr, nie rozumiem

[38]) W. 795—8 6. Ganimedes, syn króla Laomedona, był ślicznym chłopcem, że Zeus w nim się zakochał i przez orła swego, kiedy, jak poźniéj téż Parys, trzody pasał, porwać i do nieba unieść kazał, aby u stołu Zeusowego był cześnikiem. W nagrodę za porwanie dał Laomedonowi konie, które następnie stały się przyczyną zdobycia i zburzenia Troi przez Heraklesa i Telamona.

[39]) W. 806—818. Eos, jutrzenka, porwała drugiego syna Laomedona, Tytonosa, uprowadziła go do swego pałacu w Etyopii i porodziła mu tam słynnego bohatera Memnona.

[40]) W. 821—22. Uzupełniono wiersze te podług Hartunga i innych. W tekście oryginału są niezupełne: *Ἑλένην . . . . . πολλὰ μοχθήσας ἐγὼ*
Μενέλαος . . . . . καὶ στρατεύσ' Ἀχαϊκόν

[41]) W. 834. Zwrócić uwagę należy na to, że już tu Menelaos oświadcza zamiar wywiezienia Heleny do Sparty.

[42]) W. 843—847. Hartung dodaje tu uwagę: In diesen vier Versen ist alles enthalten, was die Vernunft und die Philosophie ueber das Wesen und Wirken Gottes jemals herausgebracht hat, herausbringen wird und ueberhaupt herausbringen kann, naemlich dass er entweder menschenartig berechnend verfahre (Vernunft sei) oder organisch wirke in den Kraeftender physischen und moralischen Welt, die nicht rechnen aber auch nicht irren und daher *ἀνάγκη φυσεως* von den Griechen genannt werden. Schol. *ὁ τὸν νοῦν τοῖς ἀνθρώποις τιθείς, ἢ ὁ διήκων ἐπὶ πάντας νοῦς, ὃ καὶ βέλτιον, εἴτε Ζεὺς ὁ τοιοῦτος ἀνθρωπόμορφος εἴτε φυσικὴ ἀνάγκη, ἢ τοιοῦτος νοῦς οἷον ἔχουσιν οἱ ἄνθρωποι, ἢ τοιοῦτον μὲν οὐδέν, ἀναπλασμὸς δέ ἐστι τῆς ἡμῶν διανοίας ὁ θεός.*

[43]) W. 881. To, o czem tu Helena napomyka, stanowiło treść pierwszéj tragedyi trylogii, t. j. trag. Aleksandros. Patrz o tém we wstępie do niniejszego dramatu.

[44]) W. 948—49. Dwa wiersze te w oryginale brzmią:

τὰ μῶρα γὰρ πάντ' ἐστὶν Ἀφροδίτη βροτοῖς,
καὶ τοὔνομ' ὀρθῶς ἀφροσύνης ἄρχει θεᾶς.

Igraszki słów *Ἀφροδίτη* i *ἀφροσύνη* nie podobna oddać w języku naszym i dla tego całą myśl zawartą w dwuwierszu należało zmienić. Sądzę jednak, że bardziéj zbliżyłem się do oryginału, tłumacząc: Na Afrodytę ludzie wybryki serc głupie składają, zasłaniając się nazwiskiem bóstwa; niż tego dokonał Hartung, tłumacząc: Man spricht, „es war mir angethan“ bei jedem Wahn, der in des Thoren Herzen selbst erzogen war.“ Donner w swoim przekładzie pominął całkiem te dwa wiersze. Co do Amyklaj, wzmiankowanego we w. 946, wiedzieć należy, że miasto to było stolicą ojca Heleny w kraju lakońskim i że tam Helena wraz z braćmi Kastorem i Polidejkesem była wychowana.

[45]) W. 980. Eurypides zwykł zwyczaje i stosunki panujące u Persów przenosić na dawniejszych władców Azyi, t. j. Trojan, tak jak obyczaje i sposób myślenia Spartan za peloponeskiéj wojny przenosi na dawniejszych władców tego kraju, na Agamemnona i Menelaosa z ich krewnymi. Tak tu mówi o zwyczaju oddawania czołobitności (*προσκυνεῖν*) na dworze Pryama, o czém Homer nic nie wie.

[46]) W. 1027. Szczyty góry Idy nazwano pobytem bogów, Zeusa (*Ἑράπνα*), ponieważ Zeus, n. p. u Homera, tam przebywa, gdy nie jest w samém niebie. Z owéj wyniosłéj strażnicy nie tylko spogląda na pole bitwy Trojan i Greków, ale zapuszcza wzrok w dalekie okolice, n. p. Tracyą. Podług Pomponiusa Meli szczyt jéj już prawie o północy odbijał promienie słońca.

[47]) W. 1073. Los sędziwego Peleja opisał Eurypides w osobnéj tragedyi, któréj treść była mniéjwięcéj następująca: kiedy Neoptolemos po rozbiciu się jego okrętu przy przylądku Sepias wyszedł na ląd, zastał tam przypadkiem w grocie starego Peleja, którego w pierwszéj chwili nie poznał. Pelej z kraju wygnany przez Akastosa w grocie téj znalazł schronienie, gdzie z tęsknotą spozierał na morze, wyglądając przy-

bycia wnuka i zbawiciela. Poznawszy się postanowili czekać na zręczną sposobność do pomsty. Sposobność ta nastręczyła się Neoptolemowi, gdy synowie Akastosa polując przyszli do groty Pelejowéj. Neoptolemos, odziany jakby żołnierz Neoptolema, opowiedział im, jak syn Achilesa w skutek rozbicia się okrętu zginął, a towarzysząc im następnie na polowaniu zabił jednego po drugim. Poczem celem poszukiwania synów królewskich przybył naprzód sługa, a później król, zwabiony kłamliwemi powieściami Neoptolema, udzielonemi sludze. Neoptolem wyszedł na spotkanie Akastosa w ubraniu jeńca trojańskiego, wskazał mu miejsce, gdzie Pelej przebywa, i zaprowadził go do groty, w któréj spał Pelej. Lecz w chwili gdy wchodził, aby śpiącego starca zabić, z tyłu napadnięty przez Neoptolema byłby padł trupem, gdyby mu Tetys jawiąca się nie była wyjednała ulaskawienia.

[48]) W. 1107—1109. Widzę sam, że miejsce to nie jest dobrze przetłumaczone; ale rozmaite próby, ażeby myśl tu wypowiedzianą z następującą myślą połączyć, nie powiodły mi się lepiéj. Tekst grecki brzmi: *οὐδὲν ἦτ' ἄρα, ὅτ', Ἕκτορος μὲν εὐτυχοῦντος ἐς δόρυ, διωλλύμεσθα, μυρίας τ' ἄλλης χερός*, co dosłownie przełożone brzmi: więc niczem niebyliście, gdyśmy upadali, kiedy Hektor był szczęśliwy w boju wraz z nieprzeliczonymi innymi zastępami? Tak też Hartung tłumaczy: so wart ihr nichts Als wir erlagen da noch Hektors Heldenarm, Da noch fuer uns zahllose Macht im Kampfe stritt? Tak samo Donner z małą zmianą. Ale przyznam się, że nie rozumiem tego. Scholiasta naprowadził mnie na mój przekład. Pisze bowiem: *οὐδὲν ἦτ' ἄρα: οὐδέν ἐτυγχάνετε, ὅτι Ἕκτορος μὲν ζῶντος ἐπορθήσατε τὴν πόλιν, τοῦτον δὲ νῦν φοβεῖσθε.*

[49]) W. 1118. Czytam: *οὐκ οἶσθ', ἐχρῆσω* i t. d. nie *συνοῖσθ'*, jak Hartung chce, choć przyznaję, że wiele przemawia za konjekturą Hartunga. Za Hartungiem idąc należałoby tłumaczyć: Teraz widziałeś to (te dobra), pojąłeś je w duszy swojéj, znasz je, a przecie ich niezażywałeś w domu.

[50]) W. 1159. Hartung zamiast zwykłego: *οὐκ ἐς πλησμονὰς θηρώμενοι* czyta *οὐκ ἐς πλησμονὰς θοινώμενοι* i broni swéj konjektury tak: Es muss schlechterdings *θοινώμενοι* geschrieben werden. Die Phryger (d. h. die Asiaten zur Zeit des Euripides) hielten Wettschiessen — und wer dabei den Preis gewann, der gab einen Schmauss, bei welchem tuechtig gegessen und tuechtig getrunken wurde, indem man bei dem bessten Schuetzen auch den besten Trinker erkennen wollte. Das Schiessen ist die ganze Kunst koerperlich ungeuebter Voelker, wie die Asiaten es waren und wie wir Europaeer es jetzt sind: und das Trinken ist die Kunst roher Voelker, wie unsere Vorfahren es waren, welche unsere Jugend sich dabei zum Muster nimmt. Tłumaczy ustęp ten Hartung: nach der Phryger Sitte, die bei dieser Ehre schmausen bis zur Voellerei.

[51]) W. 1165. *μέγας ἐμοί ποτ' ὢν ἀνάκτωρ πόλεως*. Gdyby wyrazy te usprawiedliwiały przekład Donnera: der mit Macht dereinst herrschen sollte, chętnie zgodziłbym się, boć widocznie chór ma na myśli Astyanaksa. Ale czy *πότ' ὤν* może znaczyć to co *πότ' ἐσόμενος*, albo to co zwykle przez zwrot z *μέλλω* się wyraża? (*μέγας ἐμοὶ μέλλων εἶναι*) i t. d.

[52]) W 1238. Dardanos był synem Zeusa i Elektry. Ze Samotracyi wywędrował do Troady, gdzie mu król Teukros dał córkę i część kraju. Założył miasto Dardanos. Synem jego był Ilos, wnukiem Tr as; ów założył Ilion. ten krajowi dał nazwisko. Skąd Trojanie chlubić się mogli, że Zeus był ich zaszczepcą.

[53]) W. 1264. Czytam *κόνις δ' ὅσα καπνοῦ πτέρυγι πρὸς αἰθέρ' ἀΐσσουσ' οἴκων ἐμῶν μεθεῖται.* Schol *ἡ δὲ σποδός, φησὶ, καθάπερ καπνὸς ἀναστήσεται πρὸς τὸν αἰθέρα ἐμῶν οἴκων ἀφανισθέντων πυρί.*

HELENA.

TRAGEDYA EURYPIDESA

PRZEDSTAWIONA R. 413 PRZED CHRYST.

WSTĘP.

Podanie o pobycie Heleny w Egipcie krążyło od bardzo dawnych czasów po Grecyi. Już Homer o tém wspomina,[1]) a Herodot słyszaną z ust kapłanów egipskich tradycyą nieco obszerniéj opisuje.[2]) Podług niego więc Parysa wracającego do Troi z małżonką Menelaosa porwaną burza zagnała do jednego z ujść Nilu. Stamtąd zaprowadzono go do Memfis, do króla Proteusza. Król ten, wzór mądrości i zbożności, surowo zganił występek Parysowi i zatrzymawszy Helenę, uwodziciela z niczem odprawił do Troi. Poczém wojna wszczęła się pomiędzy Grekami, żądającemi wydania Heleny, i Trojanami, zaręczającymi daremnie, że żądaniu zadosyć uczynić nie mogą, gdyż Heleny nie posiadają. Protestacyom ich bowiem Grecy nie dawali wiary. Po zburzeniu Troi Menelaos wracając na Egipt do domu, znalazł małżonkę, którą mu oddał Proteusz.

Poezya zawsze dodaje coś jeszcze do tradycyi historycznéj. Otóż w tym razie mara Heleny była w Troi i o nią walczono, a prawdziwa Helena przebywała w Egipcie Tak już Stesychoros rzecz przedstawił w swojéj palinodyi; a za jego przykładem poszedł Eurypides w niniejszéj tragedyi, która w tym względzie nie zgadza się oczywiście z jego Trojankami i Orestesem.

Rzecz dzieje się w Egipcie, na wyspie Faros, nad brzegiem Nilu. Na scenie widać grób Proteusza i pałac nowego króla, Teoklimena, syna Proteuszowego. Słyszymy z ust Heleny saméj (w *Prologu* w. 1—164) że po rozgłośnym sądzie Parysa, który wypadł na korzyść Cyprydy, dla tego że mu obiecała bogini ta rękę Heleny, Hera rozgniewana dała do ręki księciu trojańskiemu marę czyli podobiznę Heleny, gdy tymczasem ją samą ze Sparty porwał Hermes i skrycie przeniósł do Egiptu, do króla Proteusza. W tym przytułku nieznanym żyła pod opieką mądrego króla, gdy Trojanie i Grecy, złudzeni podobieństwem, walczyli o posiadanie widma. Zeus bowiem tak postanowił, aby ulżyć ziemi przepełnionéj ludźmi. Z tém wszystkiém imię Heleny znieważono za czyn, którego się nie dopuściła, a ją samą przeklinano za klę-

[1]) Hom. Odys. IV, 220 sqq. 351 sqq. Iliad. VI, 288. — [2]) Herod. II, 112 nstp.

ski, do których się nieprzyczyniła. Zmartwiona dla tego czeka w tęskliwym niepokoju chwili, kiedy podług obietnicy boskiéj usprawiedliwi się w oczach męża i panować z nim znów zacznie. Chwili téj upragnionéj wygląda jednak oddawna daremnie. Już siedm lat upłynęło od upadku Troi, a męża nie widać. Pragnie zaś Helena tém bardziéj przybycia małżonka, gdyż syn Proteusza, Teoklimenos, nie jest tak bezinteresownym jéj opiekunem, jakim był ojciec jego. Ubiega się bowiem o rękę jéj, a biedna nie ma innéj obrony, innego schronienia od gwałtownéj jego namiętności, jeno grób Proteusza, gdzie ją téż widzimy na początku tragedyi. — Zanim nadzieje Heleny się spełnią przez szczęśliwy zbieg okoliczności, poeta, aby przygotować perypetyą, niszczy je wpierw całkiem. Wprowadza oto Teukra, który wygnany od ojca Telamona z Salaminy i szukając miej-ca na założenie nowéj siedziby i ojczyzny, przybywa do Egiptu, aby zasięgnąć w tym względzie rady wieszczki Teonoy, siostry króla Teoklimena. Teucer wystąpieniem swojém przekonywa Helenę od razu, ile jest znienawidzoną u Greków, gdyż odrazy i wstrętu na widok jéj stłumić nie zdoła. Kiedy jednak ochłonął z pierwszego wrażenia, sprawionego zdaniem jego wielkiém podobieństwem tylko, słyszy Helena z ust jego oprócz wielu innych szczegółów dla niéj ciekawych i nieznanych, o śmierci matki swéj Ledy, która z powodu shańbienia się córki w rozpaczy życie sobie odebrała; o zniknięciu braci Kastora i Polidejkesa, których wiara ludowa umieściła między bogi (gwiazdy), choć może podobnie jak matka zabili się, nie chcąc przeżyć hańby siostry swojéj, nakoniec; o rozproszeniu floty greckiéj na powrocie z Troi i o pogłoskach krążących o rozbiciu się i śmierci Menelaosa. Teucer przybywszy jedynie dla tego, że poeta go potrzebował celem rozwinięcia akcyi dramatycznéj, gdy zadaniu swemu zadosyć uczynił, oddala się i już się nie ukazuje. Umotywował jednak poeta to całkowite ustąpienie i zniknięcie jego bez powrotu radą daną mu od Heleny, ażeby czémprędzéj uchodził z kraju, gdzie Teoklimenos z powodu niewyjaśnionego przez nią lecz łatwego do odgadnienia zabija wszystkich Greków, których niepomyślny los do niego sprowadził. W następnéj scenie (*Parodos* w. 165—371) Helena rozpacza, a pocieszają branki ją greckie stanowiące chór. Przybiegły one na krzyki jéj od wybrzeża, gdzie zwyczajem starodawnéj prostoty, jak to same opisują, na zielonéj murawie, na trzcinie suszyły szaty szkarłatne. Kobiety owe są rodaczkami Heleny i dla tego żale swoje chętnie przed niemi wylewa i daje się ich radami powodować. To téż i teraz usłuchała ich zbawiennéj a roztropnéj rady, żeby nie przywięzywała zbyt wiele wagi do nowiny usłyszanéj i poszedłszy do pałacu w nieobecności króla znajdującego się na polowaniu, radziła się co do sprawy tyle dla niéj ważnéj wieszczki Teonoy. Podczas gdy tam w pałacu Helena słyszy z ust wieszczki, że Menelaos żyje, że nawet jest w bliskości, książę ten sam przybywa (*Epejsodion* I, 372—1067), okryty łachmanami, pół nagi jako rozbitek morski. W jaskini nadmorskiéj pod opieką kilku towarzyszów, co uszli także z życiem, zostawił małżonkę odebraną Trojańczykom kosztem krwi potoków i mnogich niebezpieczeństw; a sam zniewolony niedostatkiem wszystkich potrzeb, zwyciężywszy wstyd w sercu, że on książę w opłakanym stanie swoim ma wzywać litości

cudzéj, zapuścił się w głąb kraju i stanął oto przed pałacem Teoklimena. Stuka do bramy i żąda gościnnego przyjęcia. Ale stara niewolnica, pilnująca bramy, dość niełaskawie go przyjmuje; choć nie nieczułość na nędzę cudzą, lecz przeciwnie litość, spółczucie do takiego postępku ją pobudza. Kocha bowiem Greków; wie, jaki los ich czeka w domu Teoklimena; chce więc ocalić przybysza odpychając. Jéj groźby nie zatrważają jednak Menelaosa. Niedola własna i towarzyszów, jako téż wielkoduszność zmuszają go stawić czoło niebezpieczeństwu. Rozmawiając z niewolnicą dowiaduje się nadto, że w pałacu bawi jakaś księżniczka, że jéj na imię Helena, że jest córką Zeusa i Tyndara i że przybyła ze Sparty przed oblężeniem Troi. Słysząc tę wiadomość, nie wierzy uszom swoim, nie umie pomieścić tego w swojéj głowie i oczywiście, nie przyszło mu nawet na myśl, żeby była mowa o jego żonie, z którą przecie przed chwilą dopiero nad brzegiem morskim się rozstał.

Tymczasem Helena otoczona chórem, który wbrew zwyczajowi na teatrze greckim panującemu z oną był opuścił scenę, ukazuje się uradowana wyrocznią daną jéj przez Teonoę. Menelaos podchodzi ku niéj błagając opieki. Przerażona jego widokiem i uważając go za wysłańca Teoklimena, chroni się na grób Proteusza. Niebawem jednak potém obaj małżonkowie, patrząc na się z większą uwagą, nie mogą niepoznać rysów niezapomnianych. Helena pojmuje i przenika od razu rzecz całą, nie tak Menelaos Świadectwa nie. zbite zmysłów i rozumu własnego w sprzeczności z wyraźnemi i jasnemi objaśnieniami dostarczanemi przez Helenę pogrążają go w zamieszaniu misternie przez poetę wydaném. Myśli nawet oddalić się i wybrnąć z kłopotliwego położenia. Gotów potępić raczéj to, co nosi na sobie wyraźne cechy prawdy, niż przypuszczać to, co musi mu się wydawać niepodobném do wiary i niemożliwém. W téj chwili stanowczéj przybywa jeden z towarzyszów i sług najdawniejszych Menelaosa. Szukał on wszędzie pana, aby mu oznajmić osobliwą nowinę. Oto małżonka, którą powierzył ich straży, znikła nagle. Rozpłynęła się w powietrzu, żegnając ich słowami, które stwierdzają prawdę tego, co Menelaos dopiero co z ust Heleny był usłyszał, i usuwają wszelką wątpliwość. Odzyskuje więc Menelaos Helenę w skutek cudu osobliwego, a godna ona szacunku i miłości jego. Niebawem téż obaj małżonkowie oddają się uniesieniu radosnemu, które podziela w prostocie duszy, nierozumiejąc jeszcze tego, co się święci, ten, którego doniesienie sprawiło tak pomyślny obrót rzeczy i szczęśliwe połączenie się małżonków. Zwolna jednak otwierają mu się oczy — i wtedy upojony radością jako wierny sługa przenosi się myślą w te czasy, kiedy z pochodnią w ręku szedł przed rydwanem nowożeńców. Wypadek szczęśliwy daje mu oraz pochop do satyrycznéj wycieczki. Kiedy bowiem Menelaos każe mu udzielić reszcie towarzyszów wiadomość o tém, co zaszło, i powiedzieć im, żeby byli w pogotowiu na wszelkie wypadki, zatrzymuje się jeszcze chwilkę i rozwodzi się nad nieświadomością wieszczków, którzy podsycali spór szalony Greków i Trojan Rys ten satyryczny, powtarzający się dosyć często u tragików greckich, głównie u Eurypidesa, jest tu w sprzeczności z resztą utworu, w którego dalszym toku staje na widoku prawdomówność wyroczni i ukazuje się nawet osobiście prorokini nieomylna.

W istocie Teonoe, która była przepowiedziała przybycie Menelaosa, poznaje go natychmiast, skoro wyszła z pałacu. Dwaj małżonkowie, zajęci obmyślaniem środków do ucieczki i przysiągłszy sobie w wymownych słowach ponieść śmierć społem, gdyby im żyć nie było wolno, strasznie przerazili i zmieszali się na widok Teonoy, a bardziéj têm jeszcze, co im oświadcza. Bogowie oto radzą właśnie o ich losie. Od niéj zawisło, jak los ten wypadnie, gdy albo brata zawiadomi o przybyciu Menelaosa, albo przed nim to zatai. Na te słowa zanoszą do niéj małżonkowie z kolei prośby tkliwe i szlachetne, jak z niemi do twarzy było kobiecie i wojownikowi. Kapłanka mięknie, a raczéj udaje wzruszenie; gdyż poeta daje do zrozumienia, że przybyła już z postanowieniem ujęcia się za nieszczęściem i sprawiedliwością przeciw namiętnéj gwałtowności brata swojego. — Osoba Teonoy jest niewątpliwie szlachetna; ale trudno nie przyznać, że jéj interwencya, chwilowo tylko przestraszająca Helenę i Menelaosa, gdyż niebawem dla nich życzliwą się pokazuje, jest prawie niepotrzebna i stanowi epizod mniéj konieczny jeszcze w dramacie niż wystąpienie Teukra. — Po oddaleniu się Teonoy małżonkowie umawiają się, jak wykonać ucieczkę. Przez to zmniejsza się interes następnéj części dramatu; atoli zwyczaj to powszechny w greckim teatrze. Po śpiewie chóru (*Stasimon* I, w. 1068—1119) w którym o losie Troi i Greków na powrocie do domu mowa, Teoklimenos wraca z polowania w stanie wielkiego rozdrażnienia (*Epejsodion* II, w. 1120—1254). Dowiedział się, że Grek jakiś ukazał się w pobliżu jego pałacu i że wbrew wydanemu rozkazowi jeszcze go nie schwytano. Obawia się, że ten cudzoziemiec może przyszedł wydrzeć mu Helenę. Uspakaja się jednak niebawem na widok Heleny, wychodzącéj na jego spotkanie w żałobném odzieniu, z ostrzyżonymi włosami. Na pytanie, coby to znaczyło, odbiera odpowiedź, że pewną otrzymała wiadomość o śmierci małżonka swego. Teonoe jéj to oświadczyła a stwierdziło świadectwo nieszczęśliwego rozbitka, którego mu przedstawia jako towarzysza Menelaosa i jako świadka ostatnich chwil jego. Świadkiem tym jest Menelaos sam, który za grobowcem Proteusza przez chwilę zostawał w ukryciu. Poczém Teoklimenos na prośby Heleny zgadza się na to wszystko, czego wymaga zwyczaj grecki, gdy ktoś z krewnych życie zakończył w morzu; a postanawia wszystkiemu zadosyć uczynić z taką wspaniałością i wystawnością, jak na to zasługuje zgasły król Sparty. Ofiary więc grobowe wrzucą się do morza, gdyż zginął w rozbiciu okrętu, i to z dala od brzegu, z obawy żeby ofiar bałwany morskie nie wyrzuciły na ląd; zawiezie ofiary zaś Helena sama, bo to jest obowiązkiem żony; nakoniec rządy w okręcie, który w tym epeisodion obiecuje a w następném rozkazuje dostawić król Egiptu, obejmie ten, który ma przewodniczyć w obrządku żałobnym, t. j. Grek nieznany czyli Menelaos. Nie dziwmy się łatwowierności Teoklimena Targuje się on kilka razy; ale wszystkie jego wątpliwości, może nawet podejrzenia, gotową i stósowną odpowiedzią usuwają Helena i Menelaos. Sidła téż bardzo zręcznie zastawiono; a nieznajomość zwyczajów greckich, przedewszystkiem zaś miłość namiętna do Heleny i nadzieje, któremi go karmi i zręcznie schlebia, uspasabiają Teoklimena tak, że wszystkiemu nakoniec wierzy. Kiedy Teoklimenos się

oddalił, aby przygotować to wszystko, co obiecał — i wraz z nim Helena z Menelaosem — chór w *Stasimon* II. w. 1255—1306) opiewa główny powód tak długiéj niedoli Heleny.[1]) Następnie (*Epejsodion* III, w. 1307—1386) wychodzą Helena i Menelaos z pałacu, już przygotowani do złożenia niby ofiar grobowych, a nieco późniéj Teoklimenos, który teraz na prośby Heleny obiecuje dać okręt do przewiezienia ofiar na morze i postanawia Greka obcego (Menelaosa) rządzcą okrętu, któremu ślepo posłuszni mają być jego ludzie, za co Helena schlebianiem i przymilaniem się udaném się odpłaca. Po krótkiém *Stasimon* III (w. 1387—1434), w którym chór raduje się z ucieczki Heleny i z bliskiego jéj powrotu do domu, przybywa do Teoklimena goniec (*Exodos*, w. 1434—16112) z niefortunnemi wiadomościami. W opisie żywym, malowniczym, stanowiącym najudatniejszy może ustęp w tym utworze, oznajmia królowi, jak Menelaos za pomocą Greków, którzy nad brzegiem morskim się znaleźli, opanował okręt i zabrał mu tę, którą już uważał za swoję małżonkę. Na wiadomość tę Teoklimenos mimo próśb chóru, usiłującego powstrzymać go, chce pomścić się na siostrze, gdyż widzi, że jéj milczenie spisek poparło. Atoli wściekłość jego uspakaja się na głos Dyoskurów. Ukazawszy się, rozpraszają tém samém sceptyczne powątpiewanie wyrażone przez Teukra co do swéj apoteozy, i oświadczają, że wola bogów kierowała wypadkami; daléj siostrze, że po śmierci jéj cześć boską oddawać będą ludzie a Menelaosowi, że go czeka pobyt na wyspach szczęśliwych; w końcu zaś zapewne dla publiczności ateńskiéj, dodaje, że wysepka w pobliżu Atyki położona, gdzie Hermes wypoczął z Heleną, kiedy ją był porwał ze Sparty, aby przenieść do Egiptu, zwać się będzie naprzyszłość wyspą Heleny.

Jeżeli ostatni szczegół poeta przytoczył dla publiczności ateńskiéj, reszta utworu zdaje się być raczéj ułożona dla Sparty, któréj gdzieindzie Eurypides mało pochlebiał. Brzegi Eurotasa tylokrotnie przeklinane w innych utworach, tu okrasza wdziękiem słów, wieńcząc go trzcin pięknym zaroślem. Menelaosa i Helenę, te kozły ofiarne we wszystkich innych Eurypidesa tragedyach, poeta wywyższa w niniejszéj z upodobaniem i przeistacza we wzory odwagi i nieskazitelności.

Tragedya zresztą niniejsza, tylokrotnie zaczepiana przez krytykę, mieści w sobie niewątpliwie wiele niedostatków, do których zaliczyć należy podwójny prolog (Heleny — i Menelaosa przy pierwszém jego wystąpieniu), role epizodyczne, rozwlekłość i powtarzania; z tém wszystkiém dla światła, które rzuca na tradycye najdawniejsze, zaciekawia. Przedstawiona była, wnioskując z Arystofanesa Tesmoforyacuzów,[2]) w 4-tym roku 91-széj Olimpiady, t. j. r. 413 przed Chr., i to razem z Andromedą i Elektrą.[3]) Wówczas w skutek wyprawy do Sycylii widnokręg geograficzny Ateńczyków rozszerzył się i wzmogła się chęć poznania obcych ludów i krajów. Dla tego, jak przypuszcza Hartung,[4]) poeta wystąpił z dwiema tragedyami tego rodzaju, że widzów przenosi w dalekie kraje i zabawia romantycznemi powieściami tam upowszech-

[1]) Uwagi i Objaśnienia. — [2]) W. 851, w. 1060. — [3]) Hartung. Eurypid. restit T. II. p. 301. — [4]) Euripides' Helene, griech. mit metr. Uebers. Hartung. Leipzig. 1851.

nionemi. Tragedya Andromeda pod tym względem nawet ciekawszą była, niż Helena. W Andromedzie bowiem ukazywała się po pierwsze przykuta do skały dziewica, na której skargi jedynie echo odpowiadało; w niéj od krańców świata drogą powietrzną przybiegł Perzeusz młodzieńczy, który na widok dziewicy w niéj się zakochał a zakochawszy się postanowił uwolnić i posiąść; w niéj opowiadano, jek Perzeusza dzieckiem będącego wraz z matką wrzucono do morza i jak ocaleli; w niéj mieścił się daléj opis jego młodzieńczéj a bohaterskiéj wyprawy do Gorgony, z któréj głową uciętą występował w tragedyi; w dramacie tym pokonywał i z pomocą tarczy swojéj w kamienie zamieniał barbarów, którzy mu dziewicę wydrzeć usiłowali. Nakoniec scena, gdzie dziewica gorącą miłością do przyjaciela i wybawiciela wiedziona, porzuca ojca, matkę i ojczyznę i puszcza się z Perzeuszem w świat szeroki, nieznany, nie mało podobać się musiała Ateńczykom, kiedy scholiasta do Arystofanesa Żab [1]) zowie ją: *τῶν καλλίστων Εὐριπίδου δρᾶμα ἡ Ἀνδρομέδα*. Z tych słów scholiasty wyprowadzono téż wniosek, że w r. 413 pierwszą nagrodę przeznaczono Eurypidesowi.

[1]) W. 52.

OSOBY.

HELENA, córka Tyndarosa.
MENELAOS, jéj małżonek.
TEUKROS z Salaminy, syn Telamona.
CHÓR branek greckich.
TEOKLIMENOS, syn Proteusza, król Egiptu.
TEONOE, jego siostra.
STARUSZKA, odźwierna.
GONIEC.
DYOSKUROWIE, Kastor i Polidejkes, synowie Zeusa i Ledy, bracia Heleny.

Rzecz dzieje się w Egipcie.

(*Prolog* w. 1—164).

(Widownią jest wyspa Faros w Delta Nilowém u ujścia rzeki, blisko wybrzeża morskiego. Widać pałac króla egipskiego, a przed nim, nieco na boku, grobowiec Proteusza, na którym Helena spoczywa.)

Helena.

Tu gładkie by dziewice płyną fale Nilu,
Co zamiast dżdżu bożego niw egipskich rolę
Spragnioną, gdy stopnieją śniegi białe, poją.
Proteusz, król Egiptu, póki żył, był panem
Tego kraju a mieszkał na ostrowie Faros,
I miał za żonę jednę z nimf rzecznych, Psamatę,
Kiedy związek małżeński zerwała z Ajakiem.
Psamate dwoje dzieci powiła w tym związku,
Syna Teoklimena, który czci bóstw całe
Życie swoje poświęcił, i córkę uroczą
Ejdoę, rozkosz matki, póki była dzieckiem; [1])
Gdy wyrosła i panną była na wydaniu,
Nazwaną Teonoe, bo duchem wnikała
We wszystkie rzeczy boskie, w to, co jest i będzie,
Odziedziczywszy dar ten po przodku Nereju.
Moją ojczyzną Sparta głośnego imienia,
A ojcem był Tyndaros. Rozszedł się po świecie
Pogłos, że Zeus przybrawszy na siebie łabędzia
Postać zleciał na łono matki mojéj Ledy
I tam rozkoszy skrytych zażywał, gdy orzeł
Za nim w pogoń się puścił, jeźli wieść prawdziwa.
Helena mi na imię a moje strapienie

Opowiem. Spór o piękność tocząc trzy boginie
Przybyły do Parysa, do Idajskiéj groty:
Atena, córka Zeusa, Hera i Cypryda
On miał rozstrzygnąć, która z nich najurodziwsza.
Tém że w mojéj piękności — jeźli piękném jest to,
Co nieszczęście przynosi, — posiadanie wejdzie,
Cyprys Aleksandrosa zmamiwszy zwycięża.
Opuściwszy obory na Idzie, do Sparty
Przybył Parys, ażeby mą posiąść osobę;
Lecz Hera rozgniewana, że nie zwyciężyła,
Udaremniła związek Aleksandra ze mną
I dała mu nie mnie, lecz na me podobieństwo
Stworzoną z warstw powietrznych nieba postać żywą [2])
Tak syn króla Pryama w błahém przywidzeniu
Mniema, że mnie, niemając, posiada. Uchwała
Inna Zeusa z nieszczęściem tém jednak się łączy.
Zapalił bowiem wojnę między Greków ludem
I biednymi Frygami, aby matce-ziemi
Przeludnionéj ciężaru ulżyć i Helady
Najprzedniejszego syna rozsławić po świecie.
Tak więc nie ja, lecz imię moje naznaczone
W nagrodzie Frygów męstwu i Helenów broni.
Mnie uniósłszy przez przestwór powietrza ukrytą
W obłoku Hermes — bo nie zapomniał Zeus o mnie —
Umieścił w Proteusza domu tu, ze wszystkich
Ludzi na świecie jego mieniąc najzacniejszym,
Żebym Menelejowi dochowała wiary.
Tu więc przybywam, gdy mój niebogi małżonek
Ze zgromadzoném wojskiem na twierdzę Ilionu
Wyprawiwszy się, mści się mojego porwania.
Wielu dla mnie straciło życie nad Skamandru
Nurtami, a mnie biedną wszyscy przeklinają
I posądzają o to, że męża mojego
Zdradziwszy zapaliłam tę okropną wojnę.
Na cóż więc żyć mi dłużéj? Ażebym nikomu
Ręki swéj nie oddała, Hermes mi wyrocznię
Obwieścił, że zamieszkam jeszcze kiedyś w słynnych
Posadach Sparty z mężem, gdy o tém się dowie,

Że noga moja nigdy w Troi nie postała.
Dopóki więc Proteusz oglądał blask słońca,
Bezpieczną od zalotów byłam; ale odkąd
W łonie ziemi spoczywa, syn zmarłego na mnie
Poluje. Ja z szacunku dla męża dawnego,
Pod opieką grobowca Proteusza oto
Klęczę, żeby przysięgi małżeńskiéj dochować
I, chociaż osławione imię me w Heladzie,
Ciało moje zachować tu wolne od hańby!

Teukros (nadchodzi z obczyzny.)

Któż dzierży w posiadaniu ten zamek warowny?
Na oko to przybytek zamożności! Mury
Królewskie na około i blanki wspaniałe!
Ha! przebóg! co za widok? Najnienawistniejszéj
Kobiety widzę obraz zjadły, co zgubiła
Mnie i wszystkich Achajów. Bądź u bóstw w obrzydzie,
Żeś tak do Zeusa córy podobna! i gdybym
Nie stąpał tu po obcéj ziemi, celny bełt ten
Śmierć zadałby ci za ten konterfekt Heleny.

Helena.

Czemuż nieszczęsny, kto bądź jesteś, się odwracasz
Odemnie i dla zbrodni cudzéj mną pogardzasz? [3])

Teukros

Zbłądziłem; namiętnością nazbyt się uniosłem;
Bo Zeusa córą cała brzydzi się Helada.
Przebacz mi więc, niewiasto, słowa wyrzeczone.

Helena.

Kto jesteś? Skąd do ziemi téj zwróciłeś kroki?

Teukros.

Jestem jednym z niebogich Achajów, niewiasto.

Helena.

Nie dziw więc, że Helena tak tobie obrzydła.
Lecz kto, skąd jesteś? jak cię nazwać po imieniu?

Teukros.

Na imię mi jest Teukros, Telamon rodzicem
A Salamis ojczyzną, co mnie wychowała.

Helena.

I jakże do Nilowych niw tu się dostałeś?

Teukros.

Tułam się z ojczystego kraju wywołany.

Helena.

Więc jesteś nieszczęśliwym! Któż cię z kraju wygnał?

Teukros.

Największy mój przyjaciel, rodzic mój Telamon.

Helena.

Czemu? Los snać nieszczęsny zajście to sprowadził

Teukros.

Ajasa brata mego zgon w Troi mnie zgubił.

Helena.

Jak? Toć od miecza twego on pewnie nie zginął?

Teukros.

Nie, utopiwszy w piersiach miecz swój, sam się zabił.

Helena.

W szaleństwie? któż zrobiłby to przy zdrowych zmysłach?

Teukros.

Znany pewnie Peleja syn tobie Achiles?

Helena.

Jak słyszałam, o rękę Heleny się starał.[4])

Teukros

Gdy poległ, wszczął się w wojsku spór o jego zbroję.

Helena.

Jakto zgotować mogło zgubę Ajasowi?

Teukros.

Gdy ktoś inny wziął zbroję, on śmierć sobie zadał.

Helena.

Jego zguba więc klęskę na ciebie ściągnęła?

Teukros.

Ponieważ wespół z nim nie poświęciłem życia.

Helena.

Więc byłeś, cudzoziemcze, w słynnym Troi grodzie?

Teukros.

I pospołu zburzywszy ją sam też zginąłem.

Helena.

Czy schłonął ją już ogień i popiołem leży?

Teukros.

Że nawet śladu murów już dostrzec nie można.

Helena.

Biedna Heleno, Troi gród przez ciebie zginął!

Teukros.

I Grecy także! Straszne stało się nieszczęście.

Helena.

Jak dawno temu Troi warownia upadła?

Teukros.

Będzie temu lat prawie siedm owocorodnych.

Helena.

A jak długo pod Troją tam pobywaliście?

Teukros.

Wiele miesięcy, że lat dziesięć przeminęło.

Helena.

Czy wpadła w ręce wasze kobieta ze Sparty?

Teukros.

Menelej uprowadził ją ciągnąc za włosy.

Helena.

Czy widziałeś nieszczęsną? czy wiesz to z posłuchu?

Teukros.

Nie inaczéj jak ciebie tu widzę naocznie.

Helena.

A nuż to urojenie było z bóstw zrządzenia?

Teukros.

Nie wspominaj już o niéj! Mówmy o czém innem!

Helena.

Tak urojeniem waszém wy się bezpieczycie?

Teukros.

Patrzały na to oczy, co patrzą na ciebie

Helena.

Czy Menelaos w domu już jest z swą małżonką?

Teukros.

W Argos nie jeszcze, ani nad rzeką Eurotas.

Helena.

Och! smutne słowo, których ono dotyczyło!

Teukros.

Podobno z żoną swoją przepadł — tak wieść głosi.

Helena.

Czyż razem nie wracali wszyscy Argejowie?

Teukros.

Owszem, lecz burza w różne strony ich zagnała

Helena.

Na któréj toni morskiéj grzbiecie was napadła?

Teukros.

Gdy płynęliśmy w środku egejskiego morza.

Helena.

I odtąd nie wie nikt, gdzie podział się Menelej?

Teukros.

Nikt zgoła; lecz w Heladzie głoszą, że nie żyje.

Helena (na stronie).

Zginęłam! (głośno) Testyosa córka czy przy życiu?

Teukros.

Mówisz o Ledzie? Ona nie żyje od dawna.

Helena.

Przecie jéj nie zabiła sromota Heleny?

Teukros.

Tak mówią. Stryczek życie jéj zacne zakończył.

Helena.

A synowie Tyndara żyją czy umarli?

Teukros.

Zmarli i nie umarli; dwojaka wieść chodzi.

Helena.

Jakże brzmi lepsza? (na stronie). Och! ja nieboga kobieta!

Teukros.

Do gwiazd przypodobieni mają być bogami.

Helena.

To brzmi pięknie; ta druga zaś wieść co opiewa?

Teukros.

Dla siostry się przebiwszy wyzionęli ducha.
Lecz dosyć tego! boleć dwa razy nie miło.
Co mnie zaś do stolicy królewskiéj przywiodło:
Chęć widzenia się z wieszczką Teonoą, w tém mnie
Wesprzyj życzliwie, żebym otrzymał skazówkę
Wieszczą, jak żagle nawy rozepnę szczęśliwie
Ku wyspie morskiéj Cypru, gdzie Apolo kazał
Zamieszkać mi i nadać ostrowowi nazwę
Salaminy przez wdzięczność dla dawnéj ojczyzny.

Helena.

Wiatr, cudzoziemcze, drogę wskaże sam — a teraz
Uciekaj z tego kraju, nim cię syn Proteja,
Władca téj ziemi, zoczy, co teraz daleko
Poluje na zwierzynę z wiernymi wyżłami;
Bo każdego on Greka, gdy schwyci, zabija.
Dla czego? tego ze mnie nie chciéj wybadywać,
Ja téż nie powiem. Cóżby ci téż to pomogło?

Teukros.

Dzięki za tę wiadomość, niewiasto! Niech niebo
Za zacny ci uczynek hojnie wynagrodzi.
Podobna do Heleny postacią i twarzą,
Sercem różna ty, wcale do niéj niepodobna!
Niech marnie zginie owa i do Eurotasa
Fal nie wróci, a tobie niech szczęście wciąż służy!

Lament Heleny i *Parodos*, w. 165—371)

Helena.

Och! gdy nad wielkiém strapieniem
Bolejąc żal wielki szerzę,

Jak się pasować z jęczeniem?
W jakąż pieśń smutną uderzę
Płaczliwą i lamentliwą?

(Strofa 1.)

Skrzydlate, dziewicze kobiety,[5])
Och! córki ziemi, Syreny,
Przyjść wam! w fujarki lub floty
Libijskie dąć, gdy ja treny
Rozwodzę! skargom wtórować
Łzami, do żalów stosować
Żale, do jęków mych jęki!
Zgodne z lamentem dźwięki
Wysyłać do Persefony!
Żebym śpiew, zgasłym nucony
Nad grobem a jéj przyjemny,
Do zjadłéj, krwawéj i ciemnéj
Nory na nutę peana
Zabrzmiała łzami zalana!

(Antistrofa 1.)

Chór.

Wzdłuż sinéj toni po łące
Miękkiéj ja właśnie na lśniące,
Złociste słońca promienie
Wyniósłszy szkarłatne odzienie
Suszę na trzcinie, gdy głośny
Krzyk mnie i lament żałośny
Przeraził! Prawie tak biada
Jękliwie nimfa Najada,
Gdy niby szlochając z trwogi
Przez gór lesiste rozłogi
Uchodzi żwawo pogoni,
A potém w głębi ustroni
Wrzeszczy wśród skalistéj groty
Na Pana grube zaloty![6])

(Strofa 2.)

Helena.

Och! och! okrętu barbarzyńców plonie,
Grecyi dziewice! żeglarz, mąż z Helady,

Był tu i sprawił, że w łez morzu tonie
Znów oko. Doniósł, że Troja zagłady
Doczekała się, dzikiego płomienia
Siłą zniszczona dla mego imienia
Utrapionego, przezemnie zbójczynię.
Zmartwiona hańbą moją Leda ginie
W zadziergach stryczka; po topieli słonéj
Mąż mój tułając się przepadł stracony;
A Kastor z bratem, bliznięca okrasa
Ojczyźnie, znikł, znikł — na koniu nie hasa
Już po deptanym kopytami torze!
I nad strumieniem obfitym w rogożę,
Eurotasowym, na placu, gdzie młodzi
Znoją się, już on w zapasy nie chodzi!

(Antistrofa 2.) Chór.

Och biada! biada! los twój jakże smutny!
Niewiasto, wyrok cię trapi okrutny!
Strapienie życia twojego udziałem.
Odkąd na skrzydłach z pierzem śnieżnobiałém
Łabędzia matce twéj Zeus się nagodził
Z nieba i łono jéj tobą zapłodził,
Jakich klęsk uszłaś? jakież się nie ima
Ciebie nieszczęście? Matki twojéj niema;
Los Zeusa synów, téj pary bliźnięcéj,
Nie jest szczęśliwy; ojczyzny już więcéj
Ty nie zobaczysz: po miastach wieść chodzi,
Że z tobą nierząd barbarzyniec płodzi,
Pani czcigodna, a morskie ci wały
Schłonąwszy męża ze świata zabrały!
Nieuszczęśliwisz już ojców posady
Ani śpiżowéj świątyni Palady.

(Epodos.) Helena.

Któż z Frygów jodłę, oblaną och! łzami
Trojan, ściął? Spoił z niéj łódź i na wody
Spuścił Pryama syn, pchaną wiosłami
Obcemi, zgubną, płynąc do zagrody

Mojéj ogniska, — do mojéj urody
Och opłakanéj! — Wespół z nim dopadła
Greków i Frygów zagłada, zajadła,
Chytra Cypryda! — Och! ja nieszczęśliwa!
Lecz ta, co w Zeusa objęciach spoczywa
Na złotym tronie, szybkiego wyprawia
W lot do mnie syna Maji. On się zjawia,
Gdy do zanadrza zrywałam kwiat świeży
Róż, by się udać do chramu ze śpiży,
I na nieszczęsne te przeniósł posady
Mnie przez powietrze. Hera zaś kość zwady
Pomiędzy ludy Troi i Helady
Rzuciła — i me imię ma u strugi
Symojsa sławę nikłą bez zasługi!

Przodownica chóru.

Wiem, że ci los dokucza; lecz będzie z pożytkiem
To tobie, gdy nie martwiąc się zniesiesz konieczność.

Helena.

Drogie niewiasty, z jakąż los sprzągł mnie niedolą!
Czyż nie potworą z łona matki na świat przyszłam?
Gdzież w Heladzie lub w obcych krajach rodzi białko
Skorupą powleczone niewiasta? a w takiéj,
Jak mówią, urodziła mnie Leda Zeusowi!
Potworne też me życie i los mój, a w części
Hera winna jest temu, w części moja piękność.
Obym mogła jak obraz zmazana następnie
W miejsce piękności postać szpetną przybrać na się!
I oby zapomniawszy wyroków zawistnych,
Którym podlegam, Grecy w pamięci los blogi
Chowali, jak złopłodny los mój pamiętają!
Kto w jednéj rzeczy szczęście swe widzi, gdy niebo
Zepsuje mu je, znosi cios, choć mu z tém ciężko!
Ale na mnie nieszczęścia mnogie się zwaliły.
Najprzód niezasłużenie złéj zażywam sławy;
A złe to większe jeszcze niźli rzeczywistość,
Gdy kto cierpi za zbrodnię, któréj nie popełnił!
Daléj niebo z rodzinnéj mnie ziemi przeniosło

Do kraju barbarzyńców i straciwszy swoich,
Popadłam córka wolnych rodziców w niewolę.
Bo u barbarów wszyscy krom jednego służą.
Kotwica, na któréj mój los stoi jedynie:
Nadzieja, że mąż przyjdzie i z klęsk mię wybawi,
Stracona już, jeżeli małżonek mój umarł!
Matka zeszła ze świata, a ja jéj zbójczynią
Niewinną, lecz niewinność mnie wcale nie broni.
Ta, która była domu mojego okrasą,
Córka w panieńskiéj izbie starzeje bezmężna,
Nakoniec synów Zeusa wielbionych, mych braci,
Już nie ma. Tak więc zewsząd nieszczęść nabawiona
Żyję jeszcze w istocie, lecz dla świata zmarłam.
Ostatnia to: jeźlibym przyszła do ojczyzny,
Zamkniętoby mi bramy, w mniemaniu że z Troi
Helena powróciła bez Menelaosa.
Bo gdyby żył małżonek, dałabym się poznać
Przez znaki pewne, znane nam obu jedynie.
Teraz to poszło w niwecz i nie ma ratunku.
Na cóż żyć dłużéj? Jakiż mnie los oczekuje?
Żali dla odwrócenia klęsk pójść za mąż, z mężem
Barbarzyńskim wieść życie, przy stole bogatym
Ucztować? Ale kiedy żona od małżonka
Ma odrazę, nie miło żyć nawet na świecie
[Najlepiéj umrzeć; ale jak umrzeć zaszczytnie?
Szpetna to na powrozie zawisnąć w powietrzu!
Toć nawet niewolnicy brzydką śmierć tę mienią.
Od miecza zginąć pięknie i chwałę przynosi,
A w oka mgnieniu dusza wynosi się z ciała.] [7])
W tak bezdenną strącona jestem przepaść nieszczęść.
Kiedy innym niewiastom piękność zgotowała
Szczęście wielkie, mnie w niwecz obróciła moja.

Przodownica chóru.

Heleno nie sądź, żeby ci obcy ów przybysz,
Ktokolwiek on jest, prawdę był powiedział szczerą.

Helena.

W wyrazach prawdy mówił o śmierci małżonka.

Przodownica chóru.

Prawdy wyraz cechuje nierzadko zmyślenia.

Helena.

Na odwrót też głoszące rzeczywistość słowa.

Przodownica chóru.

Przypuszczać wolisz klęski niż to, co pomyślne.

Helena.

Strach bowiem mnie ogarnia i napełnia trwogą.

Przodownica chóru.

Czy życzliwi dla ciebie są ludzie w tym domu?

Helena.

Z wyjątkiem zalotnika wszyscy mnie przyjaźni.

Przodownica chóru.

Wiesz, co ci radzę zrobić? Zejdź z tego grobowca —

Helena.

Cóż powiesz mi? do czego nakłonić mnie myślisz?

Przodownica chóru.

Wnijdź do domu i badaj tę, która wie wszystko,
Teonoę, po córce Nereusza wnuczkę,
O małżonka, czy żyje albo zszedł ze świata.
Wybadawszy to dobrze, stosownie do doli
Ciesz się lub płacz! lecz póki pewno tego nie wiesz,
Nie oddawaj się dłużéj żalowi! Więc słuchaj,
Opuść grób ten i pomów z dziewicą, od któréj
Wszystkiego dowiesz się. Gdy w domu tym usłyszeć
Możesz prawdę, dla czego szukasz jéj daleko?
Ja wespół z tobą wnijdę do domu i wespół
Wysłucham słów dziewicy wyrocznych. Wypada
Niewiastom podać rękę pomocy niewiaście.

Helena.

Drogie, posłucham was. Wnijdźcie do domu
I tam dowiedźcie się klęsk mych ogromu!

Chór.

Mnie chętną wzywasz.

Helena.

Och! och! dniu boleści!
Jakiż mi wyrok żałośny obwieści!

Chór.

Nie płacz przed czasem wieszcząc klęski, droga!

Helena.

Cóż z mężem moim się dzieje? czy błoga
Jasność dnia świeci mu i widzi złoty
Rydwan słoneczny i gwiazd kołowroty? [8])
Lub czy umarły leży w ciemnym grobie?

Chór.

Cokolwiek przyjdzie, pomyślnie wróż sobie!

Helena.

Tobie, potoku chłodny Eurotasa,
Który trzcinisko zielenią opasa,
W głos klnę się, jeźli wieść o męża zgonie
Prawdziwa —

Chór.

Cóż chcesz nierozsądna?

Helena.

W łonie
Utopię zgubny miecz, że krew wytryśnie,
Gdy go ma ręka w ciało silnie wciśnie;
Albo też stryczka zadziergami ścisnę
Kark i w powietrzu martwy trup zawisnę,
Ofiara bogiń trzech i Pryamidy,
Co w flet przy trzodach dął na wzgórzach Idy!

Chór.

Złe niech ku innéj stronie się obróci,
Twojego szczęścia zaś nic nie zakłóci!

Helena.

Nieszczęsna Trojo, dręczona niegodnie,
Zapadłaś w gruzy przez ohydne zbrodnie!
Przelały wzięte od Cyprydy dary
Moje krwi wiele i łez, łez bez miary!
Wrzasła w głos i w głos biadała Helada,
Gdy cios po ciosie bez przerwy nań spada!
Łzy po łzach lały się, matki z głów włosy
Rwały z rozpaczy i krwawymi ciosy
Paznogci lica raniły pieszczone,
Po drogich synach swych osierocone!
A we frygijskiéj ziemi, kędy tonie
Skamander toczy, po nieszczęsnym zgonie
Braci pokrewnéj ostrzygały sobie
Dziewice, siostry, kędziory w żałobie!
Córko Arkadyi, dola twoja błoga!
Z Zeusa uścisków wyszłaś czworonoga!
Lepszy niż matki méj los twój, Kalisto!
Gdyż postać zwierza z twarzą płomienistą
Przybrawszy członki dostałaś kudłate
Za strapień przykrych i smutku utratę!
Szczęśliwszą nie mniéj też, córko Tytana
Meropsa, z ciała urody obrana
Byłaś ty jako złotoroga łania,
Gdy cię Artemis z swéj rzeszy wygania!
Dla mnie Pergamos w Dardanii przed laty
Padł i Achajów przerzedziły straty!

(Oddala się wraz z chórem.) [9]

(*Epejsodion* I, w. 372—1067.)

Menelaos

(występuje w ubraniu rozbitka).

Pelopsie, coś na Pizy błoniach w czworokonnym
Niegdyś Ojnomaosa pokonał wyścigu,[10])

Obyś wtedy, gdy ciebie racząc ucztą bogów
Tantalos chciał poświęcić, życie był zakończył
I nie był wydał na świat rodzica Atreja,
Który nas, świetną braci parę, z Aeropą
Spłodził, Agamemnona i mnie Menelasa.
Największą siłę, sądzę — a bez chełpy mówię —
Orężną przeprawiłem wioslami do Troi,
Jako wódz przewodnicząc młodzieży heleńskiéj,
Ochotniczéj, przemocą żadną nie zmuszonéj.
Część z jéj zastępów już do umarłych należy;
Inni uradowani uszli z morskiej toni
I do domów zanieśli wieść tylko o zgasłych.
Ja nieszczęśliwy tułam się po morza fali
Sinéj przez cały czas ten, od kiedy warownię
Ilionu rozburzyłem i, choć pragnę wrócić
Do ojczyzny, powrotu niebo mi odmawia.
Już wszystkie pustéj Libyi brzegi niegościnne
Opłynąwszy, ilekroć zbliżam się do ziemi
Rodzinnéj, szturm odpędza mię i wiatr pomyślny
Nie zanosi mnie nigdy do ojczystych progów.
Teraz rozbitek biedny po stracie przyjaciół
Na brzeg ten wyrzucony jestem a strzaskany
O skały okręt poszedł w kawałki bez liku.
Z mnogich wręgów okrętu tram jeden pozostał,
Na którym ocalałem z biedą nadspodzianie
Wespół z Heleną z Troi gwałtem uniesioną.
Nazwiska kraju tego ani ludu nie znam
Dotychczas a unikam trwożliwie pospólstwa;
Do ciekawości mógłby pobudzić mój ubiór
Lichy a ja ze wstydu kryję się z mą biedą.
Gdy mąż dostojny wpadnie w nieszczęście, niezwykłą
Dolę czuje dotkliwiéj niż wciąż nieszczęśliwy.
Mnie dręczy bieda: brak nam żywności i sukień.
Łatwo zgadnąć, że tém, co po rozbiciu nawy
Ocalało, osłaniam się, bo dawne świetne
Szaty i stroje pyszne pochłonęło morze.
W głębi groty ukryłem żonę, wszystkich moich
Klęsk sprawczynią i onéj strzéc kazawszy rzeszy

Pozostałéj, sam jeden chodzę patrząc potrzeb,
Czy czego nie wyśledzę dla druchów tamecznych.
Zoczywszy otoczony blankami, o bramach
Wspaniałych pałac ten snać bogacza jakiego,
Przystąpiłem; toć z domu zamożnego żeglarz
Może wziątku spodziewać się; wesprzeć nie zdoła,
Choćby chciał, ten kto potrzeb nie ma czém opędzić.

(Stuka do drzwi.)

Hola! kto tu odźwiernym? czy nie wyjdzie na dwór,
Ażeby panom w domu oznajmił mą biedę?

Staruszka
(we drzwiach na pół otwartych).

Kto tam przy bramie? Pójdziesz mi precz ty od domu!
I nie naprzykrzaj się tu stojąc przed dziedzińca
Wrotami panom domu! Inaczéj śmierć ciebie
Czeka; Helenom bowiem pobyt tu wzbroniony.

Menelaos.

Staruszko, same przykre rzeczy mi powiadasz.
Ha! wolno ci! usłucham, lecz umiarkuj słowa!

Staruszka (odpychając go).

Oddal się, cudzoziemcze! Ja mam patrzeć tego,
Żeby Grek żaden tu się nie zbliżył do domu.

Menelaos.

Ha! nie przykładaj ręki, nie odpychaj gwałtem!

Staruszka.

Tyś winien temu, moich słów bowiem nie słuchasz!

Menelaos.

Masz tylko zawiadomić panów swoich w domu —

Staruszka.

Źle poszłoby ci, gdybym doniosła twe słowa!

Menelaos.

Rozbitek, cudzoziemiec jestem nietykalny.

Staruszka.

Idź do innego domu, tylko nie do tego!

Menelaos.

Nie, tu pragnę wejść, ty uczyń prośbie mojéj zadość!

Staruszka.

Natrętnym jesteś! Gwałtu niebawem użyję.

Menelaos.

Och! och! gdzie teraz wojsko moje pełne chwały!

Staruszka.

Tam pewnie szanowany byłeś, ale nie tu!

Menelaos.

O losie! jak niegodnie ja upokorzony!

Staruszka.

Przecz łzy ci się puściły z oczu? czegoż wzdychasz?

Menelaos.

Do dawnéj doli błogiéj — a teraz straconéj!

Staruszka.

Idź i przed przyjaciołmi wylej żale swoje!

Menelaos.

Jak się kraj ten nazywa? czyj ten dom królewski?

Staruszka.

Kraj Egiptem się zowie, dom ten Proteusza.

Menelaos.

Egiptem? och! nieszczęsny, dokąd się dostałem?!

Staruszka.

Cóż zarzucisz Nilowi orzeźwiającemu?

Menelaos.

Nie Nilowi przyganiam, los mój opłakuję.

Staruszka.

Wielu doznaje nieszczęść, nie ty jeden tylko.

Menelaos.

Czy bawi w domu władca, którego nazwałaś?

Staruszka.

Oto jego grobowiec; syn włada w tym kraju.

Menelaos.

Gdzie przebywa? czy w domu jest czy po za domem?

Staruszka.

Nie ma go w domu. Wrogiem on Greków zaciętym.

Menelaos.

Cóż przewinili, żebym ja też miał w tém udział?

Staruszka.

Helena bawi w domu tym, córa Zeusowa.

Menelaos.

Co mówisz? coś wyrzekła? Powtórz to raz jeszcze!

Staruszka.

Córka Tyndara, która niegdyś była w Sparcie.

Menelaos.

Skąd przyszła? Powiedz, jak się ma cała ta sprawa?

Staruszka.

Z Lacedemonu przyszła — i tutaj przebywa.

Menelaos.

Kiedy? (na boku) Przecież nikt z groty żony mi nie wykradł!

Staruszka.

Nim jeszcze Achajowie na Troję ruszyli.
Lecz odejdź od pałacu! coś tam bowiem zaszło,
Co cały dom królewski pogrąża w zamęcie.
Nie w porę tu przybyłeś! Gdyby cię król zdybał,
Śmierć nie gościna twoim byłaby udziałem.
Jam życzliwa Helenom i przykre ci słowa
Powiedziałam jedynie z obawy przed panem!

(Zamyka bramę i oddala się.)

Menelaos.

Co rzec? co tu powiedzieć? To bowiem, com słyszał,
Do dawnych klęsk i bolów przyczyniło nowych.
Ja z Troi jako brankę przywiózłem ze sobą
Małżonkę i pilnować jéj kazałem w grocie,
A tu inna niewiasta równego imienia
Mieszka w tym domu — i ma być córką Zeusową.
Czy tu nad brzegiem Nilu ma jaki śmiertelnik
Imię Zeusa? bo jeden Zeus tylko jest w niebie.
Lecz gdzież Sparta, jeżeli nie tam, kędy nurty
Eurotasa się toczą trzciną piękną zdobne?
Jeden tylko też nosi nazwisko Tyndara.
Któryż kraj imiennikiem jest Lacedemonu
I Ilionu? Nie wiem, co na to powiedzieć!
Jedno nazwisko mają na szerokim świecie
Bardzo często, jak sądzę, miasta i niewiasty.
To nie dziw! Sługi groźba też mnie nie zatrwoży.
Bo nikt tak nieludzkiego nie ma serca, żeby
Usłyszawszy me imię, nie dał mi pokarmu!
Słynny jest pożar Troi i ja, com go wzniecił,
Menelaos, na całym znany jestem świecie.
Zaczekam tu na pana, a przygotowany
Jestem na dwoje rzeczy. Jeźli to człek dziki,
Ukradkiem się wycofam ku rozbitkom nawy;
Jeźli zaś się pokaże łagodnym, poproszę
O to, co nam w niedoli obecnéj potrzebne.
W mojém nieszczęściu jednak to najboleśniejsze,
Że będąc królem sam u innych władców muszę

Żebrać o chleb; lecz zmusza do tego konieczność.
Przypowieść to nie moja, jeno słowo mędrców:
Że strasznéj biedy nic nie przechodzi potęgą.

(Cofa się na bok.)

Chór (wracając z pałacu, za nim Helena).

Słyszałam słowo wieszcze
W królewskim domu, które
Dziewica ogłosiła,
Że Meneleja jeszcze
Nie posiadło ponure
Państwo i że mogiła
Jeszcze go nie pokrywa,
Lecz że po morskiéj fali
Dręczony biedą w dali
Od ojczystych wybrzeży
Niebogi tułacz pływa
I druchów pozbawiony
Na wszystkie świata strony
Z Troi w okręcie bieży!

Helena.

Otóż znów do siedzenia przy grobowu wracam,
Z ust Teonoy miłe usłyszawszy słowa.
Ona wszystko przenika — a rzekła wyraźnie,
Że mąż mój żyje jeszcze, ogląda blask słońca.
Po niezliczonych morzach tuła się miotany
To w tę, to w ową stronę i wróci tułactwem
Skołatany, gdy będzie u kresu swych cierpień.
O tém jedném milczała, czy szczęśliwym będzie
Za powrotem, a pytać o to zapomniałam,
Uradowana słowem jéj, że mąż mój żyje.
Rzekła, że blisko kraju tego gdzieś jest na ląd
Wyrzucony, rozbitek z niewielu druchami.
Kiedyż przyjdzie nakoniec? Jak tęsknię za tobą!

(Menelaos postępuje naprzód.)

Ha! kto to jest? czy wpadłam w zasadzkę? czy ze mną
Bezbożny Proteusza syn idzie podstępem?

Szybka jak źrebiec lub jak natchniona bachantka
Dopadnę do grobowca! Z wejrzenia to jakiś
Dziki człowiek, co schwytać i porwać mnie pragnie.

Menelaos (zastępując jéj).

Ty, co sadzisz strasznymi krokami do brzegu
Grobowca i do chlebów płonącéj ofiary,
Stój! dla czego uciekasz? zjawienie się twoje
Napełniło mnie trwogą i odjęło mowę.

Helena.

Niewiasty, krzywda dzieje mi się, mąż ten oto
Odcina mnie od grobu i schwytawszy wydać
Chce królowi, którego zalotów unikam.

Menelaos.

Nie jestem rozbójnikiem ni zbrodniarza sługą.

Helena.

A przecie masz na sobie odzienie obrzydłe.

(Ucieka na bok.)

Menelaos.

Zaniechaj trwogi! hamuj, zastanów bieg szybki!

Helena (na grobowcu).

Hamuję go, dopadłszy do grobowca tego.

Menelaos.

Kto jesteś? Jakież rysy oglądam, niewiasto!

Helena.

A ty kto? Równie prawo mam pytać cię o to.

Menelaos.

Większego podobieństwa nie widziałem nigdy!

Helena.

O nieba! bo przyjaciół poznać, to też niebo.

Menelaos.

Czy z Helady, czy z kraju tego jesteś rodem?

Helena.

Z Helady. Mów i ty mi o swém pochodzeniu!

Menelaos.

Do Heleny nad podziw podobnaś niewiasto!

Helena.

Ty do Menelaosa zaś; och! słów mi braknie!

Menelaos.

Najnędzniejszego z ludzi poznałaś dokładnie

Helena (biegnąc do niego).

Nakoniec powróciłeś w objęcia swéj żony!

Menelaos.

Co? żony? nie dotykaj się mego odzienia.

Helena.

Którą tobie poślubił ojciec mój Tyndaros.

Menelaos.

Światłonośna Hekato, zeszlij widmo blogie! [11])

Helena.

Nie widzisz tu ćmy nocnéj rozdroża bogini.

Menelaos.

Toć jeden być nie mogę dwóch niewiast małżonkiem!

Helena.

Z jakąż drugą niewiastą ślub ciebie połączył?

Menelaos.

Którą z Frygii przywiózłem i ukryłem w grocie.

Helena.

Ja jedna żoną jestem twoją, żadna inna.

Menelaos.

Zmysły zdrowe mam, chyba oko niedomaga!

Helena.

Czy widząc mnie przed sobą nie poznajesz żony?

Menelaos

Równaś postacią; nie mam jednakże pewności.

Helena.

Patrz! Czegoż ci potrzeba? świadectwo najlepsze!

Menelaos

Całkiemś do niéj podobna, tego nie zaprzeczę.

Helena.

Któż lepiéj cię pouczy, jeźli nie twe oczy?

Menelaos.

W tém oto sęk, że inną posiadam małżonkę.

Helena.

Nie ja postałam w Troi; w Troi był mój obraz.

Menelaos.

Któż życiem tchnące zdoła wytworzyć postacie?

Helena.

Niebo; tę ci niewiastę bóg stworzył i zesłał.

Menelaos.

Któryż bóg ukształtował ją? bo cuda prawisz.

Helena.

Hery fortel, ażeby mnie Parys nie dostał.

Menelaos.

Jakże tu i tam w Troi byłaś równocześnie?

Helena.

Imię być może w miejscach rozlicznych, nie ciało.

Menelaos.

Puść mię! Już dosyć strapień przyniósłem ze sobą.

(Chce oddalić się)

Helena.

Opuszczasz mnie — i obraz uprowadzisz marny?

Menelaos.

Bądź zdrowa i szczęśliwa ty, Heleno druga!

Helena.

Zginęłam! miałam męża, a on znów ucieka!

Menelaos.

Więcéj niż tobie wierzę znojom przykrym w Troi.

(Oddala się.)

Helena.

Och! czyjaż większa była niedola od mojéj?
Najdroższy mnie opuszcza mąż — i już Helady,
Ojczyzny mojéj drogiéj nigdy nie zobaczę.

Goniec

(spotyka Menelaosa na końcu orchestry).

Wysłany od przyjaciół twoich opuszczonych,
Błądząc po całym kraju barbarów tu ciebie,
Menelaosie, szukam — i wreszcie znajduję.

Menelaos.

Cóż zaszło? Czyż was może łupią barbarzyńcy?

Goniec.

Cud! cud! wielkości jego nie wyrażę w słowach!

Menelaos.

Mów! zapowiada pośpiech twój coś niezwykłego!

Goniec.

Słucham. Napróżno trudów tysiące znosiłeś.

Menelaos.

Narzekasz na cierpienia dawne! Lecz cóż powiesz?

Goniec.

Uszła małżonka twoja, uniesiona w przestwór
Powietrza, i w niebiosach skryła się i znikła;
A opuszczając grotę świętą, nasz przytułek,
To tylko powiedziała: „Nieszczęśni Frygowie
I biedni Achajowie, dla mnie nad Skamandru
Brzegami ginęliście fortelami Hery,
Mniemając, że Helenę ma Parys, choć jéj nie miał!
Ja zaś, przetrwawszy czas ten długi, mi losów
Wyroki nakazały, wracam do rodzica,
Do nieba! Biedna córka Tyndara tymczasem„
Chociaż nie przewiniła nic, złą miała sławę“

(Helena tymczasem zbliżyła się i goniec ją spostrzega.)

Witaj mi, córko Ledy! Tu więc przebywałaś?
A ja donoszę o tém, że do gwiazd się wzbiłaś
Wyżyn, nie wiedząc wcale, że na skrzydłach bujasz?!
Drugi raz już nie zdurzysz nas, żeś pod Iljonem
Darmo trudy sprawiła mężowi i wojsku.

Menelaos.

Więc tak się rzecz ma! To, co mówiła, jest prawdą
I zgadza się z orędziem tém Och! upragniony
Dzień ten, który sprowadził cię w moje objęcia!

Helena.

Menelaosie, mężu najdroższy, minęły
Cierpienia, teraz tylko radością się poję.
Mam męża, przyjaciółki, i rada rękoma
Obejmuję drogiego po tylu dniach smutku!

Menelaos.

I ja ciebie! Och! wiele mam do powiedzenia,
Ale niewiem, od czego teraz zacząć najprzód!

Helena.

Z radości drzę, włosy do góry się wznoszą
Na głowie i zdroje łez płyną z rozkoszą!
Objęlam rękoma cię, doznając błogiéj
Radości, małżonku, małżonku mój drogi!

Menelaos.

Nie skarzę się na los! Och! słodki widoku!
Zeusową i Ledy córkę mam przy boku,
Wielbioną przy blasku pochodni przed laty
Przez braci słynących białymi bachmaty,
A z domu przez bogów wydartą mi potem!

Helena.

Bóg w lepszy nasz zmienił los szczęsnym obrotem!
Złączyła mnie klęska zbawienna znów z tobą
Tak późno! — Lecz szczęsną mi cieszyć się dobą!

Menelaos.

Tak, ciesz się nią! o to ja modły téż wznoszę.
W sojuszu dwóch dzieli i ból i rozkosze.

Helena.

Och! drogie, po dawnych nie jęczę już stratach!
Mam męża. Czekany po wielu och! latach
Z Iljonu tu przybył!

Menelaos.

Ty mnie masz, ja ciebie!
Słońc tysiąc świeciło nam w znanéj potrzebie,
Nim zdradę bogini przeczułem! Że leję
Łzy teraz, to raczéj zachwytem się dzieje
Radosnym, niż smutkiem.

Helena.

Co rzec? któż nadzieję
Mógł mieć tę? Do serca cię nadspodziewanie
Przyciskam.

Menelaos.

A ciebie ja. Było mniemanie,
Że do baszt nieszczęsnych Iljonu, do Troi
Uciekłaś! Na bogów! jak z ziemi cię mojéj
Porwano?

Helena.

Och! na myśl bolesną ty wpadasz!
Och biada! o sprawę bolesną mię badasz!

Menelaos.

Mów, niech usłyszę wszystko, co dali bogowie!

Helena.

Ohydne to, co w mojéj obwieścić mam mowie.

Menelaos.

Mów przecie! Miło słuchać o dawnym ucisku.

Helena.

Okręt nie dla obcego młodzieńca uścisku,
Nie dla chuci nieprawéj sunął po głębinie!

Menelaos.

Więc jakiż bóg lub wyrok wydarł cię rodzinie?

Helena.

Zeusa i Maji syn mnie do Nilu dostawił.

Menelaos.

To cud! to niepojęte! Któż jego wyprawił?

Helena.

Oplakiwałam to i dotychczas łzy płyną
Z oczu; małżonka Zeusa méj zguby przyczyną.

Menelaos.

Hera? przecz nas tak skrzywdzić miałaby i schłostać?

Helena.

Smutna kąpiel i zdroje, gdzie biada och! postać
Upiększyły boginie, poczém szły się sądzić —

Menelaos.

I po sądzie to Hera miała ci wyrządzić?

Helena.

By wydrzeć Parysowi mnie —

Menelaos.

Jak? mów!

Helena.

Przyrzekła
Cyprys mnie jemu —

Menelaos.

Biedna!

Helena.

Tak, biedną zawlekła
Do Egiptu —

Menelaos.

W twe miejsce czczą marę podstawia,
Jak rzekłaś!

Helena.

A dom twój och! strat, strat nabawia.
Och! matko!

Menelaos.

Cóż to?

Helena.

Matki nie ma; ze zgryzoty
Na stryczku powiesiła się dla méj sromoty!

Menelaos.

Och! a córka Hermjone czy żyje?

Helena.

Bez dziatek,
Bez męża, mężu, skarzy się na mój niestatek!

Menelaos.

Zburzyłeś dom mój cały, Parysie! a to cię
Zgubiło i Danajów okutych w śpiż krocie!

Helena.

Mnie wydarło, przeklętą sprawczynią niedoli,
Z ojczyzny, z miasta, z twoich rąk zrządzenie boże,
Kiedy dom opuściłam twój i twoje łoże,
Ale nie haniebnemu nierządowi gwoli!

Przodownica chóru.

Jeżeli wam na przyszłość szczęsny los w udziele
Dostanie się, dawniejsze ciosy wynagrodzi.

Goniec (zbliżając się).

Menelaosie, zemną też waszą radością
Podzielcie się! Sam widzę ją, lecz nie pojmuję.

Menelaos.

Dobrze, staruszku, udział miéj w naszych rozmowach.

Goniec.

Czy ta nie jest sprawczynią klęsk naszych pod Trojąʔ

Menelaos.

Nie ta, nas odurzyli bogowie mamidłem:
Postać obłoczną w naszych trzymaliśmy rękach.

Goniec.

Co mówiszʔ Obłok podał nas na znoje próżne?

Menelaos.

Zrządziła Hera to — i zrządził spór trzech bogiń.

Goniec.

Czy ta żyje w istocie i twoją jest żoną?

Menelaos.

Tak; możesz na mych słowach polegać zupełnie.

Goniec.

Córko, jak wielowładną i nieodgadnioną
Istota boga! Wszystko on tam i sam mądrze
Kieruje i obraca. Jeden walczy z biedą,
A drugi co nie walczył, niszczeje haniebnie
I szczęścia niezażywa zmiennego statecznie.
Ty i mąż twój utrapień doznaliście ciężkich,
Ty przez obmowę, on zaś w gorących potrzebach;
I niczego nie dopiął zapałem: a teraz
Bez pracy, trafem szczęście ma przednie w udziale.
Więc nie shańbiłaś ojca sędziwego ani
Braci twoich! niesłusznie ciebie posądzono!
Teraz odświeżam sobie pieśń twoję weselną,
Wskrzeszam pamięć pochodni, które rozniecałem,
Krocząc przy czwórce koni, gdy oblubienica
Wraz z tym dom opuszczałaś możny na rydwanie.
Zły ten sługa, co państwa nie szanuje swego,
Nie cieszy się z niém wespół i z niém nie boleje!
Ja, chociaż sługą jestem sobie pospolitym,
Chciałbym być policzony pomiędzy szlachetnych
Niewolników i duchem być wolny, nie będąc
Wolny z imienia! Lepsze to bowiem, niż w jednéj
Osobie niedostatki mieć dwa: charakteru
Być złego i podlegać jako sługa drugim.

Menelaos.

Nuże! starcze, ponieważ walczyłeś w potrzebach
Licznych przy moim boku dzielnie i masz udział
Szczery teraz w mém szczęściu, idź i przyjaciołom

Pozostałym oznajmij to, co tu zastałeś,
I jaka dola nasza — i każ im nad brzegiem
W pogotowiu walk czekać, co mnie, jak przeczuwam,
Grożą; i jeźli uda się tę wykraść, baczyć
Na to, abyśmy jednéj uczestnicy doli
Z barbarów kraju uszli cało, jeźli można!

Goniec.

Stanie się, królu! Ale jak też są nikczemne
I pełne kłamstw, jak widzę, proroctwa! Więc zdrowéj
Nauki nie zaczerpniesz z ofiarnych płomieni
Ani z głosów skrzydlaczy! Głupotą to sądzić,
Że ptaki śmiertelnikom pożytek przynoszą.
Toć Kalchas ani słówka nie obwieścił wojsku,
Choć widział dla czczéj mary ginących przyjaciół,
Ani Helenos.[11]) Darmo Troja rozburzona.
Powiesz, bóg nie chciał tego — dla tego milczeli.
Na cóż nam więc proroków? bogów prosić trzeba
Ofiarą o pomyślność a gardzić wieszczbiarstwem.
Dla wyłudzenia grosza zmyślono to sobie!
Żaden leń nie zbogacił się przez wróżbę z ofiar.
Najlepszym jest prorokiem rozum i zaradność.

Przodownica chóru.

Co do wieszczków podzielam w zupełności zdanie
Staruszka. Kto życzliwą łaskę bogów sobie
Zjednał, ma w domu własnym najlepszą wyrocznię

Helena.

Nuże! dotychczas sprawa nasza dobrze stoi.
A choć niebogi, na nic to nie zda się wiedzieć,
Jak ocalałeś z Troi, przecie, jakich doznał
Przeciwności przyjaciel, przyjaciel rad słyszy.

Menelaos.

W jednem słowie, za jednym zachodem o wiele
Pytasz mię! Jak opisać ci klęskę na morzu
Egejskiém, Naupliosa eubojskie ogniska,

Krety i Libyi miasta, do których przybyłem,[13])
I strażnice Perseja? Nie zaspokoiłbym
Opowiadaniem ciebie; a to, com przecierpiał,
Cierpiałbym znów — i ból mój tak byłby zdwojony.

Helena.

Odpowiedź niewątpliwie lepsza niż pytanie;
Więc pominąwszy wszystko, powiedz, ile czasu
Zmarnowałeś tułając się na morskiéj toni?

Menelaos.

Po upływie dziesięciu lat pod Troi grodem,
Na tułactwie siedm całych lat jeszcze spędziłem.

Helena.

Ach! ach, jak długi przeciąg to czasu, niebogi!
A ocalony stamtąd przyszedłeś tu na rzeź.

Menelaos.

Co? cóż usłyszę? ty mnie zabijasz, kobieto!

Helena.

Z rąk właściciela domu tego śmierć poniesiesz.

Menelaos.

Jakim czynem na taką karę zasłużyłem?

Helena.

Nadspodzianie przeszkadzasz mu: stara się o mnie.

Menelaos.

Zatém ręki małżonki mojéj ktoś pożądał?

Helena.

I — obym nie doznała tego! — gwałt mi zadać.

Menelaos.

Czy obywatel możny, czy też władca kraju?

Helena.

Syn Proteusza, który jest królem téj ziemi.

Menelaos.

To więc owa zagadka, słyszana z ust sługi.

Helena.

Do których barbarzyńskich wrót tu przystąpiłeś?

Menelaos.

Do tych, a odegnano mnie jakby żebraka.

Helena.

Żaliż o datek jakiś prosiłeś? Och! biada!

Menelaos.

Tak rzecz się miała; lecz nie tak się wyraziłem.

Helena

Snać wiesz więc, jak się rzecz ma z moim zalotnikiem?

Menelaos.

Wiem, ale nie wiem, czy mu powolną nie byłaś?

Helena.

Nienaruszoną wierność zachowałam tobie.

Menelaos.

Jeźli prawda, rad słyszę; lecz cóż ręczy za to?

Helena.

Widzisz tu me nieszczęsne siedzenie przy grobie?

Menelaos.

Widzę, biedna, poduszki! Na co ci ich trzeba?

Helena.

Tu szukałam schronienia przed jego natręctwem.

Menelaos.

Z braku świątyń, czy taki zwyczaj u barbarów?

Helena.

Tak tu byłam bezpieczna, jak w świątyniach bogów.

Menelaos.

Więc nie wolno mi ciebie wywieść do ojczyzny?

Helena.

Prędzéj śmierć ciebie czeka, niźli ręka moja.

Menelaos.

Najnieszczęśliwszym byłbym więc ze śmiertelników.

Helena.

Nie wzdragaj się więc długo! uciekaj z téj ziemi!

Menelaos.

Opuścić cię? a Troję zburzyłem dla ciebie?

Helena.

Lepsze to, niż dla ręki mojéj stracić życie.

Menelaos.

Niemęska i Iljonu niegodna to rada!

Helena.

Króla, o czém ty myślisz może, nie zabijesz.

Menelaos.

Czy ciała jego zranić nie można żelazem?

Helena.

Sprobuj! Na niemożebność nie waży się mędrzec.

Menelaos.

Więc milcząc pewnie mam dać spętać sobie ręce?

Helena.

Nieporadnyś! Tu trzeba jakiego podstępu.

Menelaos.

Słodsza dzielnie walczących śmierć, niż tchórzów gnuśnych.

Helena.

W tém jedném li nadzieja, że ocalejemy —

Menelaos.

W przekupstwie, czy w odwadze, czy w sile wymowy?

Helena.

Jeźli władca nie dowie się o twém przybyciu.

Menelaos.

Któż mu doniesie o tem? bo mnie przecie nie zna.

Helena.

Ma w domu pomocnicę, co równa się bogom —

Menelaos.

Czy głos jaki odzywa się we wnętrzu domu?

Helena.

Nie, ma siostrę przy sobie, zwaną Teonoe.

Menelaos.

Imię brzmi jak wyrocznia. Powiedz, co uczyni?

Helena.

Jest wszechwidzącą; bratu twój pobyt oznajmi.

Menelaos.

Więc umrę! niepodobna bowiem mi się ukryć.

Helena.

A może ją błaganiem naszém nakłonimy —

Menelaos.

Do czego? Jakąż stawiasz przed oczy nadzieję?

Helena.

Żeby twéj obecności bratu nie zdradziła.

Menelaos.

Czy w tym razie udałoby się uciec z kraju?

Helena.

Za jéj wiedzą z pewnością; ukradkiem przenigdy.

Menelaos.

To rzecz twoja; niewiasty niewiastom sprzyjają.

Helena.

Kolana jéj z pewnością obejmę rękami!

Menelaos.

A jeżeli do naszych słów nie skłoni ucha?

Helena.

Ty umrzesz, a ja gwałtem biedna wyjdę za mąż.

Menelaos.

Złamałabyś mi wiarę pod pozorem gwałtu!

Helena.

Uroczyście przysięgam ci na twoję głowę —

Menelaos.

Co? że umrzesz i ręki nie oddasz drugiemu?

Helena.

Tak; od jednego miecza przy twym boku padnę.

Menelaos.

Ażeby mnie zapewnić, podaj mi prawicę!

Helena.

Oto jest! Gdy ty umrzesz, ja zejdę ze świata.

Menelaos.

A ja zakończę życie, utraciwszy ciebie.

Helena.

Jak więc umrzeć, ażeby i sławą się okryć?

Menelaos.

Na grobie tym zabiję ciebie, potém siebie.
Wpierw jednak o twą rękę stoczę bój gorący.
Kto chce, niech stawi czoło! Nie shańbię trojańskiéj
Tu sławy i nie wrócę do Grecyi na pośmiech.
Ja, com widział, jak zabił się syn Telamona,
Jak Nestor stracił syna, nie miałbym biéc na śmierć
Odważnie dla małżonki? Przenigdy, bo jeźli
Bogowie mądrzy, męża dzielnego, co poległ
Z rąk wroga, grób lekkuchnym zasypują piaskiem,
Na tchórzów zaś mogiłę walą ciężką ziemię.

Przodownica chóru.

Bogowie! Oby szczęścia znów dom Tantalowy
Doczekał się i wybrnął nakoniec z ucisku!

Helena.

Och! biada mnie nieszczęsnéj! bo taka ma dola.
Już po nas, Menelasie! Wieszczka Teonoe
Wychodzi z domu! Słuchaj! łoskot się rozlega,
Zamki skrzypią. Uciekaj! lecz na cóż uciekać?
Czy jest tu, czy jéj niemasz, wiadomo jéj przecię,
Żeś przybył! Och! nieszczęsny! To z nóg mnie zwaliło!
Z Troi i z barbarzyńskiéj ziemi ocalony
Zaledwie, znów na miecze barbaryzńskie wpadasz!

Teonoe

(wychodzi z domu; przed nią idą dwie niewolnice z pochodniami w ręku).

Ty nieś przedemną jasny blask pochodni, siarka [14])
Niech wzbija się do niebios świętego przestworu,

Ażebym czyste w siebie wciągała powietrze!
A ty drogę płomieniem błagalnym oczyszczaj,
Jeżeli ktoś bezbożną nogą ją zbeszcześcił,
I przedemną pochodnię, kędy pójdę, wstrząsaj!
A gdy oddacie bogom, co zwyczaj mój każe,
Ogniska płomień znowu do domu zanieście!

(Gdy to się stało, do Heleny.)

Heleno, i cóż moja przepowiednia? A toć
Mąż twój przybył i stoi tam oto przed nami,
Okręt i kontrfekt twojéj osoby straciwszy.

(Do Menelaosa.)

Biedny! jakiéj uszedłeś niedoli! a niewiesz,
Czy do domu powrócisz, czy też tu zostaniesz?
Bo spór o ciebie będzie dzisiaj w radzie bogów
W Zeusa domu — i Hera, dotąd nieprzyjazna,
Życzliwa ci jest teraz i chce cię ocalić
Do domu wraz z tą, aby Helada wiedziała,
Że darem była złudnym Cyprydy Parysa
Oblubienica; Cyprys zaś chce udaremnić
Powrót twój, aby jéj nieczyniono zarzutu,
Że za Heleny związek sprosny piękność sobie
Kupiła. Ja rozstrzygnę spór: gdy zdradzę bratu
Cyprydzie gwoli bytność twą, ciebie zabiję;
Albo po stronie Hery stojąc cię ocalę,
Gdy zataję przed bratem to, choć mi przykazał
Obwieścić, gdybyś trafem przybył do téj ziemi.
Niech pójdzie kto oznajmić bratu memu jego
Przybycie, żebym sama się ubezpieczyła!

Helena.

Dziewico, do twych kolan błagając przypadam
I leżę na tém miejscu wcale nie szczęśliwém
Za siebie i za tego, którego zaledwie
Znalazłszy mam za chwilę ujrzeć nie przy życiu.
Och! nie powiadaj tego bratu twemu, że mój
Małżonek w moje wierne powrócił objęcia!
Ocal nas, błagam ciebie i bratu twojemu
Ulegając, zbożności swojéj nie poświęcaj,

Nie kupuj sobie łaski wzgardliwéj bezprawiem!
Bóg gardzi gwałtem; własność on prawnie nabytą
Każe wszystkim posiadać, nie cudzą zagrabiać!
(Nie, majątkiem bezprawnym należy pogardzać!) [15])
Bo wszystkim śmiertelnikom są spólne niebiosa
I ziemia, gdzie należy skarby mnożąc w domu,
Nie mieć cudzéj własności ni zabierać gwałtem.
Mnie w części na me szczęście, w części na nieszczęście
Hermes ojcu dał twemu, żeby mnie zachował
Mężowi, który teraz odebrać mnie przyszedł.
Jak, gdy umrze, odebrać mnie mógłby? Jakżeby
Proteusz umarłemu mógł oddać żyjącą?
Daléj, miéj prawa Boga i ojca na względzie!
Czy bóg i zgasły zechcą cudzą własność zwrócić,
Czy nie chcieliby? Nigdy, zdaniem mém. A zatém
Brat niecny nie powinien być u ciebie w cenie
Większéj, niż zacny ojciec. Jeźli jako wieszczka,
Boskich świadoma spraw, czyn ojca sprawiedliwy
Zniweczysz i ulegniesz nieprawości brata,
Hańbą dla ciebie, że znasz wszystko, co nadziemskie,
Co jest i nie jest; nieznasz zaś to, co jest słuszne.
Nieszczęsną mnie z klęsk, co się walą na mnie, ratuj
I osłodź tém niedolę mą. Patrz! wszyscy ludzie
Gardzą mną i w Heladzie jestem osławiona,
Że porzuciwszy męża mojego, we Frygii
Opływający w złoto zamek zamieszkałam.
Gdy przyjdę do Helady i wstąpię na ziemię
Spartów — i przekonają się naocznie, że ich
Fortel bóstw zgubił i że ja wiary mężowi
Nie złamałam, odzyskam znów cnotę niewieścią,
Wydam córkę, o którą nikt się nie ubiega
Obecnie i włóczęgi w tym kraju nieznośnéj
Zbywszy się w domu naszym dóbr zażywać będę.
Gdyby nie żył i stosu żar był go pochłonął,
Zdala zgasłemu w dali łzy poświęciłabym.
Teraz żyje, ocalał — i mam go utracić!
Nie, na boga! dziewico, wysłuchaj próśb moich,
Wyświadcz mi łaskę tę i naśladuj rodzica

Sprawiedliwego! Dzieciom to sławę przynosi
Najpiękniejszą, gdy z zacnych rodziców zrodzone
Naśladują cnotliwe przymioty rodziców!

Przodownica chóru.

Do litości pobudza to, co powiedziałaś,
I ty sama też Teraz chciałabym usłyszeć,
Co Menelaos powie na obronę życia.

Menelaos.

Ja nie mogę na sobie przenieść, abym przypadł
Do kolan twych i we łzach się pławił, bo sławę
W Troi nabytą taką shańbiłbym pokorą.
Prawda, mówią, że męża zacnego nie hańbi,
Gdy w nieszczęściu łzy jemu w oczach się zakręcą;
Atoli téj nadoby, jeżeli to nadobném
Nazwać można, nad dzielną stałość nie przeniosę.
Nie, jeźli z dobréj woli ocalić chcesz męża
Obcego, który słusznie chce małżonkę zabrać,
Oddaj ją i mnie ocal; gdy się nie podoba,
Nie byłbym dziś pierwszy raz. nie, po wielu razach
Nieszczęsnym; lecz kobietą złą ty się pokażesz.
To, co mnie godne, co za słuszne poczytuję
I co do serca twego najsnadniéj przemówi,
Myślę przy grobie ojca twego tu powiedzieć.
„Starcze, który spoczywasz w tym kamiennym grobie,
Żądam od ciebie mojéj małżonki! więc oddaj
Tę, którą Zeus ci przysłał, żebyś ją zachował.
Wiem, że nie możesz oddać jéj, bo leżysz w grobie,
Lecz ta nie zechce ojca, którego z podziemia
Wzywam, męża przed laty nader wielbionego,
Okryć niesławą, bo ma to teraz w swéj mocy.
Ciebie, Hadesie, wzywam do pomocy także!
Dla téj mnogie ofiary otrzymałeś moim
Zabite mieczem, wziąłeś zapłatę już! Zatém
Albo wróć owe teraz wskrzesiwszy do życia,
Albo tę, żeby godną zbożnego rodzica
Pokazała się, zmuś do oddania mi żony!

Jeźli mnie zaś małżonki pozbawić myślicie,
Powiem to, co ta w mowie swojéj przemilczała.
Przysięgą wiedz, dziewico, się zobowiązałem
Po pierwsze do stoczenia walki z twoim bratem.
On paść musi lub ja dam gardło — krótko mówiąc.
Jeźli zaś czoło w czoło nie stanie do walki
I głodem zechce obu nas spędzić z grobowca,
Postanowiłem zabić tę, a potém sobie
Na grobie obosieczny ten miecz wepchnąć w serce,
Ażeby krwi potoki ściekały z mogiły.
Legniemy więc przy sobie na grobie dwa trupy.
Sprawiwszy tobie wieczny żal, ojcu zaś hańbę.
Bo ani brat twój ani nikt inny jéj ręki
Nie otrzyma; nie, ja ją zabiorę, jeżeli
Nie będę mógł do domu, to przecie do grobu.
Jeźlibym łzami zalał się po niewieściemu,
Litości godny byłbym, nie dzielny do czynu.
Zabij, gdy się podoba! umrzemy chwalebnie!
Lecz lepiéj zrobisz, jeśli usłuchasz słów moich:
Bo będziesz zbożną ty, ja zaś otrzymam żonę.

Przodownica chóru.

W twéj mocy jest, dziewico, rozstrzygnięcie sprawy,
A wydaj wyrok, któryby wszystkich ucieszył.

Teonoe.

Skłania mnie do zbożności natura i wola
Szanując siebie, nie chcę téż splamić imienia
Rodzica mego ani ściągnąć na się hańby,
Gdybym niesłusznie bratu powolną być miała.
Serce moje jest świętym przybytkiem zakonu
I cnoty — i ten spadek wzięty po Nereju
Pragnę, Menelaosie, zachować nietknięty.
Gdy Hera uszczęśliwić cię pragnie, z jéj wolą
Zgodzę się. U Cyprydy zaś niech będę w łaskach!
Chociaż mnie spólność uczuć z nią wcale nie łączy,
Gdyż chcę w panieńskim stanie pozostać na zawsze.
Z czém tu się odezwałeś do ojca nad grobem,

To ja także powtórzę: Skrzywdziłabym ciebie,
Nie oddawszy jéj tobie. Gdyby on żył jeszcze,
Oddałby ci ja do rąk, oddałby jéj ciebie.
Zapłatę za uczynki biorą wszyscy ludzie
W podziemiu i tu na tym świecie. Prawda, zgasłych
Duch nie żyje, lecz kiedy utonie w przestworzu
Wiekuistym, świadomość wiecznie zatrzymuje.[16])
Żeby rzecz w krótkich słowach wyłuszczyć, zamilczę
To, o co błagaliście, i brata mojego
Nierozsądku popierać nie będę przenigdy.
Tak unikłszy pozoru, wyświadczę przysługę
Bratu i do zbożności nawrócę od grzechu.
Radźcie więc sami o tém, jak stąd się wydobyć:
Ja z drogi ustępuję wam i milczeć będę
A od bogów zacznijcie i proście ich, aby
Cyprys ci do ojczyzny wrócić pozwoliła
I żeby Hera trwała w swém postanowieniu
Uratowania ciebie i twego małżonka.
Ciebie zaś, zgasły ojcze, ile mi sił stanie,
Zamiast zbożnym nie nazwie nikt nigdy bezbożnym!

(Wchodzi do pałacu.)

Przodownica chóru.

Szczęścia nigdy nie zazna mąż niesprawiedliwy,
W sprawiedliwości tylko nadzieja zbawienia.

Helena.

Małżonku, od dziewicy jesteśmy bezpieczni.
Teraz należy tobie głos zabrać i środki
Do ocalenia w spólnéj obmyślić naradzie.

Menelaos

Słuchaj zatém! Od dawna przebywasz w tym domu
I jesteś w zażyłości z czeladzią królewską —

Helena.

Dokąd zmierzają słowa twe? czynisz nadzieję,
Jakbyś chciał coś dobrego zrobić dla nas obu!

Menelaos.

Czy mogłabyś namówić ze stajennych ludzi
Którego, aby nam dał powóz wraz z uprzężą?

Helena.

Mogłabym; ale dokąd zwrócimy ucieczkę,
Nieświadomi dróg wszelkich w barbarzyńskim kraju?

Menelaos.

Prawda, to niepodobna; a gdybym ukryty
W domu tym obosiecznym mieczem zabił władcę?

Helena.

Tego z pewnością siostra nie zniosłaby milcząc,
Gdybyś zamyślał brata jéj pozbawić życia!

Menelaos.

Nie mamy nawet nawy, aby się ratować
Ucieczką; toń schłonęła tę, którą mieliśmy.

Helena.

Słuchaj! może kobieta powie coś mądrego.
Czy za życia uchodzić chcesz za umarłego?

Menelaos.

Wróżba to niepomyślna; lecz jeźli się przyda,
Gotów jestem uchodzić za zmarłego żyjąc.

Helena.

Po niewieściemu ciebie opłakiwałabym
Żałośnie włos ostrzygłszy przed tym bezbożnikiem.

Menelaos.

Jak środek ten przyczyni się do ocalenia?
Zapewne podstęp jaki kryje się w tych słowach.

Helena.

Poproszę władcę potém, ażeby pozwolił
Próżnym grobem cię uczcić, topielca morskiego.

Menelaos.

Przypuśćmy, że pozwoli. Jak potém bez nawy,
Gdy w grobie próżnym legnę, się wyratujemy?

Helena.

Zażądam statku, aby na nim strój do grobu
Twojego w głębi łona morskiego przeprawić.

Menelaos.

Wszystko dobrze; w tém tylko sęk: każe na lądzie
Grób założyć i fortel na nic się nieprzyda.

Helena.

Powiem, że nie ma tego zwyczaju w Heladzie,
Tych, którzy utonęli w morzu, chować w ziemi.

Menelaos.

Tém rzecz naprawisz. Potém ja z tobą popłynę
W téj saméj łodzi i strój grobowy wraz złożę.

Helena.

Ty przedewszystkiém musisz być przy tém i ci téż,
Którzy z tobą płynęli i uszli z rozbicia.

Menelaos.

A skoro na kotwicy okręt w pogotowiu
Będzie, mąż obok męża stanie mieczem zbrojny.

Helena.

Ty wszystkiém powinieneś zarządzać; byleby
Wiatr pomyślny dął w żagle i okręt w lot uniósł!

Menelaos.

Stanie się. Kres niedoli méj niebo położy.
Lecz skądże — może spytać — wiesz o mojéj śmierci?

Helena.

Z ust twoich, a ty powiedz, żeś sam uszedł z życiem,
Płynąc z Atreusa synem, i widział, jak skończył.

Menelaos.

Zaiste! to odzienie podarte na ciele
Poświadczy, że to szczątki z rozbicia okrętu!

Helena.

Jest w porę teraz strata, przedtém poniesiona
Niewczas. Złe może jeszcze na dobre ci wyjdzie.

Menelaos.

Czy wnijść mam wespół z tobą do domu, czy tu też
Przy grobowcu spokojnie siedząc czekać na was?

Helena.

Tu pozostań! bo gdyby chciał zbrodni dokonać
Na tobie, grób zasłoni ten ciebie i miecz twój.
Ja zaś wnijdę do domu i kosy obetnę,
W miejsce jasnych na siebie włożę szaty czarne
I paznogciami do krwi jagody rozdrapię.
Bo stanowcza to chwila i sprawa na dwoje:
Albo zginąć mi przyjdzie, gdy podstęp się wyda,
Lub wrócę do ojczyzny i ciebie ocalę.
Czcigodna Hero, ty, co spoczywasz przy boku
Zeusa, pokrzep w niedoli dwoje biednych ludzi!
Błagamy cię, ramiona wznosząc ku niebiosom,
Gdzie masz tron swój nad stropem gwiazdami utkanym!
A ty, córko Dyony, co wzięłaś piękności
Dank za mój ślub, Cyprydo, bądź mi miłościwa!
Już dosyć mi katuszy sprawiłaś poprzednio,
Imię moje, nie ciało wydawszy barbarom.
A jeźli mnie chcesz zabić, pozwól mi w ojczyźnie
Umrzeć. Przecz się nasycić nie możesz klęskami?
I miłostkami, zdradą, podstępną obłudą
I czarami się bawisz, co krwią broczą domy?
Najmilszą wszystkim ludziom byłabyś boginią,
Gdybyś się miarkowała! To mówię otwarcie,

(Wchodzi do pałacu.)

(*Stasimon* I, w. 1068—1119.)

Śpiew chóru.

(Strofa 1.)

Ptaka, co w cieniu gęstych liści drzewa,
W gajach rozgłośnych przebywa i śpiewa,
Ciebie słowiku, pieśniarza, co tony
Żałosne kwilisz wciąż nieutulony,
Wzywam, och! przyleć i z płowéj gardzieli
Wtóruj mym trenom dźwiękiem smutnych treli,
Bo śpiewam straszną Heleny niedolę
I Ilianek opłakane bole,
Sprawione siłą dzielnéj Greków broni:
Gdy przybył Parys, przebiegłszy po toni
Hukliwéj w nawie frygijskiéj i wsparty
Strażą Cyprydy, Heleno, ze Sparty
Oblubienicę na zagładę biednéj
Troi zalotnik ów uniósł ohydny!

(Antistrofa 1.)

Wielu Achajów uległszy zagładzie
Od dzid i głazów miotanych śpią w Hadzie,
A biednych biedne żony włos na głowie
Ostrzygłszy, w pustkach pędzą życie wdowie!
Wielu Achajów zabił mąż, co w łodzi
Sam na pobrzeżu eubojskiéj powodzi
Blask roznieciwszy płomienny i Egi
Brzeg oświeciwszy, zdradliwie na brzegi
Kafarejowe skaliste ich rzucił.
Wtedy go wichru dąs wściekły odwrócił
Od ziemi ojców ku Malei skale
Na szlaki błędne, obce; a przez fale
Zwadę Danajów, uroczą poczwarę
Wiózł z sobą w nawie, Hery mglistą marę.

(Strofa 2.)

Co bóg zrządził a czego bóg nie zrządził,
Co jest w pośrodku, któżby z ludzi sądził,[17])
Że tego, śledząc do głębi, dociecze,
Gdy rzuci okiem na plemię człowiecze,
Jak tam i sam się miotając przypada

Los niespodzianie i dziwnie niém włada?
Ty jesteś z Zeusa, Heleno, spłodzoną:
Zapłodnił jako łabędź Ledy łono!
A wżdy w Heladzie masz imię niestety!
Zdradnéj, niewiernéj, bezbożnéj kobiety.
Zaiste! nie wiem, gdzie niebios wyroku
Prawda na świecie staje na widoku!

(Antistrofa 2.)

Głupi, kto w boju dobija się cnoty
Dzielnością ręki i przez włóczni groty,[18])
Jakby tym ludzi zakończył cierpienia!
Głupiec! bo jeźli na to rozstrzygnienia
Krwawego trzeba, na wieki niezgody
I zwady trapić będą ludy grody.
Ród Pryamidów już nie na tym świecie!
Dał spór o ciebie zagodzić się przecie,
Heleno, słowem![19]) Teraz oni w Hadzie;
By gromem Zeusa spalona zagładzie
Uległa Troja; a ty w utrapieniu
Swojém zmartwienie znosisz po zmartwieniu!

(Podczas śpiewu chórowego i pierwszéj części następującego epejsodion Menelaos siedzi ukryty za grobowcem. Teoklimenos wraca z polowania ze sługami niosącymi narzędzia myśliwskie i prowadzącymi psy na smyczy.)

(*Epejsodion* II, w. 1110—1254.)

Teoklimenos.

Witaj grobowcu ojca! U wyjścia, Proteju,
Pochowałem cię, abym ja, Teoklimenos,
Syn twój mógł witać ciebie, gdy wchodzę do domu,
I uczcił pozdrowieniem, gdy z domu wychodzę.
Wy, słudzy, zaprowadźcie psów sfory i sieci
Myśliwskie mi zanieście do dworu pańskiego!

(Słudzy odchodzą.)

Bardzo często wyrzuty już sobie czyniłem,
Że niegodziwcy kary śmierci nie ponieśli;
A teraz wieść mię doszła pewna, że Grek jakiś
Wszedł do kraju i uszedł uwagi strażników,

Snać na zwiady, albo też skrycie na Helenę
Polując. Skoro tylko schwytają go, umrze!
Ha! jak się zdaje, całą sprawę załatwioną
Zastałem. Opróżniwszy miejsce przy grobowcu,
Odpłynęła snać z kraju już córka Tyndara.
Hola! otwórzcie wrota! od koryta konie
Odwiążcie, służebnicy, i wytoczcie wozy!
Ile tylko to w moich siłach jest, nie ujdzie
Skrycie z kraju niewiasta, o którą się staram.
Lecz stójcie! Tę, na którą łowy urządzałem,
Widzę obecną w domu; jeszcze nie uciekła!

(Helena wychodzi z domu w żałobnych szatach, mając ostrzyżone włosy i lejąc łzy.)

Powiedz czemu się w czarne przyoblekłaś szaty
W miejsce białych? i czemuż żelazem z szlachetnéj
Głowy ściąłaś kędziory? przecz oblicze łzami
Zalewasz rzęsistemi? Czy wierząc snom nocnym
Smucisz się? Czy też jaka wiadomość z ojczyzny
Taką żałością serce twoje napełniła?

Helena.

Panie! — bo teraz tytuł ten tobie już daję —
Zginęłam, wszystko w niwecz poszło, mnie już nie ma

Teoklimenos.

W jakie wpadłaś nieszczęście? co ciebie spotkało?

Helena.

Menelaos — och! jak wypowiem to? — umarł.

Teoklimenos.

[Nie cieszy mnie wiadomość twa! (na boku) Och! jakie szczęście!] [20])
Skąd wiesz? czy Teonoe to ci powiedziała?

Helena.

I ona i ten, który na śmierć jego patrzał.

Teoklimenos.

Czy przyszedł kto i pewną tę przyniósł wiadomość?

Helena.

Tak, przyszedł. Oby wiodło mu się, jak mu życzę!

Teoklimenos.

Kto to? gdzie jest? ażebym dokładniéj usłyszał.

Helena.

Ot siedzi, przycupnąwszy tam u stóp grobowca.

Teoklimenos.

Apolonie! jak brudne łachmany go szpecą!

Helena.

Och biada! tak zapewne mąż mój też wygląda!

Teoklimenos.

Skąd rodem mąż ten? Skąd tu zawinął do kraju?

Helena.

To Grek, jeden z Achajów, towarzysz małżonka.

Teoklimenos.

I jakąż śmiercią, mówi, umarł Menelaos?

Helena.

Najopłakańszą, w morskich topielach utonął.

Teoklimenos.

Po jakiém obcém morzu on płynął okrętem?

Helena.

O Libyi bezportowe wybrzeża się rozbił.

Teoklimenos.

Jak z towarzyszów jazdy on jeden ocalał?

Helena.

Podły człowiek szczęśliwszy czasem od zacnego.

Teoklimenos.

Gdzie zostawił przybywszy tu nawy rozbitki?

Helena.

Gdzie był powinien przepaść, a nie Menelaos.

Teoklimenos.

Ów zginął, na jakimże ten zawinął statku?

Helena.

Jak mówi, okręt zabrał go mimo płynący.

Teoklimenos.

Gdzie potwora w twém miejscu wysłana do Troi?

Helena.

Obłoczny twór na myśli masz? zniknął w przestworze.

Teoklimenos.

O Pryamie i Trojo, mara was zgubiła!

Helena.

Los dzieci Pryamowych niestety! podzielam.

Teoklimenos.

Czy niepogrzebny mąż twój, czy kryje go ziemia?

Helena.

Niepogrzebiony; biada mi biednéj z klęsk moich!

Teoklimenos.

Dla tego włosów płowych obciełaś kędziory?

Helena

(wskazując na grób, przy którym Menelaos siedzi).

Jakikolwiek jest, drogi ten przecie, co tu jest.

Teoklimenos.

Czy też słusznie nieszczęście to oblewasz łzami?

Helena.

Z łatwoscią pewnie siostrę twą oszukać można?

Teoklimenos.

To nie. A co? czy jeszcze zamieszkasz przy grobie?

Helena.

Przecz szydzisz ze mnie? Zostaw umarłych w pokoju!

Teoklimenos.

Toć wierną małżonkowi jesteś, mnie unikasz!

Helena.

Już nie teraz; obecnie rozrządź moją ręką!

Teoklimenos.

Późno się namyśliłaś, lecz i tak rad jestem.

Helena.

Wiesz co, masz zrobić? O tém, co przeszło, zapomnij!

Teoklimenos.

Za jaką cenę? Łaskę za łaskę wyświadczę.

Helena.

Zróbmy układ przymierza i przebacz mi, proszę!

Teoklimenos.

Zapominam o gniewie, niech uleci z wiatrem!

Helena (padając mu do nóg).

U kolan twoich przeto, przyjacielu drogi—

Teoklimenos.

Czego pragnąc mnie błagasz? przecz mnie się dotknęłaś?

Helena.

Umarłego małżonka chciałabym pochować.

Teoklimenos.

Co? zwłoki nieobecne? cień złożysz do grobu?

Helena.

U Helenów jest zwyczaj, kto w morzu utonął —

Teoklimenos

Co robią? Pelopidzi w takich sprawach mądrzy.

Helena.

Tego w pustych rańtuchów osłonie chowają.

Teoklimenos.

Złóż ofiary i grób mu wznieś, gdzie życzysz, w kraju.

Helena.

Nie tak to my topielców do grobu składamy.

Teoklimenos.

Jak więc? Nieznane mi są Helenów zwyczaje.

Helena.

Na morze wyprawiamy, czego trzeba zgasłym

Teoklimenos.

Czegoż zatém dostarczyć ci dla umarłego?

Helena (wskazując Menelaosa).

Ten wie; jam nieświadoma. Byłam przedtém w szczęściu.

Teoklimenos.

Cudzoziemcze, wiadomość przyniosłeś przyjemną —

Menelaos.

Nie dla mnie jednak ani też dla umarłego!

Teoklimenos.

Jak chowacie tych, których pochłonęło morze?

Menelaos.

Zależy to od mienia, jakie kto posiada.

Teoklimenos.

Jeżeli o to chodzi, żądaj! dla téj zrobię.

Menelaos.

Wpierw na cześć bóstw podziemnych zabija się bydlę.

Teoklimenos.

Jakie bydlę? Ty wskaż mi, ja ciebie usłucham.

Menelaos.

Ty sam rozstrzygnij! cobądź dasz, tem zadowolnisz.

Teoklimenos.

U nas barbarów zwykle rżną konia lub byka.

Menelaos.

Atoli dając, nie daj przecie coś podłego.

Teoklimenos.

W trzody obfitujemy; nie będzie brak tego.

Menelaos.

Przynoszą także mary, próżne lecz nakryte.

Teoklimenos.

Będą. Cóż nadto jeszcze zwyczaj przynieść każe?

Menelaos.

Żelazną zbroję, gdyż był dzielnym wojownikiem.

Teoklimenos.

Pelopsa wnuka godne będą dary nasze.

Menelaos.

Nadto piękne owoce, jakie ziemia rodzi

Teoklimenos.

Cóż potém? W jaki sposób w głębię to spuszczacie?

Menelaos.

Okrętu i wioślarzy do tego potrzeba.

Teoklimenos.

Jak długa przestrzeń okręt od ziemi rozdziela?

Menelaos.

Że z lądu z biedą dostrzéc zdołasz wiosłowanie.

Teoklimenos.

Czemuż to, skąd w Heladzie zwyczaj taki nastał?

Menelaos.

Żeby toń ofiar na ląd znów nie wyrzuciła

Teoklimenos.

Dostarczę chętnie chyżéj łodzi fenicyjskiéj.

Menelaos.

Wygodzisz tak życzliwie Menelaosowi.

Teoklimenos

Czy nie dosyć, że ty to bez téj uskutecznisz?

Menelaos.

Matki, żony lub dzieci to jest obowiązkiem.

Teoklimenos.

Jéj rzeczą jest, powiadasz, pochować małżonka?

Menelaos.

Praw przyznanych umarłym nie wydziera zbożny.

Teoklimenos.

Zgoda! korzyść to dla mnie, mieć żonę pobożną.
Wszedłszy do domu, strój dla zgasłego wybiorę
I z próżnemi rękoma ciebie nie wyprawię,
Gdy tak uprzejmym dla téj jesteś. Za wiadomość
Pomyślną, którąś przyniósł, dam w miejsce łachmanów
Szaty tobie i żywność, żebyś do ojczyzny
Mógł wrócić; teraz bowiem okropnie wyglądasz.
A ty, nieboga, tém, co nie da się odwrócić,
Nie martw się nadaremnie! Menelaos skończył;
Umarłego małżonka nie zdołasz już wskrzesić.

Menelaos.

Niewiasto młoda, winnaś obecnego męża
Kochać, a o tym, który nie żyje, zapomnieć.
Tak najlepiéj postąpisz sobie gdy tak padło.
Jeźli cało powrócę do Helady, pogłos
Zły o tobie uśmierzę; lecz musisz być taką
Żoną dla męża swego, jaką być powinna.

Helena.

Stanie się. Mąż nie będzie miał nigdy powodu
Łajać mnie. Tyś w pobliżu, będziesz świadkiem tego.
Lecz wnijdź, niebogi, żeby wziąć kąpiel i szaty
Inne! niezwłocznie tobie chciałabym wyświadczyć
Co dobrego, bo złożysz życzliwiéj ofiary
Mojemu najdroższemu Menelaosowi,
Gdy otrzymasz to od nas, co ci się należy!

(Wszyscy do pałacu wchodzą.)

(*Stasimon* II, w. 1255—1306.)

(Strofa 1.) Śpiew chóru.

Górna bóstw matka niegdyś posuwiste [21])
Kroki sadziła przez wzgórza lesiste,
Doliny, rzecznych wód nurty i fale
Morza ryczące, gdy w tęsknym zapale

Znikłéj dziewicy niewymownéj szuka
I kołatkami przeraźliwie stuka
W szalonym pędzie; a wespół z rodzicą,
Co wprzęgła w rydwan swój lwy, za dziewicą,
Porwaną z dziewic tanecznego grona,
Szybko jak wicher łukiem uzbrojona
Tu Artemida, a tam w zbroi całéj
Z włócznią i tarczą Palada pognały;
Ale Zeus z tronu w niebie na to baczył
I wcale inny los temu przeznaczył!

(Antistrofa 1.)

A gdy się długą włóczęgą uznoi,
Darmo porwanéj zdradnie córki swojéj
Szukając, w biegu ustała rodzica:
I oto Idy nimf śnieżna strażnica
Runęła! Strąca w żałości głębokiéj
Lasy śniegami pokrytéj opoki;
Sprawia, że ludziom uprawiona niwa
Już nie wydaje siewu ani żniwa;
Niszczeje ludzi ród; nie rośnie trzodom
Ziół się wijących pasza świeża; grodom
Głód zaś dokucza; ofiar już nie chłoną
Bogów ołtarze, kołacze nie płoną;
I zdroje rosnych wód szklanych wysusza:
Tak nieutulenie strapiona jéj dusza.

(Strofa 2)

Kiedy zepsuła biesiad przyjemności
Bogom i ludziom, by uśmierzyć złości
Straszne rodzicy, Zeus powie: „Pobieżcie,
Święte Wdziękinie, i w smutku pocieszcie
Nieutulonym zapaloną gniewem
Demetrę! Muzy, wy tańcem i śpiewem,
A kotły z śpiży powleczone skórą
Niechaj bębnieniem wtórują ponuro!
Wtedy Cypryda, ozdobiona wdzięki
Wszystkimi, śmiejąc się wzięła do ręki
Pierwsza z niebianek fujarkę rozgłośną,
Zachwycając się zabawą radosną.

(Antistrofa 2.)

Gardząc obrządkiem świętym w swéj komnacie,
Wzięłaś gniew wielkiéj bóstw matki w zapłacie,
Że nie uczciłaś jéj święta, me dziecię!
A pstre odzienie sarniéj skóry przecie
Bardzo skuteczne, skuteczne bluszczowych
Gałązek zieleń w koło tyrzosowych
Prętów obwita i fryg mioty kręte,[22])
Że aż powietrze w krąg świszcze wstrząśnięte,
I rozpuszczony włos na Bakcha chwałę
I uroczyste owe nocy całe!
Wtedy na śpiące twe oczy światłości
Księżyca blask padł! Dufałaś w piękności![23])

(*Epejsodion* III, w. 1307 - 1386.)

Helena

(wychodzi z pałacu, wraz z Menelaosem, uzbrojonym od stóp do głów).

Tam w domu nam powiodło się dobrze, kochane,
Bo córka Proteusza, co zemną jest w zmowie,
Pytana, nie zdradziła bratu obecności
Męża mego, lecz rzekła z przywiązania do mnie,
Że umarł i niewidzi już dnia blasku w grobie.
I najpiękniejszą zbroję małżonek mój zabrał;
Rynsztunek bowiem, który ma spuścić do morza,
Ot dźwiga sam, przetknąwszy bohaterską rękę
Przez ucho tarczy, włócznię zaś dzierząc prawicą,
By wraz posługę oddać ostatnią zmarłemu.
Do walki ciało swoje uzbroił stosownie,
Jakoby miał tysiące barbarów pokonać,
Skoro na pokład łodzi wiosłowéj wstąpimy.
Okrycie też rozbitka zamienił na szaty,
A ja go opatrzyłam i kąpielą w rzecznéj
Wodzie po długim czasie pokrzepiłam ciało.

(Król wychodzi z czeladzią, niosącą ofiary dla zgasłego.)

Ale oto! wychodzi z domu ten, co sądzi,
Że we mnie ma gotową już żonę w swym ręku.
Zamilknę; wam należy zaś mnie być pomocą

Chętnie i trzymać język na wodzy, ażeby
Was kiedyś ocalawszy sami móc ocalić.

Teoklimenos.

Koleją, jak nakazał cudzoziemiec, idźcie
I nieście, słudzy, morskie ofiary grobowe.
(Słudzy odchodzą.)
Heleno, jeźli rada nie złą być się wyda,
Usłuchaj i pozostań tu! Równą posługę
Oddasz mężowi, czy tam będziesz, czy nie będziesz.
Boję się, że cię może tęsknota ogarnąć
Bolesna i strącisz się do morskiéj topieli
Za mężem, szalem dawnéj miłości porwana
Za nadto bowiem płaczesz mi go w oddaleniu.

Helena.

Och! nowy mój małżonku, obowiązek każe
Uczcić pierwszego męża i związek małżeński.
Może chętnie umarłabym nawet z miłości
Do małżonka, lecz jakąż stąd miałby pociechę,
Gdyby śmierć nas złączyła? Pozwól jednak pójść mi
I zgasłego ofiarą uczcić osobiście.
Za to niebo niech tobie da to, czego życzę,
Tudzież temu obcemu, że w tém jest pomocny.
Będę ci żoną potém, jaką być powinna,
Gdy przyjacielską grzeczność tę Menelasowi
I mnie zrobisz. To szczęście nam wielkie zgotuje.
Zarządź więc, kto dać okręt ma, w którym te dary
Zawieziemy, by łaska twa była zupełna.

Teoklimenos (do jednego ze sług).

Ty idź i dostaw okręt sydoński o wiosłach
Pięćdziesięciu, w osadę dobrze opatrzony!

Helena.

Toć rozkazywać będzie, kto pogrzeb urządza?

Teoklimenos.

Rozumie się. (do sług) Żeglarze tego mają słuchać!

Helena.

Powtórz rozkaz, ażeby dobrze zrozumieli!

Teoklimenos.

Dwakroć i trzykroć rozkaz wydam, gdy tak życzysz.

Helena.

Bądź szczęśliwy i ja też za ten dobry pomysł!

Teoklimenos

Tylko zbytecznym płaczem nie niszcz mi oblicza!

Helena

Dzień ten da tobie mojéj wdzięczności dowody.

Teoklimenos.

Umarli niczem nie są; żal po nich daremny.

Helena.

Jest tu i tam coś, co ma wielki pociąg dla mnie

Teoklimenos.

Nie będę gorszym mężem ci, niż Menelaos.

Helena.

Tyś nie naganny! Szczęścia mnie tylko brak jeszcze.

Teoklimenos.

To w twojéj mocy, jeźli mi oddasz swe serce.

Helena.

Nie dziś miłość miłością płacić się nauczę.

Teoklimenos.

Gdy życzysz, będę udział miał czynny w wyprawie?

Helena.

Bynajmniéj! Nie chciéj sługą być sług swoich, królu!

Teoklimenos.

Zgoda! Cóż mnie obchodzi zwyczaj Pelopidów!
Mój dom czysty, bo nie tu Menelaos ducha
Wyzionął. — Niech ktoś pojdzie i moim podwładnym
Każe znieść dary ślubne do mojego domu!
Po całym kraju niech się rozlega radosny
Śpiew wielbiący Heleny i mój szczęsny związek!
Ty, cudzoziemcze, idź i złożywszy te dary
Dawnemu małżonkowi jéj w głębi topieli,
Wróć spiesznie z narzeczoną moją znów do domu,
Ażebyś udział ze mną miał w godach i potém
Albo wrócił do domu lub tu żył szczęśliwie!

(Oddala się.)

Menelaos.

Zeusie, zowią cię mądrym bogiem i rodzicem!
Spojrzyj na nas i uwolń z ucisku! Wleczemy
Pod górę brzemię nasze; przyłóż ręki, palcem
Dotknij się, a dopniemy celu życzeń naszych.
Dosyć tych cierpień, które dotąd znosiliśmy.
Bogowie! prawda, darmo wzywałem was często;
Czyż na wieki w nieszczęściu mam być pogrążony?
Nigdyż się nie podźwignę? Jednę tę wyświadczcie
Łaskę mi, a szczęśliwy już będę na wieki.

(Oddala się z Heleną.)

(*Stasimon* III, w. 1387—1434.)

(Strofa 1.) Śpiew chóru.

Szybka fenicka ze Sydonu łodzi,
Co wzburzasz fale, tańcząc po powodzi
W takt wioseł, wodzisz pląsające rzesze
Delfinów z sobą, gdy za tobą czesze

Wiatr po płaszczyźnie wód i córka boga
Mórz modrooka, cisza morska błoga,
Tak na żeglarzy woła: „Rozwijajcie
Żagle i na wiatr pomyślny puszczajcie!
Bierzcie do ręki jodłowe łopaty!
Hola! majtkowie, hej! bez czasu straty!
Niech do Perseja grodu się dostanie
Helena, na brzegi obfite w przystanie! [24])

(Antistrofa 1.)

Leucypa córy tam, gdzie rzeki łoże,
Lub przy Palady chramie spotkasz może
I z plęsną rzeszą lub z gronem wesołem
Ochotę nocną dzielić będziesz społem [25])
Na Hyacynta cześć po latach wielu,
Którego Fojbos, gdy niegdyś do celu
Cisnął zbyt silnym zamachem dysk, zgładził;
Przeto na jego cześć bóg zaprowadził
W lacedemońskiéj krainie ofiarne
Święta; — i w domu zostawioną sarnę
Zaślubisz, któréj nie świeciła do dnia
Dzisiejszego jeszcze weselna pochodnia.

(Strofa 2.)

Oby na skrzydłach przez powietrzne szlaki
Móc uciéc z Libyi, by wędrowne ptaki!
Co słot się chroniąc zimy na wabika
Głos, najstarszego swego przewodnika,
Posłuszne ciągną; a ten krzycząc leci
Ku ziemi żyznéj, bez dżdżystéj zamieci.
Och! długoszyji skrzydlacze, chmur toru
Spółtowarzysze, mimo Plejad chóru
Lećcie poniżéj Oryona biegu
Nocnego i na Eurotasa brzegu
Siadłszy wieść głoście, że wraca z pogromu
Grodu Dardana Menelas do domu.

(Antistrofa 2.)

Przybądźcie, pędząc rydwan i rumaki,
Syny Tyndara, przez powietrzne szlaki,

Wy, co wśród lśniących gwiazd wirów przestrzenie
Niebios dzierzycie! Zbawcami Helenie
Teraz pokażcie się, na tonię siną
Po nad bałwanów spienionych głębiną
Ryczącą morza pomyślny wiatr nawie
Zsyłając z niebios wyżyn na przeprawie!
Uwolńcie siostrę od hańby nierządu
W obczyźnie! Drogo przypłaciła sądu
Na Idzie, choć jéj niepostała noga
W Ilionie ani na strażnicach boga!

(*Exodos*, w. 1435—1612.)

Goniec (wpada).

Królu, dogodnie w domu zastałem cię, straszne
Nieszczęście bowiem z ust mych usłyszysz niebawem.

Teoklimenos.

Co zaszło?

Goniec.

Teraz staraj się o rękę innéj
Niewiasty, bo Helena uszła z tego kraju.

Teoklimenos.

Unosząc się na skrzydłach, czy krocząc po ziemi?

Goniec.

Na okręcie ją wywiózł z kraju Menelaos;
On to za umarłego wydając się był tu.

Teoklimenos.

Straszna wiadomość! Jakiż ją okręt z téj ziemi
Uniósł? Trudno uwierzyć temu, co oznajmiasz

Goniec.

Ten, któryś przybyszowi dał. Wiedz w krótkich słowach,
Że zabrawszy wioślarzy twoich stąd odpłynął.

Teoklimenos.

Jak? to usłyszeć pragnę. Pomieścić w swéj głowie
Nie zdołam tego, jakby ramię jedno mogło
Pokonać tylu majtków, których z nim wysłałem.

Goniec.

Gdy opuszczając dom ten królewski Zeusowa
Córka do morza kroki skierowała swoje,
Drobną nóżką stąpając, małżonka przebiegle
Jako zgasłego, choć z nią szedł, opłakiwała.
A gdy do stanowiska okrętów przyszliśmy,
Spuściliśmy na morze sydońską łódź nową
Z pięćdziesięciu ławami i stosowną liczbą
Wioślarzy. Poczém praca szła jedna po drugiéj.
Ten maszt podnosił, drugi porządkował wiosła,
Żeby dobrze je ująć można, ów rozwijał
Żagle białe i w jarzmo spuszczał ster okrętu.
Wśród téj pracy, tę porę upatrzywszy, przyszli
Na brzeg Menelaosa towarzysze, Grecy,
Mając odzież rozbitków, kształtni lecz zbiedzeni.
A kiedy ich przed sobą ujrzał syn Atreusa,
Przybrawszy chytrze pozór zdjętego litością,
Odezwał się: „Nieszczęśni, z jakiego okrętu
Achajskiego, co rozbił się snać, przybywacie?
Czy pochowacie z nami wraz syna Atreusa,
Któremu Tyndaryda grób poświęca próżny?“
Ci w udaném wzruszeniu łzy lejąc na okręt
Weszli, na wyrzucenie w morze przeznaczone
Dary znosząc. To już do podejrzenia pochop
Nam dało i do szeptów, że tak wielka liczba
Ludzi weszła na okręt. Milczeliśmy jednak,
Posłuszni słowom twoim. Tém, że rządy w nawie
Zlałeś na cudzoziemca, zepsuleś rzecz całą.
Wszystko inne bez trudu dźwigając w okręcie
Złożyliśmy; jedyny buchaj się ociągał
I nie chciał po tarcicach trzymając się prosto
Zejść na pokład, lecz ryczał i wywracał oczy
I zginając grzbiet w kabłąk, świdrem na róg patrząc

Nie pozwolił się dotknąć. Wtedy mąż Heleny
Zawrzasnął: „Ilionu zdobywcy, hej! żywo!
Uniósłszy ciało byka heleńskim zwyczajem
Na karkach młodych, wrzućcie na pokład, — a wespół
Miecz ujął za rękojeść — „ofiarę grobową!“
Ci na rozkaz gotowi, natychmiast porwawszy
Buchaja i uniósłszy złożyli na burcie.
Menelej zaś bieguna głaszcząc kark i czoło
Przywiódł do tego, że wszedł na pokład okrętu.
Nakoniec, gdy już wszystko pomieszczono w nawie,
Przebiegłszy piękną nóżką po szczeblach drabiny,
Helena w samym środku pokładu zasiadła;
A przy niéj nazywany zgasłym Menelaos.
Reszta siadła przy burtach po lewéj i w równéj
Liczbie po prawéj stronie, mąż przy mężu, mając
Ukryte pod odzieniem miecze; a przy wiosłach
Krzyk rozległ się, gdy mistrza głos usłyszeliśmy.
Kiedyśmy się od lądu nie zbyt oddalili
I zbyt bliscy nie byli go, sternik zapyta:
„Czy daléj jeszcze płynąć, czy już dosyć tego,
Cudzoziemcze? bo na cię rządy nawy zdano.
Ten rzekł: „dosyć mi na tém!“ i wziąwszy miecz w rękę,
Poszedł na przód okrętu; a do rzezi byka
Zabrawszy się, o zgasłym nie myślał już wcale.
Przerzynając krtań błagał: „Pozejdonie, który
Władasz w morzu i czyste Nereusza córki,
Dostawcie cało mnie wraz z małżonką do Nauplii
Brzegów bez szkody!“ I krwi potoki strzelały,
Cudzoziemcowi szczęście wróżąc, do topieli.
Otenczas rzekł niejeden: „Żegluga to zdradna!
Płyńmy z powrotem! radzę, ty rozkaż, ty stér zaś
Nawróć!“ Syn Atreusza jednak dokonawszy
Ofiary, tak zawołał w głos do swych przyjaciół:
„Dla czegoż ociągacie się, kwiecie Helady,
Zarznijcie, zamordujcie i wrzućcie do toni
Z okrętu barbarzyńcow.“ Mistrz zasię wioślarzy
Przeciwnie do oporu tak wzywał swych ludzi:
„Nuże! pochwyćcie jedni połamane drągi,

Inni ławy a inni osady wiosłowe
I krwią oblejcie głowy wrogich cudzoziemców!“
I wszyscy się rzucili obcesem: ci w rękach
Trzaski mają żeglarskie, owi miecze ostre.
Krwią ociekł okręt cały. W tém rozległ się z rufy
Okrętowéj Heleny głos: „Gdzież sława wasza
Trojańska? barbarzyńcom pokażcie ją!“ Wtedy
Zapałem uniesieni padali ci, inni
Podnosili się, inni leżeli zabici,
A Menelaos w zbroi śledząc, gdzie słabieli
Towarzysze, tam z mieczem w pięści się przybliżał,
Ażeby nas z okrętu wyrzucić, aż wiosła
Ogołocił z twych ludzi. Poczém przystąpiwszy
Do steru rzekł: „Skierować okręt do Helady!“
Gdy żagle podniesiono, wiatr zadął pomyślny
I znikli z oczu. Rzezi uszedłem ja krwawéj,
Spuściwszy się do morza po linie kotwicznéj.
Miałem jednak utonąć już, gdy ktoś mi powróz
Podrzucił i wyciągnął na ląd, że ci mogę
Oznajmić to, co zaszło. Zaiste! lepszego
Nie ma nic nad roztropną nieufność dla ludzi.

Przodownica chóru.

Nie byłabym sądziła, żeby Menelaos
Mógł ukradkiem obecnym być i tak z nas zadrwić!

Teoklimenos.

Usidliły biednego mnie sztuki niewieście!
Uszła oblubienica. Gdyby idąc w pogoń
Doścignąć można nawy, nie żałując trudów
Łatwobym cudzoziemców schwytał Teraz siostra
Za zdradę mi przypłaci, bo widząc tu w domu
Menelaosa, o tém nic mi nie mówiła.
Nikogo już swém wieszczém słowem nie oszuka.

(Chce z mieczem dobytym wpaść do domu; chór zastępuje mu drogę.)

Przodownica chóru.

Stój! dokąd biegniesz, panie? jakiż mord zamyślasz?

Teoklimenos.

Tam, gdzie mnie prawo wzywa; nuże! zejdź mi z drogi!

Przodownica chóru.

Nie, szat nie puszczę twoich! Złe wielkie chcesz sprawić.

Teoklimenos.

Ty, niewolnica myślisz przewodzić nad panem?

Przodownica chóru

Z życzliwości.

Teoklimenos.

Nie dla mnie, jeźli mnie nie puścisz

Przodownica chóru.

Nie, nie puszczę.

Teoklimenos.

By zabić niegodziwą siostrę.

Przodownica chóru.

Nie, najzbożniejszą siostrę!

Teoklimenos.

Kiedy mnie zdradziła?

Przodownica chóru.

Piękna to zdrada, kiedy zniewala do cnoty.

Teoklimenos.

Gdy moję narzeczoną wydała obcemu?

Przodownica chóru.

Który większe miał prawo do niéj!

Teoklimenos.

Któż ma prawo

Do méj własności?

Przodownica chóru.

Ten, co ją dostał od ojca.

Teoklimenos.

Mnie szczęście dało w ręce ją.

Przodownica chóru.

A los odebrał.

Teoklimenos.

Nie do ciebie należy sąd w méj sprawie.

Przodownica chóru.

Owszem,
Gdy dobrze radzę.

Teoklimenos.

Więc ja sługą tu, nie panem?

Przodownica chóru.

Na to by praw przestrzegać, nie żeby je gwałcić.

Teoklimenos.

Snać umrzeć pragniesz?

Przodownica chóru.

Zabij! ale siostry swojéj
Nie zabijesz, na to nie pozwolę! Toć sługom
Śmierć za panów swych chlubę największą przynosi!

Dyoskurowie

(ukazują się nad domem w rydwanie czterokonnym).

W gniewie, co tobą miota niegodnie, się hamuj,
Teoklimenie, władco téj ziemi! My ciebie
Dyoskurowie, Ledy synowie i bracia
Heleny, zbiegłéj z domu twojego, wzywamy.
Żona nie przeznaczona ci gniew w tobie wzbudza;
Nereusza też wnuczka, siostra Teonoe,

Krzywdy nie wyrządziła tobie, pełniąc święcie
Sprawiedliwe rodzica i bóstw polecenia.
Ciągle bowiem Helena — takie przeznaczenie
Jéj było — mieszkać miała do dnia dzisiejszego
W twym domu; lecz nie teraz, gdy zburzono Troi
Mury i dobre imię poświęciła bóstwom.
Teraz ma dawny związek odnowić, powrócić
Do ojczyzny i życie prowadzić z małżonkiem.
Więc nie dobywaj miecza krwawego na siostrę
I uznaj, że roztropnie postąpiła sobie.
My siostrę bylibyśmy dawno wybawili,
Odkąd Zeus nas na godność bóstw podniósł, lecz słabsi
Ustąpić musieliśmy przeznaczeniu, oraz
Woli bóstw, którym zrządzić to się podobało.
Do ciebie to mówiłem. Siostrze méj oznajmiam:
Jedź z małżonkiem, dąć będą wiatry wam pomyślne;
My, bracia twoi, jadąc przy boku twym, ciebie
Przez morze do ojczyzny całą zawiedziemy.
A kiedy osłabiona dni swoje zakończysz,
Będziesz zwana boginią i wraz z nami, braćmi,
Udział mając w zalewkach od ludzi wraz z nami
Odbierać będziesz dary; tak Zeus postanowił.
Ta ziemia zaś, gdzie najprzód syn Maji cię przeniósł
Ze Sparty, z domu twego po nad Eurotasem
Skrycie zabrawszy, żeby cię Parys nie dostał —
Wyspę, co tuż przed Akte leży, mam na myśli, —[26])
Mieć będzie nadal imię Helena na świecie,
Że przytułek ci dała uniesionéj z domu.
A Menelaosowi tułaczowi bogów
Łaska przeznacza pobyt na wyspach szczęśliwych,
Bo wielkodusznych ludzi bogowie kochają.
(Motłoch podły jedynie czeka ucisk w życiu).

Teoklimenos.

Gniewu, synowie Zeusa i Ledy, dawnego
Z powodu siostry waszéj zaniecham niebawem
I na życie méj siostry nastawać nie będę.

Owa, gdy chcą bogowie, niech wraca do domu.
A wiedźcie, że ta siostra wasza, pochodząca
Z krwi téj, co wy, przodkuje cnotą i dobrocią!
Cześć wam za tę cnotliwość wzorową Heleny,
Którą nie wiele niewiast poszczycić się może!

Chór.

. . . . . .[27])

UWAGI I OBJAŚNIENIA.

[1]) W. 1—15. Że Nil wzbiera w skutek tajenia śniegów na górach etyopskich, to orzekł pierwszy Anaksagoras, nauczyciel Eurypidesa (Diodor. Sic. I, 38, 46). Proteusz jest znany z Homera duch morski i wieszczek po nad wybrzeżem Egiptu, który mógł przybrać rozmaite kształty. Inni boga przemienili w króla. Córka jego u Homera w Odys. IV, 366 *Εἰδοθέα* zwana, jest także wieszczką. Mieszkają na wyspie Faros, podług Homera o dzień jazdy od Egiptu oddalonéj, podług Eurypidesa do Nilowego delta należącéj. Nereida Psamate, t. j. na piasku wybrzeża się znajdująca, podług Apollodora III, 12, 6 była kochanką Ajakosa, któremu, zamieniwszy się w rybę, daremnie wybiéc się usiłowała. Urodziła mu Fokosa. Nereusz, bóg fal morskich Nereid, jest także wieszczem, jak Proteusz. Nazwiska dzieci Proteusza, występujących w niniejszéj tragedyi, sam poeta objaśnia, a są nimi: Teoklimenos niby święty, zbożny człowiek, i Teonoe, przenikająca to, co niewidzialne, boskie, zwana w dzieciństwie Eido (Eidotea), t. j. kształt boski mająca.

[2]) W. 35. Podług Anaksagorasowo-eurypidesowéj filozofii wszyscy ludzie duszę (ducha) mają z eteru (z cienkich warstw powietrza podniebnych) a ciało z ziemi. Obraz, który Parys otrzymał w miejsce rzeczywistéj Heleny, niewątpliwie miał téż ciało ludzkie, bo inaczéj Parysowi byłby się na mało co przydał, jak mówi Hartung. Myt więc podług Eurypidesa tak tłumaczyć należy, że były dwie Heleny, prawdziwa i fałszywa. Parys przez pomyłkę uwiózł Pseudo-Helenę, a prawdziwa uszła rąk pożądliwych jego i przypadkiem do Egiptu burzą była zagnana.

[3]) W. 80. Czytam: *τί δ' ὦ τάλαίπωρ'; ὡς τις ὢν μ' ἀπεστράφης*
καὶ τὰς ἐκείνης συμφοραῖς ἐμὲ στυγεῖς;

[4]) W. 100. W Ifigenii w Aulidzie czytamy, że na dworze Tyndarosa w Sparcie zeszli się najprzedniejsi bohaterowie Grecyi, aby starać się o rękę Heleny.

[5]) W. 170. Myt o Syrenach, ich piękności czarodziejskiéj i t. d. jest znany. Na ramionach i stopach miały skrzydła. Zwyczaj umieszczania ich na grobach pochodzi stąd zapewne, że ciągle samotne smutno narzekają. Tu

Helena je wzywa, aby narzekania swe zespoliły z jéj narzekaniami. Czytam: *Φερσεφάσσα* i *πέμψαιτε* (t. j. wy Syreny), zam *πέμψειε*.

[6]) W. 197. *Πανὸς γάμον ἀναβοᾶν*, wrzeszczeć na gwałt, o pomoc z powodu grubych zalotów Pana.

[7]) W. 293—497. Wiersze nawiasami zamknięte podług Hartunga są wzięte z komedyi. Sądzi jednak Hartung, że pomiędzy nimi nawet nie ma związku.

[8]) W. 331. Czytam: *πότερα δέρκεται φάος; τέθριππά θ' ἅρμαθ' ἁλίου λεύσσει κέλευθα τ' ἀστέρων; . . . . . ἢ νέκυσι* i t. d.

[9]) W. 371. Mamy tu rzadki stosunkowo wypadek, że chór na chwilę opuszcza scenę. Oddala się jednak niedaleko i zwykle wnet powraca na to samo miejsce. — W poprzedzającéj mowie swéj Helena wspomina najprzód o nieszczęściu, które jéj piękność wszędzie po świecie wyrządziła; a potém wielbi te kobiety starodawne, których piękność przeistoczona została w postać zwierzęcą, a zatém najprzód Kallistonę, zamienioną w niedźwiedzicę, kiedy Zeus z nią obcował poprzednio. Była więc o wiele szczęśliwsza niż Leda, która wprawdzie zatrzymała ludzką postać, ale przez córkę swą doczekała się tylu przykrości, że z żalu życie sobie odebrała. Druga z piękności zamieniona w zwierza i kosztem piękności uwolniona od cierpień, mniéj jest znana Stephanos w dziele o miastach powiada: *Κῶς δὲ ἀπὸ Κῶ, ἧτις Μέροπος γηγενοῦς θυγάτηρ*. Zgadza się z tém Hyginus Astron. 16, że Merops był królem na wyspie Kos, która nazwisko otrzymała od córki jego Ko, tak jak od niego ludzi nazwano *μέροπες*. Tenże Merops miał mieć żonę (Ajtiopia) z rodu Nimf, którą Artemida dla tego że jéj czci należnéj nie wyrządzała, pociskami zabiła a potém żywą jeszcze Persefone do piekieł porwała. Zapewne to, co Hyginus o żonie Meropsa pisze, inni donosili o córce jego; i wytłumaczyć rzecz tak sobie należy, że usiłowała niby szybkonogi jeleń uciekać, kiedy Artemis na nią zmierzyła pocisk i wczasie téj ucieczki na prośby wysłuchane przez niebo w rzeczywistą łanię zamienioną została. Była piękną podług Eurypidesa i prawdopodobnie młodą łowczynią jak Atalante. Może więc chciała spółzawodniczyć z Artemidą i cześci jéj nie wyrządzała.

[10]) W. 373. Rzecz o wyścigu Pelopsa z Ojnomaosem i uprowadzeniu pięknéj Hippodamii Eurypides przedstawił w tragedyi Ojnomaos. Jak zaś Tantalos wszechwiedzy bogów doświadczył, zastawiając im stół ciałem syna Pelopsa w miejsce zwierzęcia, powszechnie znaną jest rzeczą.

[11]) W. 552. Widma zsyłała Hekate, władająca w zmierzchu. Bogini zwała się też *Βριμώ*, dla tego że przerażające widma (*ἐκταῖα*) zsyłała, i liczono ją między bóstwa, które sprowadzają obłąkanie, umysłowe choroby, szaleństwo.

[12]) W. 719 Miejsce to uczy, w jakiéj sprzeczności był filozof Eurypides z poetą Eurypidesem. Poeta korzysta z baśni i zabobonu, a zatém i z wieszczb Teonoy; filozof one potępia. — Helenos, brat Kasandry, był tym dla Trojan, czym Kalchas dla Greków. Ów byłby przeszkodził zagładzie miasta, ten zagładzie przyjaciół, gdyby ich sztuka była coś warta.

[13]) W. 736. Burza, która wracających z Troi Greków rozegnała, opisana w Trojankach, w. 77 następp. Tamże mowa o kłamliwych znakach ognistych Naupliosa, ojca Palamedesa. — Kreta należy do krajów w greckiéj romantyce ważną odgrywających rolę. Tam Tezeusz i inni bohaterowie przygody ciężkie pokonali. O strażnicy Perseusza wspomina Herodot II, 16, powiada zaś, że Ionowie przez *Αἴγυπτος* rozumieją tylko delta Nilowe od tak zwanéj strażnicy Perseusza aż do peluzyjskiego ujścia i Tarychei.

[14]) W. 829. We wszystkich pogańskich religiach świętość polega na zewnętrznéj czystości. Czystość usposabia do obcowania z bogami i nadaje podobieństwo do boskiéj istoty. Teonoe czyli duch jéj zasiada nawet w radzie bogów i jest wszechwiedząca. Ale też na krok z domu się nie wydala, żeby kadzeniem nie oczyścić miejsc, do których się chce udać, gdyż atmosfera i ziemia może być pokalana przez grzesznych ludzi, którzy tam stali i oddychali. Dwie służebnice przeto idą przed nią z pochodniami siarczanemi; a jedna z nich miotając pochodnię w górę czyści atmosferę, druga uderzając pochodnią o ziemię czyściła ścieżkę.

[15]) W. 868. Wiersz ten niewątpliwie jest wtrącony późniéj.

[16]) W. 975—77. Tu najwyraźniéj poeta wypowiada, co myśli o życiu po śmierci. Dusza czyli duch zmarłego oto wraca do eteru (p. Uw. 2.), z którego wzięła początek, a ciało znów wraca do ziemi, z któréj wyszło. Połączywszy się z eterem, duch przestaje wieść byt indywidualny, odrębny, nie tracąc jednak świadomości o sobie. Eter bowiem nie jest jakoby morzem, w którém cząstka powracając do niego jakby kropla się gubi i rozpływa, jeno pierwiastkiem duchowym, złożonym z nieprzeliczonych monad, które może, jak podług Epikura, ścierają się, lecz nigdy nie zlewają się.

[17]) W. 1097. Przez *τὸ μέσον*, co w pośrodku jest, nie należy rozumieć *δαίμονας*, jako istoty pośrednie między bogami a ludźmi. *Θεός* oznacza rękę, zrządzenie boga; *τὰ βροτῶν* lub *τὰ θνητά* znaczy: sprawy ludzkie, to co ludzie czynią i czego doświadczają; *τὸ μέσον* więc będzie coś złożonego z obu, t. j. że ludzkie sprawy chwilę jakąś odbywają się podług woli ludzi, aż nagle ręka boża się wmiesza i bóg ludziom uczuć daje, że uważa na ich sprawy.

[18]) W. 1109. Poeta tu powiada, że cnota nie zasadza się na dzielności ramienia w boju. Prawdziwa cnota, to jest pokonanie wroga mieszkającego w naszém sercu, panowanie nad sobą i pokonanie namiętności, bojaźni i żądzy, stanowi szczęście. Nie jest to oczywiście owa cnota Homerowa (*ἀρετή*), polegająca na sile ramienia i broni pokonywającéj wroga w boju.

[19]) W. 1116. Porównaj to, co Polinik we Fenicyankach w. 508 powiada.

[20]) W. 1151. Wiersz ten niestosowny, bo nieprzystoi Teoklimenowi ani radować się ani litować się, zanim wie z pewnością, czy wiadomość ta pewna; a po drugie litość w ogóle nie licuje z nim i w tym razie. Zresztą dwa wiersze w ustach jego przerywałyby diverbium jednowierszowe.

[21]) W. 1255 nstpp. Że pieśń chóru nie należy do tak zwanych *ἐμβόλιμα*, tego dowiódł Hartung. Jest ona bowiem w ścisłym związku z dra-

matem i łączy się ściśle z bohaterką tragedyi. Eurypides w Bachantkach Dyonizosa z frygijską matką górską i obrządki obu bóstw ściśle połączył i jakoby jeden obrządek religijny przedstawił. Tam też Demeterę jako żywicielkę ludzi pokarmem przeciwstawił Dyonizosowi jako pokrzepiającemu ludzi napojem. Tu posunął się jeszcze nieco daléj, gdyż Demeterę z matką bogów zidentyfikował a następnie cześć téj bogni tak opisuje, jak zwykle odbywała się cześć bakchosowa. Zapewne mysterye przyczyniły się do takiego skojarzenia i zjednoczenia obrządków. Nadto pamiętać należy, że rzecz w tym dramacie dzieje się w Egipcie, gdzie obrządek Izydy, Cybeli — Demetery z obrządkiem Ozyrysa — Dyonizosa — Jakchosa ściśle był połączony. Wiadomo téż, że egipska Izys szukała rozćwiertowanego małżonka, frygijska Cybele oplakiwała pokaleczonego Atysa, grecka Demeter szuka straconéj córki. Eurypides zatrzymał greckie podanie, atoli Dyonizosa (Attys-Osiris) z matką górską ściśle połączył i przeniósł na Cybelę, co opowiadano o Demeterze i odwrotnie na Demeterę, co o owéj opowiadano. — Matka górska szukając córki, używała grzechotek, klekotek, aby ją wołać; nie piechotą biegła po ziemi, lecz towarzyszyły jéj boginie, które postanowiły wieczne zachować panieństwo i z których grona córkę Demetery uprowadzono. Helena tedy, jakkolwiek jest czystą i niewinną w tym dramacie, jakkolwiek szlachetna i wzniosła, musiała owym boginiom przewinić i to przez zbytnią ufność w cnotliwość swoję, przez pogardę ludowych zabaw i ludowych bóstw i t. p. To też chór zarzuca jéj i temu przypisuje całą jéj dotychczasową niedolę.

[22]) W. 1301. *ῥόμβου ἔνωσις.* Schol. do Apollon. Rhod. 1, 1139. *ῥόμβος, τροχίσκος, ὃν στρέφουσιν ἱμᾶσι τύπτοντες, καὶ οὕτως κτύπον ἀποτελοῦσιν.* Rozumiana więc fryga, cyga, bąk, zabawa dzieci. Miotanie cygy czyli frygi było w używaniu w obrządku frygijskiéj Rhea.

[23]) W. 1306 O tym obrządku czyli święcie całonocném p. Trojanki, Iona i Bachantki. Wielkiem to było przewinieniem Heleny, że księżyc oświecający takie mysterya i mieszający się jakby do tańców uroczystych, Helenę ujrzał śpiącą.

[24]) W. 1397—98. Myceny, ojczyste gniazdo Menelaosa, założył Perseusz Menelaos nie popłynął prosto do Sparty, lecz w porcie Nauplia wylądował.

[25]) W. 1399—1403. W Sparcie, w pobliżu świątyni Afrodyty *Μορφώ* była świątynia córek Apolona *Ἱλάειρα* i *Φοίβη*, zwanych *Λευκίππιδες*. Ze stropu téj świątyni zwieszone było jajo, które Leda wydała na świat. Paus. III, 16, 1. Palada z przydomkiem *χαλκίοικος* znana.

Podanie o Hyacyncie, ulubieńcu Apolona, który go przez nieostrożność zabił, jako téż o uroczystości na cześć jego co rok w miesiącu *ἑκατομβεύς* obchodzonéj, także jest znane. Opis trzydniowéj uroczystości jest u Athenajosa IV, 7, p. 139. Pierwszy dzień poświęcony był żałobie, drugi widowiskom teatralnym, muzyce i tańcom, a całe miasto oddawało się ochocie. Eurypides uczy nas, że część uroczystości obchodzono także nocą.

[26]) W. 1598. Przed przylądkiem Sunium leżała mała wysepka, zwana *Ἀραναή*, która odegrała rolę w uwiezieniu Heleny. Podług Homera

Il. III, 445. Parys tam pierwszy raz z Heleną połączył się. Podług Eurypidesa Hermes z uniesioną Heleną na niéj się zatrzymał. Wyspa ta zwała się téż Helene i Makris. Stephanus *περὶ πόλεων* pisze: *Ἑλένη, νῆσος Ἀττική, ἐκεῖ γὰρ ἀποβῆναί φασί τὴν Ἑλένην μετὰ τὴν ἅλωσιν Ἰλίου· ἐκαλεῖτο δὲ Μακρὶς διά τὸ μῆκος.* — Eurypides nazwisko *Ἑλένη* wyprowadza od *ἑλεῖν* i dla tego podług niego wyspa otrzymała jéj nazwę, ponieważ dała jéj przytułek, przyjęła Helenę: *ἐδέξατο εἵλετο.*

[27]) Chór anapestyczny powtarza się w dramatach: Alcestys, Andromache, Bachantki i Helene. P. te dramata.

HIKETYDY

CZYLI

BŁAGAJĄCE OPIEKI.

TRAGEDYA EURYPIDESA

PRZEDSTAWIONA OKOŁO R. 420 PRZ. CHR.

WSTĘP.

Tragedyą niniejszą napisał poeta w celu politycznym. Cokolwiek w niéj dzieje się, albo jest obrazem tego, co się działo lub dziać się było zwykło wtedy, gdy ją przedstawiono, albo też miało wpłynąć na zdanie i postępki Ateńczyków. Tezeusz w tragedyi przypomina Peryklesa; ale głównie miał zapewne poeta przed oczami Alcybiadesa. Alcybiades bowiem przez zręczne układy stworzył w Peloponezie potęgę niebezpieczną dla Sparty, niebezpieczniejszą nawet, niż Ateny same. Potęgą tą było Argos, któremu Alcybiades pragnął wyjednać przodkowanie w Peloponezie. Udawało mu się to też tak skutecznie, że Spartanie, gwałcąc pokój Nicyaszowy, zmuszeni byli zawrzeć przymierze osobne z Tebami i następnie pod Mantyneą walczyć o byt swój z Argejczykami i ich sojusznikami; gdy tymczasem Ateny spokojnie walce się przypatrywały. Sojusz zatém, zawarty w tragedyi przez Tezeusza z Argejczykami, na mocy którego mieli na wieki wytrwać wiernie po stronie Aten, jest jakby kontrfektem przymierza skojarzonego staraniem Alcybiadesa. — Co się zaś tyczy nieludzkiego czynu, który Teby w tragedyi popełniają, zabraniając pochowania poległych w boju nieprzyjaciół, czynu tegoż dopuścili się Tebanie także po bitwie pod Delion r. 424 przed Chr.

Atoli nie należy przypuszczać, jakoby w niniejszéj tragedyi były tylko same aluzye do spółczesnego stanu rzeczy. Poeta nie pisał utworu, mającego mieć tylko znaczenie chwilowe. Na podstawie szczegółów spółczesnych wzbił się Eurypides w dziedzinę ideału. Peloponeska wojna była wojną zasad. Po stronie Aten walczyło stronnictwo postępu i swobód ludowych; Sparta zaś nie była jeszcze wyrosła z wyobrażeń bohaterskiego wieku Homerowego, nie pozbyła się przesądów stanu, miała arystokracyą i dziedziczną monarchią. Gniewając się przeto o wzrost potęgi ateńskiéj, co zawładnęła handlem i morzem: oburzona tém, że ją zepchnięto ze stanowiska przodownicy w Peloponezie, i zbierając z zazdrości skargi państw na spotężniałych i dumnych obywateli możnéj rzeczypospolitéj ateńskiéj: Sparta wywołała wojnę, którą Ateny podjąć musiały, jeżeli nie chciały utracić korzyści odniesionych ani poddać się zuchwałym zazdrośnikom dobrowolnie. Dla tego w niniejszéj

tragedyi wytacza się spór o zalety obu ustaw, zamknięty w krótkich trafnych zdaniach. Stąd czytamy w tragedyi skargi na to, że wojnę wszczyna się często tam, gdzie spór rozstrzygnąć dałby się przez słowo rozumne, przez porozumienie się. — Wiadomo daléj, jak wojnę peloponeską prowadzono. Co rok oto wpadali nieprzyjaciele do Atyki, niszczyli i pustoszyli pola i rolę i zabierali dobytek rólników. Oczywiście Ateńczycy postępowanie wrogów poczytywali za zbrodnię bezbożną i pocieszali się otuchą i wiarą, że duch znieważonych przodków jeszcze kiedy przerazi pustoszycieli i bezbożność ich ukarze. Stąd to w naszéj tragedyi mowa o mieczu zbroczonym krwią ofiar zabitych na zatwierdzenie przymierza, który pokazany wrogom przerazi ich i powstrzyma od najazdu. Nie tylko jednak zasiewy i sady niszczono; ludzie téż padali ofiarą. Co jesień grzebano w Atyce poległych na wojnie ziomków, czy ciała ich odszukano czy nie; i przy tym obrządku żałobnym jeden z mężów stanu miewał mowę pochwalną. Otóż to samo dzieje się także w niniejszéj tragedyi. Siedmiu bohaterów poległych pod murami Teb chwalą Adrastos i Tezeusz. Jakże więc i mowy te i lamenty wplecione w utwór wzruszać musiały umysły słuchaczy! Iluż to starcom, jak Ifisowi, syn padł ofiarą wojny, a córka z żalu po mężu poległym życie sobie odebrała! Tacy starcy, jak Ifis, osieroceni, pozbawieni dzieci, dla których żyli jedynie, niczego zapewne bardziéj nie pragnęli, jak prędkiéj śmierci! Prosta zresztą jest osnowa tragedyi. Jedno państwo oto prosi drugie o pomoc w wyjednaniu pozwolenia na pochowanie poległych w boju dzieci. Posiłkujące skutecznie państwo zabiera siłą oręża ciała i oddaje je rodzicom, żądając uroczystego przyrzeczenia, że za to dobrodziejstwo państwo ich zobowiąże się do wiecznéj wierności i sojuszu. — Jak misternie jednak treść tę prostą i pojedyńczą opracował poeta! Wydał w tragedyi nie tylko to wszystko, co ukrywało się w osnowie, ale połączył z tém jeszcze świetny epizod — i stworzył całość poetyczną, która zaciekawia, pociesza, wzrusza i poucza. Przypatrzmy się teraz bliżéj pracy Eurypidesa.

W *Prologu* (w 1—40) ukazuje się przed świątynią eleuzyńską Demetery i Kory, blisko ołtarza Demetery, matka Tezeusza Etra. W porze, kiedy prace w polu się zaczynają, przyszła do miejsca, gdzie pierwszy kłos w górę wystrzelił, złożyć ofiarę. Jak się zdaje, Etra spełniła już czyn ten pobożny. Pozostaje jednak na miejscu, gdyż (*Parodos* w. 41—88) niewiasty, żałobnemi szatami przyodziane, otaczają ją ze stron wszystkich, przypadając do jéj kolan i wyciągając ku niéj gałązki błagalne. Są to matki siedmiu bohaterów, poległych krótko przedtem w szturmie na Teby, wraz z służebnicą każda, tak że chór niewiast błagających opieki matek razem ze służebnicami składa się z czternastu osób.[1]) Przyszły prosić o protekcyą Aten dla zwłok synów, których pochować nie pozwalają Tebanie. W nieco większéj odległości stoją sieroty po bohaterach a w ich środku płacze zakrywszy głowę teść Polinejkesa Adrastos, król Argejczyków. W prośbie chóru zaniesionéj do Etry

[1]) Boeckh. Graec. tragoed. princ. p. VII. Atoli matki stanowią osobny chór, a osobny służebnice.

udział mają także służebnice. Na to nadchodzi Tezeusz (*Epejsodion* I, w. 89—357). Wezwany przez matkę, gdy usłyszał z daleka jęki i bolesne krzyki, sądzi z razu, że matkę jakie nieszczęście spotkało. Zaspokojony niebawem, pyta ciekawie, co znaczy widok roztaczający się przed jego oczami; a pouczony, gdy zoczył Adrastosa i dowiedział się, kim jest, zawięzuje z nim żywą rozmowę, w której historya poniekąd całego wypadku skreślona, t. j. historya smutnéj wojny, sprowadzonéj w skutek przybrania Polinejkesa za zięcia, a któréj smutniejszy jeszcze koniec zawiódł potężnego króla Argejczyków do stóp Tezeusza w charakterze błagającego opieki. Adrastos kończy prośbę swoję słowami, mającemi mu zjednać pomoc skuteczną Tezeusza, a bardziéj jeszcze schlebiać publiczności ateńskiéj, gdyż charakteryzuje różnicę pomiędzy usposobieniem Aten a Sparty. Z tém wszystkiém Tezeusz na razie daje Adrastowi odmowną odpowiedź, czyniąc mu zarzuty, że ściągnął na się nieszczęście przez połączenie się z nieszczęsną rodziną Edypa i że do wojny dał się nakłonić radami nierozważnych ludzi wbrew woli mądrych wieszczków. Zarzuty te, może naturalne, nie są słuszne i nie dowodzą wielkoduszności. Stosownie téż wcale odpowiada Tezeuszowi Adrastos, że przyszedł prosić o pomoc, nie żeby słuchać nauk i połajania. Oburzenie Adrastosa podziela chór matek; a choć zwraca prośby do Tezeusza tkliwe, przecie wezwany do tego poprzednio od Adrastosa, zabiera się do opuszczenia kraju ateńskiego. Prośby chóru wzruszyły jednak Tezeusza rzeczywiście i niezdołałby mu oprzeć się, gdy na domiar spostrzega matkę, osłaniającą sobie głowę, ażeby ukryć łzy ściekające jéj z oczu. Odgaduje Tezeusz powód żałości, choć dla pokrycia własnego wzruszenia matkę o przyczynę rozrzewnienia pyta. Etra chce mówić, lecz nie śmie; wstrzymuje ją surowa skromność nakazana niewiastom obyczajem starożytnym. Następnie jednak nabiera odwagi i przekłada synowi, że chwała jego i ojczyzny zawisła od obrony praw natury, świętych zwyczajów Grecyi przeciw zuchwałemu gwałtowi. Matka ta, która wolna od wszelkiéj słabości niewieściéj, w interesie tak mało jéj osobę obchodzącym wyprawia syna na wojnę bez trwogi, ufając w potęgę opieki boskiéj, jest zaiste wielką i wspaniałą postacią! Tezeusz ulega téż potędze jéj wymowy i podejmie się wyprawy, do któréj matka, tak go kochająca, pierwsza zagrzewa. Atoli wpierw rady ludu zasięgnie, pewny z góry, że w sprawie téj lud pójdzie za jego wolą. Poczém oddala się z Adrastosem, mającym obecnością swoją poprzeć sprawę, i z matką Etrą, którą zaprowadzić postanawia do domu rodzica. Po ich oddaleniu się, chór w krótkiém *Stasimon* I, (w. 358—373) w kilku zaledwie słowach wyraża wdzięczność swoję za udzieloną pomoc i uwielbia chwałę Aten. Tezeusz bowiem wraca już ze zgromadzenia ludu *Epejsodion* II, w. 374—587. Zdumieć się można nad tém, że w tak krótkim czasie z tak ważną sprawą król się załatwił i uzyskał przyzwolenie ludu do wyprawy; bardziéj atoli zadziwia, że zebrał nawet już wojsko. To téż niebawem wyprawia woźnego do króla Teb, ażeby go do wydania zwłok nakłonić. Nie przyszło jednak do tego. Nadchodzi bowiem właśnie woźny wysłany od Kreona i tém samém ateńskiego woźnego od trudów podróży uwalnia. Po przybyciu Kreonowego wysłannika zaczyna się scena zajmująca, na któréj po-

czątku poecie podobało się wytoczyć spór o zaletach ustawy domokratycznéj i monarchicznéj przed publicznością ateńską. Ustęp ten dosyć obszerny i bezsprzecznie nie szczególnie wiąże się z akcyą dramatyczną. Zwolna zmienia się postać rzeczy. Poznajemy w woźnym Kreona nietylko zwolennika monarchii, ale i zuchwałego tłumacza orędzia, dumnego i nieludzkiego szermierza w obronie bezbożnego i barbarzyńskiego postępku; a w Tezeuszu nietylko władcę hołdującego zasadom demokratycznéj rzeczypospolitéj, ale oraz obrońcę sprawy świętéj, przekonanego o zbożności czynu zamierzonego i o swéj sile. Woźny oto króla tebańskiego zakazuje wyraźnie i stanowczo władcy Aten przyjąć Adrastosa w kraju swoim i żądać pochowania zgasłych. Z godnością odpowiada na tak zuchwałe żądanie w dłuższéj mowie oburzony Tezeusz. Poczém następuje żywy dyalog w krótkich ucinkowych zdaniach, w którym słyszymy powtórnie gwałtowny i zuchwały rozkaz woźnego tebańskiego i szlachetny odpór Tezeusza na bezwstydne wymaganie. Odprawiwszy nakoniec z pogróżką woźnego, Tezeusz każe Adrastowi pozostać w miejscu, a sam oddala się, ażeby osobiście na czele armii układać się lub rozprawić się z Kreonem. — Widzieliśmy już poprzednio, że nader szybko wszystko dzieje się w niniejszym dramacie. Nowym tego dowodem jest to, co teraz się dzieje. Ledwie bowiem osoby chóru w *Stasimon* II (w. 588—623) zdołały wypowiedzieć w kilku słowach i wyrazić trwogę i nadzieje napełniające ich serce w skutek wojny rozpoczętéj; aliści już goniec wpada i oznajmia o jéj wypadku szczęśliwym (*Epejsodion* III, w. 624—766). Wzięty do niewoli przy szturmie nieszczęśliwych Argejczyków na Teby widział wszystko z wysokości murów tebańskich. Opowiada tedy obszernie zwycięstwo Tezeusza; daléj, jak król mimo że zwycięstwo odniósł, przestał na wydaniu ciał, o które walczono, i jak je sam potém własnemi rękami pochował, z wyjątkiem siedmiu naczelników, których ciała już są w drodze do Eleuzys. Poczém Adrastos wychwala skromność Tezeusza, a przypomniało mu się przy téj sposobności jego dumne i nierozsądne postępowanie we wojnie z Tebami. Z pochwałą o Tezeuszu odzywa się następnie powtórnie Adrastos w krótkim dyalogu z gońcem. Na tém kończy się akcya dramatyczna Niebawem zacznie się elegia na wielką skalę. Pozostało chórowi tyle tylko czasu, że w *Stasimon* III, (w. 767—786) stwierdzić zdołał mimowolnie ową skrytą zazdrość, którą wzbudza w ludziach pogrążonych w nieszczęściu szczęście drugiego. Już bowiem zbliża się kondukt żałobny, prowadzony przez Adrastosa (*Epejsodion* IV, w. 787—931). Kiedy lament matek rzucających się na mary synów był nieco uspokoił się, Tezeusz pyta Adrastosa o przymioty serca, o charakter poległych wojowników, nie o ich czyny. Niedorzecznością bowiem byłoby żądać opisu tego, czego niepodobna dostrzéc jednemu. W słowach tych poety mieści się wycieczka satyryczna przeciw opisom zbyt obszernym i szczegółowym walki Pochwała zaś zgasłych wojowników w ustach Adrastosa sprzeciwia się całkowicie temu, co czytamy w Eschylosa tragedyi „Siedmiu przeciw Tebom," a nawet z tém się niezgadza, co Eurypides sam w Fenicyankach napisał. Dziwnie się też wydaje pochwała cnót domowych i przymiotów towarzyskich, kiedy gwałtowność i zuchwalstwo ich, wyzywające nawet niebo

do walki, powszechnie z tradycyi znane były.[1]) Kiedy w końcu Tezeusz sam jeszcze oddał wielkie pochwały synowi Oikleja i Polinejkesowi, umawia się z Adrastosem, jak urządzić pogrzeb bohaterów. Otóż jeden stos po za sceną pochłonie sześciu naczelników argejskich. Kapaneja ciało tylko, rażone piorunem, będzie spalone osobno, jako zwłoki święte; a ceremonia ta odbędzie się na scenie w obecności błagających opieki matek, które przecie powinne były obecne być na pogrzebie dzieci. Powód, dla którego matki mają pozostać na scenie, jest małoważny. Zatrzymał je zaś poeta, bo mu ich obecność potrzebna dla dekoracyi teatru, bo potrzebował widzów i świadków tego, co niebawem ma nastąpić.

Wczasie gdy pogrzebne budowle się wznoszą, jak nas o tém chór po krótkiém *Stasimon* IV, (w. 932—959), pełném jęków i utyskiwania na los swój, zawiadamia, wdowa oto po Kapaneusie Ewadna (*Epejsodion* V, w. 960—1115) ukazuje się na skale sterczącéj nad stosem jéj małżonka, w zamiarze strącenia się w przepaść buchającą ogniem. Stary jéj ojciec, Ifis, którego czujność udało się jéj oszukać, niebawem po niéj nadchodzi; ale przybywa jedynie na to, żeby być widzem aktu rozpaczliwego. Jakkolwiek to jest epizod, do którego poeta słuchaczy nie przygotował, przecie katastrofa ta tragiczna głębokie sprawia wrażenie i wywołane przez nią wzruszenie przerywa skutecznie jednostajny tok skarg i żalów. Wystawmy sobie Ewadnę w stroju świątecznym, w uniesieniu radości rozpacznéj, patrzącą na ciało męża i mierzącą oczyma otchłań płonącą, w którą się ma strącić: daléj, Ifisa, który nie może lub ze strachu nie chce rozumieć córki słów groźnych; a pojmiemy zdumienie, zgrozę świadków téj okropnéj sceny! Jak misternie maluje nam nadto poeta biednego Ifisa, pozbawionego naraz wszystkich dzieci swoich! — Skończył się tymczasem obrządek pogrzebowy. Występują synowie bohaterów argejskich, niosąc w rękach urny z popiołami ojców. Na ten widok (*Lament*, w. 1074—1115) matki, których narzekanie było ucichło na chwilę, wybuchają w jęki z większą gwałtownością; a z jękami matek łączą się słowa zemsty z ust dzieci, które urosną na zgubę Teb i będą kiedyś Stenelosami Dyomedesami, słowem strasznymi Epigonami. — Po lamencie w *Exodosie* (w. 1116—1185) Tezeusz żąda od miasta Argos wiecznéj wdzięczności, którą mu téż Adrastos obiecuje, i zamyśla pozwolić oddalić się wszystkim z popiołami do Argos, gdy nagle Atena się ukazuje i rozkazuje, ażeby wpierw uroczystą przysięgę od Adrastosa odebrał, zanim pozwoli na wyniesienie popiołów. Przysięgę bogini dyktuje. Adrastos ma przysiąc w imieniu kraju, że Argos nigdy nie będzie wojowało z Atenami, że Aten nawet bronić będzie od nieprzyjaciół; a gdyby wiarołomném było, ma ściągnąć na siebie pomstę niebios. Cel polityczny dramatu pokazuje się jak najwyraźniéj w tém rozwiązaniu i usprawiedliwia nawet ukazanie się bóstwa.

Podług Argumentum graecum tragedya ta przedstawiona była za archonta Antyfona, t. j. w 3-cim roku 90-téj Olimpiady, t. j. 416 przed Chr. Boeckh i inni utrzymują, że przedstawienie jéj odbyło się w 4 r. 89 Olimpiady t. j. 422— 421 przed Chr.

[1]) Dla czego umieszczono pochwałę, powiedziano na początku wstępu.

OSOBY.

ETRA, matka Tezeusza, małżonka Egeusa.

CHÓR { sędziwych niewiast, matek siedmiu bohaterów poległych pod murami Teb, i Służebnic tychże.

TEZEUSZ, syn Egeusa, król Atyki.

ADRASTOS, król w Argos, naczelnik wyprawy siedmiu przeciw Tebom.

WOŹNY Kreona, króla Teb.

GONIEC.

EWADNE, małżonka Kapaneusa, córka Ifisa.

IFIS, ojciec Ewadny i Eteoklesa.

SYNOWIE siedmiu bohaterów poległych pod murami Teb.

ATENA.

Rzecz dzieje się przed świątynią Demetery i Kory (Persefony) w Eleuzys.

(*Prolog* w. 1—40).

Etra (stojąc przy ołtarzu).

Demetro, opiekunko eleuzyńskiéj ziemi,
I wy słudzy bogini strzegący świątyni,[1])
Pobłogosławcie mnie i syna Tezeusza
I miasto Ateńczyków i ziemię Piteja,[2])
Gdzie wychowawszy w domu zamożnym mnie, Etrę,
Ojciec wydał za syna Pandyona za mąż,
Za Egeja, na mocy wyroku Loksyasza.
Błagam o to wlepiwszy wzrok ot! w te sędziwe
Niewiasty, które z Argos kraju tu przybyły
I przypadły do kolan moich z błagalnemi
Gałązkami, doznawszy klęsk strasznych; bo u bram
Kadmosa grodu synów utraciły siedmiu,
Witezów dzielnych, których przed laty Adrastos,
Król w Argos, zaprowadził, żeby z całéj schedy
Edypowéj dział dostać dla zięcia tułacza,
Dla Polinika. Matki ich chciałyby synów
Poległych w boju złożyć do grobu, lecz bronią
Zwycięzcy i ciał zabrać im nie pozwalają,
Gardząc zakonem bożym; i wespół Adrastos,
Jednakiego ucisku znosząc brzemię, oto!
Klęczy, łzy lejąc rzewne z ócz i utyskując
Na nieszczęsną wyprawę, którą wysłał z domu.
On pobudza do tego mnie, żebym skłoniła
Syna mego prośbami do zabrania trupów
I pochowania albo na mocy układu,

Albo przemocą broni, gdyż dzieło to memu
Synowi i Atenom jedynie porucza.
Właśnie za siewy roli ofiary składając,
Przybyłam z domu mego do tego ogrójca,
Gdzie pierwszy siew wypuścił kłos bujny nad ziemię,
I czekam zatrzymana gałązek pętami
Smutnemi tu przy świętém ognisku dwóch bogiń,
Kory i Demetery, litując tych matek
Siwych bezdzietnych, i ze czci dla świętych znaków.
Woźny do grodu przybiegł, by wezwać Tezeja,
Aby one z przykrego ucisku wybawił
Lub wywiązał się z więzów włożonych na niego
Przez błagających, zbożne ofiary złożywszy
Bogom. Niewiasta bowiem, jeżeli rozsądna,
Wszystko załatwiać winna za pomocą męszczyzn.

(*Parodos*, w. 41—8.)

(Strofa 1.) Śpiew chóru.

Błagalne modły z ust sędziwych wznoszę
Do ciebie pani sędziwa, i proszę
U kolan twoich: wybaw nasze dzieci,
Których stężałe członki, gdy uleci
Duch z ich ciał martwych, zostały, gdzie padły,
Żeby zwierzęta leśne je pojadły!

(Antistrofa 1.)

Patrz, z oczu gorzka łza z pod rzęsów spada
I rozdrapana poradlona blada
Twarz paznokciami. Bo jakże? Ni ciała
Syna zmarłego jam nie wystawiała
Na marach w domu, ani też mogiła,
W kraju zwłok jego dotąd nie pokryła!

(Strofa 2.)

Wszakże małżonka, z którym cię skojarzył
Związek miłosny, żywot twój obdarzył
Synem też, pani, niegdyś! Więc w téj dobie,
Gdy w ciężkiéj jestem po synu żałobie,
Po dziecku własném, dobre serce okaż!

U syna, o co błagamy go, dokaż
Tego namową nam, że się wyprawi
Do Ismenosa nurtów i dostawi
Do rąk niebogiéj matki w wieku kwiecie
Zabite i niepogrzebione dziecię!

(Antistrofa 2.)

Nie w uroczystych szatach bóstw ołtarze
Płonące kornie zaległam; nie, każe
Twarda konieczność mi błagać. — To, o co
Błagamy, słuszne. Ty moc masz! Z pomocą
Szczęsnego syna ty strapienie smutne
Zdołasz uchylić odemnie. Okrutne
Męczarnie cierpiąc w duszy modły wznoszę
Do ciebie: oddaj w ręce moje, proszę,
Syna drogiego ciało! niech w objęcia
Przyjmę swe szczątki nieszczęsne dziecięcia!

(Strofa 3.) Służebnice.

Bój inny wszczyna się, jęków z jękami
Z kolei; grzmocą się sługi pięściami.
Nuże w lamenty uderz, rzeszo, wtórem!
Nuże do strapień nastrójcie pieśń chórem
Płaczliwą, jaką lubi władca w piekle!
Wraźcie w policzki paznogcie zaciekle,
Rańcie do krwi pierś białą! Bo żałobą
Uczcić umarłych żyjących ozdobą! [3])

(Antistrofa 3.) Matki.

Nienasycona chęć do łez mię bierze
I nieznużona ja łez nie uśmierzę,
Płacząc wciąż tak, jak ze ściany opoki
Wyniosłéj sączą się kropel potoki.
Śmierć dzieci bowiem okropną boleścią
Przejmuje serce i duszę niewieścią,
I łzy wyciska! Och! zszedłszy ze świata
Zapomnieć mi, jaka dotknęła mnie strata!

(*Epejsodion* I, w. 89—357.)

Tezeusz (przychodzi ze strony miasta).

Czyjeż jęki słyszałem? któż grzmocił się w piersi
I narzekał żałośnie? Tu od téj świątyni
Głos dolatał i trwoga mną miota, że złego
Coś spotkać mogło matkę, któréj szukam właśnie,
Ponieważ dawno już się oddaliła z domu.
Ha! co to znaczy? Widzę na pierwszy rzut oka
Osobliwości! Siedzą przy ołtarzu matka
Sędziwa i wraz obce niewiasty, nie jednym
Sposobem wydające żałość: z sędziwego
Oblicza łzy staczają się rzewne na ziemię,
Włos ostrzyżony i nie świąteczne ich szaty.
Cóż to jest, matko? Twoja rzecz w tém mnie objaśnić,
Moja słuchać: bo złego coś to zapowiada.

Etra.

Synu, niewiasty te są matkami zabitych
W koło bram Kadmosowych siedmiu naczelników.
Z błagalnemi mnie oto gałązkami w ręku,
Jak widzisz, dziecię moje, obsiadły naokół.

Tezeusz.

Któż tam oto przy bramie jęczy tak żałośnie?

Etra.

To Adrastos, jak mówią, władca Argejczyków.

Tezeusz.

A dzieci w koło niego? Czy to jego dzieci?

Etra.

Nie, to są bohaterów poległych synowie.

Tezeusz.

Przecz do nas wyciągają błagającą rękę?

Etra.

Odtąd już daléj mówić im wypada, synu!

Tezeusz.

Ciebie, co otulony płaszczem siedzisz, pytam.
Mów głowę odsłoniwszy, i zaniechaj jęków!
Niczego nie dokażesz, gdy się nie odezwiesz.

Adrastos.

Zwycięski Ateńczyków królu, Tezeuszu,
Przybyłem, twéj i grodu błagając pomocy.

Tezeusz.

W jakim zamiarze? w jakimże jesteś ucisku?

Adrastos.

Wiesz o wyprawie zgubnéj, podjętéj przezemnie?

Tezeusz.

Wiem, nie przeprawiałeś się cichaczem przez Grecyą.

Adrastos.

Na niéj mężów, kwiat ziemi argejskiéj, straciłem.

Tezeusz.

Takie następstwa wojna okropna sprowadza.

Adrastos.

Wydania ciał poległych żądałem od miasta.

Tezeusz.

Ufny w poselstwa skutek, żebyś ich pochował?

Adrastos.

A zwycięscy zabójcy odmówili tego.

Tezeusz.

Z jakich pobudek? słuszne przecie twe żądanie!

Adrastos.

Czemu? szczęścia statecznie nie umie ją znosić.

Tezeusz.

Zasięgnąć u mnie rady więc chcesz? czy też czego?

Adrastos

Sprowadź do domu synów argejskich, Tezeju!

Tezeusz.

A wasze Argos gdzież jest? Na wiatr się chełpiło.

Adrastos.

Poniósłszy szwank zgubieni przychodzim do ciebie.

Tezeusz.

Czy z własnego natchnienia? czy z ramienia grodu?

Adrastos.

Błagają Danaidzi wszyscy: pogrzeb zmarłych!

Tezeusz.

Czemuż na Teby wiódłeś siedmiorakie wojsko?

Adrastos.

Wyświadczyłem tę łaskę dwom mężom mych córek.

Tezeusz.

Których krajowców córkom wybrałeś na mężów?

Adrastos.

Nie spowinowaciłem się z Argejczykami.

Tezeusz.

Więc argejskie dziewice obcym dałeś zięciom?

Adrastos.

Tydej i Polinejkes z Teb byli zięciami.

Tezeusz.

Skąd wzięła ciebie chęć tak się spowinowacić?

Adrastos.

Feba mnie zagadkowy wyrok ciemny zdurzył.

Tezeusz.

Cóż rzekł Apołon, rając dziewicom małżonków?

Adrastos.

Żebym lwu i dzikowi oddał córki swoje.

Tezeusz.

Jakże wytłumaczyłeś sobie boga wyrok?

Adrastos.

Dwaj wygnańcy przybyli nocą do wrót moich —

Tezeusz.

Kto i kto? powiedz! o dwóch mówisz równocześnie.

Adrastos.

Tydej z Polinejkesem zwadę tam rozpoczął.

Tezeusz.

Im więc oddałeś córki jakoby zwierzętom?

Adrastos.

Tak jest, podobna była walce dzikich zwierząt.

Tezeusz.

Dla czegoż opuściwszy ojczyznę przybyli?

Adrastos.

Tydej uszedł przelawszy krew krewniaka z kraju.[4])

Tezeusz.

A cóż Edypowego syna z Teb przegnało?

Adrastos.

Klątwa ojcowska; nie chciał być zabójcą brata.

Tezeusz.

Mądrze zrobił, że z kraju uszedł dobrowolnie.

Adrastos.

Nieobecnego skrzywdził ten jednak, co został.

Tezeusz

Pewnie z działu dziedzicznych dóbr jego brat wygnał?

Adrastos.

Chcąc rozjąć spór, ruszyłem w pole i zginąłem.

Tezeusz.

Czyś badał płomień ofiar i radził się wieszczków?

Adrastos.

Och! och! w to ugodziłeś, w czém głównie zbłądziłem.

Tezeusz.

Snać wyruszyłeś z domu więc bez łaski bogów?

Adrastos.

Co gorsza, że na przekór Amfiarajowi.

Tezeusz.

Tak lekkomyślnie bogów pogardziłeś radą?

Adrastos

Odurzyła mnie ludzi młodych natarczywość.

Tezeusz.

O śmiałość bardziéj dbałeś niźli o rozwagę
I to cię, jak już wielu dowódzców, zgubiło.

Adrastos (padając mu do nóg).

Helady najdzielniejszy mężu, królu Aten,
Otóż, jakkolwiek wstyd mię, przypadam na ziemię

I rękami kolana twoje obejmuję,
Ja stary człowiek, władca przed laty szczęśliwy.
Toć konieczność mnie zmusza udać się w pokorę:
Ocal nam trupów, zlituj się nad mą niedolą
I nad dzieci poległych matkami biednemi,
Które w sędziwym wieku pozbawione dzieci
Odważyły się przyjść tu i stanąć na obcéj
Ziemi, choć z biedą ruszyć zdołają członkami:
Nie w poselstwie do świętych tajni Demetery,
Lecz żeby pogrześć tych, od których powinneby
Do grobu być złożone same z czcią należną.
Mądra rzecz, gdy bogaty wzgląd ma na biedaka
A biedny na bogaczy spogląda z podziwem,
Szanując go, by cząstkę bogactw jego sam wziął,[5])
I gdy szczęśliwiec litość ma nad nieszczęśliwcem,
. . . . . .
. . . . . .[6])
Zapytasz może czemu Pelopsową ziemię
Pominąwszy, trud taki na Ateny zwalasz?
Słuszna, żebym się względem tego wytłumaczył.
Sparta nie czuła jest i niestateczna, inne
Państwa małe i słabe. Twoje zasię miasto
Samo jedno w téj walce czoło stawić zdoła;
Ma téż wzgląd na cierpienia a w tobie dzielnego
Pasterza młodzieńczego, którego brak wiele
Państw uczuło, gdyż wodza nie mając upadły.

Przodownica chóru.

Z tém samém ja do ciebie odzywam się także,
Tezeuszu; ulituj się naszéj niedoli!

Tezeusz.

Rozpierałem się o to już także z innymi;
Gdyż twierdzono, że więcéj jest złego na świecie,
Niż dobrego; a zdanie ja mam wręcz przeciwne
I twierdzę, że na świecie dobre złe przeważa.
Bo gdyby tak nie było, niebyłoby świata.
Chwała bogu, co z życia zamętu i z bytu

Zwierzęcego nas wywiódł i lad zaprowadził,
Obdarzył nas rozumem, dał język — tłumacza
Naszych myśli jasnego i zrozumiałego, —
I pokarm z ziemiorodnych owoców i z nieba
Wilgoć kroplistą, która ziemiopłody żywi
I pragnienie ugasza; a nadto zasłonę
I obronę od zimna dał i skwarów letnich
I żeglugę po morzu, ażeby nabywać
Przez wymianę wzajemną to, w co kraj ubogi.
A to, co niewidzialne nam i niewiadome,
Wieszczkowie objawiają, na ognia płomienie
I na trzewa i na lot ptaków uważając.
Kiedy więc bóg urządził pięknie życie ludzi,
Czy być niezadowolonym z tego nie zuchwałość?
Lecz rozum ludzki chce mieć przewagę nad boga
Potęgą, a gdy pycha nadmie serca nasze,
Mniemamy, że mędrszymi jesteśmy, niż bóstwa.
Do rzędu tych ty zdajesz się należeć także,
Niemądry człeku, który córki wyrokowi
Posłuszny dałeś, jakbyś wierzył w istność bogów,
Obcym i dom swój czysty pokalałeś, z brudem
Połączywszy się. Mędrzec bowiem nie powinien
Kojarzyć cnotliwości z tém, co jest nieprawem,
I przyjmować w dom szczęsnych jedynie przyjaciół;
Gdyż bóstwa, rozrządzając ich losem pospołu,
W upadku bezbożnika pogrążają tego,
Co zbożny nieprawością nie jest zarażony.
Prowadząc na wyprawę wszystkich Argejczyków,
Nie zważając na wieszczków wyroki i bogom
Stawiając opór, gród swój zgubiłeś, gdyż młodym
Dałeś się powodować, co za zaszczytami
Gonią chętnie i wojny wszczynają wbrew prawu
I miasta niszczą: jeden, ażeby był wodzem,
Drugi, żeby złe broić, mając władzę w ręku,
Inny dla zysku, na to się nie oglądając,
Czy zdrożność jego szkodę ludowi przynosi.
Obywateli trzy są rodzaje: zamożni
Niepożyteczni, ciągle pożądają więcéj;

Ci którzy nic nie mają i są w niedostatku,
Niebezpieczni, zazdrości podlegają zwykle
I na zamożnych żądło zjadłe wypuszczają,
Zdurzeni złym językiem niecnych naczelników.
Stan w pośrodku będący zaś ocala miasta,
Strzegąc porządku w grodzie zaprowadzonego.
A ja mam teraz zostać twoim sprzymierzeńcem?
W obec obywateli jak krok ten zamówię!
Nie, nie! szczęśliwa droga! Gdyś nie radził dobrze
Sam o sobie, przecz nasze masz szczęście obalić?

Przodownica chóru.

On zbłądził. Ułomnościom jednak podlegają
Wszyscy ludzie; przebaczyć więc błędom wypada.

Adrastos.

Nie na sędziego moich nieszczęść cię wybrałem,[7])
. . . . . .
I nie pragnę, jeżelim źle sobie postąpił
W czémkolwiek, żebyś karcił mnie, królu, i ganił.
Nie, pragnę twéj pomocy. Jeźli jéj odmawiasz,
Poddać się woli twojéj muszę. Bo cóż zrobię?
Nuże! staruszki, chodźcie! Gałązki zielone,
Obwinięte w bawełnę, zostawiwszy w miejscu,
Bogów, ziemię, Demetrę boginią noszącą
Pochodnie i blask słońca wezwijcie na świadków,
Że na nic nam niezdały się prośby pobożne!

Chór (powstając).

. . . . . .
. . . . . .[8])
Prawnuku Pelopsowy, pochodzimy z ziemi
Pelopsa, więc po przodkach krew jedna w nas płynie.
Co zamyślasz? Nas zdradzisz? i wyrzucisz z kraju
Staruszki? Nie dasz tego, co dać powinieneś?
Nie, nie! Toć zwierz schronienie ma w grocie skalistéj,
Niewolnik na ołtarzach bóstw, a gród w ucisku

Do grodu się przytula; bo na śmiertelników
Świecie nie ma trwałego szczęścia bez przemiany!

(Schodząc ze stopni ołtarza i padając do nóg Tezeusza.)

Zejdź, biedna, z posad świętych Persefony,
Zejdź, kolan dotknij się, obejm rękami,
By zwłoki dziatwy och! przywiózł straconéj,
Młodéj, co padła pod Kadma murami!
. . . . . .*)
O drogi, słynny w Grecyi książę, modły
Wznoszę: do kolan, rąk, brody przypadam:
Lituj staruszki prośb biednéj, by podłéj
Żebraczki, co w głos jęczę, szlocham, biadam!
Na łup zwierzętom w Kadma kraju dzieci
Nie wydaj, póki żyjesz, błagam, panie,
U kolan twoich! Patrz! łza w oczach świeci
Moich, bezgrobym niech grób się dostanie!

Tezeusz.

Matko, ty płaczesz? lekką na lica zasłonę
Zarzuciłaś? Czy ciebie jękliwe szlochanie
Kobiet wzrusza? Mnie téż coś chwyta za serce!
Podnieś głowę sędziwą i nie roń łez rzewnych,
Siedząc tu przy ołtarzu świętym Persefony!

Etra (odkrywając się).

Ach! ach!

Tezeusz.

Na ich niedolę nie powinnaś wzdychać.

Etra.

Och! niebogie niewiasty!

Tezeusz.

Nie należysz do nich.

Etra.

Synu, czy mogę rzec, co ciebie i gród wsławi?

Tezeusz.

Owszem! z ust niewiast nieraz mądre wyjdzie słowo.

Etra.

Wzdragam się to powiedzieć, co w sercu swém kryję.

Tezeusz

To wstyd, przed przyjacielem taić co dobrego.

Etra.

Nie zamilczę więc dłużéj, aby kiedyś sobie
Nie wyrzucać milczenia teraz niegodnego.
Obawa téż, że mówić układnie kobieta
Nie zdoła, nie odstraszy mnie od obowiązku.
Ja tobie, synu, radzę najprzód mieć na względzie
Bóstw świętość, żebyś szwanku nią gardząc nie poniósł.
Wtém jedném bowiem błądzisz, zresztą nienaganny.
Daléj gdyby się mówić nie godziło śmiało
Na tak okropną krzywdę, nie rzekłabym słówka.
Wżdy teraz czci to tobie i miastu przyczyni
I ja bez trwogi mogę nakłaniać cię, synu,
Ażebyś gwałtowników, którzy czci należnéj
Umarłym i pogrzebu zwłokom odmawiają,
Ramieniem swém zniewolił do téj powinności
I tych poskromił, którzy depcą zwyczaj święty
Helady. Toć to gminy grodów zachowuje,
Gdy praw i obyczajów pilnie przestrzegają!
Mógłby téż kto powiedzieć, że dla niebitności,
Gdy wolno było zjednać miastu wieniec sławy,
Trwożliwie się cofnąłeś — i żeś się narażał
Z dzikami się mocując na błahe przygody,
Lecz tchórzem pokazałeś się, gdzie trzeba było
Znoić się, patrząc na dzid groty i przyłbice.
Nie, tak, mój synu prawy, nie poczynaj sobie!
Patrz, jak ojczyzna twoja, gdy z nieporadności
Jéj szydzą, dzikim wzrokiem na szyderców patrzy!
W niebezpieczeństwach bowiem potęga jéj rośnie.
Miasta wygodne, pomrok lubiące pomrocznie

Spoglądają też i wciąż lękając się czegoś.
Idź, synu! za zgasłymi i za niewiastami
Biednemi, które tego potrzebują, wstaw się!
Nie lękam się, gdyż z prawem pójdziesz na wyprawę;
A chociaż lud Kadmosa, jak widzę, jest górą
Teraz, ufam, że kostki rzucone inaczéj
Paść mogą, gdyż bóg wszystko dźwiga i obala.

Przodownica chóru.

Najdroższa pani! rzekłaś, co syna twojego
Zbawi i nas; podwójną też radość mi sprawiasz.

Tezeusz.

Słuszne było to, matko, z czém się odezwałem
Do tego męża. Zdanie oto oświadczyłem
Moje mu, czemu dla swych zamysłów szwank poniósł.
Widzę jednak ja także, co ty mi polecasz,
Że byłoby w sprzeczności to z moim umysłem,
Gdybym niebezpieczeństwa unikał. Lik czynów
Wybornych wykonawszy, otwarcie w Heladzie
Podjąłem się karcenia wszystkich nieprawości.
Nie mogę więc uchylić się od przykrych znojów.
Bo cóż wrogowie moi mówiliby o mnie,
Kiedy matka, co przecie drży o życie moje,
Pierwsza radzi narazić się na tę przygodę.
Pójdę, uczynię to i zwłoki te na mocy
Układu wydobędę. albo też miecz gwałtem
Rzecz rozstrzygnie; a łaska bogów będzie z nami.
Chcę jednak, aby gród to też cały uchwalił,
A uchwali, gdy ja chcę: ale powolniejszy
Lud będzie mi, gdy zabrać mu głos w tém pozwolę.
Dałem mu też przywiléj wszechwładztwa i wespół
Z swobodą równe wszystkim prawo głosowania.
Zabrawszy Adrastosa na świadka w téj sprawie,
Pójdę na wiec ludowy; a gdy mnie usłucha,
Zebrawszy dobór młodzi ateńskiéj, przybędę
Tu i stojąc pod bronią wyszlę do Kreona
Poselstwo, domagając się wydania trupów.

Nuże! staruszki, święte gałązki od matki [10])
Usuńcie. Do rodzica domu ją zawiodę,
Wspierając drogie ramię. Nieszczęsne jest dziecko,
Co rodzicom przysługą się nie wyzwzajemnia.
Danina najpiękniejsza to, i kto tę płacił
Dań rodzicom, odbiera ją od własnych dzieci.

(Oddala się z Adrastosem i Etrą.)

(*Stasimon* I, w. 358—373.)

Śpiew chóru.

(Strofa 1.)

Argos, rodzinny kraju mój, bogaty w konie,
Słyszałeś, czy słyszałeś książęce to słowo,
Którém pobożnie bogów i przestronne błonie
Pelasgii i krainę uczcił Argosową?

(Antistrofa 1.)

Och! oby doszedł daléj niż tam, kędy troski
Mojéj kres jest, i w ręce rodzicy pieszczoty
Zabite wziąwszy złożył i kraj Inachoski,
Zniewolił sobie za czyn usłużnéj ochoty!

(Strofa 2.)

Pobożny trud ozdobą jest piękną narodu
I wdzięczność wieki przetrwa. Jak wypadnie grodu
Uchwała względem nas? czy układ z nami stanie
Przyjazny? Czy grób synom naszym się dostanie?

(Antistrofa 2.)

Daj pomoc matce, pomoc daj, grodzie Palady!
Ludzkich zwyczajów broń od gwałtownéj zagłady!
Szanujesz prawo, przodka bezprawiu nie dajesz
I w nieszczęśliwych ludzi obronie wciąż stajesz!

(*Epejsodion* II, w. 374—587.)

Tezeusz (nadchodzi z Woźnym).

Ponieważ ciągle urząd ten mnie i grodowi
Sprawu esz i orędzia tam i sam przenosisz,
Przepraw się przez Asopu i Ismenu fale
Święte i Kadmejczyków władcy to oznajmij:

„Tezej żąda, ażebyś dobrowolnie ciała
Pochował; jako sąsiad żąda tego, przyjaźń
Całego Erechtydów ludu obiecując!“
Jeźli na to się zgodzą, jak najprędzéj powróć;
Jeźli odmówią, drugie to oświadczysz słowo:
„Niech czekają zastępu moich tarczowników!“
Wojsko już przeglądane stoi w pogotowiu
W pobliżu tu przy świętéj strudze Kalichoru.[11])
Obywatelstwo chętnie i z radością trudy
Te podjęło, gdy moję zobaczyło wolę. —
Ha! kto to mowę przyjściem swojém mi przerywa?
Kadmejczyk, jak się zdaje; lecz pewności nie mam.
Stój! zaczekaj, heroldzie! może cię uwolni
Od trudu i ułatwi mi moje zamysły!

Woźny (przybywa z obczyzny).

Któż samodziercą kraju? Komuż mam oznajmić
Słowo Kreona, który włada Kadma ziemią,
Odkąd Eteoklesa przed siedmiobramnemi
Basztami Polinejkes brat położył trupem?

Tezeusz.

Już w początku twéj mowy mylka, cudzoziemcze!
Gdy szukasz samodziercy tu. Nie panu jednemu
Podwładni, jeno wolni tu obywatele.
Oni rządy sprawują, koleją corocznie
Piastując dostojeństwa, a bogactwo nie ma
Pierwszeństwa; nie, praw równych zażywa ubogi.

Woźny.

Już jedno to pierwszeństwo nam, jakby w warcabach,
Przyznasz: gród ten, z ramienia którego przybywam,
Nie gminowi podlega, lecz jednemu panu.
Tam nikt w dumę nie wbija motłochu mowami,
Tam i sam obracając nim na swoję korzyść.
Ten, co dopiero miły wdzięczność sobie wielu
Skarbił, wnet szwank ponosi; poczém błąd pokrywszy
Dawny, oszczerstwem nowém wybiega się karze.

Jak lud w ogóle zdoła dobrze zawiadować
Miasta sprawami, gdy mów niebada i sądzi?
Czas, nie pośpiech świadomość rzeczy lepszą daje;
A wieśniak biedny, choćby nie był bez ogłady,
Baczyć na dobro gminy nie może przy pracy.
I to źle wcale, że człek niecny ma znaczenie
Takie, jak ludzie zacni, i że ten, co przedtém
Niczem nie był, nad ludem przewodzi językiem.

Tezeusz.

To szczwany wcale woźny i mocny w języku.
Ponieważ w bój ten jednak zadać się ważyłeś,
Posłuchaj, gdyż do sporu ty dałeś pobudkę.
Samodzierca jest wrogiem najzaciętszym ludu.
Tam niemasz równych praw — a rzecz to najważniejsza,
I jeden zagarnąwszy wszystkie prawa, włada
Podług woli swéj; nie masz tam wolności żadnéj.
Gdzie prawa zaś pisane są, tam ubogiemu
I możnym sprawiedliwość równa się wymierza
I wolno ubogiemu do odpowiedzialności
Pociągnąć zamożnego, gdy rzuci nań potwarz.
I podlejszy zwycięża, jeżeli ma słuszność.
Wolność na tém polega: kto zbawienną radę
Chce dać obywatelom, ten z nią występuje;
I wielbiony ten, który ją daje; kto niechce,
Ten milczy. Cóż być może słuszniejszego w państwie?
Tak, gdzie lud krajem włada, tam obywatele
Młodzieżą im oddaną zupełnie się cieszą.
Władca poczytuje ją za niebezpieczną
I najzacniejszych, których za możnych uważa,
Zabija, niespokojny o tron swój królewski.
Jakżeby miasto mogło więc urość w potęgę,
Gdy jak wiosną na polu kłosy, to co śmiało
Podnosi się, ścinają i młodzież zrżynają?
Na cóż dla dzieci dobra i pieniądze zbierać,
Żeby majątek władcy powiększać mozolnie?
Albo córki troskliwie wychowywać w domu,
Na rozkoszki dla władców, gdy im chętka przyjdzie,

I na wielkie strapienie rodziców. Niech skonam,
Jeźli dzieci me gwałetm kto wprzęże w małżeństwo!
Na twoje słowa taką ci dałem odpowiedź.
Teraz mów, czego pragniesz? po co tu przybyłeś?
Ryczałbyś, gdyby gród cię nie był przysłał, za to,
Żeś plótł tak niedorzecznie; bo goniec powinien
Powiedzieć, co kazano mu, a potém wrócić
Czémprędzéj. Niech na przyszłość do mojego grodu
Kreon przysyła gońca mniéj gadatliwego!

Przodownica chóru.

Och! jak niecni zuchwalą się, gdy los im zdarzył
Szczęście! jakby powodzić się im wiecznie miało!

Woźny.

Powiem zaraz. O tém zaś, o co spór się toczył,
Ty zdanie miéj osobne, ja mam wręcz przeciwne.
Ja i cały kadmejski lud ci rozkazuję,
Adrastosa do kraju twojego nie wpuszczać;
A jeźli już jest w kraju, przed zachodem słońca,
Nie zważając na święte gałązki błagalne,
Wypędzić z kraju; daléj nie zabierać gwałtem
Trupów, gdyż lud argejski tobie nie pokrewny.
Jeżeli mnie usłuchasz, pokierujesz nawą
Państwa wolny od burzy; inaczéj nam, tobie
I sprzymierzeńcom grozi straszna powódź wojny.
Rozważ zatém, nie dawaj rozgniewany o to,
Com powiedział, dla tego że gród niepodległy
Dzierzysz, wyniosłéj w krótkich słowach odpowiedzi!
Nadzieja wielkiém złem jest, poróżniła wiele
Grodów, wiodąc do żądań przesadnych umysły.
Ilekroć gmina jaka głosuje nad wojną,
Nikt o tém nie pomyśli, że sam zginąć może;
Nie, nieszczęście to wali na kogo innego!
Gdyby miał przed oczami śmierć przy głosowaniu,
Helada nie ginęłaby przez wściekłość wojny.
A przecie wszyscy ludzie umieją rozróżnić
To, co lepsze, i wiedzą, co jest pożyteczne,

Co złe i ile lepszy pokój, niźli wojna.
Bo pokój sprzyja bardzo po pierwsze Muz kunsztom,
A nie lubi żałoby, cieszy się dziatkami
Pięknemi i zażywa bogactw. Poświęcając
To niecni, przenosimy wojny i słabszego
Możniejsi ujarzmiamy, gród na gród nastaje.
Ty mężom nienawistnym u bogów chcesz pomóc:
I tych zabrać i pogrześć, których upór zgubił.
Czyż nie słusznie Kapanej spłonął od piorunu
I spadł z drabiny prosto wzniesionéj on, który
Oparłszy ją o baszty, przysiągł, że gród zburzy,
Czy niebo chce, czy niechce? Żaliż ptaszowieszczka
Nie pochłonęła otchłań, czworokonny zaprząg
Rozwartą ogarnąwszy paszczą? A wodzowie
Inni koło bram leżą na pował i kości
Wypadły im ze stawów strzaskane głazami.
Albo chwal się, że mędrszym ty jesteś od Zeusa,
Lub sądź, że słusznie gubią bogowie niezbożnych.
Mędrzec powinien najprzód kochać dzieci, potém
Rodziców i ojczyznę, którą mu wypada
Powiększać a nie gubić. Naczelnik i sternik
Zbyt śmiały niebezpieczny. Mędrcem jest, kto w porę
Miarkuje się. Przezorność to męstwo prawdziwe.

Przodownica chóru.

Dosyć tego już było, że Zeus ich ukarał.
Tak zuchwale urągać się z nas się nie godzi.

Adrastos.

Ty, niegodziwcze, —

Tezeusz.

Wstrzymaj się, milcz, Adrastosie,
I nie uprzedzaj słowem twém méj odpowiedzi.
Toć nie do ciebie woźny przyszedł, jeno do mnie;
Mnie zatém też wypada jemu dać odprawę.

(Do woźnego.)

Najprzód na pierwsze słowa twe tobie odpowiem.

Nie uznaję Kreona za pana swojego
Ani za potężnego tak, żeby Ateny
Mógł zmusić do zrobienia tego. Płynęłaby
Woda w górę, gdybyśmy słuchali rozkazów.
Nie ja tę wojnę wszczynam, bo z tym do Kadmosa
Kraju nie wyprawiłem się; lecz martwe ciała
Bez szkody miasta i bez krwi przelewu w boju
Pochować pragnę słusznie, broniąc Panhelenów
Zwyczaju. Cóż zdrożnego upatrzeć w tém można?
Bo chociaż ponieśliście straty od Argejów,
Oni przecie polegli; odparliście wrogów
Zaszczytnie, z hańbą dla nich, i pomsta chybiła.
Pozwólcie zatém ciała ukryć w łonie ziemi
I każdéj części wrócić tam, skąd na świat przyszła:
Duszy do niebios wyżyn, a ciału do ziemi.
Nie posiadamy bowiem go na własność naszę,
Lecz dzierzawimy tylko — i dla tego matka,
Która je wyżywiła, powinna odebrać.
Sądzisz, że Argos tylko martwisz, nie chowając
Zgasłych? Bynajmniéj. Całą to Grecyą obchodzi,
Gdy zgasłym się odmawia cześci im należnéj
I pogrzebu nie sprawia Upadliby nawet
Mężni na sercu, gdyby to prawem być miało.
Przyszedłeś do mnie z groźbą straszną, a umarłych
Boicie się, jeżeli ich ziemia pokryje?
Cóż stąd może wywiązać się? czy ziemię waszę
Spustoszą pochowani? czy tam w łonie ziemi
Dzieci porodzą, które się mścić na was będą?
Szermowanie językiem takie przewrotnością,
Gdy kto się zabobonnie lęka strachów próżnych!
Poznajcież, nierozsądni, niedolę śmiertelnych:
Życie ciągłą jest walką. Szczęśliwymi z ludzi
Ten dzisiaj, jutro drugi, inny w innym czasie.
Szczęście dziwaczy; ten kto nieszczęścia doznaje,
Żeby szczęścia doczekać się, czci je i wielbi;
Kto je ma, pod niebiosa wynosi z obawy,
Że przestanie na niego chuchać. To poznawszy,
Należy umiarkować gniew swój pokrzywdzonym

I nie tak mścić się, żeby stąd szkodę gród poniósł.
Cóż więc ma stać się? Ciała poległych wydajcie
Nam, żeby je pochować i uczcić, jak chcemy.
Inaczéj wiedz to: pójdę i pogrzebię gwałtem.
Nie pozwolę, by to się po Grecyi rozniosło,
Że dawny zwyczaj święty, który ja i miasto
Pandyona ma w opiece, poszedł w poniewierkę.

Przodownica chóru.

Bądź dobréj myśli! Ujdziesz nagany śród ludzi
Mnogiéj, gdy będziesz światła strzegł sprawiedliwości.

Woźny.

Gdy pozwolisz, pokrótce zwięzłe słówko powiem.

Tezeusz.

Mów, gdy ci się podoba. Milczeć ty nie umiesz.

Woźny.

Nigdy z Argejów kraju nie zabierzesz trupów.

Tezeusz.

A teraz, gdy pozwolisz, słuchaj odpowiedzi!

Woźny.

Słucham. Muszę ci przyznać, co ci się należy.

Tezeusz.

Ciała z ziemi Azopa zabrawszy pochowam.

Woźny.

Najprzód musisz narazić się na bój w puklerzu.

Tezeusz.

Już wiele innych bojów zwycięsko przetrwałem.

Woźny.

Czy ojciec cię nauczył wszystkim dawać odpór?

Tezeusz.

Tak, złoczyńcy każdemu; bo zacnych nie karzę.

Woźny.

Snać ty i gród lubicie trudy podejmować?

Tezeusz.

To też trudząc się wiele, wielce jest szczęśliwy.

Woźny.

Chódź! Spartów włócznie w grodzie Kadmosa cię przyjmą.

Tezeusz.

Jak wzrość mógł z siewu smoka natarczywy wojak?

Woźny.

Doświadczysz sam wnet tego! Teraz się zuchwalisz.

Tezeusz.

Swojemi przechwałkami gwałtownego gniewu
Nie wzbudzisz we mnie! Teraz wynoś mi się z kraju
I zabierz przyniesione z sobą czcze junactwa!
Nic nie wskóramy!

(Woźny odchodzi.)

Teraz należy wyruszyć
Piechocie ciężkozbrojnéj i walczącym z wozów
Hurmem i z pysków pianę toczące rumaki
Wstrząsając uzdy pognać do ziemi Kadmosa.
Pójdę do Kadmosowych bram siedmiu, żelazo
Ostre sam w ręku dzierząc, i sam będę woźnym!

(Do Adrastosa.)

Ty, Adrastosie, zostań tu i losu swego
Z moim losem nie zjednocz! Z opiekuńczym bogiem
W pole wyruszę, świetny wódz z potęgą świetną.
Jednego li potrzeba mi, żeby bogowie,
Co prawa strzegą, ze mną byli; bo zwycięże
W sojuszu z nimi. Męstwo samo nie pomoże
Człowiekowi, gdy łaska bogów go niewspiera.

(Oddala się.)

(*Stasimon* III, w. 588—623.)

Śpiew chóru.

(Strofa 1.) I. Półchór.

Och! biednych wodzów biedne matki! Blada
Trwoga me serce gwałtownie napada!

II. Półchór.

Jakiż się okrzyk wydarł z twego łona?

I. Półchór.

Jak spór zakończy lud zbrojny Palady?

II. Półchór.

Orężem myślisz, czy też przez układy?

I. Półchór.

Zyskiem byłoby to; lecz gdy szalona
Rzeź i bój zawre i gromkie w zbolałe
Piersi znów razy wzburzą miasto całe,
Jakże okrzyczą mnie biedną? gdzież inna
Ziemia osłoni mnie, gdym temu winna? [12])

(Antistrofa 1.) II. Półchór.

Ale pysznego szczęściem może zucha
Los strącić znowu: w tém moja otucha!

I. Półchór.

Tu sprawiedliwe masz wyroki boga!

II. Półchór.

Czyż inne z nieba mogłyby wychodzić?

I. Półchór.

Nie wszystko w życiu z tém da się pogodzić.

II. Półchór.

Dla dawnych cierpień nęka ciebie trwoga.
Tu mord do mordu, pomsta pobudziła
Do pomsty. Ale niebo ludziom zsyła

Ulgę po klęskach; bo bogowie sami
Wszystkiemi w świecie kierują sprawami.

(Strofa 2.) I. Półchór.

Jak przyjść do zdobnéj basztami stolicy
Od Kalichoru, bogini krynicy?

II. Półchór.

Oby mi skrzydła bóg jaki przyprawił,
Do dwurzecznego grodu mnie dostawił! [13])

I. Półchór.

Oglądałabyś tam na oczy swoje,
Z jakiém druchowie szczęściem wiodą boje!

II. Półchór.

Jaki tam czeka wyrok przeznaczenia
Téj ziemi króla, dzielnego ramienia!

(Antistrofa 2.) I. Półchór.

Wzywanych często bogów znów wołamy.
W trwodze w nich ufność głównie pokładamy.

II. Półchór.

Słuchaj nas, Zeusie prarodzicu, który
Małżonkiem byłeś Inachowéj córy!

I. Półchór.

Błagamy ciebie, z miastem sprzymierzony
Jaw się życzliwie do jego obrony!

II. Półchór.

Twój klejnot, strój twój zelżony wyprowadź
Z rąk nieprzyjaciół i daj go pochować! [14])

(*Epejsodion* III, w. 624–766.)

Goniec (nadchodzi z obczyzny).

Niewiasty, z wiadomością przyjemną przychodzę.
Sam także ocalony — schwytano mnie bowiem

W bitwie, w której dowódzców siedmiu siedmiorakie
Wojsko walczyło po nad dyrcejskim strumieniem —
Zwiastuję Tezeusza zwycięstwo. Oszczędzę
Pytań długich ci: giermkiem byłem Kapaneja,
Którego Zeus ognistym piorunem spopielił.

Przodownica chóru.

Drogi, wiadomość o twym powrocie mnie cieszy
I wieść o Tezeuszu. Jeźli wojsko Aten
Zostało całe, miłe mi twoje orędzie.

Goniec.

Całe — i dokonało tego, czego Adrast
Z Argejczykami dopiąć chciał, których od strugi
Inacha wyprowadził pod gród Kadmosowy.

Przodownica chóru.

Jak więc wzniósł znak zwycięski Zeusowi Egeja
Syn i ci, którzy wraz z nim walczyli? to opisz!
Świadek naoczny uciesz tych, co tam nie byli.[15])

Goniec.

Jasny promień słoneczny — miara czasu pewna, —
Padał na ziemię, kiedym przy Elektry bramie
Stał jako widz na baszcie z widokiem przestronnym.
Stamtąd zoczyłem trojga pokoleń wojsk troje.
Lud w rynsztunku żelaznym aż po Ismenosa
Wzgórze rozpostarł, jak wieść rozeszła się, sam król,
Syn świetny Egeusza, wraz z swém otoczeniem,
Wystawiwszy na prawém skrzydle starodawnych
Cekropii mieszkańców. Po lewéj zaś stronie
Uzbrojony włóczniami stanął lud Paralów,
A tuż ponad Aresa zdrojem jeźdźców hufce
Uszykowane w równéj ilości na bokach
Wojska. Szeregi wozów nakoniec poniżéj
Amfiona pomnika świętego stanęły.
Lud Kadmosa pod bronią stał przed murem miasta,
Mając za sobą trupy, o które walczono.

Jeźdzcy byli naprzeciw jeźdzców ustawieni
I czworokonne wozy też naprzeciw wozów.
Wtém woźny Tezeusza to rzekł w obec wszystkich:
„Milczcie, ludy, zamilczcie szeregi kadmejskie,
I słuchajcie! Po zwłoki przybyliśmy tutaj,
Ażeby je pochować i Helenów wszystkich
Zwyczaj ocalić! Przelać krwi wcale nie chcemy!“
Na to nie odpowiedział ani słowa Kreon,
Lecz milcząc stał pod bronią. — Wtedy powoźnicy
Na wozach czterokonnych rozpoczęli bitwę.
Pędzili naprzeciwko siebie na wyścigi,
Dostarczając szeregom bojowym walczących;
A kiedy ci ścierali się, owi rumaki
Nawracali na pomoc znów walczącym z wozów.
Skoro Forbas, co jeźdzców wiódł u Erechtydów
Do walki, zoczył wozów natłok, i ci także,
Co nad Kadma konnicą przewodzili: zwiedli
Walkę — i porażono albo ulegano.
Widząc, nie z opowieści wiedząc to, bo stałem
Tam, gdzie wozy walczyły i ich powoźnicy,
Nie wiem, co z okropności licznych wpierw opisać,
Czy mówić o obłokach pyłu, co ku niebu
Wzbijały się, ogromne; czy o tych, co w górę
I na dół przy rzemieniach włóczeni bywali,
I o strugach krwi czarnéj, gdy jedni padali
A inni ze strzaskanych wozów prosto na łeb
Wyrzuceni na ziemię gwałtownie przy wozów
Porozmiatanych szczątkach ducha wyziewali.
Kiedy Kreon zobaczył, jak wojsko tameczne
Cofa się przed konnicą, wziąwszy do rąk tarczę,
Wystąpił, nimby wojsko upadło na sercu.
Toż i Tezej nie wahał się na szkodę sprawy,
Lecz porwawszy broń świetną, uderzył obcesem.
W samym środku zetknęły się wojska gwałtownie:
Zabijano, padano trupem i nawzajem
Zagrzewano się wszędzie wrzaskliwym okrzykiem:
„Zakłuj! odpieraj kopią Erechteja naród!“
I rota z zębów smoczych wylęgła potężnie

Szła w zapasy, że lewe cofać się zaczęło
Skrzydło nasze; przez prawe jednak pokonane
Zachwiało się ich lewe, że bój stanął w równi.
Wówczas podziwiać trzeba było naczelnika.
Bo nietylko o skrzydle zwycięskiém miał pieczę,
Lecz pobiegł też do części wojska, co uległa,
I rozdarł gardło, że aż ziemia się zatrzęsła:
„Dzieci, jeźli oporu nie stawicie twardym
Grotom sianego ludu, gród Palady runie!“
Tak zapalił odwagę wojska Kranaidów.
Sam Epidauryjczyka oręż pochwyciwszy,
Pałkę straszną, machając okładał razami,
Strącając razem karki i przyłbice głowę
Pokrywające zgubném kłody uderzeniem.
Nakoniec przecie zmusił do ucieczki wroga.
Ja zaś pochutnywałem i klaskałem w ręce
I skoki wyprawiałem Owi do bram biegli,
A krzyk i jęki młodych i starców po całém
Mieście się rozlegały i w trwodze do świątyń
Pchano się tłumnie. Wtedy Tezeusz do miasta
Był mógł wnijść, ale wstrzymał się; bo nie gród przyszedł
Zburzyć, jak rzekł, lecz żądać wydania poległych.
Takiego sobie wodza obierać należy,
Który w niebezpieczeństwach bitnym jest i mężnym
I gardzi zuchwałością ludu, co w szczęściu wyniosły
Wdziera się po drabiny szczeblach aż do szczytu
I traci tak pomyślność, której mógł zażywać.

Przodownica chóru.

Teraz, dożywszy tego dnia nad spodziewanie,
Wierzę w bogów i brzemię niedoli mnie lżejszém
Być się wydaje, kiedy wróg przypłacił krzywdy.

Adrastos.

Zeusie, co też wmawiają w siebie biedni ludzie,
Że są mądrymi wcale! a przecie od ciebie
Zawiśliśmy i twoję wolę wypełniamy!
Posiadałem ot! Argos, gród niepokonany,

I byliśmy we wielkiéj liczbie, młodzi, silni;
A kiedy Eteokles ułożyć się pragnął,
Dając co słuszne, przyjąć nie chcieliśmy tego,
I potém upadliśmy. A on, szczęsny wówczas,
Jak biedak, co wziął spadek, nagle zbogacony,
Wzbił się w dumę — i duma znów lud Kadmejczyków
Nieroztropny zgubiła. Próżni śmiertelnicy,
Którzy cięciwę nazbyt niewczas wytężając
I słusznie klęsk nie mało ponosząc, po szkodzie
Mędrzejecie, przyjaciół radom nieposłuszni!
A wy, państwa, uchylić klęski mogąc słowem,
Wolicie spory mieczem niż słowem rozstrzygać!
Lecz na co to powiadam? Chciałbym słyszeć, jak ty
Ocalałeś; o resztę następnie zapytam.

Goniec.

Kiedy bitwa wprawiła miasto w zamieszanie,
Wymknąłem się tą bramą, którą weszło wojsko!

Adrastos.

Czy przynosicie trupy, o które walczono?

Goniec.

Wszystkich siedmiu oddziałów naczelników słynnych.

Adrastos.

Co mówisz? A gdzież inni, co polegli w boju?

Goniec.

W parowach Kiteronu do grobu złożeni.

Adrastos.

Z téj, czy téż z owéj strony? i któż ich pochował?

Goniec.

Tezeusz, gdzie cienista skała Eleuterys.[16])

Adrastos.

Niepochowane ciała zaś gdzie zostawiłeś?

Goniec.

W bliskości. Bliskiém wszystko, co spiesznie się robi.

Adrastos.

Czy słudzy z bólem serca ich zebrali z placu?

Goniec.

Żaden niewolnik w pracy téj nie miał udziału.
. . . . . .[17])

Adrastos.

Czy sam obmył z posoki ciała nieszczęśliwych?

Goniec.

I położył na murach i sam zakrył ciała.

Adrastos.

Przykry dla niego ciężar to był i sromotny.

Goniec.

Przecz przynieść ma niedola bliźnich ludziom hańbę?

Adrastos.

Och! och! było mi wespół z nimi zejść ze swiata!

Goniec.

Daremnie płaczesz i tym łzy wyciskasz z oczu!

Adrastos.

Owszem, one mnie tego, sądzę, nauczyły.
Lecz pójdę na spotkanie ciał z podniesionemi
Rękami i wyleję wśród łez tren grobowy,
Witając zgasłych, których biedny szczątkiem będąc
Płaczę tak osamiony. Toć tego jednego
Nie odzyska śmiertelnik już, kiedy raz stracił —
Życia. Wynajdzie zasię drogi do majątku.

(Adrastos i Goniec odchodzą.)

(*Stasimon* III, w. 767–786.)

(Strofa.) Śpiew chóru.

Tu ze strapieniem szczęście się kojarzy!
Piękną to wprawdzie sławą miasto darzy
I wodza zwiększa się wojenna chwała!
Mnie zaś boleśnie, ujrzeć dzieci ciała
Martwe! choć widok to znowu uroczy,
Że dzień oglądać będą moje oczy
Niespodziewany, gdy mi przyszło na to,
Najboleśniejszą dotkniętą być stratą! [18])

(Antistrofa.)

Powinien mi to był odwieczny sprawić
Bóg czasu i mnie bezmężną zostawić
Do dziś dnia! Na cóż mi zdało się rodzić
Dzieci? Sądziłam dawniéj, że ugodzić
Nie może we mnie dotkliwsze nieszczęście,
Jak gdy małżonka śmierć zniszczy zamęście!
Teraz zaś widzę szczyt wszelkiéj niedoli:
Czuję, jak strata drogich dzieci boli!

Lecz oto widzę już naocznie ciała
Synów, których nam śmierć straszna zabrała.
Och! biedna, umrzeć byłoby mi miło
I zaléc z synem pod jedną mogiłą!

(Ciała na wozach przywożą na scenę, towarzyszy im Adrastos i Tezeusz.)

(*Epejsodion* III, w. 787–818.)

(*Lament*, w. 787–831.)

Adrastos.

Lament zacznijcie dla tych, co podziemny
Świat zamieszkują tam, matki, przyjemny!
I słysząc moje żałościwe jęki,
Odpowiadajcie mi smutnymi dźwięki!

Chór.

Och! dzieci! gorzkie och! to powitanie
Dla matek lubych! Tak ciebie, kochanie,
Witam zmarłego!

Adrastos.

Och! och! z klęsk mi biada!

Chór.

Och! bólu straszny! serce się rozsiada!

Adrastos.

Patrz, grodzie Argos, na mą dolę srogą!

Chór.

Patrzy wraz na mnie bezdzietną, niebogą!

Adrastos

Nuże! przynieście nieszczęśliwe zwłoki,
Ciała zjuszone strugami posoki,
Ręką niegodnych niegodnie sprzątnięte,
Ostatnie walki ofiary zarżnięte!

Chór (rzucając się ku ciałom).

Pozwólcie, niech do ciała przyczepiona
Dziecię uściskam, wziąwszy na ramiona!

Adrastos.

Dźwigasz więc, dźwigasz —

Chór.

Klęsk ciężar olbrzymi!

Adrastos.

Och! och!

Chór.

Jękami wzdychasz matczynymi!

Adrastos.

Mnie posłuchajcie!

Chór.

Za nas obu jęki
Szerzysz i biadasz!

Adrastos.

Och! było lèc z ręki
Kadmejskich hufów w prochu!

Chór.

A mnie żoną
Nietrzeba było być, z mężem złączoną!

Adrastos.

Och! biedne matki, klęsk morze was kołem
Otacza!

Chór.

Głowę posutą popiołem
Mam — a oblicze paznogciami ranię.

Adrastos.

Och biada! zapaść się w ziemi otchłanie!
Wichrem porwanym być! lub być rażonym
W głowę piorunem Zeusa rozżarzonym!

Chór.

Zgubny dla ciebie był twój związek ślubny;
Wyrok Fojbosa był dla ciebie zgubny!
Gdy pustka w domu Edypa zaległa,
Erynis smutna do ciebie przybiegła

Tezeusz.

Miałem cię pytać, kiedyś wylewała żale
Grobowe, lecz dam pokój. Z ust twoich opisu
Zrzekłszy się, teraz jednak zapytam Adrasta,
Skąd ci, co bohaterskiém męstwem przodkowali
Ludziom, są rodem? Jako rozumniejszy opisz
Młodzieży tych tu mieszczan,[19]) boś tego świadomy;
Gdyż zdumiałem się nad ich niewypowiedzianą
Smiałością, że myśleli warowny gród zdobyć.
O jedno cię nie pytam, by mnie nie wyśmiano,

Z jakim każdy z nich w boju zwarł się przeciwnikiem
Lub kto mu z nieprzyjaciół zadał ranę włócznią.
Bo bajecznie słuchaczom brzmią takie powieści
I opowiadaczowi, gdy kreśli dokładnie,
Kto walcząc w boju, kędy jak grad gęsto włócznie
Sypią się przed oczyma, dzielnym się pokazał.
Nie śmiałbym przeto takie zadawać pytania
I nie wierzyłbym tym, co śmią tak opowiadać.
Z biedą zobaczyć zdołasz to, co widzieć trzeba
Koniecznie, gdy naprzeciw nieprzyjaciół stoisz.

Adrastos.

Słuchaj zatém! bo chętnie to, co mi polecasz,
Wypowiem, chwałę zgasłych; a powiem jedynie
To, co słuszne i prawdą jest, o przyjaciołach.
Widzisz tego, którego pocisk z nieba przeszył?
To Kapanej. Dostatek wszystkiego miał w życiu,
A przecie się nie pysznił z majątku i dumy
Nie miał więcéj, niż człowiek ubogi. On ganił
Tego, co przy biesiadach nazbyt się odyma,
Chwaląc umiarkowanie. Mawiał, że nie zbytek
W używaniu jest cnotą, jeno mierność skromna.
Szczerym był przyjacielem przyjaciół oblicznie
I zaocznie, a ludzi takich jest nie wiele.
Charakter nie fałszywy, uprzejmy w rozmowie
Stawił się w słowie danym bądź obywatelom,
Bądź domownikom. — Po nim drugiego wymienię
Eteoklosa, który inną jaśniał cnotą.
Był młody jeszcze, nie miał majątku, lecz w kraju
Argejczyków dostąpił największych zaszczytów.
Nie rzadko przyjaciele dawali mu złoto,
Lecz on go nie przyjmował, ażeby związany
Pieniędzmi niewolniczo nie musiał podlegać.
Tymi, co zawinili, nie obywatelstwem —
Gardził. Nie zasłużyło bowiem na łajanie
Miasto za uchybienia złego kierownika.
Trzeci z nich, Hipomedon, był takiéj natury:
Od dzieciństwa niebawem on nie śmiał hołdować

Rozkosznym Muz rozrywkom i miękkiemu życiu.
Mieszkając na wsi trudem zahartował ciało;
Oddany zatrudnieniom męskim to powoził,
To końmi się zabawiał, to łuk spinał ręką,
Pragnąc przydać się państwu siłą ciała swego.
Ten czwarty był łowczyny Atalanty synem,
(Partenopajos, blaskiem krasy jaśniejący,) [20])
Z Arkadyi rodem przybył do fal Ismenosa
I wychowany w Argos dorastał — a nie był
Po pierwsze, jak się godzi obcym osadnikom,
Przykrym ani w pogardzie u obywateli;
Nie szermował językiem też, przez co najprędzéj
Krajowiec albo obcy odrazi od siebie;
A daléj, przewodnicząc wojsku, jakby rodak
Bronił kraju i, kiedy miastu się szczęściło,
Cieszył się, a gdy klęski doznało, się smucił.
Ulubieńcem był wielu męszczyzn i zarówno
Niewiast, a przecie strzegł się grzesznego postępku.
Tydeja w końcu wielce pochwalę pokrótce.
Wymową nie odznaczał się, lecz męstwem w boju.
. . . . . .[21])
Bratu Meleagrowi nie równy umysłem,
Równe sobie wojenną sztuką zjednał imię
I doskonale władać nauczył się bronią.
. . . . . .[22])
Po tém co powiedziano, nie dziw się, Tezeju,
Że śmierci śmiało w oczy zajrzeli przed grodem;
Bo wychowanie wszczepia odrazę od złego
I męża, który cnocie hołduje, ktokolwiek
On jest, wstyd nazwy tchórza. Męstwa można także
Nauczyć; kiedyć dziecię nauczy się mówić,
Słuchając tego, czego nie rozumie wcale. — [23])
A czego się nauczy dziecko, to pamięta
Na starość. Dzieci przeto dobrze wychowajcie!

Chór.

Och! biada, dziecię, na moję niedolę
Chowałam ciebie i nosiłam w łonie

I połogowe wycierpiałam bole.
Teraz Hadesa ponure ustronie
Zabrało trud mój! a ja nieszczęśnica
Nie mam podpory starości — rodzica!

Tezeusz.

O Oiklesa syna zacności zaś świadczy
To z chwałą, że żywego porwali bogowie
W głąb łona ziemi wespół z wozem czterokonnym;
A. Polinejka, syna Edypa, pochwalić
Sam mogę i o kłamstwo nikt mnie nie posądzi.
Zagościł bowiem u mnie, zanim dobrowolnie
Gród Kadma opuściwszy osiedlił się w Argos.
Wiesz-li, co życzę sobie, żebyś dla nich zrobił?

Adrastos.

To jedno tylko wiem, że twéj rady usłucham.

Tezeusz.

Kapaneusa, piorunem Zeusa rażonego —

Adrastos.

Osobno chcesz pochować jako zwłoki święte?

Tezeusz.

Tak jest; na jednym stosie wszystkich innych razem.

Adrastos.

Gdzież wzniesiesz jemu potém osobny grobowiec?

Tezeusz.

Wtém miejscu przed świątynią mogiłę usypię.

Adrastos.

Pracą tą jednak zajmie się czeladź służebna?

Tezeusz.

A my tymi wszystkimi. Niechaj kondukt ruszy!

(Wozy z ciałami oddalają się.)

Adrastos.

Idźcie tuż za ciałami synów, biedne matki.

Tezeusz.

Nie. Niestosowne słowo rzekłeś, Adrastosie!

Adrastos.

Jak to? Matki nie miałyby się dotknąć dzieci?

Tezeusz.

Umarłyby na widok ciał tak zeszpeconych;
Przykro patrzeć na trupów ranami okrytych.
Na cóż zatém przyczyniać im jeszcze żałości?

Adrastos.

Zgoda! Zostańcie biedne! Tezejowi słuszność
Przyznaję. Lecz gdy ogień ich ciała pochłonie,
Przyniesiecie tu kości! Nędzni śmiertelnicy,
Co włóczniami machacie i wzajemną rzezią
Tępicie się, przestańcie, zaniechajcie bojów
I wśród spokojnych rządźcie miastami spokojnie!
Krótkotrwałe to życie! Należy przepędzić
Krótki czas ten swobodnie, chroniąc się od strapień!

(Tezeusz i Adrastos odchodzą za wozami)

(*Stasimon* IV, w. 832—959.)

(Strofa.) Śpiew chóru.

Nie mam już, nie znam już rozkoszy matek,
Nie dzielę szczęścia już z matkami dziatek
W Argos! Bezdzietnéj mnie już nie pozdrowi
Artemis, pani rada połogowi!
Smutne me życie i podobne chmurze
Tułackiéj, którą pędzą straszne burze!

(Antistrofa.)

Siedm matek siedmiu zrodziłyśmy synów,
Słynących w Argos z bohaterskich czynów.

Teraz sierota bez dzieci ach! biedna
W smutku przepędzę starość sama jedna!
Ani za śmierć miéj ani téż za życie
Czasu, co spędzę bez nich w smutnym bycie!

(Epodos.)

Łzy pozostały mi, dla zgasłych w grobie
Zalewki smutne, — i jękliwe łkanie,
Któremu nie rad Fojbos płowowłosy;
A w domu smutna pamiątka zostanie
Po synu drogim: nie wieńce, lecz kosy
Ucięte ostrém żelazem w żałobie.
Na płaczu spędzę noce i wilżona
Łzami wciąż będzie szata koło łona! [24])

(Wczasie śpiewu chóru słudzy mur w czworobok wystawili i złożyli w środku zwłoki Kapaneusa. Poczem ukazuje się na skale sterczącéj po nad świątyni Ewadna.)

Oto grób święty i mury pieczary
Dla Kapaneja widzę już — i dary
Tezeuszowe dla zgasłych za domem!
A żona zacna tego, który gromem
Rażony poległ, Ewadna się zbliża,
Córka Ifisa króla. Cóż zamiérza,
Że na sterczącéj nad domem wysokiéj
Skale stanęła? przecz tam suwa kroki?

(*Epejsodion* V, w. 960—1115.)

Ewadna

(Strofa.) (na skale po nad świątynią w stroju świątecznym).

Jakiż blask, jakie światło Heliosa
Było w tym czasie, jakąż przez niebiosa
W nocy Selena toczyła w rydwanie
Szybkim pochodnię: gdy pohutnywanie
Wielbiło w Argos me szczęsne zamęście
I pancernika Kapaneja szczęście!
Wybiegłam w szale żwawo z domu mego,
Szukając ognia i grobu spólnego
Z nim: żeby w Hadzie do kresu istnienia

Dojść i pozbyć się ziemskiego strapienia.
Słodko jest umrzeć, z przyjacielem w grobie
Łącząc się, jeźli to w bogów podobie!

Przodownica chóru.

Widzisz stós ułożony oto, stojąc blisko,
Skarbiec Zeusowy, w którym spoczywa małżonek
Twój zgasły, powalony ognistym piorunem.

(Antistrofa.) Ewadna.

Tak, widzę kres tu i u kresu staję.
Szczęście zawiodło dotąd kroki moje.
Na chwałę swoję z téj skały się strącę
Skokiem i ciało w płomienie iskrzące
Wrzucę i będę przy mężu leżała
Drogim i ciałem przyległszy do ciała
Zstąpię do komnat Persefony, tobie
Ze świata schodząc wierna nawet w grobie.
Żegnam was, światło i gody! Niech dzieci
Moich weselu w Argos szczęsna świeci
Pochodnia, aby męża jak ja miały,
Co żonę zacną kochał z duszy całéj! [25])

Przodownica chóru.

Otóż ojciec twój idzie i już jest w pobliżu,
Sędziwy Ifis. Czeka wiadomość go straszna;
I gdy nie przeczuł tego, boleśnie go rani.

Ifis (wchodzi ze sługami).

Nieszczęsna córko! — i ja — starzec nieszczęśliwy,
Mający teraz w domu podwójną żałobę.
Przychodzę, żeby syna Eteokla, włócznią
Kadmejską zabitego, sprowadzić do kraju
Rodzinnego i szukać córki, Kapaneja
Małżonki, która z domu w skok wybiegła, z mężem
Pragnąc umrzeć. Strzeżono jéj poprzednio w domu,
Lecz gdy w nieszczęściu wielkiém straże rozpuściłem,

Uszła. Przypuszczam jednak, że tu gdzie najprędzéj
Ją odszukam. Powiedźcie, czyście ją widzieli?

Ewadna.

Przecz one pytasz? Jestem tu oto na skale.
Jakby ptaszę nad stosem Kapaneusa, ojcze,
Unoszę się i wiszę w powietrzu nieszczęsna.

Ifis.

Dziecię! Jakiż duch? jakież ubranie? Dla czego
Wyszłaś z domu i do téj przybiegłaś ziemicy?

Ewadna.

Wzbudziłabym gniew w tobie, gdyby ci mój zamiar
Był znany, ojcze! Wolę więc, że nie wiesz o nim.

Ifis.

Co? czy nie słuszna, aby ojciec o nim wiedział?

Ewadna.

Postanowienia mego sędzią byłbyś twardym.

Ifis.

Czemuż się przyodziałaś tak strojnemi szaty?

Ewadna.

Coś niezwykłego, ojcze, oznacza strój taki.

Ifis.

Z żałobą po małżonku nie zgadza się wcale.

Ewadna.

Do czynu niezwykłego się przygotowałam.

Ifis.

Na cóż zatém do grobu i stosu się zbliżasz?

Ewadna.

Przybyłam tu, by palmę otrzymać zwycięską.

Ifis.

Jakiegoż to zwycięstwa pragniesz? to mi powiedz!

Ewadna.

Nad wszystkiemi żonami, które Helios widzi.

Ifis.

Czy przez prace Ateny, czy też przez roztropność?

Ewadna.

Przez cnotę; umrę bowiem i spocznę przy mężu.

Ifis.

Co? jakaż to zagadka jest niedowarzona!

Ewadna.

Na stós ten umarłego Kapaneja wskoczę.

Ifis.

Córko, tego przed ludzi tłumem nie rozgłaszaj.

Ewadna.

Owszem, niech o tém wszyscy Argejowie wiedzą!

Ifis.

Nie ścierpię jednak tego, żebyś to zrobiła.

Ewadna.

To wszystko jedno. Ręką mnie tak nie dosięgniesz
I strącam się już! Prawda, tobie to nie miło,
Lecz mnie cieszy i męża wespół spalonego!

(Zeskakuje i znika za ogrodzeniem.)

Chór.

Och! dokonałaś czynu strasznego, niewiasto!

Ifis.

Nieszczęśliwy! zginąłem, niewiasty argejskie!

Chór.

Och! och! niebogi starcze, los twój nader smutny!
Oblicznie czyn widziałeś zuchwały, okrutny!

Ifis.

Nieszczęśliwszego ojca nie znajdziesz na świecie!

Chór.

Och! biedny starcze, i ty w udziele masz srogi
Los Edypa i moje nieszczęśliwe miasto!

Ifis.

Och! biada! czemuż ludziom dwa razy młodości
Zażywać i zestarzeć się nie dozwolono?
Bo jeźli w domu coś się nie dobrze złożyło,
To rozwagą późniejszą da się znów naprawić;
Nie tak we wieku ludzkim. Gdybyśmy młodymi
Byli dwa razy, możnaby to, w czém kto zbłądził,
Żyjąc drugim nawrotem, zmienić jeszcze w lepsze.
Ja, widząc szczęście innych rodziców, pragnąłem
Mieć dzieci i z tęsknoty do potomstwa schnąłem.
Lecz gdybym to był wiedział i jawnie doświadczył,
Jak bolesną jest strata dzieci dla rodziców,
Nie byłbym doznał smutku, co mnie teraz gniecie,
Mnie, co bohaterskiego spłodziłem młodzieńca,
A teraz syna tego utraciłem marnie!
Nuże! cóż teraz zrobię, biedny człek? co zacznę?
Czy do domu powrócić? i patrzeć na pustki
Okropne w moim domu i żyć w opuszczeniu?
Lub czy do Kapaneja domu tego pójdę?
Był on mi niegdyś miły — kiedy jeszcze żyła
Córka ta, teraz zmarła, — która całowała
Ciągle moje policzki i pod brodę ręką
Głaskała! Nic słodszego nie ma dla rodzica
Sędziwego nad córkę! Wylatuje wyżéj
Duch chłopców i mniéj skłonny jest do słodkich pieszczot.
Zaprowadźcie czémprędzéj mnie, słudzy, do domu
I w ciemnościach pogrążcie, gdziebym ciało moje

Sędziwe morząc głodem wycieńczony skończył!
Na cóż mi się to przyda, dotknąć kości dziecka?
O starości nieznośna, jakże gardzę tobą!
Gardzę tymi, co pragną przedłużyć dni sobie
Pokarmem i napojem i czarami tok lat
Pragną wyminąć, ażeby wybiec się śmierci!
Powinni, gdy ich życie na nic się nie przyda
Już miastu, zejść ze świata i ustąpić młodym!

(Oddala się ze sługami.)

Chór.

Och! zgasłych dzieci oto niosą kości!
Trzymajcie słabą staruszkę mnie, sługi!
Bo opuściły mnie siły z żałości!
Dręczona bolem różnym szereg długi
Lat żyłam, ale największy na świecie
Ból sprawia widok na umarłe dziecię!

(Chłopcy, synowie poległych bohaterów nadchodzą niosąc urny z popiołami na rękach.)

Chłopcy.

Niosę, przynoszę, nieszczęśliwe matki,
Zebrane z ognia rodzica ostatki,
Ciężar gniotący brzemieniem boleści!
W drobiazgu tym mój skarb cały się mieści!

Chór (matek).

Och! to, co niesiesz, chłopcze, ze źrenicy
Wyciska łzy tych umarłych rodzicy!
Nikczemną garstkę popiołu zawiera,
Słynnego niegdyś w Argos bohatera!

Chłopcy.

Och! biada! biada! sierota niebogi
Po nieszczęśliwym ojcu, wnijdę w progi
Pustego domu sam jeden sierota!
Nie czeka mnie już rodzica pieszczota!

Chór (matek).

Och! och! przepadły macierzyńskie znoje,
Troski nocnego czuwania, karmienie
Piersią, bezsennych oczu niepokoje
I kochanego lica uściśnienie!

Chłopcy.

Znikli na zawsze! Już po twoich synach,
Matko! w podniebia bujają wyżynach! —

Chór (matek).

Żarem płomieni w popiół obróceni
Do ciemnych Hadu w lot uszli przestrzeni!

Chłopcy.

Ojcze, dosłyszysz dzieci twoich jęku?
Czy jeszcze kiedy z puklerzem na ręku
Pomszczę twéj śmierci?

Chór (matek).

Tego pragnę szczerze.

Chłopcy.

Jeszcze z bóstw wolą karę ja wymierzę
Za ojca! Jeszcze ból ten nieuśpiony!

Chór (matek).

Och! biada! los mój dosyć utrapiony!
Dość mam powodów do skargi żałosnéj!

Chłopcy.

Jeszcze mię przyjmie Azopos radośny,
Mnie śmierci ojca mściciela w śpiżowéj
Zbroi na czele młodzi Danajowéj! —
Jak gdybym widział cię jeszcze, rodzicu! —

Chór (matek).

Jak pocałunek składa na twém licu!

Chłopcy.

A twoich, ojcze, słów zachęta miła
Znikła i w niebios wyżyny się wzbiła!

Chór (matek).

Obu was, matkę pogrążył w żałobie,
Wieczny żal tobie zostawił po sobie!

Chłopcy.

Ciężar nieszczęścia ogromny mnie gniecie!

Chór (matki)

Podaj! do serca przycisnę proch, dziecię!

Chłopcy.

(Kiedy matki urny tulą do piersi.)

Słysząc to słowo, na płacz mi się zbiera,
Smutne, bolesne serce mi rozdziera!

Chór (matek).

(Oddając urnę.)

Synu mój, zgasłeś! Już drogiego lica
Twojego nigdy nie ujrzy rodzica!

(*Exodos*, w. 1116—1185.)

Tezeusz.

Adraście i niewiasty argejskiego rodu,
Widzicie w rękach chłopców tych ostatki ojców
Bohaterskich, przezemnie podniesione z ziemi.
Te wam w darze dajemy, ja i moje miasto.
Wy zasię pomni tego powinniście wdzięczność
Zachować za to, co wam udzielam oblicznie.
Podobne napomnienie zwracam do tych chłopców,
Ażeby czcili gród ten i z dzieci na dzieci
Przekazywali pamięć mego dobrodziejstwa;
A Zeus w niebie i wszyscy bogowie świadkami,
Czém uczczeni do domu od nas odchodzicie!

Adrastos.

Tezeju, pamiętamy wszystkie dobrodziejstwa,
Których doznał Argejów kraj w potrzebie ciężkiéj,
I wdzięczność zachowamy wieczną — bo z wdzięczności
Długu wam za przysługę wypłacić się trzeba.

Tezeusz.

Czy mogę wam być jeszcze w czémkolwiek pomocą?

Adrastos.

Bądź zdrów, jak na to ty wraz z grodem zasługujesz.

Tezeusz.

Oby tak było! Tegoż samego ci życzę.

Atena (po nad świątynią).

Posłuchaj, Tezeuszu, moich słów, Ateny!
Słuchaj, coś zrobić winien dla zbawienia miasta!
Nie daj tak bez niczego tym chłopcom śmiertelnych
Szczątków, żeby do Argos kraju je zabrali.
Nie, za twoje i miasta trudy najprzód odbierz
Przysięgę, a wykonać ją winien Adrastos.
On bowiem jako władca w imieniu całego
Narodu Argejczyków mocen onę złożyć.
Przysięga niech opiewa, że nigdy do kraju
Argeje najeżdżając go zbrojnie nie wkroczą
I że odeprą innych wyprawy orężem.
Gdyby zaś wiarołomnie wtargnęli do państwa,
Błagaj, żeby haniebnie zginął lud Argejski.
Słuchaj też, gdzie masz stwierdzić ofiarą przymierze!
We wnętrzu domu twego jest śpiżowy trójnóg,
Który Herakles niegdyś po zburzeniu Troi,
Spiesząc do innych przewag skwapliwie, dał tobie,
Ażebyś go zachował przy ognisku domu.
Nad tym trójnogiem gardła trzech jagniąt rozpłataj,
Wyryj na wypukłości próżnéj treść przysięgi
I na schowanie oddaj bogu w Delfach pomnik,
Świadczący o przysiędze w obec całéj Grecyi.

Miecz ostry, od którego ofiarne bydlęta
Przymierza padną, zakop w głębi łona ziemi
Tuż przy stosie, gdzie ciała umarłych spalono;
Bo pokazany strachem napełni ich, gdyby
Przyszli kiedy do miasta, i sprawi zły powrót.
Gdy to uczynisz, wtedy wypraw zgasłych z kraju —
I poświęć bogu tuż przy rozdrożu istmijskiém
Obszar święty, gdzie ciała ich ogień oczyścił.
Tobie to powiedziałam, a chłopcom powiadam
Argejskim: gród Ismena zburzycie dorosłszy
I śmierci waszych ojców umarłych pomścicie,
Ty, Egialeju,[26]) w miejsce ojca wodzem świeżo
Postanowiony, i syn Tydeja, od ojca
Dyomedem nazwany, przybywszy z Etolii.
Ledwie zarost pokryje brody wam, a wojsko
Danajów uzbrojone w śpiż winno wyprawę
Zrobić na siedmiobramną Kadmosa warownię.
Przyjdziecie na nieszczęście ich dorósłszy, niby
Lwięta młode, i gród ich zburzycie do szczętu.
Tak musi stać się! Was zaś, Potomkami zwanych,
Potomność po Heladzie będzie brzmiała w pieśniach
Takiéj wyprawy z wolą bogów dokonacie!

Tezeusz.

Posłuszny będę słowom twym, Ateno, pani,
Bo wspierasz mnie łaskawie, żebym się nie potknął.
Zobowiążę przysięgą tego! Tylko ty mnie
Prowadź na dobre tory! bo skoro ty sprzyjasz
Miastu, bezpieczne nadal życie wieść będziemy.

Chór.

Nuże! chodźmy, Adraście, i bądźmy gotowi
Przysięgę złożyć miastu i temu mężowi!
Dana przez nich obrona winna być uczczona.

Szkoła Pa... Biblioteka

UWAGI I OBJAŚNIENIA.

[1]) W. 2. Kapłanów wzywa Etra, gdyż modły w imieniu ofiary składających odmawiają i w ogóle byli pośrednikami.

[2]) W. 4. Ziemią Piteja jest Trojzene. P. Medeę.

[3]) W. 80. Hartung tłumaczy: Der Lebende muss Hingeschiedene trauern, zam. *κόσμος* czytając *κῆδος*. Ale i ta zmiana nie usprawiedliwia przekładu.

[4]) W. 150. Tydej brata Melanippa nierozmyślnie zabił.

[5]) W. 180. Myśl jest: ubogi winien się uczepić bogacza, jeżeli coś chce dostać, a szczęśliwy, zamożny winien uwzględniać biedaka.

[6]) Po w. 181 nie tłumaczono czterech wierszy:

τὸν δ' ὑμνοποιόν, αὐτὸς ἂν τίκτῃ μέλη,
χαίροντα τίκτειν· ἦν δὲ μὴ πάσχῃ τόδε,
οὔτοι δύναιτ' ἄν, οἴκοθεν γ' ἀτώμενος,
τέρπειν ποτ' ἄλλους· οὐδὲ γὰρ δίκην ἔχει

bo, jak Hartung dowiódł (str. 148 w edycyi) wiersze te z innego jakiegoś utworu poety dostały się w to miejsce. Myśl wierszy tych jest, że poeta powinien móc życie prowadzić bez troski, gdyż inaczej nie zdoła ludzi zabawić i rozweselić pieśniami swojemi.

[7]) Po w. 249 stoi zwykle w edycyach wiersz: *ἀλλ' ὡς ἰατρὸν τῶνδ' ἄναξ ἀφίγμεθα*, który już Dobree uznał za wtrącony.

[8]) Przed w. 259 wypadło kilka wierszy, w których chór, powołując się na pokrewieństwo, pomocy żąda. (P. Hartunga Uw. do w. 265.)

[9]) Po w. 270 stoi zwykle wiersz: *ἰὼ μοι, λάβετε, φέρετε, πέμπετ', ἀείρετε, ταλαίνας χέρας γεραιάς*, który tu przeniesiony z Hekaby w. 62.

[10]) W. 352. Chór formalnie był obległ Etrę, kiedy był zeszedł z ołtarza i jej się do nóg rzucił. Tezeusz przeto żąda, aby się usunął i matce wyjść pozwolił.

[11]) W. 385. W Eleuzys były świątynie Tryptolema, Artemidy i Pozejdona, daléj tak zwana studnia Kalichoros, gdzie eleuzyńskie niewiasty wykonały pierwszy raz niegdyś tańce i pieśni na cześć bogini.

[12]) W. 597. Podług Hartunga, który do ww. 601—605 powiada: Der Sinn dieser Verse ist folgender: Es kann wohl vortheilhaft sich gestalten: aber wenn die Athener geschlagen werden, d. h. wenn es Verwundete und Leichen und Klagen um getoedtete Brueder und Gatten in der Stadt geben wird, was wird man dann von mir sagen und wohin kann ich mich ferner wenden, die ich die Ursache davon war? Oczywiście akceptowano także poprawki Hartunga.

[13]) W. 611. Dwurzeczny gród, t. j. Teby, leżące nad Dyrką i Ismenosem.

[14]) W. 622—623. Dla wytłumaczenia tych wierszy, przytaczam uwagę Hartunga do w. 631. „Die getoedteten Helden sind, weil sie von der Io, mithin von Zeus selbst stammen, dessen eigener Besitz und seine Gruendung. Denn ἄγαλμα ist ein Lieblingsbesitz, ἕδρυμα aber ist mit ἄγαλμα synonym; letzteres ist ein Schaustueck, das man anziehen, als Putz gebrauchen kann, ἕδρυμα aber ist niet und nagelfest.

[15]) W. 639. Konjektura ἀπόντας nie stosowna. Chór na własne uszy (παρόντες) chce słyszeć z ust świadka naocznego rzecz opowiedzianą. Z tém wszystkiém tłumaczono, jakby w oryginale stało: ἀπόντας.

[16]) W. 749. Skała Ἐλευθερίς była na kraju Kiteronu przy mieście Eleuteraj; tam też był ołtarz Zeusa Ἐλευθέριος Miasto Eleuteraj leżało najbliżéj Atyki; a nawet do Atyki je liczono.

[17]) Po w. 753 stoi wiersz: φαίην ἄν, εἰ παρῆσθ', ὅτ' ἦγάπα νεκρούς, który już Lobeck do Ajasa, w 228 uważał za wtrącony. Już to było czemś niezwykłem, że Tezeusz dotknął się ciał mu obojętnych. Cóż dopiero, gdyby je był miał ściskać i całować?

[18]) W. 771—74 Myśl dobrze oddał Hartung: „Mir ist es zwar schmerzlich. die Leichen meiner Kinder zu sehen, aber zugleich freudig, dass ich endlich den unverhofften Tag (dieser Wiedersehens) erlebe, nachdem ich das allerschmerzlichste Leid erlebt habe, naemlich mein Kind todt zu wissen und der Bestattung entbehrend.“

[19]) W. 824. Widocznie słowa te „młodzieży tych tu mieszczan“ wymierzone są na obecnych w teatrze Ateńczyków.

[20]) W. 870 tłumaczono wprawdzie; atoli niewątpliwie on za wtrącony z metrycznych i gramatycznych względów uważany być winien.

[21]) W. 883. Po tym wierszu nie tłumaczono wiersza wtrąconego:
δεινὸς σοφιστής, πολλά τ' ἐξευρεῖν σοφά.

[22]) Po w. 886 nie tłumaczono dwóch wierszy wtrąconych:
φιλότιμον ἦθος. πλοῦσιον φρόνημα δὲ
ἐν τοῖσι ἔργοις, οὐχὶ τοῖς λόγοις, ἴσον.

[23]) 893. Czytam: λέγειν, ἀκοῦσαι, ὧν μάθησιν οὐκ ἔχει. P. Uwagę Hartunga do w. 914.

[24]) W. 944.—951. Tłumaczono podług Hartunga. P. Uwagę jego do w. 969.

25) W. 985—986. Swobodnie oddano tekst grecki: *ὡς ὅδ' εὐναῖος γαμέτας συντηχθεὶς αὔραις ἀδύκοις γενναίας Ψυχὰς ἀλόχου.* P. Uwagę Hartunga do w. 1025.

26) W. 1167. Egialeus był synem Adrastosa i Demoanasy, należał do Epigonów i przy dobywaniu Teb zabity był od Laodamasa. Apollod. 3, 7, 3. Do w. 1162 dodać należy uwagę, że istmijski trakt pod Eleuzys odłączał się od pytyjskiego traktu i prowadził na Megarę wzdłuż morskiego brzegu u stóp scyrońskiéj skały do Koryntu i Peloponezu. Na téj drodze wojska Peloponezyan do Atyki wkraczały (w czasie wojny peloponeskiéj). Miecz zatém ów już ich po drodze wstrzymywał; a gdy tego nie dokazał, grób następnie Edypa (podług Sofoklesa) to uskuteczniał.

OMYŁKI DRUKU.

W CZĘŚCI I. Trag. *Aicestys*, w. 866, czytaj stracileś.
„ „ w. 1010, „ powstrzymać.
„ *Bachantki*, w. 280, popraw zeń na: skończyć.
„ „ w. 622, czyt. słyszałeś.
„ „ w. 936, popraw będzie na będą.
„ *Medea*, w. 234, czyt. los nasz.
„ „ w. 321, „ zrządzi.
„ „ w. 350, „ zamęcie.
„ „ w. 465, „ nie zam. ni.
„ „ w. 710, po gołe dodaj słowo.
W CZĘŚCI II. Trag. *Ifig. w Aulidzie* w. 249, czyt. wizerunki.
„ *Orestes*, w Uw. do w. 301, „ ustępu zam. występu.
„ „ „ w. 354, „ θιγγάνω.
„ *Rezos*, we Wst. w Uw. 1. „ δίττοι.
„ „ na str. 2, „ ἠγνόει.
„ „ w Uw. 9 do w. 341 przestaw Rezosa, jak
„ *Cyklop*, w. 356, czyt. na koziéj sierci.
„ *Hipolit*, w. 1291, „ gdy zam. gdyż.
„ „ w. 1356, „ odebrały.
„ „ w Uw. 13 do w. 212, „ w igrzyskach.
„ *Elektra* w. 30, skreśl zaś
„ „ w. 1192, czyt. dni zam. dnia
W CZĘŚCI III. Trag. *Ion* w. 206 skreśl znak pytania na końcu wiersza.
„ *Heraklidzi*. Wstęp str. 1, w. 4 z góry, skreśl: że.
„ „ w. 806, czyt. wieszczkowie.

Biblioteka WSP Kielce
0175694